

BARBARA DAWSON SMITH

MASKA

PROLOG

Londyn, kwiecień 1816

To była wymarzona noc dla złodzieja.

Lady Emma Wortham prześlizgnęła się przez okienko na poddaszu i stanęła na gzymsie, biegnącym na wysokości trzeciego piętra. Miała wiele szczęścia. Dzięki gęstej mgłę nikt nie mógł dostrzec jej sylwetki na fasadzie domu w eleganckiej dzielnicy Londynu. Ona również nie widziała, z jakiej wysokości mógłby nastąpić upadek.

Posuwała się do przodu, mocno przywierając do ściany. Nikłe światło z dolnego piętra nie rozpraszało ciemności. Nie mogła oprzeć się złudzeniu, że wiszący w powietrzu gęsty opar jest stabilny, że wystarczy zejść z gzymsu i pogrążyć się w jego miękkiej otulinie...

Przebiegł ją dreszcz. Jeden fałszywy krok i skręci kark. La wąska półeczka była ozdobnikiem, nie pasażem dla włamywacza z Bond Street.

Jeden trzewiczek Emmy przesunął się do przodu, potem drugi. Najpierw prawa noga, potem lewa. Prawa i lewa. Miękkie podeszwy jej pantofelków ślizgały się niegdyś w tańcu po parkietach sal balowych w najelegantszych domach Londynu. Uśmiechnęła się na myśl o przerażeniu arystokratycznego towarzystwa, gdyby się dowiedziało, do czego służą teraz markizie Wortham jej balowe pantofelki.

Co, oczywiście, nie znaczyło, że zamierzała dać się złapać.

Przez kilku ostatnich lat w eleganckiej dzielnicy Londynu, Mayfair, panowała plaga kradzieży. Najbardziej zuchwałym rabunkiem, dokonany w biały dzień na Bond Street, było wyciągnięcie szkatułki z biżuterią z powozu hrabiego Farleigh, kiedy hrabia przebywał u krawca. Mieszkańcy tej ekskluzywnej dzielnicy natychmiast podnieśli wrzawę, domagając się, aby jak najszybciej złapano złodzieja. Bez rezultatu. Nie domyślali się, że sprawca jest wśród nich i w dodatku jest kobietą.

Chociaż Emma miała zszarganą reputację, nie mogło na nią paść żadne podejrzenie. Była przecież dobrze urodzona, miała bogatego męża, a ponadto trudno było uwierzyć, że mogłaby tego dokonać. Ze swoją filigranową sylwetką robiła wrażenie bezbronного dziecka.

Już raz okazała się bezbronna, ale to się nigdy więcej nie powtórzy.

Nigdy więcej.

Obcisły, czarny płaszcz i spodnie nie chroniły jej przed dotkliwym chłodem, ale nie czuła zimna, skupiona na swoim celu. Udało się jej wreszcie przedostać na gzyms

sąsiedniego domu. We mgle ukazał się zarys okna. Włożyła drut pomiędzy skrzydła i podniosła zasuwkę.

Zaskrzypiały zawiasy. Emma zamarła w bezruchu, nad słuchując. Jedynym odgłosem był stukot końskich kopyt i turkot przejeżdżającego ulicą powozu. Szybko wsunęła się do środka. Znalazła się w małym, pachnącym stęchlizną, pomieszczeniu. Było oczywiste, że luksusowe wyposażenie siedziby lorda Jaspera Putneya nie obejmowało pokoi na strychu, gdzie mieszkała służba.

Trzymając się ściany, Emma kierowała się do drzwi, ledwie widocznych w ciemności. Poprawiła maskę na twarzy i opuściła niżej kaptur, okrywający jej złociste włosy. Otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz, oświetlony dopalającą się świecą. Był pusty. Bezgłośnie zeszła po stromych schodach. Odnalazła ukryte w boazerii drzwi i znalazła się we właściwej części domu.

W przeciwieństwie do ponurego przedsionka na piętrze dla służby, korytarz, na którym się teraz znajdowała, był przeładowany ozdobami. Ściany obite były zielonym jedwabiem, na stoliczkach tłoczyły się greckie rzeźby, sufit i framugi drzwi obwiedzione były pozłacanymi listwami. Emma obrzuciła to wszystko szybkim spojrzeniem przez wąskie otwory w czarnej masce. Niewątpliwie właściciela tego domu stać było na oddanie tego, co ten przebiegły łajdak zdobył w tak niegodziwy sposób.

Z sali jadalnej, na parterze, dochodziły odgłosy rozmów. Emma dowiedziała się od swojego informatora, że tego wieczoru lord Jasper przyjmuje gości. Cała służba miała być zajęta, więc nikt nie powinien był pojawić się na piętrze w ciągu najbliższej godziny.

Odnalazła drzwi do sypialni pana domu i weszła do przyległej garderoby. Serce biło jej mocno. Poczula zapach pomady do włosów i dymu z dogasającego kominka. Zapalone świece rzucały jasny blask na dużą szkatułkę z wytłaczanej skóry.

Nie była zamknięta. Choć tyle już było przypadków kradzieży, tym arystokratycznym dżentelmenom nawet przez myśl nie przeszło, że mogą stać się następną ich ofiarą. Ich zarozumiałość nie znała granic. Przewyższać ją mógł tylko pociąg do hazardu. Byli gotowi bez skrępowania opróżnić kieszenie łatwowiernego starca.

Dziś wieczór Emma naprawi te krzywdy.

Podniosła wieczko szkatułki i zaczęła oceniać jej zawartość. Na białym jedwabiu leżały wysadzane drogimi kamieniami szpilki do krawatów, spinki do

mankietów i srebrne guziki do kamizelki. Emma wzięła do ręki umieszczony w bocznej skrytce pierścień i oglądała go uważnie w świetle świec - owalny, ciemnoczerwony rubin w złotej oprawie. Można go było sprzedać za niezłą sumę w pewnym sklepie, w którym nie zadawano zbędnych pytań.

Włożyła pierścień do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Wybrała jeszcze kilka przedmiotów, aby łąp był równoważny sumie, którą przed dwoma tygodniami jej dziadek przegrał do lorda Jaspera. Emma nigdy nie brała niczego ponadto. Nie była pospolitą złodziejką, tylko na własną rękę wymierzała sprawiedliwość.

Jednak tym razem zobaczyła wysadzany brylantami kieszonkowy zegarek i nie mogła oprzeć się pokusie. Za uzyskane z jego sprzedaży pieniądze mogłaby uzupełnić zapasy w spiżarni i zapłacić rachunek u rzeźnika. Mogłaby również kupić Jenny nową garderobę i nie musieć ciągle przedłużać jej sukienek.

Emma zamknęła oczy, przyciskając zegarek do piersi. Oczami wyobraźni widziała swoją córeczkę w koronkach i jedwabiach. Tak bardzo chciała, aby Jenny miała gronostajową mufkę, żeby w zimie nie marzły jej paluszki, i elegancki kapelusik na lato. Jenny powinna mieć tyle rzeczy, których Emma nie była w stanie jej zapewnić. Jenny była zbyt niewinna, aby zrozumieć sytuację swojej matki. Jenny potrzebowała miłości ojca.

Emma poczuła nagły przypływ rozpacz. Jenny, która nigdy nie zostanie uznana...

- Co, u diabła...?

Męski głos przerwał jej rozmyślenia. Upuściła zegarek, który spadł z brzękiem na podłogę, i odwróciła się.

W drzwiach garderoby stał korpulentny dżentelmen. Jego szeroka, brokatowa kamizelka i obcisłe wąskie spodnie uwydatniały niedostatki figury. Z twarzy pocętkowanej czerwonymi żyłkami patrzyły na nią wytrzeszczone, blade oczy.

Lord Jasper Putney.

Serce podeszło jej do gardła. Spojrzała na jego dłonie i ogarnęło ją jeszcze większe przerażenie, gdy zobaczyła, że podtrzymuje rozpięte spodnie.

Dobry Boże. To jej przypomniało tamto wydarzenie. Pomyślała, że on chce ją zgwałcić.

Zaschło jej w gardle. Obezwładniona strachem, nie mogła ruszyć się z miejsca.

- Na pomoc! - krzyknął Putney. - Tu jest włamywacz. Włamywacz z Bond Street.

Odwrócił się i odszedł niepewnym krokiem pijaka.

Emma odzyskała zdolność myślenia. Źle odczytała jego zamiary.

Z głębokim westchnieniem ulgi rzuciła się do drzwi sypialni. Kątem oka dostrzegła, że Putney szamocze się z szufladą nocnej szafki. Gdy odwrócił się, trzymał w rozdygotanej dłoni jakiś błyszczący przedmiot.

Pistolet.

W panice biegła do drzwi prowadzących na korytarz. Nie zdążyła. W powietrzu rozległ się huk wystrzału. Poczula tępe uderzenie i potknęła się.

Lucas! Lucas!

Łapiąc za klamkę odzyskała równowagę. Dlaczego wzywała bezgłośnie męża, który ją porzucił?

Z klatki schodowej dochodził tupot nóg i gwar. Rzuciła się w przeciwnym kierunku, nie bacząc na przeszywający ją ból.

Biegła pustym korytarzem, potem schodami dla służby. Do ciemnego pokoju na strychu i za okno, w gęstą mgłę.

Niedaleko brzegów Anglii, wrzesień, 1816

Jej dłonie dokonywały cudów jak zawsze.

Lucas Coulter leżał na koi, ukojony rytmicznym kołysaniem statku i magnetycznym dotykiem palców swojej kochanki. Zamknął oczy, rozkoszując się masażem. Docierał do niego tylko szelest jedwabiu, kiedy Shalimar zmieniała pozycję. Czuł zapach olejku, który wcierała w jego nagie plecy, i pewny dotyk jej palców, który rozluźniał napięte mięśnie.

Wydawało mu się, że jest w swoim ostatnim domu, w przytulnej łodzi mieszkalnej na jeziorze Dal w Dolinie Kaszmirskiej, którą zajmował wspólnie z Shalimar. Nie myślał o mglistym brzegu Anglii, od którego dzieliło go tylko pół dnia żeglugi. Miał wrażenie, że bierze udział w nowej egzotycznej wyprawie. Nie myślał o tym, że wraca do domu po siedmiu latach nieobecności.

Dom. To słowo wzbudziło w nim nagłą radość. Kiedy dobrowolnie udał się na wygnanie, nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie miał ochotę do niego wrócić. Jednak teraz pragnął zobaczyć swoje starsze siostry, ich dzieci, zobaczyć matkę i upewnić się, że nie pogorszył się stan jej zdrowia. Zateśknił za konnymi przejażdżkami w chłodne jesienne poranki po swoim majątku wśród wzgórz Northumbrii. Chciał zobaczyć swoją ziemię oczami mężczyzny, a nie niedowarzonego młokosa, jakim był wtedy, gdy ją opuścił.

Podróżował po Egipcie, Azji i Indiach, przez pustynie, góry i dżungle, odwiedzał gliniane chaty, pałace i świątynie, miejsca, w których nie stanęła dotąd stopa żadnego Anglika. Przenosił się z miejsca na miejsce, dopóki nie uświadomił sobie, że odległość nie uwolni go od wspomnień i od cierpienia, że nie ucieknie od wydarzeń, które zmieniły jego życie. Dopiero wtedy zdołał pogodzić się z przeszłością.

Lucas leżał, opierając głowę na rękach, i poddawał się dotykowi dłoni Shalimar. Jutro będzie spał w swoim londyńskim domu. Jako szósty markiz Wortham będzie musiał zapoznać się ze swoim stanem posiadania i zacząć pełnić obowiązki, które nakładał na niego tytuł. Skrzywił wargi. Był taki moment w jego życiu, że oddałby to wszystko za miłość kobiety. Emmy.

Jego żony.

Nie poddał się fali goryczy. Nauczył się już z tym walczyć. Już dawno przysiągł sobie, że nie pozwoli, aby myśli o Emmie całkowicie nim zawładnęły. Z listów matki

wiedział, że Emma mieszka z dzieckiem u dziadka w Londynie i że prowadzi spokojny tryb życia.

Od tamtej pory już nigdy nie widziano jej w towarzystwie.

Skandal podciął jej skrzydła. To była właściwa kara dla Emmy, która tak bardzo lubiła błyszczeć. Była niegdyś otoczona tłumem wielbicieli. On również do nich należał i był zauroczony najbardziej ze wszystkich.

Przewrócił się na plecy. Postanowił, że nie będzie rozpamiętywać przeszłości. Przecież nie miała już teraz znaczenia. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w lampę, która zwisała z niskiego sufitu kajuty. Kołysała się wraz z przechyłami statku, rzucając cienie na proste, drewniane meble, przytwierdzone na stałe do podłogi.

W tym smutnym otoczeniu Shalimar sprawiała wrażenie egzotycznego kwiatu. Miała na sobie tradycyjny strój kaszmirski, luźną niebieską szatę, zdobioną srebrnym haftem przy mankietach i na kołnierzu. Biały jedwab okrywał jej czarne włosy, tworząc ramy dla pięknej twarzy.

Shalimar uklękła na podłodze i zgięła się w ukłonie.

- Czy nie zadowoliliam cię, panie? Jej cichy, aksamitny głos rozproszył niemile wspomnienia.

Lucas nie próbował zmieniać jej pokornego stosunku do siebie. Już na początku tego romansu zorientował się, że Shalimar najlepiej się czuje, kiedy może mu służyć. Została wychowana w tradycji służenia mężczyźnie. Pogłaskał ją po policzku i ujął pod brodę.

- Zawsze sprawiasz mi przyjemność.

- Ale nigdy nie udało mi się dotrzeć do pustki, którą nosisz w duszy, panie, choć ukrywasz ją przed światem.

Patrzyła na niego z troską w czarnych zmysłowych oczach, odzwierciedlających starożytną mądrość jej ludu. Lucas usiadł na koi. Gwałtowna, młodzieńcza namiętność do Emmy nie mogła wytrzymać porównania ze spokojną radością, jaką dawała mu Shalimar.

- Chodź do mnie - powiedział, pociągając ją na koję. - Przecież ty zaspokajasz wszystkie moje potrzeby. Przecież to ty przywróciłaś mnie do życia. Teraz będę mógł ci się odplacić, odnajdując twojego syna.

- Mój panie - szepnęła tylko, obejmując go za ramiona. - Obawiam się, że O'Hara sahib wywiózł mojego syna z Anglii. Boję się, że na tym świecie już nie zobaczę mojego Sanjeeva.

Lucasa ogarnął gniew. Ten łajdak porzucił Shalimar i wyjechał do Anglii, zabierając ze sobą ich dziesięcioletniego syna.

- Na pewno go odnajdę - powiedział.

- Oby bogowie obdarzyli cię, panie, swoimi łaskami za to, że przywiozłeś mnie do kraju swojego urodzenia. - Shalimar pochyliła nisko głowę. - Nawet gdybyś postanowił powrócić do swojej żony.

- To wykluczone. - Lucas był wzburzony. - Emma nigdy nie zajmie twojego miejsca.

Objął ją mocno. Przypominała mu smukłą, giętką wierzbę, która zawsze naginała się do jego woli.

- Nie mam zamiaru nawet się z nią spotkać - powiedział stanowczo, wtulając twarz w jej włosy.

Londyn, wrzesień 1816

Przekonana o słuszności swojego zamierzenia, Emma wchodziła na schody rezydencji swojego męża. Reprezentacyjne wejście, z portykiem i kolumnadą, dokładnie oczyszczoną z londyńskiej sadzy i z miedzianymi okuciami podwójnych drzwi, lśniło w słońcu. Podmuchy wiatru zaśmiecały opadłymi liśćmi Wortham Square, ale marmurowe schody rezydencji były nieskazitelnie czyste.

Według uzyskanych przez Emmę informacji jej mąż powrócił z zagranicy przed czterema dniami. Na pisemne prośby o spotkanie otrzymywała uprzejmą odmowę od jego sekretarza.

Postanowiła więc zapomnieć o etykiecie i nie zrażać się przeciwnościami. Musiała porozmawiać z Lucasem. To było niesłuchanie ważne.

Z wahaniem zatrzymała rękę przy kołatce. Miała ochotę zawrócić i odejść, zapomnieć o tym, że ponownie zamierzała wywieść w pole swojego męża.

Nie bała się Lucasa. Był zawsze uległy i nieśmiały, dlatego też wtedy jej wybór padł na niego. O wiele łatwiej było skłonić go do szybkiego małżeństwa niż innego, bardziej doświadczonego mężczyznę.

Nie powstrzymywał jej strach, tylko wstyd. Nie śmiała spojrzeć w twarz mężowi, którego zdradziła. Który nadal nie zdawał sobie sprawy z tego, jak nim manipulowała.

Na pewno zrozumie jej problem, wmawiała sobie. Będzie jej nawet wdzięczny. Emma miała już za sobą o wiele gorsze doświadczenia. Konfrontacja z dawno utraconym mężem nie mogła być bardziej przerażająca niż ucieczka przed stróżami

prawa z krwawiącą raną postrzałową.

Ujęła kołatkę i mocno zastukała. Podmuch zimnego wiatru rozwiewał jej lamowany futrem długi płaszcz i szarpał zawiązanym pod brodą kapelusikiem. Było bardzo chłodno jak na tę porę roku. Nie chcąc wydawać pieniędzy na omnibus, Emma szła z Cheapside pieszo, a była to odległość dwóch mil. Teraz drżała z zimna.

Wysoki lokaj w białej peruce otworzył drzwi. Patrzył na nią chłodnym wzrokiem. Nie poznał jej. Ona też go nie pamiętała.

- Słucham panią?

- Przyszłam zobaczyć się z lordem Worthamem. Proszę go zawiadomić o mojej wizycie.

Przeszła obok lokaja i znalazła się w ogromnym holu. Ściany wyłożone były beżowym włoskim marmurem i obwieszane portretami przodków. Odczuła nagły smutek. Ostatnim razem stała tutaj u boku Lucasa i przyjmowała życzenia gości, zaproszonych na weselne przyjęcie.

Była wtedy bardzo naiwna. Wierzyła, że ma już za sobą wszystkie problemy. Nie przewidziała, że jej potulny mąż okaże się nieprzejednanym purytaninem.

Ale niczego nie żałowała. Zrobiła wszystko, co tylko mogła, dla dobra Jenny. Teraz też chodziło jej tylko o nią.

Emma zdjęła swój niemodny płaszcz i podała go lokajowi.

- Zaczekam w salonie.

- .Przepraszam panią - powiedział lokaj chłodnym tonem, zastępując jej jednocześnie drogę. - Przykro mi, ale jego lordowska mość nie przyjmuje dziś wizyt.

- Proszę mu powiedzieć, że markiza Wortham chce się z nim zobaczyć.

Ku satysfakcji Emmy, wyniosła mina lokaja uległa naglej zmianie.

- Tak, milady. Natychmiast go zawiadomię - powiedział z ukłonem.

Lokaj oddalił się szybkim krokiem, a Emma skierowała się w stronę salonu. Szła na palcach, jakby była tu intruzem lub przyszła z zamiarem kradzieży rodzinnych kosztowności. To dziwne, choć obrabowała tyle rezydencji i robiła to w imię sprawiedliwości, nigdy nie przyszło jej na myśl, aby zjawić się również tutaj.

Gdyby chciała wyegzekwować swoje prawa, byłaby teraz panią tej wspaniałej rezydencji, z jej wysokimi, pokrytymi polichromią sufitami i krzesłami z różanego drewna. Duży, stojący zegar wahadłowy odmierzał czas. W tym arystokratycznym domu życie upływało w spokoju i Emma wiedziała, że jej życie również mogłoby być takie.

Poczuła się winna. Dobrze wiedziała dlaczego. Już zbyt wiele dostała od Lucasa, nie żądała więc żadnych przywilejów, pieniędzy ani przysług.

Aż do dzisiejszego dnia.

Przemierzała salon nerwowymi krokami. Zauważyła, że jego wystrój zmieniono według wskazań najnowszej mody. Kto wybrał ten jasnoniebieski kolor z białymi akcentami, jedwabne poduszki w pasy na krzesła i zasłony ze złotymi frędzlami? Kto pomyślał, aby ozdobić osłonę kominka greckim ornamentem? To na pewno dzieło matki Lucasa. Patrząc na elegancki wystrój salonu, Emma zawstydziła się swojego skromnego mieszkania.

Przejrzała się w wielkim, oprawnym w złotą ramę lustrze i przeraziła się swojego wyglądu. Wiatr nadmiernie zarumienił jej policzki i rozwichrzył włosy, których platynowe pasma wydostały się spod kapelusza.

Emma szybko zakręciła pasma włosów na palcu, formując loczki. Przywykła już do ukrywania swojej urody, nosząc skromne ubranie i kapelusze z dużym rondem. Jednak dzisiaj musiała dobrze wyglądać. Poprzedniego dnia zabrała się do odświeżania jedynej eleganckiej sukni, jaka pozostała z jej ślubnej wyprawy. Była to suknia z liliowego jedwabiu z bufiastymi rękawami, przewiązana pod biustem żółtą wstążką. Muslinowy żabot osłaniał głęboki dekolci sukni, a spod runda kapelusza wзираły duże, niebieskie oczy. Emma wyglądała jak uosobienie kruchej, słabej kobiety.

To zawsze działało na mężczyzn. Lucas także padł ofiarą tego złudzenia. Doprowadzenie go do szybkiego ślubu było równie łatwe jak kradzież brylantów z otwartej szkatułki...

- Milady...

Lokaj wszedł bezszelestnie do salonu. Na jego twarzy ponownie gościł wyraz wyższości.

- Jego lordowska mość jest dzisiaj zajęty. Powiedział, że może pod koniec tygodnia...

Emma zacisnęła wargi. Nie mogła winić Lucasa za to, że nie chciał jej widzieć, ale musiała walczyć o swoją przyszłość. Jenny była w tym wieku, że potrzebowała ojca, który zapewniłby jej nie tylko dostatni byt, ale również obdarzył miłością.

Lucas nie mógłby sprostać temu zadaniu.

Emma obserwowała lokaja zmrużonymi oczami.

- Jak się nazywacie?

- Stafford, milady.

- Stafford - powtórzyła nalegająco - czy moglibyście spytać mojego męża, czy przyjmie mnie w czwartek po południu?

- Chętnie przekażę tę propozycję sekretarzowi jego lordowskiej mości.

- Proszę was, zapytajcie o to lorda Worthama. Nie mogę wyjść, jeśli mi nie obieca, że się ze mną spotka.

Widząc wahanie Stafforda, spojrzała na niego z niemą prośbą w oczach. Udała, że drżą jej wargi i podniosła do oczu koronkową chusteczkę.

- Proszę, porozmawiajcie z moim mężem. Będę wam za to niesłychanie wdzięczna.

- Jak pani sobie życzy, milady - powiedział lokaj, z którego twarzy zniknął już wyraz dezaprobaty.

Emma utrzymywała zrozpaczony wyraz twarzy, dopóki lokaj nie zniknął za drzwiami. Po chwili wybiegła za nim na korytarz. Zdążyła jeszcze zauważyć, jak zniknął za rogiem. Jej pantofelki przesuwają się bezszelestnie po marmurowej podłodze. Trzymając się w bezpiecznej odległości, podążała za nim płataniną korytarzy na tyły domu. Wreszcie zatrzymał się i zastukał do drzwi. To była biblioteka.

A więc Lucas był w bibliotece.

Emma wślizgnęła się do oranżerii i ukryła za ogromnym fikusem. Po chwili usłyszała, że ktoś wychodzi z biblioteki. To Stafford wracał do salonu z wiadomością dla niej.

Wdychała wilgotny zapach ziemi i roślin, wsłuchana w uderzenia wiatru w szklaną kopułę dachu. Zadrżała, nie tyle z zimna, ile na myśl o spotkaniu z Lucasem.

Pewnie jej nienawidzi.

Ponownie opanował ją strach. Może lepiej byłoby wymknąć się z domu i załatwić tę sprawę listownie, ale to nie byłoby w porządku.

Powinna osobiście złożyć Lucasowi swoją propozycję.

Wiedziała, że to się kiedyś stanie, prawda, Toby? - przemawiała lady Wortham do swojego białego teriera. Odpoczywała na sofie w bibliotece, trzymając pieska na kolanach. - Wiedziała, że ta bezczelna dziewczyna - zwróciła się teraz do Lucasa - pojawi się tu pewnego dnia i będzie domagać się swoich praw. Dziwi mnie tylko, że nie zrobiła tego wcześniej. Na pewno chce się znowu wkraść w twoje łaski. Musisz mi obiecać, że nie dopuścisz do tego.

Lucas nie cierpiał, kiedy matka zwracała się do niego jak do dziecka, ale już

dawno przestał się tym przejmować. Teraz skwitował jej słowa uśmiechem.

- Nie denerwuj się, mammo. To ci może zaszkodzić.

- Ci lekarze nie znają się na niczym. Chcieliby, żebym cały dzień leżała w łóżku, jakbym była ciężko chora. Mogę ci powiedzieć, że moje serce jest w doskonałym stanie.

- Zasłabłaś w dniu mojego przyjazdu. Teraz musisz odpoczywać.

Lady Wortham zacisnęła wargi. Po chwili na jej bladej twarzy ukazał się smutny uśmiech.

- Zrobiłeś się despotą jak twój ojciec. Jesteś teraz bardzo pewny siebie. Ach, Lucas, jak dobrze, że już wróciłeś do domu.

- Ja też tak uważam. To była prawda. Biblioteka zawsze była jego ulubionym miejscem. Od czasu jego wyjazdu nic się w niej nie zmieniło. Ogień trząsał w kominku, przed którym stały skórzane fotele. Pod wszystkimi ścianami znajdowały się półki z książkami. Były to zbiory ojca, który prowadził badania historyczne. Lucas spędził tu wiele szczęśliwych godzin, czytając o dziwnych zwyczajach zamorskich ludów.

Wizyta Emmy zepsuła mu dobry nastrój. Jej obecność odebrała mu całą radość poranka. Na szczęście zaraz odejdzie, kiedy tylko dowie się od Stafforda, że mąż nie ma dziś dla niej czasu.

Czy nadal była piękną blondynką, uwodzicielką? Czego, u diabła, mogła od niego chcieć? Niewątpliwie pieniędzy.

Lucas skupił uwagę na drewnianych skrzynkach, leżących na tureckim dywanie. Zabrał się do ich otwierania, starając się nie myśleć o Emmie. Nie chciał wiedzieć, czy się zmieniła, czy nadal potrafi oczarować mężczyznę jednym spojrzeniem swoich niebieskich oczu.

Wiek skrzynki odskoczyło pod naciskiem łomu.

- Przywiozłem ci kilka prezentów - zwrócił się do matki, przesuwając skrzynkę w jej stronę. - Nefryty z Dalekiego Wschodu, kość słoniową z Afryki, biżuterię z Indii.

Lady Wortham ledwo rzuciła okiem na egzotyczne przedmioty, ożywił się natomiast Toby, który usiłował zeskoczyć z jej kolan.

- Przemyślałam wszystko - powiedziała. - Uważam, że powinieneś zobaczyć się z Emmą, zanim zaplanuje jakąś nową intrygę.

Lucas zacisnął palce na skrzyni. Jej wnętrze wypełniała słoma, która drażniła mu skórę i wydzielala nieprzyjemny zapach.

- Zajmę się nią w sposób, który uznam za właściwy. I we właściwym czasie.

- Mój drogi, nie możesz obwiniać się za tamto wydarzenie - mówiła dalej matka, jakby go w ogóle nie słyszała. - Wybacz mi, że powiem szczerze, co myślę: kiedy Emma przeniosła się do domu swojego dziadka i urodziła dziecko w niespełna pięć miesięcy po ślubie, całe towarzystwo domyśliło się prawdy. Możesz być pewien, że wszyscy uważają cię za człowieka honoru.

Mimo całej miłości do matki, Lucas poczuł się urażony. Niech szlag trafi Emmę, przez którą oddalił się od swojej rodziny. Przez ostatnie siedem lat twarz matki pokryła się gęstą siecią zmarszczek. Wyraźnie schudła i z trudnością wchodziła na schody. Jego niefortunne małżeństwo i (miga nieobecność bardzo źle na nią wpłynęły, zwłaszcza że wyjechał wkrótce po tym, kiedy Andrew, jego brat, poległ w bitwie pod Talavera. Lucas postanowił, że nie pozwoli, aby ktoś znowu wyprowadził matkę z równowagi.

A już na pewno nie Emma.

- Żałuję tylko, że ten skandal dotknął również ciebie i moje siostry - powiedział.

- Przede wszystkim dotknął Emmę. I bardzo słusznie. Nam wszyscy współczuli, a nią pogardzali.

Lady Wortham głaskała teriera drżącą dłonią.

- Emma przyznała się do wszystkiego w dzień po twoim wyjeździe. Stojąc przede mną, z podniesioną głową, przyznała, że zastawiła na ciebie pułapkę.

Pochyliła się nad psem, jakby szukając otuchy u swojego ulubieńca.

- Prawda, Toby?

- Nie powinienem był do tego dopuścić. Zostawić cię w takiej sytuacji...

- Byłeś zbyt dobry, aby się na niej poznać. Ta flirciara zwabiała do siebie wszystkich dżentelmenów, nawet żonatych. Przy swoim braku moralności mogła nawet zadawać się ze służącymi. - Lady Wortham chrząknęła z dezaprobatą. - Dziękujmy Bogu, że nie urodziła syna, bo twoim legalnym spadkobiercą mógłby zostać lokaj.

Ta możliwość gnębiła Lucasa. Przez wiele miesięcy zastanawiał się nad tym, kto był kochankiem Emmy. Ale to minęło. Nie zamierzał już tracić czasu na wspomnienia i próżne żale. Sprawa Emmy stała się już starą, prawie zabliznioną raną.

- Nie ma sensu dłużej się nad tym zastanawiać - powiedział Lucas, otwierając kolejną skrzynkę. - Ta sprawa jest już zamknięta.

Jego matka wyprostowała się na sofie. Ten nagły ruch zaniepokoił Toby'ego,

któryomal nie zsunął się z jej kolan.

- Nie masz racji - zaprzeczyła lady Wortham. - Czy nie myślisz o swojej przyszłości? Gdybyś chciał porozmawiać z arcybiskupem o unieważnieniu...

- Wiesz równie dobrze jak ja, że wyszły zapowiedzi - powiedział Lucas spokojnym głosem, chociaż drgał mu mięsień w policzku. - Nikt mnie nie zmuszał do składania przysięgi. Sam biskup udzielał ślubu. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że wszystko odbyło się jak należy i że ten związek jest prawomocny.

- Więc możesz starać się o rozwód. Są wystarczające dowody jej niewierności. Na pewno wygrasz sprawę i będziesz mógł znów się ożenić. Znam kilka uroczych młodych dziewcząt, które byłyby dla ciebie odpowiednimi żonami.

Lucas ledwie się powstrzymał, aby nie powiedzieć matce, że nie ma prawa wtrącać się do jego spraw. Nie chciał jednak doprowadzać do kłótni. Matka tylko pragnęła, żeby był szczęśliwy. Do śmierci ojca żyła w udanym małżeństwie i sądziła, że tylko taki związek może stanowić podstawę dobrego życia. Lucas nie podzielał jej zdania.

Już dawniej myślał o rozwodzie, który raz na zawsze zakończyłby sprawę. Emma przestałaby wreszcie być lady Wortham.

Gdyby był wolny, to matka natychmiast chciałaby go wyswatać z jakąś dobrze wychowaną panienką. Musiałby jej wtedy powiedzieć o Shalimar, poinformować ją, że już znalazł sobie kobietę. Cudzoziemkę, która, podobnie jak Emma, urodziła pozamałżeńskie dziecko.

Nienawidził ukrywania się i zwodzenia. Nie chciał umieszczać Shalimar w oddzielnym domu, w St. John's Wood, jakby była jakąś wstydliwą tajemnicą. Nie mógł jednak narażać zdrowia swojej matki.

Ostrożnie wyjął ze skrzyni złotą maskę, wysadzaną drogimi kamieniami.

- Sprawy mojej przyszłości mogą jeszcze poczekać - stwierdził. - Teraz chcę ci pokazać, co przywiozłem z podróży. Ta maska pochodzi z pałacu maharadży. Podobno przynosi szczęście temu, kto ją posiada.

Lady Wortham chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnowała i popatrzyła na maskę. Głowa tygrysa miała zakrywać górną połowę twarzy. Żółte brylanty, na przemian z brązowym jaspisem, tworzyły tygrysie pasy. W wycięciach na oczy tkwiły szmaragdy.

Lady Wortham pogłaskała tygrysa po uszach tym samym ruchem, jakim głaskała swojego pieska.

- To jest cenna rzecz. Musisz ją dobrze zabezpieczyć. Podczas twojej nieobecności było wiele kradzieży. Grasuje złodziej, którego nazwano włamywaczem z Bond Street.

- Ta maska nie będzie tu długo. Mam zamiar ofiarować ją, wraz z kilkoma innymi przedmiotami, muzeum w Montague House. Chciałbym urządzić tam wystawę przedmiotów z różnych stron świata.

- Chociaż bardzo za tobą tęskniłam - powiedziała z uśmiechem lady Wortham - cieszę się, że miałeś okazję do podróży. Młody człowiek powinien poznać świat, zanim się ustatkuje.

Lucas osłupiał. A więc matka myślała, że on ma zamiar tu zostać.

Nie śmiał jej tego powiedzieć, że nie ma zamiaru zostać w Anglii, że wróci za granicę, kiedy tylko zdoła odnaleźć uprowadzonego syna Shalimar. Zbyt wiele złego spotkało go już w Londynie, aby miał ochotę tu przebywać.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i Stafford wszedł nieśmiało do biblioteki.

- Przepraszam, że znowu panu przeszkadzam, milordzie, ale markiza... - Zamilkł nagle i obrzucił lady Wortham szybkim spojrzeniem. - To znaczy młodsza markiza nie chce odejść, dopóki nie wyznaczy jej pan innego terminu wizyty. W czwartek po południu.

Lucas zeszytniał. Więc Emma jeszcze tu była i z uporem prześladowała jego służbę.

Postanowił dowiedzieć się od razu, czego od niego chce. Nie było sensu bawić się w przeciąganie tej sytuacji.

- Za dziesięć minut spotkam się z nią w salonie. Po wyjściu lokaja lady Wortham sztywno usiadła na sofie.

- Pójdę z tobą. Z przyjemnością wyrzucę z domu tę bezczelną ladacznicę.

- Nie. Spotkam się z nią sam - powiedział Lucas. Zaniósł bezcenną maskę na drugi koniec biblioteki i położył na biurku. Wyjął kilka książek ze stojącej za nim półki. Ukazały się żelazne drzwiczki sejfu. Otworzył je zdecydowanym ruchem i sięgnął po maskę.

Równie chłodno i zdecydowanie miał zamiar potraktować Emmę. Będzie to tylko oficjalna rozmowa, bardzo krótka. Teraz, kiedy poznał jej prawdziwą naturę, pozbędzie się jej z równą łatwością jak natrętnego handlarza na bazarze w Kalkucie.

Rozległo się radosne szczekanie Toby'ego. Z postawionymi do góry uszami uniósł się na kolanach lady Wortham i po chwili zeskoczył na podłogę. Szybko

przebiegł przez pokój i dotarł do otwierających się właśnie drzwi.

Stał na tylnych łapach i machając bez przerwy ogonem, witał wchodzącą do biblioteki kobietę.

Ducha z przeszłości.

Szczupła jak młoda dziewczyna, pochyliła się, aby pogłaskać psa.

- Witaj, Toby. Niestety, dziś nic dla ciebie nie mam.

Wyprostowała się po chwili, zobaczyła Lucasa i uśmiechnęła się do niego.

Nagle zabrakło mu tchu, jakby otrzymał cios pięścią w brzuch. Zaciął palce na masce tygrysa. Błękit jej oczu nadal miał magiczną siłę przyciągania. Zaszło mu w ustach. Po raz pierwszy od lat bał się, że jeśli się odezwie, to znowu zacznie się jąkać.

Niech diabli porwą Emmę i jej zdradziecką urodę.

No i to, że on tak na nią reaguje.

W jednej chwili zrozumiał wszystko i ta myśl była jak pchnięcie sztyletu. Nadal sprzedałby duszę, aby móc znaleźć się z nią w łóżku.

Emma natychmiast zauważyła, że Lucas jest zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego znała. Zmienił się nie tylko zewnętrznie, chociaż był opalony i w świetnej formie. Stał się barczystym, muskularnym mężczyzną, prezentującym się doskonale w brązowym surducie, bryczesach i długich butach. Wydawał się jej wyższy, silniejszy i bardziej pewny siebie. Chłopiec, którego niegdyś znała, był teraz niezwykle przystojnym obcym mężczyzną.

Jednak najbardziej niepokojącą zmianą był chłodny, obojętny wyraz jego ciemnych oczu, które nie wyrażały najmniejszego zainteresowania. W jego spojrzeniu było tylko stłumione zniecierpliwienie, jakby jakiś natrętny lokaj przeszkodził mu w zajęciach.

Mimo to Emma nie przestawała się uśmiechać. Serce jej mocno biło, czuła, jak oblewają gorący rumieniec. Nie powinna tak się denerwować. Teraz, kiedy Lucas wrócił już do Anglii, na pewno będzie zadowolony, że może się jej pozbyć. Na dobre.

- Dzień dobry, milordzie. Proszę mi wybaczyć, że zakłócam spokój o tak wczesnej porze.

Chcąc zaoszczędzić mu wymuszonej, kurtuazyjnej odpowiedzi, złożyła mu szybki ukłon, a po chwili skłoniła się przed teściową. Siedząca na sofie lady Wortham była bardzo chuda i blada.

- *Madame* - zwróciła się do niej Emma - mam nadzieję, że zdrowie pani dopisuje.

- Oczywiście - powiedziała starsza markiza prawie niegrzecznym tonem. - Chodź do mnie, Toby.

Terier, który wpatrywał się w Emmę z bałwochwalczym uwielbieniem, podreptał posłusznie do swojej pani. Położył się obok niej, złożył łeb na łapach i patrzył smutno przed siebie.

Czyżby ta kobieta skąpiła jej nawet powitania przez psa? Emma powstrzymała słowa, które cisnęły się jej na usta. Przyszła tu nie po to, aby kłócić się z rodziną Coulterów, ale by wyświadczyć im przysługę.

Obdarzyła Lucasa kolejnym promiennym uśmiechem.

- Na pewno jesteś teraz bardzo zajęty - powiedziała, rezygnując z konwencjonalnej formy, jakiej użyła przy powitaniu. - Po tak długiej podróży chcesz nacieszyć się rodziną i przyjaciółmi. Nie zajmę ci dużo czasu.

- Jak zawsze, twoje sprawy stawiam na pierwszym miejscu - powiedział drwiąco Lucas.

Jak bardzo różnił się od tego chłopca, który jękając się z zażenowania zaproponował jej małżeństwo.

- Proszę cię, mamó, żebyś zechciała zostawić nas samych - zwrócił się do lady Wortham.

Matka nie ruszyła się z sofy.

- Mój syn przywiózł wiele interesujących, egzotycznych przedmiotów - powiedziała. - Właśnie mi je pokazywał.

W ten uprzejmy sposób dała Emmie do zrozumienia, że nie jest tu mile widziana. Ale ona nie zamierzała ustąpić. Przysunęła się do męża.

- Czy mogę popatrzeć? Lucas trzymał w ręku swój najcenniejszy eksponat. Emma patrzyła na jego długie palce i opaloną skórę. Poczula dziwny niepokój w sercu. Dopiero po chwili obrzuciła wzrokiem głowę tygrysa.

- Aha, maska. Jak pięknie wykonana. Niewątpliwie jest bezcenna. Skąd pochodzi?

- Z Indii. Trudno było cokolwiek wyczytać z jego twarzy. Miał swoje tajemnice, których ona nigdy nie pozna.

Zdecydowanym ruchem umieścił maskę w sejfie. Jakie to dziwne, pomyślała Emma, Lucas przejechał pół świata i widział krajobrazy, których nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Z ukłuciem żalu przypomniawszy sobie planowaną wspólnie podróż poślubną na kontynent. Lucas chciał ją zabrać na przejażdżkę łodzią po Sekwanie, chciał wspólnie pić wino w Rzymie i chodzić po Akropolu. Wyjechał sam, w niespełna dwadzieścia cztery godziny po tym, jak przysięgał jej wieczną miłość.

Zamknął drzwiczki sejfu i wrzucił klucz do szuflady biurka. Emma nie spuszczała męża z oczu. Wydawał jej się obcy, egzotyczny, a jednocześnie tak bardzo męski.

- Czy nie powinieneś trzymać klucza w innym miejscu? - spytała bez zastanowienia. - Każdy złodziej natychmiast go znajdzie.

- Mój syn nie boi się złodziei - powiedziała markiza, prostując się na sofie. - Chyba że ty przysłaś tu po to, aby mu coś ukraść.

Emma zamarła. Przez chwilę wydawało się jej, że oni wiedzą, iż to właśnie ona jest włamywaczem z Bond Street. Ale szybko odrzuciła tę myśl.

- Nie przyszłoby mi to na myśl. Pani osobiście dopilnowała, abym nie miała

żadnego udziału w sprawach męża.

Lady Wortham zacisnęła wargi, szykując się do odpowiedzi.

- Mamo, miałaś zamiar opuścić bibliotekę - odezwał się Lucas.

- Byłoby lepiej, gdybyście odbyli tę rozmowę w biurze naszego adwokata...

- Chciałbym zostać sam ze swoją żoną. Teraz. Matka i syn wymienili spojrzenia.

Markiza spuściła oczy i wstała, biorąc Toby'ego na rękę.

- Jak sobie życzysz. Emma nie wierzyła własnym oczom. Dawniej Lucas był całkowicie zdominowany przez matkę. A teraz zachowywał się władczo. Ujął matkę pod ramię i poprowadził do drzwi.

- Pamiętaj, że nie wolno ci się przemęczać - powiedział. - Musisz teraz odpocząć.

Emma poczuła ucisk w sercu. Patrzył na matkę tym czułym wzrokiem, jakim niegdyś obdarzał swoją narzeczoną, z którą nie chciał rozstawać się ani na chwilę. Przynosił bukiety, podawał napoje, chronił ją przed umizgami innych mężczyzn. Czy pozostał jeszcze ślad tego dawnego zainteresowania?

Lucas zamknął drzwi biblioteki i obrócił się do Emmy.

- Powiedz mi, ile potrzebujesz. Znowu zdziwił ją jego władczy ton. Odsunął poły surduta i podparł się pod boki. Ta poza uwydatniała jego zgrabną sylwetkę. Emma poczuła, że ma spocone dłonie. Lucas patrzył na nią, oczekując odpowiedzi, a ona nie wiedziała już, o co ją pytał.

- Słucham?

- Powiedz mi, jakiej sumy potrzebujesz - powtórzył sztucznie uprzejmym tonem. - Polecę sekretarzowi, aby wypisał ci czek.

Pieniądze. On myślał, że przyszła po pieniądze.

To było oburzające. Gdyby on wiedział, jak bardzo musiała oszczędzać, ile razy przerabiała swoje stare suknie i odmawiała sobie posiłków, aby Jenny miała dosyć jedzenia. Jednak Lucas miał powody, aby źle o niej myśleć.

- Nie żądam od ciebie żadnych świadczeń. Nigdy tego nie robiłam - powiedziała. - Mam zupełnie inną sprawę, o której chciałabym z tobą porozmawiać.

- Proszę, mów - Lucas uniósł brwi, jakby jej nie dowierzał. Emma zacisnęła dłonie. Miała już przygotowaną przemowę.

- Najpierw muszę cię przeprosić za wszystko. Chcę, żebyś wiedział, jak bardzo jest mi przykro, że... że cię oszukałam. Nie mogę nawet oczekiwać, że mi przebacysz, ale chciałabym to naprawić.

Zawahała się. Trudno jej było powiedzieć to wszystko, z czym do niego przyszła.

Jego chłodne, ciemne oczy miały nieodgadniony wyraz. Czy myślał o tamtej strasznej chwili, kiedy wszedł do jej garderoby i zdobył dowód zdrady swojej ledwie poślubionej oblubienicy?

Emma miała ochotę wykrzyknąć, że ona również została skrzywdzona. Potwornie skrzywdzona. Pohamowała się jednak. Lucas nie może się tego dowiedzieć. Postanowiła, że zabierze swoją tajemnicę do grobu.

- Więc powiedz, co chciałaś naprawić. Nie mam całego dnia do twojej dyspozycji.

Opuściła wzrok, przybierając potulną pozę.

- Chciałabym ci pomóc... w uzyskaniu rozwodu. Nareszcie wypowiedziała te słowa i ciężar spadł jej z piersi.

On chętnie się na to zgodzi, a ona będzie mogła dać Jenny kochającego ojca i zapewnić jej prawdziwe życie rodzinne.

- Nie - powiedział Lucas.

- Nie?

- Chyba słyszałaś.

Podszedł do małej skrzynki i podważył wieko, które odskoczyło z głośnym trzaskiem.

- Nie mam zamiaru narażać mojej rodziny na kolejny skandal. Jeśli nie masz innych spraw, możesz już iść.

Czyżby wszystkie jej plany miały skończyć się na niczym? Nie mogła się z tym tak łatwo pogodzić. Teraz należy okazać współczucie jego cierpieniu, zrozumieć jego gniew i użyć łagodnej perswazji. Czyżby nie dość się przed nim upokorzyła? Nie spodziewała się takiej stanowczej odmowy.

- Jeszcze nie przemyślałaś tej sprawy - powiedziała łagodnym tonem. - Nie musisz się obawiać, że będę żądać od ciebie dożywotniej renty. Chcę ci tylko dać wolność.

- Byłem wystarczająco wolny przez ostatnie siedem lat. Co chciał przez to powiedzieć? Że żył z innymi kobietami?

Emma z trudnością przełknęła ślinę.

- Nie będzie skandalu, jeśli przeprowadzimy rozprawę rozwodową w ciszy i spokoju.

- W ciszy i spokoju? - Roześmiał się drwiąco. - Są jeszcze takie drobnostki jak publiczne pranie brudnej bielizny i zatwierdzenie wyroku przez Parlament.

- Możesz użyć swoich wpływów.

- Nie chce mi się tym zajmować. Zszokowana obojętnością Lucasa, Emma przysunęła się do niego.

- Czy nie chciałbyś ożenić się ponownie? - Emma zniżyła głos do uwodzicielskiego szeptu. - Wszyscy mężczyźni pragną mieć dziedzica.

- Większość mężczyzn - poprawił ją Lucas, trzymając ręce w otwartej skrzynce.

Wyjął ze słomy małą figurkę z nefrytu. Była to rzeźba kobiety. Oglądał ją uważnie, obracając w dłoniach.

- Ja jestem w tej dobrej sytuacji, że mam stryjecznego brata, który zapewni mi sukcesorów. Jest on bardzo rozsądnym człowiekiem i ma trzech synów.

- A ty? Czyżbyś nie chciał mieć prawdziwej żony? Towarzyszki życia?

Obrzucił Emmę szybkim spojrzeniem i uśmiechnął się lekko.

- Jeśli masz na myśli obecność kochającej kobiety, to pod tym względem wszystkie moje potrzeby są zaspokojone. Mam kochankę.

Emma poczuła, że krew szybciej pulsuje jej w żyłach. Zrobiło jej się nagle gorąco. Lucas nie zwracał na nią uwagi. Delikatnymi ruchami palców czyścił kobiecą figurkę z resztek słomy, jakby pieścił swoją kochankę.

Czy dlatego wydawał się jej tak obojętny, tajemniczy i tak bardzo męski? Że utrzymywał kochankę, która zaspokajała jego pożądanie? Wstrząsnął nią dreszcz. Kim ona była? Czy spotkał ją w trakcie podróży? Czy to dzięki niej jękający się chłopiec stał się władcym mężczyzną?

Lucas postawił statuetkę na półce i oglądał ją z odległości kilku kroków. Emma tłumaczyła sobie, że jego kochanka nie powinna jej w ogóle obchodzić. Powinna być szczęśliwa, że przez te wszystkie lata niczego nie żądał od niej.

- Na pewno chciałbyś się z nią ożenić. Daję ci taką szansę.

- To bardzo szlachetny gest - odparł drwiąco. Przeszedł pomiędzy na wpół rozpakowanymi skrzyniami i stanął za nią.

- Wydaje mi się jednak, że przywiodło cię tu coś innego niż zainteresowanie moją przyszłością.

Jego ciche kroki przywodziły jej na myśl tygrysa, zbliżającego się do swojej zdobyczy. Stała wyprostowana, po plecach przebiegały jej dreszcze.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Twój nagły przypływ dobrej woli nie ma nic wspólnego z myślą o moim przyszłym szczęściu. To ty chcesz być wolna.

Emma wstrząsnęła się z lekka. Stał tak blisko niej, że czuła na karku jego ciepły oddech. Pochyliła nisko głowę, udając bezradną kobietkę.

- Niewątpliwie zakończenie tego małżeństwa leży w naszym wspólnym interesie - szepnęła. - Dlatego tu przyszedłam. Abyś ty nie musiał poruszać tej drażliwej kwestii.

- Jesteś bardzo ponętną kobietą, lady Wortham. Ciekaw jestem, do czego jeszcze się posuniesz, aby przekonać mnie o swoich szczerych intencjach.

Poczuła nagle, że jego palce przesuwają się po jej policzku i dotykają warg. Przejął ją zimny dreszcz. Powróciły straszne wspomnienia.

Obróciła się tak szybko, że omal nie straciła równowagi. Oparła się o skrzynkę. Drzazga wbiła jej się w dłoń, ale nie czuła bólu.

- Nie rób tego - powiedziała, ledwie wydobywając słowa ze ściśniętego gardła.

Dojrzała błysk w jego oczach.

- Czego? Nie mogę dotknąć własnej żony?

Chociaż Emma widziała w nim teraz dojrzałego mężczyznę, który mógł jej zagrażać, dostrzegła również coś, co pozostało w nim z chłopca. Po obu stronach jego ust zostały ślady po dołeczkach, które ukazywały się przy uśmiechu.

Jednak teraz się nie uśmiechał.

Emma poczuła się osaczona. Patrzyła tylko na niego, mając nadzieję, że zostawi ją w spokoju.

- Gdybym był pozbawiony wszelkich skrupułów - powiedział - to żądałbym od ciebie spełnienia obowiązku małżeńskiego podczas naszej nocy poślubnej.

Skrzyżował ręce na piersiach i mierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Ale możesz być spokojna. Wolę kobietę, która ma poczucie honoru.

- Naturalnie - szepnęła Emma. - Dlatego też jestem gotowa zwrócić ci wolność.

- Powiedz mi prawdę, Emmo. Jakiego mężczyznę złapałaś teraz w swoje sidła?

- Mężczyznę? - powtórzyła niewinnym tonem. - Dlaczego sądzisz, że tu chodzi o mężczyznę?

- Ponieważ taka kobieta jak ty zawsze znajdzie mężczyznę, którym może manipulować - powiedział, podnosząc jej brodę do góry. - Powiedz mi, jak on się nazywa. Chcę wiedzieć, kto przyprawia mi rogi.

- Ja...

- Możesz mi powiedzieć. Przecież sąd musi mieć dowód twojej niewierności.

Nadal trzymał ją za brodę. Starła się nie okazywać paniki. Nie miała czego ukrywać. Zanim Lucas otrzymałby zgodę Parlamentu, musiałby najpierw wytoczyć cywilny proces jej kochankowi. Jej domniemanemu kochankowi.

- Ja... ja doszłam do porozumienia z sir Woodrowem Hickeyem.

- Przyjacielem Andrew z czasów szkolnych? - spytał Lucas, marszcząc brwi.

- Tak. On chce się ze mną ożenić. Lucas puścił ją i podszedł do kominka.

- Pamiętam, że Hickey był zawsze rozsądnym, szlachetnym dżentelmenem. Tacy jak on nie zadają się z upadłymi kobietami.

To stwierdzenie mocno ją zabolalo, ale starała się tego nie okazać.

- Ty masz kochankę. Dlaczego odmawiasz mi możliwości posiadania życiowego partnera?

- Ponieważ wystarczy mi jedno cudze dziecko. A może to Hickey utrzymywał z tobą intymne stosunki przed naszym ślubem? Może on jest ojcem twojego dziecka?

Emma zeszywniała. Gdyby wyjawiała prawdę, nikt by jej nie uwierzył. A już na pewno nie Lucas. Ogarnął ją nagły gniew. - Nie mam pojęcia, kto jest ojcem Jenny - skłamała. - To po prostu jeden z wielu mężczyzn.

- To samo mówiłaś w naszą noc poślubną. Nie miała poczucia winy. Robiła tylko to, co było dobre dla jej córki.

- Woodrow kocha Jenny. I tylko to jest dla mnie ważne. Jeśli ty nie chcesz być jej ojcem, muszę znaleźć mężczyznę, który będzie pełnił tę rolę. Mężczyznę, który potrafi mi wybaczyć błąd popełniony w młodości i uznać niewinne dziecko.

Lucas patrzył na nią twardym wzrokiem.

- Nie będzie żadnego rozwodu. To moja ostateczna decyzja. Żegnam panią, lady Wortham.

Emma czuła się tak, jakby zamknęła się za nią więzienna brama.

- Jak pan sobie życzy, lordzie Wortham - odparowała. - I proszę się przygotować na kolejny skandal.

Lucas obserwował swoją żonę, kiedy szła zdecydowanym krokiem do drzwi. Jej ruchy były zmysłowe, ale jednocześnie pełne godności. Trzymała wysoko głowę, a jej liliowa suknia uwydatniała figurę. Zapomniał już, że była taka filigranowa, dziewczęca, że miała tak niewinny, anielski wyraz twarzy. Ta udawana naiwność nagle go rozwścieczyła. Kiedy stał za jej plecami, poczuł się znowu jak niedoświadczony chłopiec, zauroczony jej niewinnością. Miał wtedy ochotę przewrócić ją na dywan i po

raz pierwszy kochać się z żoną.

Zacisnął pięści. Niech ją diabli porwą!

Emma, stojąc już w drzwiach, rzuciła mu ostatnie spojrzenie. Jej piękne, niebieskie oczy pałały gniewem. Jak gdyby to ona była pokrzywdzona. Obróciła się szybko i zniknęła w korytarzu.

Wraca do Jenny. Ta myśl paliła go jak ogień. W jakiś przedziwny sposób imię dziecka Emmy wywoływało w nim głęboką niechęć. I przywoływało na myśl dawne cierpienie.

„Jeśli nie chcesz być jej ojcem, muszę znaleźć mężczyznę, który będzie pełnił tę rolę”.

Uderzył pięścią w skrzynkę tak mocno, że pękło drewno. Poczul silny ból. Czy ona uważa, że powinien zająć się jej nieślubnym dzieckiem?

Nie, to nie było nieślubne dziecko. Według prawa dziecko nosiło jego nazwisko. Lady Jane Coulter. Teraz ma sześć lat. Jest w wieku, kiedy zadaje się pytania o ojca. Czy Emma powiedziała jej prawdę? Czy przyznała się do tego, co zrobiła?

Do diabła z tym. Nie powinno go interesować to, co ona powiedziała swojej córce. Wyprowadza go z równowagi jedynie fakt, że dopiero teraz zdał sobie w pełni sprawę, jakie niebezpieczeństwo grozi mężczyźnie, który ma taką żonę.

Przeczesał dłonią włosy i zaczął niespokojnie krążyć po bibliotece. Biorąc pod uwagę skłonność Emmy do zadawania się z mężczyznami, fakt, że nie miała więcej dzieci, graniczył z cudem. A jeszcze większym cudem było to, że nie urodziła chłopca, który według prawa byłby jego dziedzicem.

Kiedy był za granicą, nie interesowała go sprawa sukcesji. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jaką władzę ma nad nim Emma. Nie mógł na to pozwolić.

Ma tylko dwa wyjścia. Zgodzić się na rozwód lub... Na tę myśl krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach.

Nie. To byłoby szaleństwo. Sprowadziłby tylko nieszczęście na siebie samego i swoją rodzinę. Chociaż z drugiej strony... Powinien mieć do siebie więcej zaufania. Nie był już tym niedoświadczonym chłopcem, którego mógł zwabić ładny uśmiech. Teraz potrafiłby przypilnować Emmy.

Ten niesłychany pomysł rozpałił w nim ponurą radość. Tak. Musi to zrobić.

Emma musi urodzić jego dziecko.

Emma była tak pogrążona we własnych myślach, że nie zauważyła, iż jakiś mężczyzna stoi na schodach jej domu w ponurej, biednej dzielnicy na krańcach

Cheapside.

Analizowała szczegóły swojego spotkania z Lucasem. Od chwili, kiedy zobaczyła, że mąż zachowuje się jak władczy lord, straciła kontrolę nad sytuacją. Nie udało się jej namówić go do rozwiązania ich niekonwencjonalnego związku. Dlaczego tak stanowczo sprzeciwiał się rozwodowi?

Ponieważ miał przyjaciółkę, kobietę, którą kochał. Ta myśl dziwnie ją bolała. Widocznie z powodu swojego tytułu nie mógł poślubić tej kobiety. Może była cudzoziemką? Albo Angielką z niższej klasy społecznej, którą poznał za granicą?

Kimkolwiek była, dawała mu zadowolenie w łóżku, gdzie poddawała się jego woli. Pozwalała mu na dokonywanie tego bolesnego i poniżającego aktu...

- Wraca pani z jakiegoś włamania, milady?

Na schodach jej domu stał chuderławy mężczyzna w zniszczonym czarnym kapeluszu i znoszonym brązowym garniturze. Opadająca powieka nadawała jego twarzy przebiegły wyraz.

Clive Youngblood.

Poczuła nagły skurcz żołądka. Ten tajny agent od wielu miesięcy prześladował Emmę i jej dziadka, podejrzewając, że któreś z nich jest włamywaczem z Bond Street. Tylko on zwrócił uwagę na fakt, że kolejną ofiarą włamywacza była zawsze osoba, na rzecz której dziadek Emmy właśnie przegrał pieniądze.

Emma szybko rozejrzała się dokoła. Na szczęście w pobliżu nikogo nie było.

- Przepraszam - powiedziała chłodnym tonem. - Czy pan coś do mnie mówił?

- Dobrze pani wie, że tak. Nie można tak niegrzecznie traktować stróża prawa.

- Równie niegrzecznie jest zaczepiać samotną kobietę.

- Może to się odnosi do wyższych sfer, ale tu, w mojej części miasta, nie jesteśmy aż tak skrupulatni.

Emma powstrzymała się od ostrej odpowiedzi. Youngblood nie miał żadnego dowodu, jednak stale ją prześladował. Znikał na całe tygodnie, a potem niespodzianie pojawiał się znowu.

- Więc słucham, jeśli ma pan coś do powiedzenia.

- Mam - oświadczył z przebiegłym uśmiechem, kołysząc się na obcasach. - Pani dziadek znowu grał w karty.

- To kłamstwo - zaprzeczyła gwałtownie.

- To prawda. Widziałem na własne oczy, jak wczoraj w nocy wychodził z Klubu Chutney. Wyglądał na faceta, który stracił ostatniego pensa.

- Jestem pewna, że pan się myli. Do widzenia. Pożegnał ją, z szerokim uśmiechem unosząc kapelusz.

- Nie zostawię w spokoju włamywacza z Bond Street. Emma nic nie odpowiedziała, ale ogarnął ją niepokój.

Kiedy znalazła się w domu, mogła już sobie pozwolić na okazywanie go.

Chutney to jaskinia hazardu. Dziadek spędzał tam czas w smutnym okresie po śmierci babci.

Emma potrząsnęła głową. Youngblood na pewno ją okłamał. Od czasu, kiedy wróciła do domu z raną od kuli lorda Jaspersa Putneya, dziadek przestał uprawiać hazard. Zresztą skąd miałby na to pieniądze?

Ze szkatułki.

Szybkim krokiem przemierzała pusty korytarz. Na dole było cicho, tylko Maggie śpiewała w którejś sypialni na piętrze. Te niezbyt czyste trele podniosły Emmę na duchu. To był poniedziałek, dzień, kiedy robiono pranie i zmieniano pościel. Jenny na pewno jest na górze, pomaga Maggie i zabawia ją rozmową, zamiast odrabiać lekcje. Gdyby nie dzisiejsza niefortunna wizyta, Emma byłaby razem z nimi. Wymiataby kurze spod łóżek i czyściła kraty kominka. Niegdyś nie wyobrażała sobie nawet, że mogłaby pracować jak służąca, ale teraz zrobiłaby wszystko, aby Jenny dobrze się czuła w tym skromnym domu.

Kiedy weszła do małego saloniku, nie mogła powstrzymać się od porównania go z Wortham House. Tutaj niebieskie firanki były postrzępione, ogień nie płonął na kominku, ponieważ węgiel był zbyt drogi. Meble zostały ustawione w ten sposób, aby maskowały dziury w dywanie. Za to okna wychodziły na mały ogródek, gdzie rósł okazały buk. Jej rodzina miała dach nad głową i jedzenie na stole. I tylko to się liczyło.

Emma podeszła do wysokiego sekretarzyka, stojącego w rogu pokoju. Wspięła się na palce i zdjęła z górnej półki obtłuczony wazonik. Wyjęła z niego mały klucz, którym otworzyła metalowe pudełko, ukryte w szufladzie.

Było puste.

Poczuła ucisk w piersiach. Gdzie się podziały pieniądze, które odłożyła, aby dotrzeć do kwartalnej wypłaty z kwoty ulokowanej w zarządzie powierniczym? Wczoraj było tu sześć funtów, trzy szylingi i kilka pensów. Wystarczyłoby na oszczędne życie.

Emma zamknęła oczy i przycisnęła czoło do sekretarzyka. Starła się głęboko oddychać. Po chwili zdołała się uspokoić. Youngblood na pewno się mylił. Dziadek nie

złamałby przysięgi.

Ale wrócił późno w nocy i wyszedł z domu wczesnym rankiem. Kiedy zeszła na śniadanie, właśnie szykował się do wyjścia. Gdyby nie była tak bardzo zaabsorbowana własnymi sprawami, na pewno zwróciłaby uwagę na jego beztroski humor. Czyżby powrócił do swoich dawnych sztuczek?

To była przygnębiająca myśl. Gdy tylko dziadek wróci do domu, wydobędzie z niego prawdę. Cóż, gdyby wyszła za mąż za sir Woodrowa, materialne troski wreszcie by znikły.

Sir Woodrow Hickey, choć nie tak nieprzyzwoicie bogaty jak Lucas, był jednak dobrze sytuowany. I chciał zaopiekować się Emmą i Jenny. Zrobiło jej się ciepło koło serca na wspomnienie jego dobroci i szarmanckiego zachowania. Był jej oddany, nie żądając niczego w zamian. Emma bardzo go polubiła w ostatnich latach. Przedtem znała go tylko poprzez rodzinę Lucasa. Woodrow był przyjacielem, na którego zawsze mogła liczyć. Opiekował się nią w trudnym okresie po urodzeniu Jenny. Emma chciała, żeby mogli zostać rodziną.

Wyjrzała na ulicę. Sir Woodrow właśnie wchodził na schody, jakby przywołany jej myślą. Był, jak zwykle, elegancki i dystyngowany. Trzymał pod ramię jej dziadka. Miała nadzieję, że nie spotkali Youngblooda.

Kiedy weszli do środka, wiedziała już, że była to płonna nadzieja.

- Przekłety tajniak - powiedział lord Briggs, potrząsając pięścią w powietrzu. - Niech go diabli wezmą! Za moich czasów człowiek niskiego urodzenia znał swoje miejsce. Nie zaczepiał ludzi na ulicy i nie robił głupich uwag.

- Dzień dobry, *madame*. - Woodrow uklonił się Emmie, zanim zwrócił się do wicehrabiego Briggsa. - Prawdę mówiąc, jestem zdziwiony, że zna pan tego człowieka. Gdzie go pan spotkał?

Dobry Boże, przecież Woodrow nie miał pojęcia, że Emma prowadzi podwójne życie.

- Dziadek spotkał go w kasynie - wtrąciła szybko. - On...

przyniósł mi ciekawe wiadomości. Zastanawiam się, czy nie mają jakiegoś związku z moją pustą szkatułką.

Dziadek otworzył usta, ale nic nie powiedział. Wyraźnie speszony skubał swój szeroki krawat.

- Wszystko ci wytłumaczę, moja droga.

- Mam nadzieję. Przejdźmy do saloniku.

- Muszę się najpierw zdrzemnąć.

- Nie. Teraz.

- No dobrze, dziewczyno. - Dziadek westchnął ciężko.

- Zanim zaczniemy rozmowę, chciałabym zamienić kilka słów z sir Woodrowem.

- Nie musisz się spieszyć - powiedział dziadek. Przeszedł koło nich z miną męczennika, który ma być rzucony lwom na pożarcie.

- Opowiedz jej wszystko, Hickey, zrób to dla mnie - dodał. Baronet zdjął kapelusz, odsłaniając z lekka łysiejącą głowę.

Jego szare oczy miały poważny wyraz.

- Sam nie wiem, jak mam to pani powiedzieć, Emmo.

- Musi mi pan wszystko wyjaśnić - szepnęła. - Gdzie go pan znalazł?

- W małym klubie na Strandzie. Wydaje mi się, że on...

- Znowu grał w karty - dokończyła za niego Emma. Ogarnęła ją rozpacz.

Chwyciła Woodrowa za rękę. Jego dotyk nie wywoływał w niej uczucia strachu.

- Dziękuję, że przyprowadził go pan do domu. Baronet zaczerwienił się i cofnął dłoń.

- Proszę się nie obawiać. Ja się tym zajmę.

- W żadnym wypadku - zaprotestowała gwałtownie Emma. - Mam trochę odłożonych pieniędzy. Proszę mi tylko powiedzieć, do kogo tym razem przegrał.

- Nie mogę tego zrobić. To jest dług honorowy. Dotyczy tylko zainteresowanych dżentelmenów.

- Nonsens. Dziadek zawsze mi to mówi.

- Pani dziadek wyraźnie prosił mnie o nieujawnianie tego nazwiska - powiedział Woodrow, marszcząc brwi. - Nie mogę zawieść jego zaufania.

Emma zagryzła wargę. Postanowiła, że nie będzie go przekonywać. Woodrow miał swoje niewzruszone zasady.

- Niech tak będzie - skwitowała.

- Czy mogę zobaczyć się teraz z Jenny? - spytał.

- Naturalnie. Emma uśmiechnęła się, chociaż w piersiach czuła coraz większy ciężar. Będzie musiała mu powiedzieć o nieudanej wizycie u Lucasa, ale teraz co innego miała na głowie.

Zastała dziadka w saloniku. Stał przy kredensie, trzymając w ręku kieliszek portwajnu. Wicehrabia Briggs był niskim, krzepkim mężczyzną z iskierkami humoru

w niebieskich oczach. Nawet teraz nie opuszczało go dobre samopoczucie. Pociągnął z kieliszka i skrzywił się z obrzydzeniem.

- To jakieś paskudztwo - powiedział. - Muszę pogadać ze Spencerem na temat jakości jego wina.

- Już od dawna nie kupujemy u Spencera - przypomniała mu Emma. - Jest dla nas za drogi.

Nie po raz pierwszy dziękowała Bogu za fundusz powierniczy, który przed śmiercią ustanowił jej ojciec. Ten niewielki kwartalny dochód ratował ich przed znalezieniem się w przytułku.

- Kiedy już mówimy o pieniądzach, to miałeś mi wytłumaczyć, co się stało z gotówką na utrzymanie domu.

- Ja chcę zdobyć dla nas majątek. Znalazłem szylinga na drodze. To przynosi szczęście.

Emma nie pytała go już o to, jak się ma znalezienie szczęśliwego szylinga do utraty pieniędzy, które były przeznaczone najedzenie dla domowników. Zdjęła wreszcie płaszcz i rzuciła go na krzesło.

- Ile przegrałeś?

- Bardzo niewiele. Odegram się szybko. Bardzo dobrze mi szło, ale pojawił się Hickey i zabrał mnie do domu...

- Ile?

- Przestań, dziewczyno. Nie dręcz słabego starca. - Lord Briggs podniósł do ust kieliszek i mruknął coś niewyraźnie.

- Mów głośniej, dziadku. - Emma podeszła do niego.

- No więc dobrze. Powiem ci. To była małpa.

- Słucham?

- Małpa, moja droga, oznacza pięćset funtów. Emmie zrobiło się słabo. Usiadła na najbliższym stołku.

Dopiero po chwili odzyskała zdolność mówienia.

- Na litość boską - szepnęła. - Jak mogłeś? Z twarzy dziadka zniknęły wszelkie oznaki dobrego humoru.

Drżącą ręką odstawił kieliszek. Oczy mu podejrzanie błyszczały. To dlatego zawsze przegrywał. Zbyt łatwo okazywał uczucia.

Emma kochała go za to, mimo jego oczywistych wad.

Z opuszczoną głową usiadł na brzegu krzeselka, jak mały chłopiec, który

spodziewa się kary.

- Złamałem przysięgę. Ale to się wydarzyło po raz pierwszy od kwietnia. To była moja wina, że tamtej nocy wróciłaś do domu z raną od kuli.

Emma ukryła twarz w dłoniach. Nie chciała myśleć o tamtej nocy.

...Stała na gzymsie, oszołomiona, drżąca, oszaląła z bólu...

Oślepiła ją mgła. Z trudem przesuwała się do przodu. Jej lewa ręka była bezwładna. Musi się spieszyć. Za chwilę pojawią się strażnicy. I tajni agenci. A ona umrze w więzieniu. Co wtedy stanie się z Jenny?

Jenny.

Ogarnęła ją panika. Dotarła wreszcie do sąsiedniego domu, który nie był zamieszkały. Z pośpiechu straciła równowagę i wpadła głową w okienko strychu. Upadła na lewe ramię. Z bólu straciła przytomność.

Jenny.

Z trudnością podniosła się na nogi i zwlokła ze schodów. Słyszała okrzyki, dochodzące z oddali. Zatrzymała się na podwórzu. Już trwała oblawa. Nie uda jej się przedostać do domu.

Jenny.

Zaczęła biec. W gęstej mgle nie była w stanie dostrzec swoich prześladowców, co oznaczało, że oni również nie mogli jej widzieć. Pokrzepiona tą myślą, biegła dalej. Krew ściekała jej z ramienia, przesiąkała przez czarny płaszcz. Biegła dalej...

Emma potrząsnęła głową, odsuwając od siebie wspomnienia. Najważniejsze, że szczęśliwie dotarła do domu. Jakimś cudem odnalazła tylne wejście. Dziadek wpadł w panikę, chciał wzywać lekarza. Powstrzymała go, informując o całym wydarzeniu. Na szczęście kula przeszła na wylot i Maggie mogła zabandażować ranę.

Dopiero wtedy dziadek dowiedział się o działaniu włamywacza z Bond Street. Emma powiedziała mu, że okradała domy ludzi, którzy ogrywali go w karty. Zabierała biżuterię o wartości przegranej przez niego sumy i sprzedawała ją. Uważała się za niepokonaną sługę sprawiedliwości. Przekonała się jednak, jak bardzo jest narażona na ryzyko.

Przerażony lord Briggs przysiągł wtedy, że nie będzie już więcej grał w karty. I dotrzymywał słowa.

Aż do dziś.

Emma skuliła się na stołku. Znowu będzie zmuszona do kradzieży, choć straciła już odwagę. Robiło jej się słabo na samą myśl o chodzeniu po dachach i

gzymsach.

- Nie martw się - odezwał się lord Briggs. - Odzyskam te pieniądze.

- W jaki sposób? Dreszcz przebiegł jej po plecach. Poczwała nagły chłód. Jak to byłoby cudownie, gdyby nie musiała brać na siebie odpowiedzialności za całą rodzinę. Już dawno zapomniała, co to znaczy mieć marzenia.

- Czy chcesz odzyskać pieniądze, grając w karty i powiększając swoje długi? Och, dziadku, czy kiedykolwiek potrafisz powstrzymać się od hazardu?

Lord Briggs potarł ręką czoło. Był to gest smutnego, starego człowieka.

- Nie miałem zamiaru grać. Ale znowu zacząłem myśleć o twojej babci. Tylko pobyt w klubie pozwala mi o niej zapomnieć.

Emmę zalała fala współczucia. Ukochana żona dziadka zmarła wkrótce po ślubie Emmy.

- Hazard ci jej nie przywróci - powiedziała łagodnym tonem. - Natomiast zrujnuje nas wszystkich.

Dziadek spojrział na Emmę. Była zdziwiona, że oczy znów błyszczały mu wesoło.

- Nie będziemy zrujnowani. Wiem, co zrobić.

- Co takiego?

- To, co już dawno chciałem zrobić, ale ty mnie przed tym powstrzymywałaś. Będę domagał się należnych ci sum od tego twojego męża.

3

- Nie wolno ci tego robić! - zawołała Emma, zrywając się na nogi.

Lord Briggs również podniósł się z krzesła. Niewiele wyższy od Emmy, patrzył na nią z wyrazem stanowczości w swoich niebieskich oczach.

- Przez siedem lat Wortham nie zatroszczył się o ciebie. Najwyższy czas, aby zaczął traktować cię z szacunkiem, na jaki zasługujesz.

- Chyba zapomniałeś, że on ma powód, aby mnie nie szanować.

- Niech Ucho weźmie twoją niemądrą dumę, dziewczyno! Wortham jest bardzo bogaty, a ty masz prawo wymagać od niego świadczeń. Słyszałem, że przywiózł całe skrzynie kosztowności z Dalekiego Wschodu.

Dziadek krążył wokół zniszczonego, zielonego krzesła i w teatralnym geście wyrzucał w górę ramiona.

- Nefrytowe figurki z Szanghaju! Złote posągi ze Syjamu! I największy skarb - obrzędową maskę w kształcie głowy tygrysa. Dostał ją od maharadży Dżajpuru.

- Wiem. Widziałam tę maskę.

- Według legendy, przynosi ona szczęście swojemu prawowitemu właścicielowi... - Lord Briggs zamilkł nagle i popatrzył na Emmę. - Co widziałaś?

- Maskę.

- Do licha, dziewczyno. Gdzie ją mogłaś widzieć?

- Dziś rano byłam u Lucasa. Widziałam, jak wkładał maskę do sejfów w bibliotece.

- A niech to! Co on mówił? Jeśli ten hultaj ośmielił się powiedzieć ci coś obraźliwego...

- Niczego takiego nie zrobił. Emma nie chciała się przyznać, że prosiła męża o rozwód i dostała odmowę. Podeszła do okna i wyjrzała na wąską uliczkę. Właśnie przejeżdżała platforma konna, jej koła podskakiwały na bruku. Emma patrzyła w dal. Miała przed oczami opaloną twarz Lucasa, na której widniał wyraz wrogości. Czuła dotyk jego palców.

- Mogę tylko powiedzieć, że dotąd mi nie przebaczył - rzuciła przez ramię.

- Całuj psa w nos z przebaczeniem. Wortham nie powinien tak długo chować urazy. Powinien wiedzieć, że jesteś porządną dziewczyną, która popełniła tylko jeden błąd.

- Ten jeden błąd zniszczył mu życie.

- Pal lichu - powiedział dziadek, podchodząc do niej. - Jeśli Wortham chce kogoś ukarać, to powinien odnaleźć tego łajdaka, który cię uwiódł. Ale ty nie chcesz nam zdradzić nawet jego imienia.

Emma przycisnęła czoło do chłodnej szyby. Dziadek nie znał całej prawdy. Nikt jej nie znał. I nikt się nie dowie.

- Już dawno przedyskutowaliśmy tę sprawę, dziadku. Powiedziałam ci o moich odwiedzinach u Lucasa tylko dlatego, żebyś zrozumiał, że nie ma sensu zwracać się do niego.

Emma usiłowała się uśmiechnąć, ale tylko zacisnęła wargi. Poczowała wilgoć pod powiekami. Nie chciała płakać. Nie uroniła ani jednej łzy od tej nocy, kiedy Lucas odkrył prawdę.

Dziadek niezręcznie poklepał ją po ramieniu.

- Nie myśl o tym, dziewczyno. Lucas nie potrafi zrozumieć, jaki skarb traci. Mam ochotę wyzwać go na pojedynek. Walka na pistolety powinna wlać mu trochę oleju do głowy...

- Na litość boską, dziadku! Emma obróciła się szybko. Lord Briggs zwykle działał impulsywnie, nie zważając na konsekwencje. Wzięła go za rękę.

- Proszę cię. Wiesz dobrze, jaką krzywdę wyrządziłam Lucasowi. Nie możesz interweniować w tej sprawie.

- Ha. Czy on ma zamiar mścić się na tobie do końca życia? Ktoś powinien ukarać tego łobuza - powiedział lord Briggs, uwalniając rękę z uścisku Emmy i wyrażając pięścią. - Człowiek honoru dba o potrzeby swojej żony.

- Ja nie jestem odpowiednią żoną dla człowieka honoru. On nie powinien też płacić twoich hazardowych długów. Musisz mi obiecać, że nie będziesz go prosił o pieniądze.

Lord Briggs mruknął coś niezrozumiale.

- Obiecujesz?

- No dobrze, jeśli ci tak na tym zależy. Patrząc w twarz dziecka, wyrażającą upór, Emma czuła zaniepokojenie.

- Na pewno nie będziesz prosił Lucasa o pieniądze?

- Do licha, przecież dałem ci słowo - powiedział lord Briggs, poklepując swoją pasiastą kamizelkę w okolicy serca. - Przyrzekam, że nie będę namawiał Worthama, aby podzielił się swoim obrzydliwym majątkiem z własną żoną. Czy to ci wystarczy? Mogę się już zdrzemnąć?

- Naturalnie. Emma pocałowała dziadka w policzek. Pachniał mydłem i tytoniem, jak w dawnych czasach, kiedy czuła się bezpieczna i kochana. Kiedy dorosła, wierzyła, że małżeństwo da jej taką samą miłość i poczucie bezpieczeństwa.

Brutalna rzeczywistość zniszczyła romantyczne, dziewczęce marzenia. Mąż nie dbał o to, co się z nią stanie. Miał dla niej tylko obojętne spojrzenie swoich ciemnych oczu. Myśl, że jego serce należy teraz do kochanki, nie powinna sprawiać jej bólu.

Nie powinna.

Nie musisz dokładać teraz do kominka - powiedział Lucas. - Powiedz pani Gurney, że natychmiast chce się z nią zobaczyć.

Kłęcząca przy kominku młoda pokojówka obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

- Tak, milordzie - powiedziała, zrywając się na nogi, omal przy tym nie wywracając wiaderka z węglem, i szybko wybiegła z pokoju.

Lucas zmarszczył brwi. Spędził już prawie kwadrans w tym brzydkim pomieszczeniu. Nie miał zamiaru wystraszyć służącej. Od rana, a dokładnie od spotkania z Emmą, był mocno poddenerwowany.

I stale o niej rozmyślał, co było niewybaczalne.

Zdjął rękawiczki i zaczął krążyć po małym, zatłoczonym meblami saloniku. Trudno się było przecisnąć pomiędzy rozlicznymi krzesłami i sofami. Pokój ten służył lokatorom hoteliku do przyjmowania gości. Słabe trzaskanie ognia na kominku wtórowało jego myślom.

Miał wspaniałą kochankę, oddaną mu kobietę, która zaspokajała wszystkie jego potrzeby. Nie powinien myśleć o tym, że jeszcze nigdy nie kochał się z własną żoną. Nie powinien wyobrażać sobie, że mógłby trzymać Emmę w ramionach, czuć jej nagie ciało przy swoim ciele. Nie powinien marzyć o chwili, i kiedy usłyszy z jej ust okrzyk rozkoszy.

Niech diabli porwą jej podniecające ciało. Jak pijak, który i odrzuca pustą butelkę, Emma chciała teraz pozbyć się męża, ponieważ znalazła innego mężczyznę, którym mogła manipulować. Lucas zaczął już dochodzić do przekonania, że powinien się z nią rozwieść.

Jednak z drugiej strony dobrze byłoby pokrzyżować jej plany. Pokazać jej, co znaczy być wykorzystywanym.

Mieć ją w łóżku po tylu latach jałowych marzeń.

Zniecierpliwiony długim oczekiwaniem, Lucas chwycił świecę i zapalił ją od

ognia w kominku. Krążył po saloniku, zapalając wszystkie świece. W ich noc poślubną garderoba Emmy była jasno oświetlona. Ten obraz wrył mu się w pamięć. Jej nagie plecy, opadające do pasa blond włosy, zarys jej piersi.

I wyraz przerażenia na jej twarzy, kiedy go zobaczyła.

Nie od razu wszystko zrozumiał. Pomyślał tylko, że jej nieśmiałość jest zrozumiała, że przestraszył ją swoim nagłym wejściem do garderoby. Powinien zaczekać, aż panna młoda przygotuje się do wejścia do małżeńskiej łóżnicy. Jakże był głupi. Nigdy nie zapomni tej chwili, kiedy zobaczył, jak zakrywa dłońmi zaokrąglony brzuch...

- Proszę mi wybaczyć, milordzie, to długie oczekiwanie - usłyszał melodyjny głos.

W drzwiach ukazała się niska, pulchna kobieta i złożyła mu długi ukłon, na tyle głęboki, aby mógł przyjrzeć się jej obfitemu biustowi.

Lucas z trudnością ukrył grymas odrazy.

- Pani Gurney, jak przypuszczam.

- Tak, milordzie. Podeszła blisko do niego, rozsiewając woń perfum. Miała na sobie jasnorożową suknię z ogromnym dekoltem, która kontrastowała z jej niemłodą twarzą i rudymi włosami.

- Czy mogę panu coś zaproponować? Herbatę i ciasto ze śliwkami? Chociaż obawiam się, że nasze skromne pożywienie...

- Nie. Przyszedłem dowiedzieć się czegoś na temat mężczyzny, który mieszkał tu przed dwoma laty. Rudy Irlandczyk, Patrick O'Hara.

Na dźwięk tego nazwiska służalczy uśmiech zniknął z twarzy pani Gurney. Jej rysy nagle stwardniały.

- Czego pan może chcieć od tego łobuza, jeśli mogę spytać?

- O'Hara wrócił wtedy z Indii. Razem ze swoim synem.

- Tak. Pamiętam tego ciemnoskórego chłopca. - Prychnęła pogardliwie. - To był bękart O'Hary, spłodzony z jakąś cudzoziemką.

Lucas miał ochotę spoliczkować tę wulgarną twarz, która przybrała teraz wyraz wyższości. Ale uderzył tylko rękawiczkami o otwartą dłoń.

- Proszę mi powiedzieć, dokąd się przeprowadzili.

- Skąd miałabym to wiedzieć? - Pani Gurney wzruszyła ramionami. - Ten łajdak wyprowadził się w środku nocy, nie zapłaciwszy rachunku.

- Na pewno wspominał o swoich planach. Czy wymienił jakąś miejscowość? A

może mówił, w jaki sposób ma zamiar zarabiać na życie?

- To było tak dawno temu - powiedziała pani Gurney, przesuwając grubym palcem po dekolcie i posyłając mu znaczący uśmiech. - Gdyby pan mógł tu dłużej zostać, może coś bym sobie przypomniała.

Lucas wyjął z kieszeni złotą monetę i położył na stoliku.

- Może to poprawi pani pamięć.

- Och, milordzie, jest pan bardzo hojny. Pani Gurney szybko złapała suwerena i wsunęła go za dekolc.

- On uwielbiał teatr. Mówił, że chce przyłączyć się do trupy aktorów. Tylko tyle pamiętam.

To niewiele, pomyślał Lucas. Ale przynajmniej miał od czego zacząć.

- Proszę mi powiedzieć jeszcze jedno. Jak O'Hara traktował swojego syna?

- Ten chłopak musiał pracować, żeby zarobić na swoje utrzymanie. Zasługiwał na cięgi, jakie dostawał, kiedy grzebał się z robotą. Ja to bym go szybko nauczyła porządku.

Lucasa ogarnął gniew. Spodziewał się najgorszego po człowieku, który wykradł ukochanego syna Shalimar. Bóg jeden wiedział, w jakich opalach chłopiec mógł się teraz znajdować.

Lucas postanowił działać. Wynajmie ludzi, którzy przeszukają wszystkie teatry w Londynie. A przez ten czas...

Prześladowała go jeszcze jedna myśl: chciał zwabić Emmę do swojego łóżka. Obrócił się szybko w stronę drzwi.

- Proszę zaczekać! - zawołała za nim pani Gurney. - Czy nie mogłabym panu jeszcze w czymś usłużyć, milordzie?

Właścicielka hoteliku przesunęła dłoń wzdłuż sukni w niedwuznacznym geście.

- Będzie pani musiała poczekać na innego gościa - powiedział Lucas.

Emma unosi się na powierzchni wielkiego, ciemnego morza. Jest do połowy zanurzona w wodzie. Rytmiczne uderzenia fal współgrają z biciem jej serca. Jest bezpieczna, dopóki leży bez ruchu. Dopóki nie zauważy jej czająca się w głębinie bestia.

Coś łapie ją za rękę. To on!

Chce krzyknąć, ale nie może wydobyć dźwięku. Jakies palce zaciskają się na jej ramieniu i wciągają ją w głąb...

- Mamo, obudź się. Emma otworzyła oczy. Oślepiło ją słońce przeświecające

przez koronkowe zasłony łóżka. Pościel była bezładnie rozrzucona. Przerazenie opuściło ją, kiedy dostrzegła stojącą przy łóżku córkę. Jenny była już całkowicie ubrana. Jej faliste, kasztanowate włosy związane były niebieską wstążką, dobraną pod kolor jej oczu.

- Która godzina? - spytała półprzytomna Emma.

- Już dziewiąta. Musisz szybko wstawać - powiedziała Jenny, ciągnąc ją za rękę. - Wujek Woodrow obiecał, że zabierze nas dzisiaj do parku. Będę karmić łabędzie. Zebrałam wszystkie okruszki ze śniadania. Nie będziemy musiały napocząć naszego ostatniego bochenka chleba. Wiem, że dopiero jutro będzie się piekło świeży.

Dziewczynka rozwiązała białą chusteczkę i z dumą pokazała matce zebrane okruszki. Emmę zalała nagła fala czułości, oddalając senne koszmary. Uśmiechnęła się i usiadła na łóżku.

- Jesteś najbardziej pomyslową dziewczynką w Londynie - powiedziała. - Może nawet w całej Anglii. Niewykluczone, że nawet na całym świecie.

- Ależ mamó. - Jenny roześmiała się. - Ja tylko zebrałam okruszki.

- Tak, ale jesteś wspaniała, bo sama o tym pomyślałaś. Emma mocno przytuliła Jenny. Córka nie powinna martwić się o ich ostatni bochenek chleba. To niedobrze, że taka mała dziewczynka musi sobie wszystkiego odmawiać. W tym wieku powinna urządzać przyjęcia dla lalek, zamiast zbierać resztki ze śniadania.

Jenny mogłaby prowadzić beztrudne życie, gdyby Emma wyszła za mąż za sir Woodrowa.

Przypomniała sobie wczorajsze spotkanie z Lucasem. Trudno się dziwić, że zasnęła i obudziła się z tępym bólem głowy. Przez pół nocy obmyślała kroki, jakie powinna teraz podjąć.

„Proszę się przygotować na kolejny skandal”.

Wypowiedziała tę groźbę, ponieważ była zrozpaczona. Ale w głębi serca wiedziała, że nie będzie mu przysparzać nowych kłopotów. To z jej winy ten dobroduszny chłopiec stał się twardym, nieugiętym mężczyzną. To ona zniszczyła jego niewinność. Jej niewinność również została zniszczona, ale czy ona była lepsza od mężczyzny, który...

Nie będzie o tym myślała. Rozpamiętywanie przeszłości do niczego nie prowadzi. Powinna teraz przemyśleć, w jaki sposób uzyskać pomoc matki Lucasa. Co prawda lady Wortham wyrzuciła niegdyś Emmę z domu, ale teraz mogłaby być

zainteresowana tym, aby jej pomóc. Z jej pomocą może się uda nakłonić Lucasa do rozwodu.

Tak. To był niezły plan.

Emma szybko wstała z łóżka. Drewniana podłoga, nieprzykryta dywanem, wydała się jej bardzo chłodna. Podeszła do toaletki i rozplotła warkocz. Przez cały czas zastanawiała się, jak nakłonić starszą lady Wortham, aby zechciała z nią współpracować.

Jenny wzięła starą szylkretową szczotkę Emmy i zaczęła szczotkować jej włosy. Zawsze była nad wiek poważna, co czasem martwiło Emmę.

- Mamo, kiedy dorosnę, chciałabym zostać pokojówką. Ale Maggie mówi, że nie mogę być służącą. Muszę być lady.

- Urodziłaś się jako lady. - Emma uśmiechnęła się. - Moja lady Jenny.

- Maggie mówi, że moim tatą jest markiz Wortham, który właśnie wrócił z zamorskich krajów.

Emmie zamarło serce. Odłożyła trzymane w ręku szpilki do włosów i spojrzała w lustro, w którym odbijały się poważne, pytające oczy córeczki. Jenny rzadko interesowała się ojcem. Wystarczało jej stwierdzenie, że udał się w daleką podróż.

- Tak, kochanie. On już wrócił.

- To dlaczego nie mieszka z nami? Czy nie wie, jak nas odszukać?

- Trudno nam było dojść do porozumienia - powiedziała ostrożnie Emma. - Jeszcze przed twoim urodzeniem zdecydowaliśmy się mieszkać oddzielnie.

- Agnes Pickett mówi, że powinnam się wstydzić, ponieważ ja w ogóle nie mam ojca - szepnęła Jenny. - Mówi, że lord Wortham dlatego mnie nie odwiedza, że on wcale nie jest moim ojcem.

Te słowa były dla Emmy jak ciosy szeptetu. Po chwili ogarnął ją gniew. Dlaczego Lucas tak krzywdzi jej dziecko?

Obróciła się na stołku i objęła Jenny. Przyszedł czas na wyjaśnienia. Czy potrafi znaleźć właściwe słowa? Wielokrotnie układała je sobie w myśli, ale w tej chwili wszystkie uleciały jej z głowy.

- Agnes Pickett jest niedobrą, bezmyślną dziewczynką - powiedziała. - Nie masz się absolutnie czego wstydzić.

- To kto jest moim tatą? Czy ja nie mam ojca? Emma odgarnęła jej włosy z czoła. Ręka jej drżała. Uciekła się do kłamstwa.

- Kochałam kogoś innego, zanim poślubiłam lorda Worthama. Ten człowiek

jest twoim prawdziwym ojcem. Umarł, zanim zdążyliśmy wziąć ślub.

- Czy on mnie kochał?

- Nawet nie wiedział o twoim istnieniu. To przynajmniej było prawdą. Emma zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem pewna, że byłby z ciebie bardzo dumny. Czy ktoś mógłby nie kochać takiej ślicznej dziewczynki, która zbiera okruszki dla łabędzi?

Lekko połaskotała Jenny, która upuściła szczotkę i wybuchnęła śmiechem. Kiedy Emma ubierała się, Jenny paplała wesoło na temat wycieczki do parku i przynaglała matkę do pośpiechu.

Ku wielkiej uldze Emmy, nie zadawała już więcej pytań.

Emma przeglądała szuflady komody w poszukiwaniu jedynej przyzwoitej pary rękawiczek z koźlącej skórki, nie przestając myśleć o krążących wszędzie plotkach. Po siedmiu latach ludzie nadal rozprawiali o tym skandalu, jakby wydarzył się wczoraj. Robiło jej się słabo na myśl, ile nieprzyjemności czeka jeszcze Jenny.

Wiedziała, że nie zdoła jej przed tym uchronić. Musi ponownie wyjść za mąż. Zamieszkają razem z sir Woodrowem w jakiejś cichej miejscowości, z dala od Londynu, gdzie nie doszły echa skandalu, i będą prowadzić spokojny tryb życia. Znajdą takie miejsce, gdzie jej dziadek nie będzie miał możliwości uprawiania hazardu.

Pozostała jeszcze kwestia przegranych przez niego pięciuset funtów. Robiło jej się zimno na samą myśl o tym, że miałyby ponownie wcielić się we włamywacza z Bond Street. To było zbyt ryzykowne. W ten sposób mogła przecież osierocić ukochaną córeczkę.

Chyba będzie musiała wyzbyć się dumy i wynegocjować z Lucasem układ. Pięćset funtów za przyjęcie na siebie winy w procesie rozwodowym. Odwiedzi dziś starszą markizę i ustali warunki.

A jeśli Lucas nie wyrazi zgody?

Przypomniała sobie nieprzenikniony wyraz jego piwnych oczu i wstrząsnął nią dreszcz. Wczoraj był zły, nie chciał słuchać głosu rozsądku, ale po przemyśleniu sprawy będzie się na to zapatrywał inaczej, tłumaczyła sobie. Zapewne zgodzi się na zakończenie tej parodii małżeństwa.

- Mamo! - usłyszała głos Jenny. Córka trzymała w ręku jej rękawiczki. - Znalazłam je za nocną szafką. Nie schowałaś ich wcale do szuflady.

- Co ja bym zrobiła, gdybyś ty się mną nie opiekowała? - Emma uśmiechnęła

się do małej.

Uradowana z pochwały Jenny wzięła ją za rękę i wyprowadziła z sypialni. Emmę również cieszyła perspektywa spaceru. W blasku słońca łatwiej jej będzie zapomnieć o wszystkich troskach.

Lord Briggs powitał je u podnóża wąskich schodów.

- Chodźcie szybko na dół, moje kochane. Mam dla was niespodziankę.

Zacierał radośnie dłonie i kipiał z niecierpliwości. Miał na sobie zniszczone czarne ubranie, nie miał krawata, a jego siwe włosy były zmierzwiłone. W Emmie wzbudziło się podejrzenie. Nie widziała dziadka w stanie takiego podniecenia od czasu, kiedy wygrał sto funtów i przywiózł do domu wytworny ekwipaż za dwieście funtów.

- Co to jest, pradziadku? - spytała Jenny, szybko zbiegając ze schodów.

- Idź do saloniku i sama zobacz. To prezent.

- Prezent! Hura! - wykrzyknęła Jenny. Szybko dopadła drzwi saloniku i otworzyła drzwi. Emma schodziła o wiele wolniej.

- Mam nadzieję, że nie złamałeś przysięgi.

- Niech lichy porwie twoją podejrzliwość. - Dziadek uśmiechnął się wesoło. - Nie zrobiłem nic innego, moja młoda damo. Po prostu wziąłem z ciebie przykład i uwolniłem nas od wszystkich kłopotów.

Emma nie zdążyła się jeszcze zastanowić nad tymi słowami, kiedy Jenny wychyliła się z saloniku.

- Mamo, chodź! To jest tygrys.

Tygrys?

Zdezorientowana Emma ruszyła szybkim krokiem. Ostre promienie słońca podkreślały skromne i zniszczone umeblowanie saloniku. Emma zatrzymała się pośrodku wytartego dywanu. Na widok przedmiotu, który leżał na sofie, zamarła.

W jasnym świetle poranka brylanty świeciły ostrym blaskiem. Szmaragdowe oczy patrzyły na nią, wróżąc nieszczęście.

Dziadek zrobił coś niewybaczalnego. Ukradł Lucasowi bezcenną maskę tygrysa.

To była fatalna noc dla złodzieja.

Co nie znaczy, że Emma miała zamiar kraść. Wręcz przeciwnie.

Starając się utrzymać równowagę na zawieszonym wysoko nad ziemią gzymsie, zaciskała zęby, nie odrywając wzroku od gładkiej ściany. Księżyc oświetlał dachy domów, kominy i okna. I wąski gzyms, po którym się posuwała.

Chwilami sztywniała ze strachu. Bolała ją zablizniona rana na ramieniu, przypominając o ostatnim wyczynie w charakterze włamywacza.

Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz, jednak posuwała się do przodu.

Musiała to zrobić. Nie mogła zwrócić maski tygrysa bez ujawnienia faktu kradzieży, więc postanowiła, że włamie się do domu Lucasa w środku nocy i tam ją podrzuci.

Do pasa miała przytwierdzony czarny woreczek, w którym znajdowała się maska. Przy każdym kroku ten ciężki pakunek obijał się o jej nogę.

Chłodny wiatr niósł dym z kominów. Zapiekł ją oczy. Nie było mgły, która by ją osłoniła. Kiedy pomyślała o tym, jak wyraźnie jej drobna sylwetka musi odcinać się od ściany, dostała gęsiej skórki. W każdej chwili ktoś mógł ją zauważyć - jakiś służący albo któryś z mieszkańców eleganckich domów stojących przy Wortham Square.

Albo Clive Youngblood.

Nie daj Bóg, żeby ją złapano. Nie mogłaby liczyć na pomoc Lucasa. Stał się tak bezwzględny, że mógłby natychmiast oddać ją w ręce sprawiedliwości. Żadni skandalu mieszkańcy dzielnicy dążyliby do jej skazania. A jej wątpliwa reputacja przypieczętowałaby i tak ciężki los. Dziadek też mógłby trafić do więzienia i Jenny zostałaby na świecie sama.

Serce Emmy zamarło. Co by się wtedy stało z jej córeczką?

Emmę ogarnęła wściekłość na dziadka, ale po chwili ochłonęła. Nie mógł pogodzić się z tym, że ona nie wymagała niczego od swojego męża. Ale żeby ukraść maskę tygrysa! Lord Briggs, który nigdy nie miał szczęścia przy stole do gry, tym razem znalazł uchylone okno i poprzedniej nocy wślizgnął się do biblioteki. To okno jest teraz niewątpliwie dobrze zabezpieczone - co do tego Emma nie miała wątpliwości.

Dotarła wreszcie do żelaznej galeryjki, okalającej Wortham House. Mieszkańcy Londynu pilnowali, aby dokładnie zamykać drzwi i okna parteru, ale nie troszczyli się

przeważnie o okna na piętrze. Chyba że w ciągu ostatnich pięciu miesięcy, od czasu, kiedy rannemu włamywaczowi z Bond Street udało się uciec po dachach, stali się bardziej ostrożni.

Emma miała nadzieję, że tak nie było. Jej zaufany lokaj, George, stał tam dziś na czatach. Doniósł jej o przyjeździe gości ze wsi. Przybyła najstarsza siostra Lucasa, Olivia, wraz z mężem i trójką dzieci. Emma przyjaźniła się z Olivia, więc poczuła teraz ukłucie bólu, ale szybko się otrząsnęła. Nie wolno jej było poddawać się emocjom. Teraz musiała być czujna.

Prześlizgnęła się obok komina. O tej porze już wszyscy spali. Z wyjątkiem Lucasa. George poinformował ją, że powóz markiza odjechał późnym wieczorem.

Dokąd pojechał Lucas? Do swojej kochanki? Może właśnie w tej chwili ona zaspokaja jego pożądanie. Czy niektóre kobiety to lubią?

Poślizgnęła się i oblała zimnym potem. Uchwyciła się małego okienka w dachu i z bijącym sercem patrzyła na oświetlony księżycem ogród.

Spokojnie, powtarzała sobie. Nie myśl o niczym innym, tylko o oddaniu maski.

Musi przemknąć się do biblioteki, włożyć maskę do sejfu i niepostrzeżenie opuścić dom. Mąż nigdy się nie dowie, że maska była wyniesiona. Jutro, kiedy już nie będzie miała tego obciążającego dowodu, postara się zyskać przychylność starszej lady Wortham. Lucas na pewno zgodzi się na rozwód.

Emma otworzyła drutem jedno z okien prowadzących na strych. Przerzuciła nogi przez parapet, podtrzymując maskę, i lekko zeskoczyła na ziemię.

Przez chwilę stała, nasłuchując. Było ciemno i zupełnie cicho. Chyba nikt ze służących nie spał w tym pokoju.

Przez otwory w masce widziała zarysy mebli i uważnie je omijała. Nie było się czego bać. Przecież miała duże doświadczenie w takich wyprawach. Musi tylko być ostrożna...

Usłyszała jakiś dźwięk.

Obróciła się szybko i maska stuknęła o krzesło. Dobry Boże. Tam może czaić się uzbrojony bandyta. Nie zdąży nawet usłyszeć świstu kuli...

Po chwili jakiś drobny cień przemknął przez pokój.

To była mysz.

Oparła się o ścianę. Zrobiłaś się okropnie tchórzliwa, Emmo Wortham, pomyślała.

Skierowała się do drzwi. Lampa czy też świeca oświetlała korytarz, bo widziała

zarysy framugi.

Kiedy chwyciła za klamkę, z ciemności dobiegł ją jeszcze jeden dźwięk, przypominający głębokie westchnienie. Emma wrosła w ziemię.

To był dźwięk wydany przez człowieka.

Daleko od eleganckiej dzielnicy Mayfair, w wynajętym domu, Lucas leżał obok swojej kochanki. Mimo fizycznego zaspokojenia, odczuwał dziwny wstyd. Zaciśnął pięści. Przecież nie miał żadnych zobowiązań w stosunku do Emmy, nie musiał dotrzymywać przysięgi złożonej w takich okolicznościach. Jeśli miał jakieś zobowiązania, to tylko wobec kobiety, która go potrafiła docenić.

A nie wobec tamtej kłamliwej dziwki.

Shalimar wstała z łóżka, włożyła swoją powłóczystą szatę i podeszła do kominka. Zaczęła przygotowywać herbatę, tak jak to robiła w górach Kaszmiru, grzejąc wodę w metalowym naczyniu na płonącym węglu drzewnym. Lucas starał się odprężyć. Niczego mu nie brakowało. Kochanka zaspokajała jego wszystkie zmysłowe zachcianki. Nigdy niczego nie żądała. Była godną zaufania towarzyszką życia.

Jej kolczyki i bransoletki dźwięczały jak srebrne dzwoneczki, kiedy podawała mu herbatę, po czym usiadła na podłodze ze swoją filiżanką w ręku. Jeśli nawet domyślała się, że coś go dręczy, to nie okazywała tego. Ta pogoda ducha była jedną z jej największych zalet. Niczego nie udawała, nigdy nie obdarzyła go fałszywym uśmiechem. Tylko on potrafił dostrzec wyraz smutku w jej spokojnym spojrzeniu.

Zaabsorbowany własnymi sprawami, Lucas omal nie zapomniał o jej tragedii. Odstawił szybko filiżankę i przyciągnął ją do siebie.

- Nie trać nadziei - szepnął. - Trzech moich ludzi przeszukuje wszystkie teatry w Londynie. Wkrótce znajdziemy twojego syna.

- Ja też jutro wyruszę na poszukiwania. Nie mogę siedzieć tu beczynnienie.

- Będziemy go szukać razem. Shalimar ujęła go za rękę i przytknęła czoło do jego dłoni.

- Twój los jest odmienny, mój panie. Ty musisz odpowiedzieć na zew tygrysięgo boga.

- Co to znaczy? - Lucas zmarszczył brwi.

Wyprostowała się i patrzyła na niego błyszczącymi oczami.

- Maską zapewnia płodność swojemu właścicielowi. Teraz rozumiem, że nie była przeznaczona dla ciebie i dla mnie. Należy do ciebie i twojej angielskiej żony.

Te słowa były jak cios sztyletu. Wyrwał jej rękę i zeskoczył z łóżka.

- To tylko bzdurny zabobon. Nie mam zamiaru zatrzymać maski. Oddam ją do muzeum, gdzie wszyscy będą mogli ją podziwiać.

- Nie możesz tego zrobić! - zawołała Shalimar. - To jest maska rytualna. Jest darem bogów.

- To był dar maharadzy i mogę z nim zrobić, co zechcę. Zaczął się ubierać. Chociaż przed chwilą był w łóżku ze swoją kochanką, nadal nie opuszczała go myśl o Emmie. Pragnął leżeć z nią nago, czuć pod sobą jej uległe ciało, kiedy będzie się w niej zagłębiać. Pragnął zapłodnić swoją żonę.

Niech diabli porwą jej grzeszną duszę.

Shalimar uklękła przed nim na podłodze.

- Tysiącrotnie przepraszam, że cię obraziłam, mój panie. Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy.

- Przecież jestem szczęśliwy. Wziął ją w ramiona. Jej dotyk i zapach wywoływał w nim zawsze ciepłe uczucia. Wyobraził sobie, że przedstawia ją matce i siostrze i jego usta wykrzywił gorzki uśmiech. One raczej przyjęłyby z powrotem do rodziny Emmę, niż zaakceptowały jego związek z nisko urodzoną cudzoziemką.

Czy on naprawdę chciał, aby Shalimar dzieliła z nim życie w Anglii?

Poczuł się winny. Jego niepewność nie wynikała z faktu, że dostrzegł w Shalimar jakiegokolwiek wady. Nawet gdyby był wolny, nie miał zamiaru powtórnie się żenić. Emma skutecznie wyleczyła go z takich pomysłów.

Ubrał się i pożegnał z kochanką. Przed domem czekał na niego powóz.

- Wracaj do Wortham House - powiedział do stangreta. - Postanowiłem iść piechotą.

- Przepraszam pana, ale ulice mogą być niebezpieczne - odparł stangret, uchylając kapelusza.

- Dziękuję za ostrzeżenie.

- Jak pan sobie życzy, milordzie. Para siwych koni ruszyła z miejsca. Po chwili odgłos ich kopyt umilkł w oddali.

Lucas szedł przez ciche ulice, zabudowane małymi domkami z cegły, przed którymi znajdowały się równie małe ogródki. Musiało być już dobrze po północy. Księżyc jasno świecił, drzewa rzucały głęboki, ponury cień. Równie ponury jak jego myśli.

Lucas znienawidził Emmę nie tylko za to, że go w tak bezczelny sposób oszukała. Raniło go wspomnienie swojego nią zauroczenia. Był tak nieprzytomnie

zakochany, że czuł się przy niej speszony i trudno mu było wykrztusić jakieś słowo.

Choć Emma wtedy ledwie skończyła osiemnaście lat, miała niekonwencjonalne upodobania. Lubiła przebywać w towarzystwie mężczyzn, którzy prowadzili awanturniczy tryb życia. Lucasa nigdy nie pociągały wyścigi konne ani gry hazardowe. Poza tym był mało towarzyski. Był więc niezwykle zdumiony, kiedy Emma wybrała właśnie jego spośród liczego grona wielbicieli.

Był oczarowany jej urodą, wydawała mu się krucha i bezradna. Z łatwością złapała go w swoje sieci.

A potem było już za późno.

Emma nie czuła do niego pociągu fizycznego. I nadal napawał ją wstrętem. Najlepszym dowodem była jej gwałtowna reakcja, kiedy przed dwoma dniami dotknął jej policzka.

Lucas głęboko zaczerpnął powietrza. Jej reakcje nie powinny go już obchodzić. Uczucie dla niej zostało już dawno pogrzebane. Do diabła z maską tygrysa i jej rzekomą siłą. Nie chciał mieć syna z Emmą. Posiadanie dziecka wytworzyłoby niepotrzebne więzy.

Rozwód byłby rzeczywiście najlepszym wyjściem. Najpierw proces, podczas którego zostałaby udowodniona jej niewierność, a potem musiałby złożyć petycję do Parlamentu. Cała Izba Lordów byłaby po jego stronie. Niewierna żona była w tym wypadku zbyt dużym zagrożeniem - syn z nieprawego łoża mógłby zostać dziedzicem tytułu. I w ten sposób Emma zniknęłaby z jego życia. Na zawsze.

A jednak... Kiedy tak szedł opustoszałymi ulicami, zaczął ją sobie wyobrazać w łóżku. Emma, z jasnymi włosami rozsypanymi na poduszce, w przezroczystej koszuli, wyciąga ramiona do...

Swojego ostatniego kochanka. Przecież taka kobieta jak Emma nie sypiała samotnie.

„Nie mam pojęcia, kto jest ojcem Jenny. Jest to po prostu jeden z wielu mężczyzn”.

Bóg jeden wie, ile razy przyprawiła mu rogi. Chyba poznała jakąś metodę antykoncepcji, w przeciwnym wypadku urodziłaby już kilkoro bękartów. Jej ostatni podbój to sir Woodrow Hickey. Czy ten zakochany głupiec jest z nią teraz w łóżku?

Wezbrało w nim uczucie gniewu. Jeśli spotka Emmę, pokaże jej, jak powinna zachowywać się żona. Będzie domagać się swoich praw, tego czym obdarzała swoich licznych kochanków. A kiedy już będzie ją miał w swoim łóżku, postara się, aby

zapomniała o wszystkich innych mężczyznach.

Emma stała nieruchomo. Dźwięk, który usłyszała, sprawił ją w przerażenie. Czekala, usiłując przebić wzrokiem ciemność.

Zatrzeszczało łóżko. Ktoś zachrapał. W pokoju na strychu spał służący.

Ruszyła ostrożnie w kierunku drzwi. Przy każdym kroku maska uderzała ją w nogę. Wreszcie jakoś wymknęła się na korytarz.

Westchnęła z ulgą. Teraz szybko załatwi tę sprawę.

Wzięła stojącą we wnęce świecę i zeszła cicho na parter. Rozejrzała się czujnie dokoła. Ogromny hol był pusty, w pobliżu oranżerii paliła się tylko jedna lampa olejowa.

Skradała się na palcach w kierunku biblioteki, wdychając zapach kwitnących w oranżerii roślin i wilgotnej ziemi. Zaledwie dwa dni temu ukrywała się tam, kiedy Stafford szedł z jej zleceniem do Lucasa. Zacisnęła wargi. Jej wysiłki nie zdały się na nic. Mąż nie miał do niej zaufania. A ona naprawdę uważała, że rozwodem okupi swoje grzechy i znajdzie ojca dla Jenny.

Może już nie będzie musiała widywać się z Lucasem. Kiedy zapewni sobie pomoc jego matki, ich małżeństwo zostanie szybko rozwiązane.

Nie była to jednak pora na rozmyślania. Emma obrzuciła korytarz szybkim spojrzeniem i wślizgnęła się do biblioteki.

Kiedy Lucas otwierał frontowe drzwi, dom był ciemny i cichy. Wszedł do sali jadalnej i nalał sobie kieliszek koniaku.

Stał na środku pokoju, trzymając w jednej ręce karafkę, a w drugiej kieliszek. Czuł się samotny. Matka spała na górze, jak również Olivia wraz z mężem i dziećmi. Jutro przyjedzie jego druga zameżna siostra ze swoją rodziną. Wtedy na pewno zatęskni za chwilą samotności, ale w tej chwili pragnął towarzystwa. Nie miał również ochoty iść do swojej pustej sypialni.

Wszedł na korytarz. Jakaś dziwna siła ciągnęła go do tygryskiej maski.

„Musisz odpowiedzieć na zew tygrysięgo boga”. To nonsens. Maska nie miała żadnej magicznej mocy, zapragnął jednak wziąć ją do ręki i przekonać się, że to tylko wysadzany drogimi kamieniami kawałek złota, pięknie wyrzeźbiony ludzką ręką.

Szedł pustym korytarzem, lampy olejowe rzucały długie cienie na ściany. To dziwne. Czuł się tak, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżał. Był dumny, że jest panem tego domu, zbudowanego jeszcze przez pradziadka, który naturalną koleją rzeczy powinien później przejść na jego syna.

Jeśli Lucas nie spłodzi dziedzica, to zostanie przerwana długa linia sukcesji.

Opanowała go nagła złość. Pociągnął łyk koniaku z trzymanego w dłoni kieliszka. Do diabła z Emmą. Stracił już dość czasu na rozmyślenia o swojej niemoralnej żonie.

Myśląc teraz tylko o masce, wszedł w otwarte drzwi biblioteki.

Emma była zadowolona, że miała ze sobą świecę. Biblioteka pogrążona była w ciemnościach. W chłodnym powietrzu unosił się zapach oprawnych w skórę tomów. Ostrożnie obchodziła krzesła, sofy oraz na wpół rozpakowane skrzynie. Otworzyła szufladę mahoniowego biurka i wyjęła klucz.

Lucas był bardzo nieostrożny. Nawet jej dziadek z łatwością znalazł klucz.

Emma odstawiła świecę, wyjęła kilka książek z półki i otworzyła sejf. Było w nim pełno biżuterii. W innej sytuacji Emma zaczęłaby zaraz obliczać jej wartość.

Ale ona nie pożałowała bogactw swojego męża. Pozbawiła go czegoś o wiele cenniejszego niż drogocenne kamienie. Zabrała mu szansę posiadania rodziny i kochającej żony.

Ale nie czas było o tym rozmyślać.

Emma wyjęła z woreczka maskę tygrysa, która zaciążyła jej w dłoni. Przypatrywała się jej przez chwilę, zastanawiając się, co Lucas miał zamiar z nią zrobić. Może wkładać ją na bale kostiumowe? Co prawda taka ekstrawagancja była niezgodna z jego usposobieniem, ale on bardzo się zmienił podczas swoich podróży.

Stał się pewny siebie. Wymagał posłuchu. Miał kochankę.

Emmie zrobiło się gorąco. Szmaragdowe oczy maski obserwowały ją, a żółte brylanty błyszczały w świetle świecy. Maska promieniowała dziwną, erotyczną energią. Ten zmysłowy urok przyciągał Emmę, wbrew jej woli...

- Co, u diabła...?

Ostry, męski głos wdarł się w ten zaklęty krąg.

Obróciła się szybko. Ktoś stał w drzwiach. Ten mężczyzna robił przerażające wrażenie jak gotowy do skoku tygrys.

Emma zacisnęła palce na masce. Dobry Boże...

Ratuj mnie, dobry Boże.

To był jej mąż.

Jakaś postać w czerni stała przed otwartym sejfem. W blasku świecy widział drobną sylwetkę z czarną maską na twarzy. Intruz trzymał w ręku maskę tygrysa.

Lucasa ogarnęła wściekłość. Zacisnął palce na trzymanej w ręku karafce i rzucił

się do przodu.

Włamywacz okrążył biurko i usiłował się prześlizgnąć pomiędzy skrzyniami. Lucas spodziewał się, że zechce uciekać przez okno, ale on kierował się do drzwi.

Lucas rzucił trzymane w ręku przedmioty i przeskoczył przez sofę. Rozległ się hałas przewracanych krzeseł. Wyciągnął rękę, aby go złapać. Złodziej czymś rzucił i ciężki przedmiot uderzył Lucasa w brzuch.

Maska tygrysa. Spadła z łoskotem na dywan i potoczyła się pod krzesło.

Lucas z trudem chwycił oddech. Kiedy doszedł do siebie, złodziej wybiegał właśnie na korytarz.

Pobiegł za nim. Ciemna postać zniknęła w drzwiach prowadzących na schody dla służby.

Lucas podążył za nim. Schody były ciemne, ale słyszał szybkie kroki zbiega. Gdzie on, u diabła, się wybierał?

Ogarnął go strach. Cała rodzina spała na piętrze.

Przeskakiwał po trzy schody naraz. Wreszcie dogonił go. Złapał za czarną pelerynę.

Złodziej szamotał się z drzwiami. Otworzył je i uciekł na korytarz. Lucas odrzucił pelerynę.

- Łapać złodzieja! - krzyknął. Miał nadzieję, że zbudzi śpiącą na strychu służbę. Ten bezczelny włamywacz przyszedł tu po bezcenną maskę tygrysa, dzięki której miało się spełnić marzenie Lucasa o otwarciu nowego działu w muzeum.

Lucas pędził korytarzem. Na zakręcie włamywacz wpadł na stolik, zrzucając wazon z kwiatami. Wreszcie dogonił go i przyparł do mahoniowej balustrady schodów.

Złodziej ciężko dyszał, ale walczył do ostatka. Dłonie w czarnych rękawiczkach biły Lucasa po twarzy. Lucas przygniótł go do podłogi. To był chudy, drobny mężczyzna. W poszukiwaniu broni Lucas przeciągnął dłońmi po jego szczupłych, prawie dzieciennych rękach i nogach.

Otworzyły się drzwi sypialni, rozległ się gwar zaniepokojonych głosów. Podbiegła do niego matka, wiążąc w pośpiechu pasek szlafroka.

- Na miłość boską, co tu się dzieje?! - zawołała. - Przecież to włamywacz Bond Street - dodała, patrząc na podłogę.

Przerażona, szukała oparcia w swojej starszej córce, Olivii, która obserwowała tę scenę zaokrąglonymi ze zdumienia oczami.

- Czy ten łajdak włamał się do domu? - spytała Olivia, kładąc dłoń na swoim zaokrąglonym brzuchu. - Mogliśmy wszyscy zostać wymordowani!

- Nie przesadzaj, Liv - uspokajał ją Lucas. - On nawet nie ma broni. Daj mi swój pasek od szlafroka.

Olivia podała mu jedwabny sznur. Lucas obrócił złodzieja i związał mu ręce z tyłu. Włamywacz zaprzestał walki. Ciężko oddychał.

- Jakie szczęście, że akurat wróciłeś do domu - odezwała się matka, która była bliska omdlenia. - Moglibyśmy zostać okradzeni ze wszystkich kosztowności.

- Próbowałem ukraść maskę tygrysa. Dopiero tutaj go dogoniłem - powiedział Lucas.

Spojrzał na matkę. Pasma siwych włosów wysuwały się spod jej nocnego czepeczka; wyglądała na bardzo starą i przerażoną.

- Wracaj do łóżka - powiedział łagodnym tonem. - Poślę Stafforda po strażników, którzy odprowadzą tego nędznika do więzienia.

- Czy dasz sobie radę sam? - spytała Olivia. - Hugh śpi. Jego nic nie jest w stanie zbudzić. Ale gdyby nim mocno potrząsnąć...

- Zostaw go w spokoju. Zajmij się matką, która za chwilę zemdleje. Odprowadź ją do sypialni i posiedź przy niej.

Olivia uniosła brwi do góry. To ona, starsza siostra, zawsze wydawała mu polecenia. Jednak po chwili skinęła głową i odeszła razem z markizą.

Lucas skoncentrował teraz uwagę na swoim więźniu, leżącym bez ruchu. Obrócił go ponownie. Poczul subtelny, dziwnie mu znajomy zapach. Zobaczył delikatne, lekko wydęte wargi. Sylwetka złodzieja miała kobiece zaokrąglenia...

Ogarnęło go nagle pożądanie. Zapragnął znaleźć się pomiędzy tymi kształtnymi nogami...

W pierwszym momencie był zbulwersowany tą instynktowną reakcją swojego ciała, ale nagle zaczął coś podejrzewać. Pod czarną koszulą włamywacza jego dłoń natrafiła na krągłość kobiecej piersi.

Zanim zdążył oswoić się z tym zdumiewającym odkryciem, jego więzień poderwał się i zacisnął mu zęby na przedramieniu.

Lucas gwałtownie odchylił się do tyłu. Nie poczuł wielkiego bólu, ponieważ miał na sobie marynarkę, był tylko zdumiony.

Kobieta usiłowała wstać, w czym przeszkadzały jej związane ręce. Rzucił się na nią i przycisnął do podłogi.

- Tylko spokojnie - powiedział. - A więc włamywacz z Bond Street jest kobietą.
Niech ci się przyjrzę.

Zerwał jej maskę i czapkę, która szczelnie przylegała do głowy.

Platynowoblond włosy zajaśniały na ciemnym dywanie. Patrzyły na niego niebieskie oczy. Wpatrywał się w jej piękną, pobladłą twarz tak długo, aż zabrakło mu tchu.

Nic dziwnego, że odczuł pożądanie na widok tego ciała, które było przedmiotem jego młodzieńczych marzeń. Teraz też czuł się jak tamten zauroczony chłopiec. Miał taki ucisk w gardle, że zdołał wykrztusić tylko jedno słowo.

- Emma...

5

Emma zmartwiała, widząc wyraz jego twarzy. Nie mogła się poruszyć. Nie mogła się odezwać. Patrzyła tylko na męża i wydawało się jej, że ta chwila trwa wiecznie.

Z Lucasa emanowała jakaś zwierzęca siła, która ją przerażała. Jego ciało przygniatało ją tak, że nie mogła się uwolnić. Poza tym miała związane ręce.

Nie poznawała już w nim tego uroczego, łatwego do pokierowania chłopca. Lucas przeistoczył się w bezwzględny mężczyznę, który patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem. Była bezbronna w jego rękach. Tak samo bezbronna jak niegdyś w rękach innego mężczyzny...

Ogarnął ją zwierzęcy strach, wpadła w panikę. Ani chwili dłużej nie ścierpiła na sobie ciężaru jego ciała.

Wiła się pod nim i kopała.

- Puść mnie! Puść mnie!

Zatkał jej usta dłonią i stanął na podłodze. Podniósł ją na nogi i poprowadził ciemnym korytarzem. Musiała biec, żeby za nim nadążyć. Chciała protestować, ale nadal trzymał dłoń na jej ustach.

Otworzył jakieś drzwi na końcu korytarza i wepchnął ją do pokoju. Znalazła się w mrocznej sypialni. Na marmurowym kominku palił się ogień, oświetlając duże łóżko z baldachimem.

To była sypialnia jej męża.

Ze strachu ścisnęło jej się gardło. Z trudnością przełknęła ślinę.

- Co masz zamiar ze mną zrobić? - spytała. Lucas zamknął drzwi. Usłyszała szcęk zasuw.

- To, na co zasługujesz - powiedział, patrząc na nią surowym wzrokiem.

Podszedł do kominka, aby zapalić świecę.

Emma stanęła za dużym biurkiem, aby być jak najdalej od łóżka. Leżał na nim nóż do otwierania listów, ostre pióra. Ale miała związane ręce. Jediną bronią, jaka jej pozostała, była przytomność umysłu.

- Gdzie jest twój lokaj? - spytała. Lucas podszedł do niej, trzymając świecę w ręku. Migotliwy płomień rzucał ostre cienie na jego twarz.

- Ma wolny wieczór. Jesteśmy sami.

- Czuję się... słabo. Czy mógłbyś zadzwonić po pokojówkę?

- Nie. Ale mogę ci podać krzesło. Podsunął jej krzesło, a Emma opadła na nie gwałtownie. Lucas postawił świecę na drewnianej skrzyni przy łóżku.

Jego twarz miała surowy wyraz.

- Co masz do powiedzenia? Emma oblizwała zaschnięte wargi. Takie proste pytanie i taki skomplikowany problem. Jak miała mu powiedzieć, że jej dziadek ukradł maskę? Że ona tylko chciała ją oddać? Lucas roześmiałby się jej w nos.

A gdyby nawet jej uwierzył, Give Youngblood zaarrestowałby lorda Briggsa pod zarzutem, że jest on włamywaczem z Bond Street.

Emma znalazła się w pułapce. Postanowiła przybrać pozę bezradnej kobietki. Mężczyźni zawsze dawali się na to nabrać. Odchyliła głowę, a na jej twarzy ukazał się wyraz błagalnej prośby.

- Wszystko ci powiem, Lucas. Proszę cię tylko, rozwiąż mi ręce.

- Nie.

- Dlaczego? Czyżbyś się mnie bał?

- Włamujesz się do mojego domu w środku nocy - zacząj pogardliwym tonem - aby mnie okraść z kosztowności i jeszcze oczekujesz litości. Próżny trud, droga żono.

Jego twarz nie wyrażała współczucia. Był okrutnym, niezdolnym do przebaczenia mężczyzną. Emma nie musiała już udawać - wargi rzeczywiście jej drżały.

- Rozumiem, że jesteś zde gustowany...

- Zdegustowany nie jest właściwym słowem.

- A więc zły. Wściekły. - Emma zatrzepotała powiekami. - Zapewniam cię jednak, że moja obecność w twoim domu nie jest tak naganna, jak się wydaje. Gwałtownie potrzebuję pieniędzy...

- Czy to ty jesteś tym włamywaczem z Bond Street? - przerwał jej Lucas.

- Ja? - spytała, patrząc na niego niewinnym wzrokiem.

- Tak, ty.

- Chyba żartujesz? - Emma roześmiała się bez troski. - Dama, która chodzi po dachach i otwiera zamki? To nie do uwierzenia.

- Wręcz przeciwnie. Wiem dobrze, że zrobisz wszystko, aby dostać to, czego pragniesz.

- Ja... Nie potrafiła dokończyć zdania. Wydawało się jej, że Lucas widzi ją na wskroś, że zna jej najtajniejsze sekrety, że dostrzega na jej ramieniu bliznę po postrzale.

Widząc, że podchodzi bliżej, wtuliła się w krzesło.

- Powiedz mi prawdę, Emmo. Jeśli wiesz, co to słowo znaczy.

Zabolało ją to, chociaż za nic by się do tego nie przyznała.

- No więc dobrze. Może jestem włamywaczem. Lucas uniósł brwi. Zapanowała cisza, słycać było jedynie tykanie zegara. Nie miała zamiaru tego powiedzieć, dopóki nie zirytował jej tym bezpodstawnym oskarżeniem, że ona żyje wyłącznie kłamstwem. Lucas stał za nią, przeczesując palcami jej włosy.

- Od dziwki do złodziejki. Jak ci się udaje mieć przy tym taki anielski wygląd, lady Wortham?

Emma wzdrygnęła się, czując jego dłoń na karku, ale robiła wszystko, aby nie okazać strachu.

- Nie jestem tak niegodziwa, jak myślisz.

- Niewątpliwie jesteś jeszcze gorsza - stwierdził Lucas, opierając się o krzesło i pochylając nad nią. - Powiedz mi, ile jeszcze przestępstw popełniłaś? Falszerstwo? Oszustwo? Może morderstwo?

- Jestem niewinna. Lucas roześmiał się drwiąco, okrążył krzesło i stanął przed nią.

- Niewinna? Dziwne określenie, moja droga żono. Emma otworzyła usta, aby dać mu stosowną odprawę, ale w porę się pohamowała. Klóćąc się z nim, niczego nie osiągnie. Zmusiła się do przybrania pokornej postawy.

- Nie miałam innego wyboru. Musiałam uciekać się do kradzieży. Bez świadceń z twojej strony musiałam kraść, aby wyżywić rodzinę.

- A lord Briggs? Czy on jeszcze żyje? Chyba mógłby cię utrzymać.

- Dziadek ma dużo długów. Nie mogłam siedzieć z założonymi rękami i dopuścić do tego, aby moja córka nie miała co jeść.

Na wspomnienie Jenny Lucas zachmurzył się. Wyciągnął nagle rękę, a Emma podskoczyła na krześle.

- Oszczędź mi tej żalosnej opowieści. Już dość nasłuchałem się twoich usprawiedliwień.

- Ja się nie usprawiedliwiam. - Emma zniżyła głos do zmysłowego szeptu. - Proszę cię, pozwól mi odejść. Masz swoją maskę. Nic złego się nie stało.

- Nic złego? Czy chcesz, żebym uwierzył, że w środku nocy wślizgnęłaś się do mojego domu tylko po to, aby podziwiać maskę tygrysa?

Zdenerwowana Emma odrzuciła do tyłu głowę i obrzuciła Lucasa złym

spojrzeniem.

- Więc niech tak będzie. Chciałam mieć kosztowności, aby zaspokoić swoją chciwość. Postanowiłam wziąć to, do czego jestem uprawniona.

- To może ja też powinienem wziąć to, do czego jestem uprawniony.

Pochylił się nad nią. Przesunął ręką po czarnej koszuli i ujął w dłoń jej pierś. Emma siedziała jak na rozżarzonych węglach. Fale gorąca przebiegały jej po skórze, koncentrując się w dole brzucha. Po raz pierwszy doznała takiego uczucia. Zaczęło jej się kręcić w głowie. Widziała cień zarostu na jego twarzy. Był jej mężem. Miał prawo jej dotykać. W świetle prawa, była jego własnością.

Czując, że ogarnia ją panika, kopnęła go w nogę.

- Ty potworze! Niczego ode mnie nie weźmiesz.

- Tylko dlatego, że niczego nie chcę - powiedział Lucas, cofając się i obrzucając ją drwiącym spojrzeniem. - Na każdym rogu ulicy w Whitechapel mogę znaleźć kobietę bardziej godną szacunku niż ty.

Chwycił ją za ramiona i poderwał z krzesła. Szedł, popychając ją przed sobą, wreszcie wepchnął do ciemnej garderoby. Emma zatoczyła się i uderzyła o ostrą krawędź stołu. Nie mogąc podeprzeć się rękami, upadła na kolana.

Ciemna sylwetka jej męża wypełniała drzwi garderoby.

- Niedługo wrócę - powiedział. - Ze stróżami prawa. Zatrzasnął za sobą drzwi i przekreślił klucz w zamku. Usłyszała oddalające się kroki.

Została sama, w ciemnościach. Wstrząsały nią dreszcze. Teraz zrozumiała grozę swojej sytuacji. Dobry Boże, zostanie zakuta w kajdany i wrzucona do ponurej celi. Potem postawią ją przed sędzią, skażą na podstawie zeznań jej męża i deportują. Albo powieszą.

Lucas jej nienawidził.

„Na każdym rogu ulicy w Whitechapel mogę znaleźć kobietę bardziej godną szacunku niż ty”.

Może być tylko wdzięczna, że jej nie pożądał, że nie chciał jej zgwałcić. Lucas przerażał ją, był gwałtowny, niemożliwy do okiełznania. Był zbyt męski, zbyt silny. Jeszcze teraz czuła w garderobie jego zapach. Palilo ją miejsce, w którym dotknął jej piersi, jakby wycisnął na nim swoje piętno.

To ona spowodowała, że tak bardzo się zmienił. Ten wrażliwy chłopak, który ją bezgranicznie uwielbiał, stał się nieczułym mężczyzną, który widział w niej same wady. Uważał ją za zepsutą, amoralną kobietę, niegodną nawet jego pogardy.

Może miał rację. Może, w gruncie rzeczy, ona nie działała w imię sprawiedliwości. Była tylko pospolitą złodziejką, która szukała wymówki dla swoich niegodnych czynów.

Emma nie wiedziała, ile czasu siedziała skurczona i bezsilna. Oczy ją piekły, ale nie uroniła ani jednej łzy. Nigdy nie płakała. Życie nauczyło ją, że płacz jest bezsensownym wydatkiem energii, którą należy wykorzystać do walki z przeciwnościami.

Teraz też należało tak zrobić.

Wyprostowała się. Jeszcze nie wszystko było stracone. Gdyby udało jej się stąd uciec, to razem z Jenny wyjechałyby z kraju. Mogłyby zostać krawcową albo pokojówką. Podjęłyby się każdej przyzwoitej pracy, aby móc być razem ze swoją córką.

Najpierw musi uwolnić ręce. I to szybko. Już dość czasu zmarnowała.

Z trudem wstała na nogi. Miała zdrewniałe ramiona, poruszała się z wysiłkiem. Przeszła przez garderobę, omal nie wywracając stołka. Wreszcie znalazła to, czego szukała. Umywalkę. Na srebrnej tacy leżały przybory do golenia jej męża - mydło, pędzel, miseczka. I brzytwa, połyskująca w słabym świetle dochodzącym z wysoko umieszczonego okna.

Niedługo zacznie świtać, pomyślała w panice.

Obróciła się i chwyciła brzytwę końcami palców. Nie było to łatwe zadanie. Chłodny metal wyslizgiwał się z jej związanych rąk. Potem uklękła, przesunęła brzytwę na wysokość nadgarstka i zaczęła przesuwając jedwabny sznur po jej ostrzu.

Wreszcie pękł. Zbyt gwałtownie. Zanim się zorientowała, brzytwa skaleczyła nadgarstek jej lewej dłoni. Ciepła krew spływała jej po ręce. W miarę jak odzyskiwała czucie w dłoniach, ból stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Znalazła biały, lniany ręcznik i owinęła ranę, przytrzymując zębami jeden koniec tego prowizorycznego bandaża. Była wolna!

Prawie wolna.

Przyciskając zranioną rękę do piersi, Emma zaczęła gorączkowo przeszukiwać szufladę umywalni, dopóki nie znalazła złotej spinki do krawata. Zaraz poprawił jej się humor. Podeszła do drzwi i w świetle poranka zaczęła pracować nad zamkiem.

Potworny ból rozsadzał mu czaszkę. Lucas był zeszywniały z zimna. Podniósł głowę z blatu biurka i rozejrzał się dokoła. Był świt, a on siedział w bibliotece w Wortham House. Poczł zapach brandy. Zobaczył przewrócony kieliszek, którego

zawartość rozlana była na lśniącej, mahoniowej powierzchni biurka.

W pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, dlaczego zasnął przy biurku, a przede wszystkim dlaczego wrócił do Anglii. Trudno mu było zebrać myśli. Śniła mu się jakaś pogoń na zatłoczonym bazarze. Jeszcze teraz czuł tę wściekłość, kiedy nie mógł przecisnąć się przez tłum i musiał beczynnie patrzeć, jak tygrys wyrywa się na wolność.

Maska tygrysa.

Włamywacz.

Emma.

Lucas wyprostował się w fotelu. Już sobie wszystko przypomniał. Ostatniej nocy przyłapał swoją żonę na kradzieży. Związał ją i zostawił w swojej garderobie, a sam przyszedł do biblioteki, aby schować maskę do sejf. Potem, zamiast posłać lokaja po sędziego pokoju, upił się do nieprzytomności.

Lucas zanurzył palce we włosach i głośno jęknął. Większą część nocy poświęcił na rozmyślanie o Emmie. Nie mógł uwierzyć, że jego żona jest włamywaczem, że potrafiła dostać się do jego domu, aby ukraść mu bezcenne skarby. Z drugiej strony, czego mógł się po niej spodziewać? Już wcześniej wykazała się brakiem jakichkolwiek zasad.

A kiedy rzucił się na złodzieja i przygniótł go do podłogi... Na to wspomnienie Lucasa znowu ogarnęło pożądanie. Ostatniej nocy ledwie powstrzymał się od tego, aby nie rzucić swojej żony na łóżko i nie wziąć tego, co mu się należało. Nawet gdyby miał ją zgwałcić.

Teraz dopiero zdał sobie sprawę z faktu, że w głębi serca miał nadzieję, że Emma zmieniła się przez siedem lat jego nieobecności. Że wynagrodzi mu krzywdę, jaką uczyniła. Spodziewał się, że będzie płonąć ze wstydu, cierpieć na myśl, że może go stracić, dążyć do zbliżenia.

A ona go odepchnęła.

Najgorsze było to, że nie potrafił jeszcze pozbyć się swojego młodzieńczego zauroczenia tą kobietą. Czuł, że nie zazna spokoju, dopóki jej nie posiadzie.

Nadejście świtu nie ostudziło jego wściekłości. Do diabła ze stróżami porządku. Zamknie ją w swoim własnym więzieniu. To będzie zemsta doskonała.

Podjąwszy tę decyzję, postanowił jak najszybciej zakomunikować ją Emmie, aby zobaczyć wyraz zaskoczenia i wściekłości na jej pięknej twarzy.

Lucas zerwał się na nogi i szybkim krokiem wyszedł z biblioteki. W holu była

już służba. Pokojówka czyściła mosiężne okucia balustrady, lokaj stał przy drzwiach wejściowych.

Lucas skinął im głową i skierował się do głównych schodów.

Musiał załatwić tę sprawę, zanim zbudzi się rodzina i zacznie zadawać mu pytania na temat włamywacza z Bond Street.

Ogarniało go coraz większe podniecenie. Miał nadzieję, że po spędzeniu kilku godzin w zamkniętej, ciemnej garderobie, Emma będzie w bardziej przychylnym nastroju. Jeśli kierując się rozsądkiem, zgodzi się być mu posłuszną, to za chwilę będzie leżał na jej nagim ciele...

Otworzył drzwi sypialni i omal nie wpadł na Hajiba, swojego osobistego lokaja.

W szarej, długiej szacie i białym zawoju na głowie Hajib siedział w kucki przy drzwiach, obok niego stała miska z jakimś różowym płynem. Widząc Lucasa, rzucił mokrą szmatę i pokazał mu kilka ciemnych plam na dywanie.

- Panie, pozwól, żebym zawsze pomagał ci przy goleniu. Jestem tu po to, aby ci służyć.

- Później - odprawił go Lucas i szybkim krokiem skierował się do garderoby. To, co zobaczył, zmroziło go i spowodowało, że gorączkowe podniecenie gwałtownie opadło.

Drzwi garderoby stały otworem. Obrócił się do Hajiba.

- Gdzie ona jest?

- Ona? Czy przyprowadził pan tu Shalimar? - Ogorzała twarz Hajiba nie zdradzała żadnych emocji. - A może znalazł pan jakąś angielską Różę, która zajęła miejsce pięknego Lotosu Kaszmiru?

Lucas już go nie słuchał. Wpadł do słabo oświetlonej garderoby. Była pusta. Na podłodze leżały kawałki złotego sznura, którym skępował ręce Emmy. I brzytwa.

Niech to szlag trafi.

Nie docenił jej.

Bose stopy Hajiba przesuwają się bezgłośnie po dywanie. Wszedł do garderoby i zabrał się do czyszczenia kolejnej ciemnej plamy na dywanie.

- Gdzie się skaleczyłeś, panie? Może na szyi?

- Skaleczyłem? - spytał nieprzytomnie Lucas.

Dopiero po chwili pojął sens tego pytania. Złość wygasła w nim, kiedy patrzył na ciemny ślad, który ciągnął się po dywanie. To była krew.

Krew Emmy.

się podział ten zatracony George? Lord Briggs, w pogniecionej nocnej koszuli, stanął w drzwiach sypialni Emmy, zajętej pakowaniem walizki.

- Dziadku! - zawołała Emma. - Już dawno powinieneś być ubrany. George poszedł po dorożkę, która powinna zaraz przyjechać.

- Ten leń robi, co mu się podoba, zamiast przynieść mi wodę do golema.

Emmie serce podeszło do gardła, kiedy zobaczyła nieprzytomny wyraz jego niebieskich oczu. Takie zaniki pamięci zdarzały się rzadko. Że też musiało się to przytrafić właśnie teraz. Podeszła do dziadka i ujęła go pod ramię.

- Nie musisz się dzisiaj golić, tylko ciepło ubrać. Musimy się pospieszyć, bo jest już bardzo późno.

- Późno? Babcia nic mi nie mówiła, że mamy gdzieś wyjść.

- Babci już nie ma z nami - tłumaczyła mu Emma. Zaprowadziła go do sypialni i wyjęła mu ubranie z szafy.

- Jedziemy w daleką podróż, ty, ja i Jenny. Musimy szybko dotrzeć do Dover.

Oczy dziadka nabierały stopniowo przytomnego wyrazu. Dochodził do siebie.

- To wszystko przez tego łajdaka, twojego męża - zawołał, potrząsając pięścią - który chce postawić przed sądem swoją własną żonę! To on powinien iść do więzienia za to, że nie dba o ciebie.

- Nie denerwuj się, dziadku - uspokajała go Emma. - To już nie ma znaczenia.

Zostawiła rozsierzonego dziadka w sypialni i szybko pobiegła do siebie. Miała już na sobie strój podróżny - szarą suknię i grube, bawełniane pończochy. Drżała ze zdenerwowania. Od chwili ucieczki z domu Lucasa była w bezustannym pośpiechu. Po powrocie do domu natychmiast zdjęła strój włamywacza i zapakowała swój cały dobytek do jednej walizki. Rana na jej dłoni krwawiła, ale nie zwracała na to uwagi. Opatrzy ją później.

Miała nadzieję, że po odkryciu jej ucieczki Lucas uda się najpierw do jej dawnego domu, który odwiedzał w czasie ich narzeczeństwa. Od tej pory jej rodzina dwukrotnie zmieniała miejsce zamieszkania, przenosząc się do coraz tańszych lokali. Zanim Lucas i stróże prawa zdołają ją odnaleźć, powinno upłynąć kilka godzin.

A ona będzie już wtedy w drodze do Dover.

Pozostała jej tylko jeszcze jedna rzecz do zabrania. Wzięła do rąk obite niebieskim jedwabiem pudełko, głęboko ukryte w szufladzie toaletki. Drżącymi palcami wyjęła z niego perły swojej matki.

Emma pamiętała ten sznur pereł na szyi lady Caroline, kiedy matka całowała ją

na dobranoc. Pamiętała również zapach jej fiołkowych perfum. Wychodziła z ojcem do opery, z której już nigdy nie powrócili. Nie zdołali wydostać się z pożaru, który ogarnął cały gmach.

Emma przycisnęła naszyjnik do piersi. Nawet kiedy brakowało pieniędzy na mięso i węgiel, nie chciała sprzedać tych pereł. Miała je dostać Jenny. Niestety, teraz będzie musiała opłacić nimi przejazd na kontynent.

Z ciężkim westchnieniem włożyła naszyjnik do walizki. Rzuciła ostatnie spojrzenie na meble z różanego drewna, które знаła od wczesnego dzieciństwa, łóżko, na którym zawsze spała sama, biurko i leżące na nim książki, komodę, w której trzymała kilka pamiątek. Zrobiło jej się ciężko na sercu, nie miała jednak czasu na sentymenty.

Szybko zbiegła na dół. Zobaczyła Maggie, idącą kuchennym korytarzem. Służąca miała rude włosy i piegowatą, wesołą buzię. Dzisiaj była bardzo smutna. Wyglądała tak samo jak wtedy, kiedy Emma wzięła ją z ulicy. Maggie niosła duży wiklinowy koszyk.

- To jedzenie na drogę, milady.

- Słyszę, że przyjechała już dorożka - powiedziała Emma. - Gdzie jest Jenny?

- Żegna się w kuchni z tymi szczeniaczkami, które znalazł George. Chciała włożyć jednego do koszyka, kiedy się tylko na chwilę odwróciłam - powiedziała Maggie, kurczowo zaciskając ręce na fartuszku. - Niech pani nie wyjeżdża, milady. Ukryję panią w takim miejscu, do której tajni agenci nigdy się nie zbliżają. A już na pewno nie pójdzie tam pani mąż.

Te słowa wzruszyły Emmę. Maggie gotowa była popełnić dla niej przestępstwo, ukrywając osobę poszukiwaną przez stróżów prawa.

- Dziękuję ci, Maggie - powiedziała, biorąc ją za rękę. - Ale nie mogę ryzykować ze względu na Jenny. Już i tak wiele dla mnie zrobiłaś, nie mówiąc nikomu o włamaniach.

- Nigdy nie zdołam się pani odwdzięczyć za to, że mnie pani uratowała przed domem publicznym, do którego chciał mnie sprzedać mój ojciec.

- Będzie mi ciebie bardzo brakować - powiedziała Emma, ściskając ją za rękę. - A także George'a.

Ktoś walił do drzwi. Emma zamarła. To nie mógł być Lucas. Nie zdołałby jej tak szybko odnaleźć. Spojrzała na Maggie i zauważyła wyraz przerażenia w jej oczach.

- Dobry Boże. Przecież George nie musi stukać do drzwi - wyjąkała służąca.

Nie bacząc na ból w zranionej dłoni, Emma porwała walizkę i ciężki koszyk.

- Schowam się w kuchni. Jeśli to jest lord Wortham, to powiedz mu, że już wyjechałam.

- Na pewno pozbędę się tego paskudnego intruza - odrzekła Maggie stanowczym tonem.

- Żeby tylko dziadek nie wyszedł ze swojego pokoju - zmartwiła się Emma, spoglądając na wąskie schody, zanim ruszyła w kierunku kuchni.

Zdażyła zrobić tylko kilka kroków, kiedy drzwi wyleciały z zawiasów. Pojawiła się w nich jakaś postać w czarnej pelerynie, z dzikim wyrazem twarzy.

Mąż.

6

Stało się. Emma postawiła koszyk i walizkę na podłodze. Jej pierwszym odruchem była chęć ucieczki. Zdążyłaby wymknąć się tylnymi drzwiami. Maggie na pewno potrafi zatrzymać Lucasa przez chwilę.

Nie mogła tego zrobić. Nie odejdzie bez Jenny.

Jego ciężkie kroki odbijały się złowieszczym echem, kiedy szedł po drewnianej podłodze. Minął Maggie, nie obrzuciwszy jej nawet spojrzeniem. Emma nie ruszyła się z miejsca. Była szczęśliwa, że nie było z nim żadnego stróża prawa.

- Co, u diabła, z sobą zrobiłaś? - spytał zatrzymując się przed nią.

Oszołomiona Emma popatrzyła na swoją szarą suknię podróżną.

- Zrobiłam? - powtórzyła.

- Zakrwawiłaś całą podłogę w moim pokoju. Ujął jej rękę owiniętą zakrwawionym ręcznikiem. Rozwiązał supeł i zaczął odwijać prowizoryczny opatrunek.

Emma cofnęła się i syknęła z bólu, kiedy odrywał materiał od rany.

- Puść mnie - powiedziała.

- Cicho bądź. Teraz ja będę o wszystkim decydował. Ostry ton głosu kontrastował z niesłychanie delikatnym dotykiem jego palców, którymi podtrzymywał jej zranioną dłoń. Rana zaczęła znowu krwawić.

- Słuchaj no - rzucił przez ramię do Maggie - przynieś miskę wody i bandaż.

- Nie pójdę - powiedziała Maggie, potrząsając głową, aż podskoczyły jej rude loczki. - Nie zostawię mojej pani z kimś takim jak pan.

- Zaraz sprawię ci lanie.

- Idź, Maggie - Emma wtrąciła się do sporu. Służąca ruszyła w kierunku kuchni. Kiedy przechodziła obok, Lucas rzucił jej zakrwawiony ręcznik.

Zaprowadził Emmę do małego saloniku i posadził na krześle przy oknie. Zdjął pelerynę i rzucił ją na stół.

Emma siedziała sztywno wyprostowana i patrzyła na niego podejrzliwie.

- Nie musisz się mną zajmować. Lucas przyklęknął przy krześle, wyjął z kieszeni czystą chusteczkę i przycisnął ją do rany.

- Ktoś musi to zrobić.

- Zostaw ten obowiązek strażnikom w więzieniu. A może czujesz się winny, że chcesz tam posłać swoją żonę?

- Wręcz przeciwnie. Chcę, żebyś była w doskonałej formie. Mam do tego powody.

Nie rozumiała, co mogą znaczyć te słowa. Rysy twarzy miał wyostrome, czuła zapach brandy. Promienie słońca kładły się na jego rozwichrzonych, ciemnych włosach. Emma miała ochotę przeczesać palcami te potargane kosmyki. Ogarnęło ją dziwne uczucie. To pewnie skutek braku snu, pomyślała.

Maggie przyniosła wodę i bandaż. Lucas kazał jej wyjść z pokoju. Ze zmarszczonymi brwiami zabrał się do zmywania krwi z dłoni Emmy. Zaciśnęła zęby z bólu. Zastanawiała się, dlaczego on zajmuje się opatrywaniem jej rany.

- Masz odciski na rękach - powiedział.

- Musisz mi wybaczyć, że nie mam wypielegnowanych dłoni. Dużo pracuję.

- Czy sprawiam ci ból? - spytał. Nie potrafiła niczego wyczytać z jego twarzy.

- Nie. Emma wstrzymała oddech. Rana paliła ją żywym ogniem.

- Jeśli chcesz okazać mi pomoc, to wyjdź z mojego domu i już nigdy tu nie wracaj.

- Zrobię to. Ale ty wyjdiesz razem ze mną. Emmie zabrakło tchu w piersiach. Ogarnęła ją panika.

Chwyciła go zdrową ręką za nadgarstek. Przez mankiet koszuli poczuła ciepło jego skóry.

- Proszę cię, Lucas. Nie zabieraj mnie na posterunek. Błagam cię. Nie mam nikogo, kto mógłby zająć się moim dzieckiem.

- Masz dziadka.

- On jest za stary. Poza tym na nim nie można polegać. Proszę cię, jeśli masz choć trochę litości, pozwól mi odejść. Wyjadę z kraju i już nigdy więcej o mnie nie usłyszysz. Przysięgam.

Lucas wziął czysty bandaż i zręcznie owinął jej ranę. Obrzucił ją dziwnym spojrzeniem.

- Z przyjemnością pozwolę ci odejść, kiedy urodzisz mi syna.

- Co?

- Ja potrzebuję dziedzica. A tobie, droga żono, bardzo potrzebna jest moja dyskrecja.

Patrzył na nią twardym wzrokiem. Zimny dreszcz przebiegł jej po skórze, więc szybko puściła jego rękę. On to mówił poważnie. Chciał, żeby mu się oddała.

- Ja myślałam... przecież... twój kuzyn... - jąkała zszokowana.

- Po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że chciałbym mieć własnego syna. - Uśmiechnął się sarkastycznie. - Będziesz mieszkać w moim domu, żebym miał pewność, że to dziecko będzie moje. Kiedy spełnisz ten obowiązek, zostawisz mi chłopca i będziesz mogła iść, dokąd zechcesz.

- Chcesz, żebym się wyrzekła własnego syna?

- Możesz też iść do więzienia. Wybór należy do ciebie. Krew uderzyła jej do głowy. To było nieprawdopodobne, nieludzkie żądanie. On chciał zaspokoić swoją żądzę i potrzebę posiadania dziedzica, a ona miała mu posłużyć jako narzędzie do realizacji tego celu. Już to było wystarczająco nikczemne. W dodatku miała przez dziewięć miesięcy nosić jego dziecko w łonie, a potem wyrzec się go. Jak Lucas mógł wystąpić z taką szatańską propozycją? Jeśli mu odmówi, Jenny zostanie sama.

- Chcesz się na mnie zemścić, prawda? - szepnęła. - Zmusić mnie, żeby dzieliła z tobą łożo, a potem odebrać mi moje własne dziecko?

- To sprawiedliwy układ. Zasługujesz na o wiele gorsze traktowanie.

- A jeśli urodzę córkę?

- Będziemy próbować tak długo, dopóki nie będę miał dziedzica - powiedział, patrząc na nią nieprzeniknionym wzrokiem. - Sąd przyzna mi opiekę na dziećmi zrodzonymi z naszego związku. Ty nie będziesz miała prawa ich widywać. Oczywiście, otrzymasz wysoką dożywotnią rentę.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy! - zawołała Emma, zapominając o zranionej dłoni i zaciskając pięści.

- Część należy do ciebie, zgodnie z naszym małżeńskim kontraktem. Radziłbym ci je przyjąć. - Lucas zacisnął wargi i rozejrzał się po ubogo umeblowanym pokoju. - Twoja córka pozostanie tutaj - dodał.

- Jenny? Nie!

- Tak. Briggs się nią zajmie. Będziesz ją mogła czasem odwiedzać. Oczywiście pod dozorem.

Emma nie odezwała się. Miała ściśnięte gardło, brakowało jej tchu, jakby przygniatał ją ogromny głaz. Czy Lucas nie rozumiał, jakiej ofiary od niej wymagał? Miałyby mieszkać w innym domu niż Jenny? Rodzić mu dzieci, do których nie miałyby żadnych praw? On zupełnie nie rozumiał uczuć macierzyńskich. A może rozumiał. Dobry Boże. Może rozumiał.

- Co zrobiłeś mojej mamie? Zdumiona Emma zobaczyła nagle Jenny, która rzuciła się na Lucasa, bijąc go i kopiąc. Lucas siedział nieruchomo, patrząc na

dziewczynkę i z namysłem marszcząc brwi.

Emma zerwała się z krzesła i odciągnęła Jenny, która usiłowała jej się wyrwać.

- Jennifer Frances Coulter - powiedziała Emma surowym tonem. - Masz się natychmiast uspokoić.

Jenny przestała się wyrwać.

- Nienawidzę go - powiedziała. - Maggie mówiła, że on przyszedł, aby zabrać cię do więzienia. Zamknie cię i wyrzuci klucz.

Emma objęła ją czule.

- To nieprawda, kochanie. Nikt mnie z tobą nie rozdzieli. Nikt.

Lucasa coś ścisnęło za gardło, kiedy córka przytuliła się do matki. Mogłyby teraz posłużyć za model do portretu przedstawiającego miłość macierzyńską. Kasztanowata główka dziewczynki opierała się o jasnowłosą głowę Emmy. To była lada Jenny, zgodnie z prawem - jego córka.

Zalała go fala goryczy. To właśnie przez to dziecko Emma tak strasznie go oszukała. To dziecko nosiła w łonie w dniu ich ślubu. Pozbawiła go możliwości posiadania własnych, prawowitych dzieci. Zrozumiał teraz, dlaczego tak długo przebywał poza Anglią. Żeby zapomnieć o istnieniu tej dziewczynki, żeby nie musieć oglądać żywego dowodu zdrady kobiety, którą uwielbiał.

„Nie mam pojęcia, kto jest ojcem Jenny. Jest to po prostu jeden z wielu mężczyzn”.

Kto był ojcem Jenny? Żonaty dżentelmen? Czarujący hultaj? Przystojny służący, którego Emma uwiodła?

Lucas pilnie obserwował Jenny, chcąc dopatrzeć się podobieństwa do któregoś ze znanych sobie mężczyzn. Była drobną, sześciolletnią dziewczynką. Miała na sobie za krótką sukienkę, spod której wystawały jej zniszczone, skórzane buciki. Po matce odziedziczyła temperament i delikatne rysy twarzy. Jedynie jej oczy były bardziej zielone niż niebieskie.

Jenny odsunęła się od matki i patrzyła ze złością na Lucasa.

- Po co tu przyszedłeś? Nie potrzebujemy cię! Ty nie jesteś moim prawdziwym tatą!

- Jenny! - wykrzyknęła Emma. - Dość tego.

- Widzę, że nauczyła się manier od ciebie - powiedział zakłopotany Lucas.

- Jej maniery są w zupełnym porządku - odparowała Emma i rzuciła córce ostrzegawcze spojrzenie.

Dziewczynka dygnęła.

- Przepraszam - wymamrotała niechętnie.

- Przyjmuję przeprosiny - powiedział Lucas. Podejrzliwe spojrzenie małej wprawiało go w coraz większe zakłopotanie. Wyciągnął do niej rękę.

- Miło mi cię poznać, lady Jenny.

Dziewczynka nie rozchmurzyła się. Po chwili wyciągnęła jednak rączkę i potrząsnęła jego dłonią.

- Czy będziesz tu z nami mieszkał? - spytała.

- Nie. Wręcz przeciwnie...

- Ty i ja zamieszkamy na pewien czas w domu jego lordowskiej mości - wtrąciła szybko Emma. - Już dzisiaj przeniesiemy tam nasze rzeczy.

Spojrzała na niego wyzywającym wzrokiem, spodziewając się odmowy. Psuła mu smak zwycięstwa. Miał wziąć to dziecko, owoc jej zdrady, do swojego domu? Nie mógł tego zrobić. Co by na to powiedziała matka i siostry? A co gorsza, w towarzystwie uznano by ten gest za dowód jego aprobaty dla Jenny.

- Ale ja chcę jechać do Francji - protestowała mała. - Mówiłaś, że będziemy pływać łodzią po Sekwanie.

- Musimy odłożyć tę podróż - powiedziała Emma, gładząc ją po głowie. - Pojedziemy tam później, tylko we dwie. Biegnij teraz na górę i dokończ pakowanie.

- Ale ja nie chcę z nim mieszkać - upierała się Jenny, tupiąc nogą.

Lucas wiedział, że powinien trzymać się swojego postanowienia. Nie powinien pozwolić, aby to dziecko zamieszkało pod jego dachem. Popatrzył na Jenny, na jej zaróżowione policzki i uparty wyraz twarzy.

- Musisz słuchać mamy. Przeprowadzasz się do mojego domu i koniec dyskusji - powiedział niespodzianie.

Emma popatrzyła na niego z wdzięcznością. Przez moment miał poczucie winy. Wyglądało na to, że Emma jest dobrą matką, ale przecież nie mógł pozwolić, aby wychowywała jego dziecko. Była kłamczucha i złodziejka. Zasługiwała na to, co miało ją spotkać.

- Kogóż to tu mamy? - rozległ się drwiący głos. - Czyż to nie jest dawno nie widziany zięć?

Na widok wchodzącego lorda Briggsa Lucas zeszywniał. Starzec ubrany był na czarno, twarz miał pomazaną sadzą, w której intensywnie błyszcząły jego niebieskie oczy.

- Lordzie Briggs. - Lucas skłonił się sztywno.

- Czemu jesteś tak śmiesznie ubrany, pradziadku? - spytała Jenny.

- Ponieważ jestem włamywaczem z Bond Street - odparł i roześmiał się.

Jenny patrzyła na niego zaokrąglonymi ze zdumienia oczami.

- Naprawdę? Jak Robin Hood?

- Tak, moja maleńka.

- Na litość boską! - wykrzyknęła Emma. - Dziadek żartuje, kochanie. Teraz idź już na górę.

- Aleja chcę, żeby pradziadek opowiedział mi o włamywaczu.

- Opowie ci później - obiecała Emma, wyprowadzając Jenny z saloniku.

Oparła się o drzwi. Patrzyła na Lucasa i w jej ogromnych, niebieskich oczach czaił się niepokój.

- Proszę cię, nie zwracaj na niego uwagi. Dziadek nie jest włamywaczem. Ja nim jestem.

- Ha! - odezwał się lord Briggs, wymierzając wskazujący palec w pierś Lucasa. - Ja jestem tym, którego poszukujesz. Kradłem kosztowności w wielu domach Londynu. Jestem gotów złożyć zeznania przed sędzią pokoju.

Lucas wiedział, że dziadek kłamie, chcąc ocalić Emmę. W jaki sposób ona potrafi pozyskać taką lojalność?

- Zapomina pan - powiedział Lucas lodowatym tonem - że ja sam ją złapałem, kiedy wczorajszej nocy usiłowała otworzyć mój sejf.

- Ponieważ to ja ukradłem maskę tygrysa, a ona chciała ją zwrócić. Trzeba ją tylko spytać, czy to ona ukradła ten cholerny przedmiot.

- Nie będę się bawił w tę grę - uciął Lucas.

- Gra! Od tego wszystko się zaczęło! - wykrzyknął dziadek. Zerwał czarne nakrycie głowy i spuścił wzrok.

- Ile razy przegrałem w karty, okradałem tych, którzy oszukali mnie przy stole gry.

- Ja nigdy pana nie oszukałem - powiedział Lucas chłodnym tonem.

- Mnie nie, ale moją wnuczkę. Emma szybko podeszła do Lucasa. Stała tak blisko, że czuł zapach jej skóry.

- Dziadek chce mnie chronić - powiedziała. - Nie wierz, że on jest włamywaczem.

- A jeśli w to uwierzę? - odezwał się Lucas z przekorą. - Wtedy będziesz

całkowicie wolna.

- Jego kosztem - szepnęła Emma. - Zresztą, nie masz na to żadnego dowodu.

- Ma moje słowo honoru, słowo dżentelmena - wtrącił dziadek. - Jak tylko włożę maskę, to lord Jasper Putney gotów będzie przysiąc, że to ten sam złodziej, do którego strzelał.

- Strzelał? - powtórzył oszołomiony Lucas.

- Pokażę ci - szybko powiedziała Emma. - Może wtedy mi uwierzysz.

Przytrzymując suknię na piersiach, zsunęła ją z ramienia, odsłaniając jedwabistą skórę i rąbek prostej, lnianej koszulki. Lucasa ogarnęło nagłe pożądanie. Skrawek nagiego ramienia Emmy podziałał na niego tak, jakby był nastolatkiem, który po raz pierwszy widzi nagą kobietę.

- Widzisz? Tutaj dosięgła mnie kula. Emma przyłożyła zabandażowaną dłoń do białej blizny poniżej lewego ramienia.

Lucas był zaszokowany. To była niewątpliwie blizna po ranie postrzałowej. Czy Emmę do tego stopnia zaślepiała chęć zdobycia pieniędzy, że ryzykowała życie? Czy ona też miała długi hazardowe?

- Jak to się stało? - spytał wreszcie.

- Lord Jasper Putney zaskoczył mnie, kiedy przeglądałam jego szkatułkę z biżuterią. To było w kwietniu. Zanim zdołałam rzucić się do ucieczki, złapał pistolet i wystrzelił...

- Opowiada bajki - przerwał jej lord Briggs. - Nie będziesz pokazywać tego śladu sędziemu pokoju, więc zostanie tylko moje słowo przeciwko twojemu. Zakryj się, dziewczyno. Chyba że chcesz podsunąć jakieś pomysły temu twojemu niemrawemu mężowi.

Emma zaczerwieniła się i szybko poprawiła garderobę. Lucas był na siebie wściekły, ale nie mógł opanować palącego go pożądania. Pragnął doczekać się chwili, kiedy wreszcie zostaną sami...

- A ty - powiedział lord Briggs, zbliżając się do niego - powinieneś się wstydzić, że tak źle traktujesz moją wnuczkę. Nie troszczyłeś się o nią przez długie lata. Pozwoliłeś na to, aby razem z małą Jenny żyły w ubóstwie, nie dostając od ciebie ani grosza. A uważasz się za dżentelmena.

Wygłaszając tę przemowę, Briggs podchodził coraz bliżej, dopóki nie przyparł Lucasa do ściany. Lucas zacisnął pięści. Jak on śmie?

- Proszę uważać na słowa. Chyba że chce pan już teraz wybrać rodzaj broni do

pojedyнку?

- Myślisz, że mnie pokonasz?! - wykrzyknął Briggs, potrząsając pięścią. - To się jeszcze okaże...

- Dość tego - powiedziała Emma, stając między nimi. - Nie będzie żadnego pojedyunku, dziadku. Należy zapomnieć o przeszłości.

- On ma zobowiązania w stosunku do ciebie...

- Właśnie chce się z nich wywiązać. Widzisz, mój mąż obiecał, że zajmie się mną i Jenny. Prawda, Lucas?

Emma ujęła go pod ramię i obrzuciła niewinnym spojrzeniem swoich niebieskich oczu. Znowu rzuciła na niego urok. Wyglądała tak rozbijająco. Jak sprytnie potrafiła nagiąć sytuację do własnych celów.

Ale teraz jego kolej. Zemści się na niej. Czuł już słodycz tej zemsty.

Dziś w nocy Emma będzie wreszcie należała do niego.

Emma wolno schodziła z paradnych schodów w Wortham House. Po siedmiu latach wygnania zajęła należne sobie miejsce w tej ogromnej rezydencji. Nie czuła się jednak markizą Wortham, raczej intruzem.

Przodkowie jej męża patrzyli na nią oskarżycielskim wzrokiem ze swoich portretów. Ona również rzucała im złe spojrzenia. To prawda, że skrzywdziła Lucasa, okropnie go skrzywdziła. Teraz miała naprawić zło, które mu wyrządziła. Co oznaczało, że będzie musiała dzielić z nim łóżko.

Musi odrzucić wspomnienia. Lucas dał Jenny swoje nazwisko. W zamian za to ona musi dać mu syna, córkę albo dwoje dzieci.

Wiedziała, że nie ma na to rady, nie mogła jednak pozbyć się uczucia strachu.

W pustym holu rozlegało się tylko tykanie wahadłowego zegara, który w końcu wybije godzinę, kiedy będzie musiała położyć się z Lucasem do łóżka. Emma wzdrygnęła się. Zrobiło jej się zimno. Zapiekle ją zraniona dłoń. Nie powinna zapominać, że jest tu więźniem, a nie panią domu.

Resztki odwagi opuściły ją, kiedy usłyszała dochodzący z salonu gwar głosów. Obie siostry Lucasa przyjechały ze wsi, aby uczcić powrót marnotrawnego brata. Emma bała się spotkania z jego rodziną. Oni już dawno uznali ją za bezwstydną dziwkę.

Tylko ona знаła prawdę. Przez chwilę kusilo ją, aby wejść do salonu i rzucić im to wyzwanie. Zobaczyć wyraz zgrozy na ich twarzach i napawać się ich przerażeniem.

Ale wtedy również Jenny mogłaby dowiedzieć się prawdy. Emma nie chciała, aby Jenny mogła się choćby domyślać, że jej ojciec nie był rycerzem z bajki. Że jej poczęcie nie było aktem miłości, lecz gwałtu.

Emma zeszła ze schodów i oparła się o słupek balustrady. Targał nią niepokój. Czy słusznie zrobiła, zabierając ze sobą Jenny?

Zostawiła córkę w dzieciennym pokoju. Mała była uradowana, że ma piątkę młodszych od siebie kuzynów. Zaraz zaczęła się nimi opiekować. Rozśmieszyła płaczącą dziewczynkę i pomogła małemu chłopcu rozwiązać buciki. Nie zauważyła nawet odejścia Emmy.

A jeśli rodzina Lucasa będzie patrzeć na jej córkę z góry? Jeśli jego siostry nie pozwolą, aby bawiła się z ich dziećmi? A Lucas? Jenny znalazła się tutaj wbrew jego woli. Emma nie przypuszczała, żeby mógł źle traktować jej dziecko, ale on tak bardzo

się zmienił, że nie mogła przewidzieć jego reakcji.

Zakreśliło się jej w głowie, tak samo jak tego dnia, kiedy była panną młodą, obarczoną swoją okropną tajemnicą. Teraz również nie miała wyboru. Jaki to był straszny dzień...

Była wtedy przerażona i zawstydzona. Nie potrafiła powiedzieć o tym nikomu, a zwłaszcza swojemu narzeczonemu.

Nie mam wyboru, myślała wtedy, stojąc nieruchomo, kiedy babcia wygładzała fałdy jej niebieskiej ślubnej sukni i udzielała jej rad na temat obowiązków małżeńskich.

Emma postanowiła wtedy nie zastanawiać się nad nocą poślubną. Nie ośmieliła się nawet myśleć o intymnym zbliżeniu. Musiała przede wszystkim użyć wszystkich swoich sztuczek, aby oczarować Lucasa.

Nie mam wyboru. Nie mam wyboru. Nie mam wyboru, powtarzała sobie do wtóru stukotu kół powozu, który wiozł ją i dziadków do kościoła Świętego Jerzego, na Hanover Square. Omal nie zemdleła na widok zgromadzonych gości. Kościół zawirował jej przed oczami. Uchwyciła się kurczowo ramienia dziadka.

- Głowa do góry, dziewczyno - szepnął jej do ucha. - Wortham jest przyzwoitym człowiekiem, chociaż nie znosi hazardu.

Czułe spojrzenie dziadka nie polepszyło jej nastroju.

Wszyscy patrzyli na nią z zachwytem, kiedy szła przez kościół. Zmusiła się do promiennego uśmiechu. Wszyscy myśleli, że jest szczęśliwa, wychodząc tak świetnie za mąż i to w swoim pierwszym sezonie towarzyskim. Była obiektem zazdrości i debiutantek, i ich matek. Ale jej nic nie mogło sprawić przyjemności. Od reszty świata oddzielała ją szklana ściana.

Nie mam wyboru. Nie mam wyboru. Nie mam wyboru.

Zatoczyła się przed ołtarzem, kiedy dziadek puścił jej ramię. Bała się, że zemdleje, a wtedy wszyscy odgadną prawdę. Zaraz podparła ją inna męska dłoń.

Lucas Coulter, lord Wortham. Ciemny lok spadał mu na czoło, a jego brązowe oczy wyrażały zachwyt i uwielbienie. Wyglądał jak zakłopotany chłopiec, a nie dorosły mężczyzna. Chociaż miał dwadzieścia lat, a ona osiemnaście, czuła się od niego o wiele starsza.

Jego uśmiech dodał jej otuchy. Lucas nie zrobi jej krzywdy. Zapewni jej spokojną przystań. Będzie mogła zapomnieć o przeszłości i nie musieć martwić się o przyszłość. Dziś wieczór powie mu prawdę. Przekona go, żeby się nią zaopiekował. To

było najlepsze rozwiązanie w tej okropnej sytuacji.

Biskup trzymał w dłoni czarny modlitewnik. Lucas powtarzał słowa przysięgi, prawie się nie jękając. Potem biskup zwrócił się do niej.

- Emmo Callandra. Czy chcesz pojąć tego mężczyznę za męża? Czy będziesz mu posłuszna, będziesz kochać go i opiekować się nim w zdrowiu i chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Zaschło jej w gardle. Nie mogła wymówić słowa. Usłyszała, jak ktoś z zebranych chrząknął znacząco. Czowała, że wszyscy patrzą na nią, czekają. Serce jej mocno biło. Jak mogła złożyć taką przysięgę mężczyźnie? Jak mogła zdać się całkowicie na jego wolę?

Nie mam wyboru. Nie mam wyboru. Nie mam wyboru.

Dotyk ręki Lucasa dodał jej odwagi. Chciała wydobyć się z ciemności, poczuć się czysta, zasłużyć na jego miłość. Ona mu to wszystko wynagrodzi.

- Tak - szepnęła. Nie bardzo rozumiała, co się działo potem. Wiedziała tylko, że Lucas wkłada jej na palec złotą obrączkę i czuła lekki dotyk jego warg na ustach. Ogarnęła ją panika, ale zdołała się opanować. Była teraz markizą Wortham. Ta wysoka pozycja towarzyska obroni jej nienarodzone dziecko przed poniżeniem...

Szczekanie psa przerwało jej rozmyślenia. Emma gwałtownie powróciła do teraźniejszości. Biegł do niej mały piesek, ślizgając się na marmurowej posadzce holu.

- Toby! - zawołała ucieszona. - Czy przyszedłeś po jakiś przysmaczek?

Stary terier wspinał się na tylne łapy. Emma dała mu kawałek miętowego cukierka, który wzięła ze słoja w pokoju dziecinnym. Pochyliła się, aby go pogłaskać. Uszczęśliwiony Toby polizał ją po brodzie. Ten mały piesek dodał jej otuchy.

- Toby! - rozległ się władczy głos. - Chodź tu. W drzwiach salonu pojawiła się matka Lucasa. Miała na sobie brązową suknię i ozdobiony piórami zawój na siwych włosach. Była bardzo szczupła i blada. Patrzyła na synową bez cienia sympatii.

Piesek rzucił Emmie tęskne spojrzenie i podkuliwszy ogon podreptał do swojej pani.

Emma uprzejmym uśmiechem zamaskowała niechęć, jaką czuła do teściowej.

- *Madame*. Miło mi panią widzieć.

- Emmo - odezwała się starsza lady Wortham, unosząc brwi - widzę, że znowu udało ci się oczarować mojego syna.

Chociaż Emma przygotowana była na różne nieprzyjemności, jawna niechęć matki Lucasa wstrząsnęła nią.

- Myślałam, że będzie pani zadowolona, że doszliśmy do porozumienia, chociaż nie powiedziałabym, że Lucas jest „oczarowany”...

- A ja tak - powiedział Lucas. Z salonu wyszedł jej mąż. Wyglądał niezwykle przystojnie w szarej marynarce i ciemnych spodniach. Objął ją lekko w pasie i uśmiechnął się, ukazując dołeczki w opalonej twarzy.

- Moja żona jest zbyt skromna. Prawda jest taka, że jej urok zwałił mnie z nóg. Po raz kolejny.

Emma zaniemówiła. Patrzył na nią kpiącym wzrokiem i stał tak blisko, że musiała zmobilizować całą siłę woli, by pozostać na miejscu.

Z niedbałą pewnością siebie, której nigdy przedtem u niego nie widziała, poprowadził ją do rześńście oświetlonego salonu, gdzie zgromadziła się cała rodzina. Emma uśmiechnęła się nieśmiało do jego sióstr. Nie odwzajemniły uśmiechu.

- Możecie nam pogratulować - powiedział Lucas poważnym, stanowczym tonem. - Emma i ja jesteśmy szczęśliwi, że możemy być znowu razem. Chcemy, abyście wszyscy dzielili naszą radość.

Mimo braku entuzjazmu ze strony rodziny, Lucas ujął zdrową rękę Emmy i podniósł ją do ust. Dotknięcie jego ciepłych warg przeszło ją gwałtownym dreszczem. W ostatniej chwili zdołała się pohamować przed wyrwaniem dłoni z jego uścisku. Więc Lucas postanowił przeprowadzić swój nikczemny plan, udając pojednanie z żoną.

No dobrze. Ona też potrafi prowadzić tę grę.

- Najdroższy - szepnęła, dotykając z przymusem jego policzka. - Wiem, że tęskniłeś za mną równie silnie, jak ja tęskniłam za tobą. Tego, co Bóg złączył, niech żaden człowiek nie rozłącza.

- Ani żadna kobieta - mruknął Lucas i podprowadził ją do sofy, na której siedziały jego siostry.

Olivia opierała się o poduszki, trzymając dłonie na lekko zaokrąglonym brzuchu. Jej złotorude loki opadały na ramiona. Ubrana była w ciemnozieloną suknię.

- Emmo. Nie przypuszczałam, że cię jeszcze kiedyś zobaczę - odezwała się, obdarzając bratową chłodnym uśmiechem.

- Nikt z nas się tego nie spodziewał - wyrwało się Phoebe. Ubrana w niebieską suknię ta raczej tęga dama wachlowała się zapamiętałe, mimo wieczornego chłodu. - To wszystko stało się tak nagle - dodała po chwili.

- Matka martwi się o ciebie, Lucas - powiedziała cicho Olivia. - Wiesz przecież,

że ma słabe serce. Powinieneś być jakoś ją do tego przygotować.

- Szczególnie po tych okropnych przejściach ostatniej nocy - dodała Phoebe. - Czy Lucas już ci o tym mówił? - zwróciła się do Emmy.

Emma zeszywniała. Serce podeszło jej do gardła. Spojrzała na męża, który obserwował ją z lekkim uśmiechem na twarzy. Najwidoczniej świetnie się bawił.

- Nic mi nie powiedział. Co się stało?

- Do domu włamał się bandyta i omal nas wszystkich nie wymordował - powiedziała Olivia, wstrząsając się z lekka. - Lucas dopadł tego łajdaka w korytarzu, przed drzwiami mojej sypialni.

- Niemożliwe! - wykrzyknęła Emma, spoglądając okrągłymi ze zdumienia oczami na Olivie, a potem na męża. - Wykazałeś się wielką odwagą, Lucas, chwytając tego niebezpiecznego złoczyńcę.

- To prawda - stwierdziła Phoebe. - - Przecież on mógł zabić Lucasa.

- Teraz, kiedy nasz brat wreszcie wrócił do domu, nie chcemy, aby doznał jakiegokolwiek krzywdy - powiedziała znacząco Olivia.

Obie kobiety patrzyły na nią wymownie. Emma zaczerwieniła się. Była na nie zła, ale potrafiła je zrozumieć. Znała to uczucie, przecież sama za wszelką cenę pragnęła chronić Jenny.

- Nie przesadzaj, Olivio - powiedział Lucas. - To był tylko drobny złodziejaszek.

- Mama twierdzi, że to był włamywacz z Bond Street. I uważam, że ma rację - odparowała Olivia.

- Kto? - spytała Emma, patrząc na nią niewinnym wzrokiem.

- Ten włamywacz od kilku lat terroryzuje cały Londyn - wyjaśniała Olivia. - Okrada porządnych ludzi, przestrzegających prawa.

- Ach, tak, teraz sobie przypominam - stwierdziła Emma. - Jak Robin Hood, okrada tylko bogaczy. Ludzi, którzy zdobyli majątek w grach hazardowych.

Olivia chrząknęła z dezaprobatą, Phoebe zmarszczyła brwi. Lucas obrzucił Emmę ironicznym spojrzeniem.

- Włamywacz używa tej wymówki, aby usprawiedliwić swoje kradzieże - powiedział.

- Albo w celu wyegzekwowania sprawiedliwości - sprzeciwiła się Emma, trzepocząc rzęsami. - Tajni agenci byli na pewno zdumieni, kiedy go przyprowadziłeś. Czy dostałeś nagrodę?

Lucas rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Czyżby posunęła się za daleko? Po

chwili dotknął jej obandażowanej dłoni.

- Nagrodę? Nasz złodziej zdołał uciec, kiedy pozostawiłem go na chwilę samego. A teraz wybaczcie mi, moje panie - powiedział i podszedł do kredensu po karafkę brandy.

Emma została sama. Jej bratowe z trudem maskowały niechęć. Usiadła na połączanym krzeselku. Niegdyś przyjaźniły się z Olivia, która miała dobre serce i wesołe usposobienie.

Teraz zachowywała się inaczej. Jej lodowate milczenie miało być karą za wszystkie grzechy szwagierki.

Emma miała już tego dosyć.

- Gdzie są wasi mężowie? - spytała słodkim tonem. - Bardzo chciałabym ich zobaczyć.

- Hugh i Ralph są w klubie - powiedziała Olivia wyniosłym tonem. - Lucas też się z nimi wybierał, ale... - Zaciśnęła wargi, nie kończąc zdania.

Zapanowała niezręczna cisza. Phoebe zaczęła bawić się wachlarzem.

- Już od bardzo dawna nie widziano cię w towarzystwie, Emmo - odezwała się wreszcie.

- Od siedmiu lat - podpowiedziała jej Olivia. - Na pewno ci żal, że nie jesteś już ośrodkiem zainteresowania - zwróciła się do Emmy.

- Wręcz przeciwnie - odpowiedziała Emma. - Zupełnie za tym nie tęsknię. Prowadzę teraz o wiele ciekawsze życie.

Odwróciła głowę. Lucas stał przy kredensie i popijał brandy. Patrzył na nią. Niech go licho! Dlaczego zostawił ją samą?

- Naprawdę? - spytała Olivia. - Nie żal ci, że nie jesteś już wyrocznią w dziedzinie mody?

Emma rzuciła okiem na swoją niemodną, różową suknię.

- Wszystko się zmienia - powiedziała cichym głosem. - Wiem, że obie macie dzieci. Widziałam je w pokoju dzieciennym.

- Ja mam troje - pochwaliła się Phoebe, chwytając przynętę. - Jane, Lydię i malutkiego Ralpa. Longden jest szalenie dumny z faktu, że posiada dziedzica.

- A ten ładny, jasnowłosy chłopczyk, który bawił się ołowianymi żołnierzami, jest twoim synem? - zwróciła się do Olivii.

- Tak. Najstarszym. Ma na imię Andrew - powiedziała Olivia i twarz jej złagodniała. - Czy pamiętasz mojego brata, Andrew, który zginął na wojnie? Byliśmy

jeszcze w żałobie, kiedy wzięliście z Lucasem ten pospieszny ślub.

Lucas obserwował tę scenę z oddali. Zauważył, jak Emma zeszywniała. Na połączonym krzeselku wyglądała jak porcelanowa laleczka, która słucha z poważną twarzą paplaniny jego siostr. Nie mógł wyjść z podziwu, że może tak pięknie wyglądać, mając tak paskudny charakter. Jej włosy połyskiwały złotem w świetle świec, była krucha i delikatna. Zaciskała dłonie na poręczy krzesła tak silnie, że widział jej zbielełe nadgarstki.

Co mówiły jego siostry?

Zrobiło mu się jej żal. Olivia i Phoebe na pewno nie żałują jej zjadliwych uwag, ponieważ chcą bronić brata. Miały dobre intencje, ale on nie pragnął i nie potrzebował opieki. Był mężczyzną.

Pragnął swojej żony. Nagiej, w łóżku. Pociągnął łyk brandy. Nigdy tak nie pożałował żadnej kobiety. Nawet Shalimar.

Miał poczucie winy. Tego popołudnia odwiedził kochankę, powiedział jej o swoim zamiarze splodzenia dziecka i zapewnił, że odnajdzie jej syna. Ale nie mógłby żyć z nią w tym samym czasie, kiedy mieszkał razem z żoną. Shalimar przyjęła jego wyjaśnienie nad wyraz spokojnie i z godnością. Wydała mu się cienistą oazą w środku rozżarzonej słońcem pustyni. Ale on chciał spalać się w promieniach słońca.

Dziś wieczór pójdzie do sypialni Emmy, która będzie czekać na niego w przezroczystej szacie. Będzie ją całował, rozwiązywał tasiemki gorsetu i dotykał jedwabistej skóry. Pod maską kruchej kobiecości Emma ukrywała gorący temperament. On wyzwolił w niej szaleństwo, a ona poddała się jego pożądaniu. Znał wiele sposobów, aby doprowadzić swoją partnerkę do podniecenia - egzotycznych metod, o których nie mogła wiedzieć nawet tak doświadczona kobieta jak Emma. Dziś w nocy stanie się jego niewolnicą, będzie go błagać o pieszczoty. I już nigdy nie ośmieli się nim pogardzać...

- Milordzie?

Lucas zorientował się, że stoi przy nim Stafford, trzymając srebrną tackę.

- Lady Wortham ma gości - powiedział cichym głosem. - Myślałem, że... będzie pan chciał o tym wiedzieć.

Lucas odstawił kieliszek i wziął do ręki bilet wizytowy. Oczy mu się zwęziły, kiedy przeczytał nazwisko. Ogarnęła go wściekłość.

Matka przywołała go gestem. Siedziała na kanapie, trzymając Toby'ego na kolanach.

- Kto to? - spytała.

- Jego nazwisko nie jest ważne - powiedział Lucas. - Przepraszam cię na chwilę...

- Jego nazwisko? - powtórzyła matka, obrzucając Emmę gniewnym spojrzeniem. - Jakiś mężczyzna przyszedł z wizytą do twojej żony? Proszę cię, podaj mi ten bilet.

- Nie. Sam to załatwię.

Emma szybko wstała z krzesła i podeszła do Lucasa.

- Czy dobrze usłyszałam, że mam gościa? Wyjęła bilet z rąk Lucasa i szybko złapała oddech.

- Sir Woodrow!

Lady Wortham ze zdziwieniem uniosła brwi.

- Sir Woodrow Hickey? O nieba! Stafford, wprowadź go natychmiast. I dodaj jeszcze jedno nakrycie do kolacji.

- Tak, milady. - Lokaj wyszedł z salonu.

Siostry Lucasa obserwowały tę scenę z nieukrywaną ciekawością i wymieniały jakieś uwagi. Dobrze przynajmniej, pomyślał Lucas, że jego rodzina nie wie, iż Emma chciała się z nim rozwieść i wyjść za mąż za Woodrowa.

- Sir Woodrow chce się spotkać ze mną - zaprotestowała Emma. - Ma do mnie interes. Porozmawiam z nim na osobności.

Skierowała się do drzwi, lecz Lucas dogonił ją w progu i chwycił za ramię.

- Chyba wiesz, do kogo należysz - szepnął jej do ucha.

- Nie należę do żadnego mężczyzny - rozzłościła się Emma.

- Należysz do diabła. I nie ruszysz się beze mnie.

- Więc to ty jesteś diabłem?

- Jestem twoim strażnikiem. Możesz wybierać pomiędzy tą pozłacaną klatką... a więzieniem w Newgate.

Lucas odczuł cyniczne zadowolenie, kiedy Emma zbladła i zacisnęła wargi. Nie będzie miała ani chwili samotności ze swoim kochankiem.

Pierś Emmy uniosła się w głębokim oddechu. Lucas patrzył na jej biust, a ona szybko położyła dłoń na dekolcie. Jej cięta riposta nie została wypowiedziana, ponieważ właśnie w tym momencie sir Woodrow Hickey wszedł do salonu.

Rzadkie włosy na jego z lekka łysiejącej głowie wyglądały, jakby były nieuczesane. Jednak ubrany był jak zawsze nieskazitelnie. Miał zaciśnięte wargi, co

dziwnie klóciło się z pocziwym wyrazem jego twarzy.

Podszedł wprost do Emmy. Wyciągnął do niej rękę, ale opuścił je szybko.

- Moja droga Emmo - powiedział cichym głosem. - Dowiedziałem się właśnie od Briggsa, że się pani tutaj przeprowadziła. Razem z Jenny.

- Zdecydowaliśmy o tym dzisiaj...

- Dobry Boże! - wykrzyknął. - Co pani sobie zrobiła w rękę?

Ignorując wściekły wzrok Lucasa, ujął dłoń Emmy i wpatrywał się w bandaż.

- Biedactwo. Przecież pani jeszcze krwawi.

- To tylko zadrapanie - skłamała Emma, cofając rękę. - Skaleczyłam się nożem.

- Nie powinna pani pracować w kuchni - mruknął. - To nie jest zajęcie dla tak delikatnej damy.

- Dziękuję za troskę. Przykro mi, że nie zdołałam uprzedzić pana o zmianie w mojej sytuacji życiowej. Bardzo mi przykro.

Gruchali jak dwa gołąbki. Hickey, jak widać, wierzył, że Emma jest słabą, bezbronną kobietką. Ten głupiec był przez nią całkowicie otumaniony.

To za tego mężczyznę Emma chciała wyjść za mąż. Za tego nudnego słabeusza.

Lucas zacisnął zęby. Niech ją szlag trafi. Zamiast rozmawiać z tym pajacem, powinna starać się o względy swojego męża. Do niego powinna zwracać swoje westchnienia i czułe spojrzenia.

Podszedł do nich i przyciągnął Emmę do siebie.

- Ja zadbam o swoją żonę - powiedział. - Byłbym panu również wdzięczny, gdyby trzymał pan rękę przy sobie.

- Wortham - powiedział sir Woodrow, odsuwając się od Emmy i obdarzając gospodarza skinieniem głowy. - Co za niespodzianka, że wrócił pan wreszcie z podróży.

- Nie mogłem już dłużej być za granicą. Anglia zanadto mnie przyciągała.

Gestem posiadacza objął Emmę w pól. Drgnęła, spłoszona.

- Co to za sekrety? - rozległ się głos starszej markizy. - Sir Woodrow, czy nie ma pan zamiaru przywitać się z nami?

- Proszę mi wybaczyć. Hickey, jak wytrawny dworak, złożył ukłon każdej kobiecie z osobna, po czym podszedł do matki Lucasa i ujął jej wyciągniętą dłoń.

- Czas nie ma na panią wpływu. Jest pani zawsze piękna.

- Dziękuję. Pamiętam, że zawsze był pan grzecznym, dobrze wychowanym chłopcem. Musi pan koniecznie zostać na kolacji.

- Tak, bardzo prosimy. - Olivia i Phoebe odezwały się chórem.

- Spraw mi to wielką przyjemność - powiedział, obrzucając Emmę zatroskanym spojrzeniem.

- Doskonale - ucieszyła się markiza. - To przykre, że straciliśmy kontakt z panem po przedwczesnej śmierci mojego syna - powiedziała ze smutkiem. - Teraz możemy porozmawiać na weselsze tematy. Chciałabym, żeby mi pan opowiedział o waszych szkolnych przygodach.

Baronet usiadł przy niej na sofie.

- Nie wiem, czy moje opowieści będą odpowiednie dla dam. Ja i Andrew robiliśmy rzeczy, które mogłyby panie przerazić.

- On był zawsze takim kochanym urwisem - powiedziała Olivia. - Mam nadzieję, że mój mały Andrew będzie do niego podobny.

Lucas uśmiechnął się do siostry.

- I ty to mówisz? Nie pamiętasz, jak Andrew zabrał twój pamiętnik i odczytał go na głos twoim wielbicielom?

- Tak. Byłam na niego wściekła - roześmiała się. - Ale szybko wybaczyłam mu tę psotę.

- Powinniśmy założyć księgę wspomnień - zaproponowała Phoebe. - Żeby nasze dzieci też mogły poznać swojego wuja.

- Wspaniały pomysł - ucieszyła się Olivia. - Po kolacji sir Woodrow opowie nam o ich wspólnych przygodach w kawalerii.

- Podano do stołu. - Lokaj skłonił się. Siostry Lucasa wstały z kanapy. Hickey podał ramię starszej markizie.

Emma odsunęła się od Lucasa. Wszyscy skierowali się do drzwi, lecz ona nie ruszyła się z miejsca. Patrzyła za sir Woodrowem, zaciskając pięści, z wyrazem cierpienia na twarzy, co rozwścieczyło Lucasa.

Podszedł do niej blisko i pochylił się nad nią. Poczł ciepły zapach jej skóry.

- Oplakujesz stratę kochanka? - szepnął. Zamrugła. Odniosł dziwne wrażenie, że ona go nie widzi.

Miała głębokie cienie pod oczami. To było zrozumiałe, przecież w ogóle nie spała ostatniej nocy, bawiąc się we włamywacza.

Tej nocy też nie będzie spała.

Ta myśl napełniła go radością. Wreszcie ją posiadzie, nagnie do swojej woli. Zaspokoi pożądanie i uwolni się od niej. Udowodni samemu sobie, że jest taka jak

inne kobiety, niegodna uwagi.

- Nie masz nic do powiedzenia, moja droga żono? - spytał kpiącym tonem.

Emma zatrzepotała rzęsami i zachwiała się na nogach. Zanim zdążył ją pochwycić, z cichym westchnieniem upadła na podłogę.

8

Poczuła jakiś ostry, nieprzyjemny zapach.

Jęknęła cicho i przesunęła głowę w bok. Pragnęła zasnąć, zapaść się w nicość, ale ten zapach nie dawał jej spokoju. Otworzyła oczy.

Znajdowała się w salonie, w Wortham House. Zobaczyła ponurą twarz swojego męża.

Lucas pochylał się nad nią, trzymając brązową buteleczkę przy jej nozdrzach. To ona wydzielala ten paskudny zapach.

Emma zakaszlała, odsunęła jego rękę, usiłując usiąść na sofie.

- Co się stało?

- Zemdlalaś - powiedział, popychając ją lekko, aby się położyła.

- Nigdy nie mdleję.

- Tym razem tak. Zobaczyła, że stoi nad nią jeszcze kilka innych osób.

- To z powodu utraty krwi z rany na dłoni - powiedział z troską sir Woodrow. - Emma zawsze zaniedbuje własne zdrowie, myśląc wyłącznie o innych.

- Czy nic jej nie będzie? - spytała niespokojnie lady Wortham.

- Może dawno nie jadła? - zainteresowała się Olivia. - Kiedy jestem głodna, często kręci mi się w głowie.

- Wygląda na bardzo wyczerpaną - stwierdziła Phoebe, poruszając delikatnie wachlarzem przed twarzą Emmy. - To wszystko nasza wina. Nie byliśmy dla niej miłe.

Więc one się o nią troszczyły? Emmie zrobiło się ciepło koło serca. Z drugiej strony, miała ochotę wszystko im wygarnąć. Powiedzieć, dlaczego zemdlala.

Zamknęła oczy. Nie chce ich dobroci. W tej sytuacji nie może wykrzyczeć tego, co ją boli, co ją zatrutowało przez ostatnie siedem lat. Jak mogła się zdecydować na zamieszkanie w tym domu?

Jakieś silne ręce uniosły ją z sofy. Otworzyła oczy w momencie, kiedy Lucas trzymał ją już w ramionach.

- Złap mnie za szyję - powiedział.

- Nie.

- Tak. Zaniosę cię do łóżka. Serce waliło jej jak oszalałe i omal znowu nie zemdlala.

Złapała się go kurczowo, przytuliła policzek do jego ramienia. Nie czuła już amoniaku, tylko zapach wykrochmalonej koszuli. I zapach mężczyzny.

- Poślę moją pokojówkę, żeby się nią zajęła - powiedziała markiza.
- A ja sprowadzę lekarza - dodał sir Woodrow.
- Idźcie wszyscy na kolację - odezwał się Lucas. - Sam się zajmę swoją żoną.

Emmę ogarnęła panika. Jak miała rozumieć wypowiedziane przez niego słowa? Wniósł ją na schody, potem szedł przyciemnionym korytarzem. Odgłos jego kroków dudnił jej w uszach, słyszała ciężki oddech, widziała stanowczy wyraz jego twarzy. Zdawała sobie sprawę, że jest bardzo silnym mężczyzną.

„Zaniosę cię do łóżka”.

Dobry Boże, ratuj. Lucas chciał upomnieć się o swoje małżeńskie prawa. Właśnie teraz. Kiedy cała rodzina siadała do obiadu.

Emma postanowiła pokonać strach. Nie może pograżać się w rozpacz. Musi tylko wypełnić obowiązki żony, to wszystko. Było to lepsze niż więzienie albo kolonia karna na drugim końcu świata. Wtedy Jenny zostałaby zupełnie sama.

„Na każdym rogu ulicy w Whitechapel mogę znaleźć kobietę bardziej godną szacunku niż ty”.

W jakiś dziwny, przewrotny sposób te słowa ją uspokajały. Tłumaczyła sobie, że Lucas chciał tylko, aby urodziła mu dziecko, dziedzica tytułu. Nie odczuwał w stosunku do niej żadnego szaleńczego pożądania. Nie rzuci się na nią, nie przewróci jej na ziemię, nie zedrze z niej bielizny...

Nie powinna o tym myśleć, bo oblewa ją zimny pot.

Lucas popchnął ramieniem drzwi i położył ją na przykrywanej łóżko narzucie, jakby była zwykłym bagażem. W innych okolicznościach panująca w sypialni atmosfera sprawiłaby jej przyjemność. W utrzymanym w beżowej tonacji pokoju stały zgrabne krzeselka i małe biurczko. Łóżko pachniało świeżą pościelą, a na kominku płonął ogień.

Emmie wydawało się jednak, że wrzucono ją do ciemnej, ponurej celi.

Nie mam wyboru. Nie mam wyboru. Nie mam wyboru.

Lucas stał nad łóżkiem i patrzył na nią tak przenikliwym wzrokiem, że po skórze zaczęły jej przebiegać dreszcze. Na pewno chce rozebrać ją do naga i wziąć siłą. Czy zgasi przedtem świece? Czy przyciśnie jej dłoń do ust, żeby nie krzyczała? Czy sprawi jej ból?

Wolnym ruchem Emma podciągnęła się wyżej i oparła o poduszki. Czekwała, kiedy ją zacznie gwałcić.

- Kiedy miałaś miesiączkę? - spytał ostrym tonem. Emma zaczerwieniła się

gwałtownie.

- Co...? - Nie mogła zdobyć się na wypowiedzenie tego słowa.

- Odpowiedz na pytanie.

- Cz...cztery dni temu.

- Nie kłamiesz?

- Lucas, nie! Emma oblizwała suche wargi. Zaczęła się jąkać, jak to niegdyś robił Lucas.

- Dlaczego miałabym kłamać? Oparł się o materac i zbliżył twarz do jej twarzy.

- To przecież oczywiste. Zemdląłeś. To może oznaczać, że jesteś w ciąży.

Poczuła się tak, jakby uderzył ją w twarz. Serce ścisnęło jej się z bólu. Podejrzał, że go oszukuje. Ponownie.

Emma skuliła się na łóżku. W sypialni panowała cisza. Słysząc tylko tykanie zegara i szum ognia na kominku. Lucas stał, patrząc na nią podejrzliwym wzrokiem. Zrozumiała, że w jego oczach jest tylko wiarołomną żoną, która składała przysięgę przed ołtarzem, nosząc w łonie dziecko innego mężczyzny.

- Zemdląłem z wyczerpania - szepnęła. - Zapewniam cię, że nie jestem w ciąży.

- Ty i Hickey jesteście kochankami...

- Nie! - wykrzyknęła gwałtownie. Lucas uniósł brwi. Nie wierzył jej.

- Nie wolno ci zadawać się z nim ani z żadnym innym mężczyzną, dopóki nie urodzisz mi syna. Czy wyrażam się jasno?

Emmę ogarnęła złość. Przez siedem lat odpowiadała sama za siebie, nie przywykła więc słuchać rozkazów.

- Woodrow i ja przyjaźnimy się tylko. On jest jak ojciec dla Jenny. Spotkam się z nim, kiedy będę miała na to ochotę.

- Wtedy spotkasz się również z sędzią pokoju. Emma zacisnęła pięści. Musi przemówić mu do rozsądku.

- Nie możesz zabronić mu wstępu do swojego domu. Musiałbyś wytłumaczyć się z tego przed matką. A ona jest bardzo słabego zdrowia.

Lucas nachylił się nad nią. Poczuła jego ciepły oddech na twarzy.

- Posłuchaj uważnie - powiedział. - Nigdy nie posługuj się moją matką, ani nikim z rodziny, jako monetą przetargową.

Patrzyła na niego śmiałym wzrokiem. Nie powinien wiedzieć, jak bardzo by ta przestraszona.

- Nie możesz dyktować mi wyboru przyjaciół.

- Ja tu decyduję - powiedział chłodnym tonem. - Pierwsze polecenie; musisz zostawić swojego kochanka.

- Zrobię to, jeśli ty przestaniesz odwiedzać swoją kochankę. Emma zamarła. Miała ochotę cofnąć te nierozważne słowa.

Co ją opętało? Niech Lucas widuje się z tą cudzoziemką, jak często zechce. Będzie miał wtedy mniej czasu na zmuszanie do rozpusty swojej żony. Oczy mu rozbłysły. Przesunął palcami po jej policzku.

- Jest tylko jeden sposób, abyś mogła utrzymać mnie przy sobie, droga żono. Musisz się starać zaspokoić moje potrzeby. I odpowiednio mnie zadowolić.

Emma nie zdołała wykrztusić jeszcze słowa, kiedy jego muskularne ciało przygniotło ją do materaca. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Czuła tylko ciężar jego ciała, zapach brandy, dotyk jego palców, kiedy podnosił jej głowę do góry.

Chciała zaprotestować, ale zanim zdołała wydobyć z siebie choć słowo, jego usta znalazły się na jej wargach. Jego język przesuwał się po jej uchylonych wargach, aby po chwili wślizgnąć się do środka, pieszcząc delikatnie wnętrze jej ust. Emma była zdumiona. Zamiast użyć siły, napawał się nią, jakby smakował dobre wino. Wsunął jej palce we włosy, muskając delikatnie jej głowę. Zalewały ją fale gorąca, docierając do najtajniejszych zakamarków ciała. To uczucie było wspaniałe i przerażające zarazem. I takie nieoczekiwane.

Nie odpychała go. Jej dłonie spoczywały na jego muskularnych ramionach. Dotyk jego ciała sprawiał jej przyjemność. Lucas traktował ją delikatnie, nie wykorzystał swojej siły. Z gardła Emmy wydobył się cichy jęk, kiedy zaczął muskać końcami palców jej ucho. Dotykał jej tak lekko, jakby była lalką z porcelany. Może to nie będzie wcale takie straszne.

Po chwili przesunął rękę niżej.

Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Jego dłoń musnęła jej brodę, szyję i zatrzymała się w wycięciu gorsetu, na wypukłości piersi. Oszołomiona Emma poczuła, że sztywnieją jej brodawki. To dziwne doznanie przyprawiło ją o drżenie. A dłoń Lucasa śmiało wędrowała po jej ciele, zsuwając się coraz niżej. Pomiedzy nogi. Emma zamarła. Znowu ogarnęła ją panika. Zapominając o odczuwanej przed chwilą przyjemności, usiłowała odepchnąć od siebie wspomnienia.

- Pragnę cię - szepnął. - Tracę rozum... Ten głos. Grzeczny głos dżentelmena, który był głosem diabła. Jego głos.

„Tracę rozum... nie broń się”.

Powrócił do niej koszmar z przeszłości.

...przygniótł ją do ziemi... jego chrapliwy oddech parzył jej twarz... nie mogła wydobyć głosu ze ściśniętego gardła... zadarł jej spódnicę... przeszył ją ból jak pchnięcie szabli.

- Nie! - krzyknęła. - Nie! Lucas zamarł, słysząc jej przenikliwy głos. Odpychała go gwałtownymi ruchami, kompletnie oszalała.

Jeszcze przed chwilą spokojnie pod nim leżała. Nie protestowała, kiedy ją całował. Sprawiało jej to widoczną przyjemność. Teraz rzucała się pod nim, bezładnie bijąc go pięściami.

Miała szklany wzrok i była blada jak ściana. Gwałtowne dreszcze wstrząsały jej drobnym ciałem. W Indiach widywał fakirów, którzy popadali w trans, ale stan Emmy wydał mu się o wiele bardziej przekonujący. Złapał ją za rękę, pogładził po nadgarstkach.

- Nie szarp się tak.

- Puść mnie! W jej głosie brzmiały histeryczne nuty. Lucas odsunął się od niej. Emma zwinęła się w kłębek, przyciągnęła kolana do samej brody. Nie wiedział, co w nią wstąpiło. Przypominała mu jeża, który wystawia kolce w swojej obronie.

Ale Emma nie broniła się już. Była tylko potwornie przerażona, jakby oczekiwała, że weźmie ją siłą.

Lucas zmarszczył brwi. Jej reakcje były absurdalne.

A może w ten sposób chciała go znowu oszukać? Ta myśl rozwścieczyła go.

Usiadł na łóżku, patrząc na nią badawczym wzrokiem.

- Jesteś doskonałą aktorką. Czy nigdy nie myślałaś o tym, aby wystąpić na scenie?

Wydawało mu się, że nie słyszała jego słów. Po chwili potrząsnęła głową.

- Ja tylko nie chcę, żebyś mi zrobił krzywdę. Wziął ją pod brodę i zmusił, aby spojrzała na niego.

- Nie rób ze mnie głupca, Emmo. Udajesz strach, aby nie dotrzymać naszej umowy.

Szybko odsunęła się od niego. Jej wzrok wyrażał rozpacz.

- Ty tego nie rozumiesz!

- Wręcz przeciwnie. Dobrze rozumiem. Sądzisz, że jestem uległym głupcem. Jak wszyscy twoi mężczyźni.

Emma gwałtownie potrząsnęła głową.

- To nieprawda. Mężczyzna zmusił mnie... zmusił mnie... - Zaciśnęła powieki i odwróciła głowę.

Lucasowi wydało się, że ktoś mu wymierzył cios w żołądek. Zmusił? Została zgwałcona?

Przypomniawszy sobie, jak sztywniała pod najłżejszym jego dotknięciem, strach w jej oczach, kiedy podchodził bliżej.

To niemożliwe. To jedna z jej gier. Takie kobiety jak ona znały tysiące sposobów, aby postawić na swoim. A ona chciała, żeby zostawił ją w spokoju. Aby ich małżeństwo pozostało niedopełnione. Aby jej pozwolił odejść.

- Kiedy? - spytał. - Kiedy to się stało?

- Co cię to może obchodzić? Przecież mnie opuściłeś.

- Nieprawda. To twoje oszustwo odepchnęło mnie od ciebie.

Popatrzyła mu w oczy.

- Wiem - szepnęła. - Bardzo mi przykro.

- Do diabła z przeprosinami. - Lucas uderzył pięścią w materac.

Emma wzdrygnęła się. Zerwał się z łóżka i zaczął chodzić po sypialni. Był wściekły. Ona była zwykłą flirciarą. I kłamczucha.

- Pozbawiłaś mnie możliwości posiadania szczęśliwego małżeństwa. Dzieci. Przynajmniej mogłabyś być ze mną szczerą.

- Jestem szczerą - oburzyła się. - Ale możesz wierzyć, w co ci się tylko podoba. Nie zmuszę cię przecież, abyś chciał mnie wysłuchać.

- No dobrze. Jakiś mężczyzna posiadał cię siłą. Zmusił cię do stosunku wbrew twojej woli.

- Tak. Dlatego musiałam wyjść za ciebie za męża.

- Chcesz powiedzieć, że ten łajdak... jest ojcem Jenny?

- Tak. Patrzył w jej ogromne, niebieskie oczy, ale nie chciał się poddać. To wszystko było częścią jej gry. Musiało tak być.

- Jesteś tego pewna? - zadrwił. - Sama mówiłaś, że ojcem Jenny mógłby być jeden z wielu mężczyzn.

- Powiedziałam to w gniewie. Chciałam zobaczyć, czy w to uwierzysz. - Emma przygryzła wargę. - I uwierzyłeś.

Siedziała na łóżku, z opuszczonymi ramionami, różowa sukienka okrywała jej skuloną postać. Trudno byłoby tak zblednąć na zawołanie i emanować takim smutkiem.

Dobry Boże! Nie mógł w to uwierzyć. Emma została zgwałcona! To niemożliwe...

Lucas zacisnął dłonie na kolumience łóżka. Czyżby wznoszone przez siedem lat jego mury obronne miały się teraz rozsypać? Nie może sobie na to pozwolić. Nie chce wyobrazić sobie Emmy jako zrozczonej dziewczyny, usiłującej znaleźć męża po to, aby jej dziecko nie było bękartem. Nie chciał myśleć o tym okresie, kiedy sama wychowywała dziecko, znosząc towarzyskie szykany. Nie chciał czuć się winny. To ona źle postąpiła. Musi jej to udowodnić.

- Przecież miałaś innych kochanków - nalegał.

- Nie miałam nikogo.

- Nawet Woodrowa Hickeya? - spytał kpiącym tonem.

- Nie! Już ci mówiłam.

- To odpowiedz mi na pytanie. Kto ci to zrobił? Kto cię zgwałcił?

- Jego nazwisko nie ma znaczenia - powiedziała Emma, spuszcżając wzrok.

- Do diabła, ma! - wykrzyknął podchodząc do niej. - Powiedz mi jego nazwisko, abym mógł uwierzyć w twoją historię.

- Nie. Jej oczy rozszerzał strach, ale widniał w nich również upór.

Lucas zaczął znowu chodzić po pokoju.

- To przesądza sprawę. Sądzę, że kłamiesz.

- Nie uwierzyłyś mi nawet wtedy, gdybym ci powiedziała, że noc jest ciemna. Podszedłbyś do okna, aby to sprawdzić samemu - odezwała się z niechęcią.

- Tak. Tobie jest trudno wierzyć. Ale jeśli jakiś mężczyzna rzeczywiście cię zhańbił, to powinien ponieść za to odpowiedzialność.

- Zostaw mnie w spokoju. I tak go nie znajdziesz. Wyjechał z Londynu.

Dlaczego ona ukrywa nazwisko tego człowieka? Lucas podszedł znowu do łóżka.

- A więc nie powinnaś obawiać się wyjawiać mi jego nazwiska.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Obawiam się. To już minęło. Nie będę ożywiać przeszłości i narażać Jenny na bolesne przeżycia.

Emma mówiła stanowczym tonem opiekuńczej matki. Lucas wiedział, że niczego więcej z niej nie wydobędzie.

Ogarnęła go wściekłość. O wiele łatwiej było skierować całą złość przeciwko temu łotrowi, niż mieć poczucie winy.

Ale on jej tak naprawdę wcale nie opuścił. To ona go odepchnęła. Nawet jeśli mówiła prawdę, to fakt ten nie miał żadnego wpływu na ich obecną sytuację. Ta, która go tak potwornie niegdyś oszukała, teraz chciała go pozbawić możliwości posiadania potomka.

Emma nie ruszyła się z łóżka. Siedziała skulona, pasma złotych włosów opadały jej na ramiona, a podkrążone oczy podkreślały bladość jej twarzy. Znowu zawładnęło nim pożądanie. Pragnął trzymać ją w ramionach i słyszeć jej miłosny szept.

- Twierdzisz, że nie możesz ścierpieć dotyku mężczyzny - powiedział chłodnym tonem. - Jednak prosiłaś mnie o rozwód, bo chciałaś wyjść za mąż za Woodrowa Hickeya.

- On obiecał... że nasze małżeństwo będzie tylko duchowe.

- Ciekaw jestem, jak długo dotrzymywałby tej obietnicy. - Lucas roześmiał się.

- Tak długo, jak bym tego chciała! Sir Woodrow jest prawdziwym dżentelmenem.

Emma obrzuciła Lucasa uważnym spojrzeniem i zacisnęła wargi, jakby nie spełniał jej wymagań.

- On kocha Jenny i mnie. Chcemy stworzyć rodzinę.

Lucas poczuł gwałtowny skurcz żołądka. To naturalna reakcja, tłumaczył sobie. Każdy mężczyzna by tak na jego miejscu zareagował, gdyby żona obdarzała uczuciem jakiegoś intruza.

- Na pewno potrafisz ugnieść Woodrowa jak glinę w swoich ślicznych rączkach. Nie wątpię, że byłby dla ciebie idealnym mężem.

- Pozwolisz mi odejść? - spytała, a jej oczy rozbłysły. - Dasz mi rozwód?

Rozzłościł go widok jej nagle rozjaśnionej twarzy. Dlaczego nigdy nie patrzyła tak na niego? Musi pamiętać, że w tym pięknym ciele kryje się bezwzględna kobieta, zdecydowana na przeprowadzenie swojej woli.

Podszedł do łóżka i przeciągnął palcami po jej gładkim policzku.

- Wszystko w swoim czasie, droga żono - szepnął. - Tymczasem masz inne zobowiązania.

- No, nareszcie jesteśmy na Regent Street - westchnęła Olivia, wyglądając przez okno powozu. - Myślałam, że już nigdy nie dojedziemy.

- Ależ moja droga - zauważyła Phoebe - przecież dopiero piętnaście minut temu wyjechałyśmy z Wortham House.

- Tak, ale już nie mogłam się doczekać - stwierdziła Olivia, wydymając wargi i patrząc na Emmę. - Jak to miło będzie pomóc naszej drogiej bratowej wybrać nowe stroje, na które nasz kochany brat nie poskąpił środków.

- On chce, abyś miała wszystko w doskonałym gatunku - wtrąciła Phoebe. - *Madame Lascaux* jest najlepszą krawcową w Londynie.

Rzuciła okiem na Emmę, zagryzła wargę i przyłożyła wachlarz do swojego pulchnego policzka.

- Nie gniewaj się na nas. Nie miałyśmy zamiaru krytykować twoich strojów - dodała szybko.

- Oczywiście, że nie - odezwała się uprzejmie Olivia. - W szarym kolorze jest ci do twarzy.

Emma wygładziła fałdy swojej zniszczonej sukienki. Jej płaszcz nie był w lepszym stanie.

- Dziękuję - powiedziała z ironicznym uśmiechem. - Jesteście dla mnie bardzo dobre.

Powóz zatrzymał się i lokaj otworzył drzwiczki. Olivia wysiadła, a Emma odetchnęła z ulgą. Jej szwagierki czuły się skrepowane podczas tej krótkiej przejażdżki, a Emma była zadowolona, że powstrzymywały się od zbyt grubiańskich uwag, obawiając się, że ona może znowu zemdleć.

Emma ucieszyła się, kiedy Phoebe zaproponowała jej, aby razem wybrały się na zakupy. Olivia nie omieszkała pochwalić tego pomysłu, mówiąc, że należy oszczędzić Lucasowi widoku źle ubranej żony. Emma miała ochotę odmówić, ale perspektywa posiadania nowej garderoby okazała się zbyt kusząca.

To tylko próżność. Sądziła, że już z tego wyrosła, pragnęła jednak pięknie wyglądać, wrócić do towarzystwa i przyćmić te wszystkie plotkary, które ją potępiały. Uroda może być doskonałą bronią. Była niemądra, że z niej nie korzystała.

Miała jeszcze inny powód. Pragnęła, aby Lucas zaczął ją znowu podziwiać, aby nie patrzył na nią przez pryzmat przeszłości. Poczwała skurecz żołądka. Po co

powiedziała mu prawdę? I tak jej nie uwierzył.

Opierając się na ręce lokaja, Emma wysiadła z powozu. Ciepłe promienie słońca padały na jej twarz. Poczowała się młoda, radosna, godna miłości.

„Teraz, droga żono, masz inne zobowiązania”, przypomniała sobie nagle.

Nie będzie o tym myśleć. Nie będzie się zastanawiać, czy tej nocy Lucas przyjdzie do jej łóżka. Gdyby miał zamiar wziąć ją siłą, to już by to zrobił. A on wypowiedział tylko te złowróżbne słowa i wyszedł z jej sypialni.

Emma wolnym krokiem podążała za szwagierkami w kierunku sklepu modystki. Nagle zobaczyła wysiadającego z dorożki mężczyznę, który rzucił stangretowi monetę i stał, patrząc na nią.

Zatrzymała się. Poznała go nawet z tej odległości.

- Chodź! - zawołała Olivia, stojąc w drzwiach sklepu. - Nie mamy zbyt wiele czasu. Obiecałam dzieciom, że zjem z nimi podwieczorek.

Emma też chciała szybko wrócić do Jenny, ale nie czas było o tym myśleć. Musi koniecznie pozbyć się Clive'a Youngblooda, nie może dopuścić do tego, aby zaczął ją przy szwagierkach.

- Idźcie same, ja... ja muszę wejść jeszcze do sklepu z papeterią. Przyjdę za chwilę.

Phoebe weszła do sklepu, a Olivia jeszcze przez chwilę stała w drzwiach ze zmarszczonymi brwiami. Czyżby podejrzewała, że Emma ma jakąś tajemną schadzkę? Poniekąd miała rację.

Emma podeszła do sąsiedniej wystawy, udając zainteresowanie wystawionymi tam towarami. W wiosennym sezonie towarzyskim na Regent Street było zawsze bardzo tłoczno - tłumy przechodniów, powozy przy krawężnikach, lokaje oczekujący na swoich pracodawców przed eleganckimi sklepami. Teraz, pod koniec września, ulica była pusta.

Gdyby ktoś zauważył, że ciesząca się złą sławą lady Wortham rozmawia na ulicy z jakimś podejrzanym mężczyzną, cały elegancki Londyn trząsłby się od plotek. A jednak musiała podjąć to ryzyko. Postanowiła skrócić w boczną uliczkę i tam czekać na nieuniknioną konfrontację.

- Ach, lady Wortham. Robi pani zakupy za pieniądze swojego męża.

Tajny agent podchodził do niej nonszalanckim krokiem, jakby był dżentelmenem, który spotkał znajomą na przechadzce w parku.

- Panie Youngblood - powiedziała Emma lodowatym tonem. - Czy pan

zabłądził? Na pewno każdy właściciel sklepu potrafi pana skierować do pańskiej dzielnicy.

- Jak pani może obrażać stróża prawa? Przecież jest pani damą.

- Proszę powiedzieć, o co panu chodzi, i odejść.

- Z przyjemnością to zrobię - powiedział, obrzucając ją świdrującym spojrzeniem i kołysząc się na obcasach. - Chodzą plotki, że włamywacz z Bond Street wdarł się do Wortham House przedwczoraj w nocy. Chciał ukraść egzotyczną maskę tygrysa. Został jednak złapany przez pani długo nie widzianego męża.

- I co dalej? - spytała Emma, mierząc go chłodnym wzrokiem.

- I niestety naszemu włamywaczowi udało się uciec, chociaż był związany. Jak pani myśli? W jaki sposób mógł to zrobić?

- To pana problem, parne Youngblood.

- Przepraszam panią. - Tajny agent udał zażenowanie. - to było tylko... jak to się mówi... pytanie retoryczne.

- To proszę kierować swoje pytania do kogoś innego. Emma chciała odejść, ale zastąpił jej drogę. - To nie wszystko. Pani mąż opisał mi tego mężczyznę bardzo ogólnikowo. Ciekaw jestem dlaczego.

- Proszę spytać o to mojego męża.

- Jeszcze jedna sprawa zwróciła moją uwagę. To włamanie nastąpiło w dzień po tym, kiedy pani dziadek przegrał małpę w tej jaskini hazardu na Strandzie. To znaczy, pięćset funtów, jak wy elegancko mówicie. Taki człowiek jak ja mógłby za te pieniądze żyć całe lata - dodał Youngblood, pstrykając palcami. - A one przepadły jednej nocy.

- Jeśli to już wszystko...

- Jeszcze nie doszedłem do najważniejszej sprawy. Słyszałem, że lord Briggs nie ma z czego zapłacić temu dżentelmenowi.

- A kto jest tym dżentelmenem? - spytała szybko Emma.

- Lord Gerald Mannering.

Dowiedziała się wreszcie. Więc to młody lord Gerald Mannering ograł jej dziadka.

- Proszę mnie przepuścić - powiedziała Emma - chyba że chce pan odpowiadać za swoje zachowanie przed markizem Wortham.

Youngblood uśmiechnął się szeroko, lecz nie ruszył się z miejsca.

- Jeśli już o tym mówimy, to czy Wortham spłaci dług pani dziadka? Nie bardzo sobie wyobrażam, żeby ten starszy człowiek miał znowu chodzić po dachach.

Czy też pani, milady.

Uchylił zniszczonego kapelusza i odszedł, gwizdząc wesoło.

Emma stała w zaułku, pocierając bliznę po ranie. Dobry Boże. Przynajmniej Clive Youngblood nie miał pewności, które z nich było włamywaczem. Ale nie można pozwolić, aby dręczył dziadka.

Nie będzie się teraz tym martwić. Najważniejsze, że poznała nazwisko łajdaka, który ograł jej dziadka.

Lucas wszedł do biblioteki i zastał tam intruza.

Początkowo wcale jej nie zauważył. Odwrócona plecami do drzwi, stała na skrzynce i wkładała rączkę do otwartego sejfu. Jej brązowa sukienka była prawie niewidoczna na tle oprawnych w skórę książek. Promienie popołudniowego słońca rzucały czerwone blaski na jej kasztanowate warkocze.

Ogarnęła go złość, a jednocześnie miał ochotę wycofać się po cichu z biblioteki, dopóki go nie zauważyła. Do diabła z tym. Ten mały, nieproszony gość grzebał w jego skarbach z dziecięcą beztróską.

Podszedł bliżej.

- Lady Jenny.

Obróciła się szybko, patrząc na niego wielkimi, zielonkawo - niebieskimi oczami. Miała otwartą buzię. Przyciskając nefrytową figurkę do piersi, zeskoczyła ze skrzynki i dygnęła.

- Co to ma znaczyć? - spytał Lucas, wskazując otwarty sejf. Jenny spuściła oczy i wpatrywała się uporczywie w jego kamizelkę, jakby tam była wypisana odpowiedź. Wreszcie ostrożnie postawiła figurkę na biurku.

- Przepraszam, że ruszałam pana rzeczy, milordzie. Proszę, niech pan nic nie mówi mojej mamie.

Jej cichy głosik i błagalne spojrzenie złagodziły złość Lucasa.

- Twoja mama powinna wiedzieć, że psocisz. Ale jak, u dia... jak ci się udało otworzyć sejf?

- Kluczem. Słyszałam, jak mama mówiła dziadkowi, że klucz jest w szufladzie biurka.

Jaka matka, taka córka. To znaczy, że Emma chwaliła się przed rodziną swoimi wyczynami w charakterze włamywacza z Bond Street.

A może on się myli? Może to rozpacz popchnęła ją do kradzieży? Przypomniwał sobie jej zaniedbany dom, jej liche ubranie, odciski na dłoniach. Przez siedem lat nie

brała od niego żadnych pieniędzy, chociaż miała do tego prawo. Ten śliski tajny agent, który przyszedł na przespiegi tego ranka, był przekonany, że włamania miały ścisły związek z długami hazardowymi Briggsa. Lucas postanowił to zbadać.

Ocknął się z zamyślenia i zobaczył, że Jenny przesuwając się chyłkiem do drzwi.

- Nie powinnaś tu przychodzić - powiedział. - Nie można ruszać cudzych rzeczy bez pozwolenia.

- Chciałam tylko znaleźć to, co jest własnością mojej mamy - oświadczyła dziewczynka.

- Tutaj nie ma niczego, co należy do twojej matki. Lucas wziął z biurka bezcenny posążek Buddy i umieścił go z powrotem w sejfie. Zamknął drzwiczki, włożył klucz do kieszeni, usiadł na krawędzi biurka i popatrzył na Jenny.

- Teraz powiedz mi prawdę, młoda damo.

- Mówię prawdę! Szukałam tygrysa. On jest własnością mojej mamy.

Maska.

Rozdrażniony Lucas wychylił się do przodu.

- Z pewnością tak nie jest. Jenny również wychyliła się do przodu i wzięła się pod boki.

- Z pewnością tak jest! Nawet pradziadek to mówił. Gdzie pan schował naszego ślicznego tygrysa?

Wyglądała jak miniaturowa Emma. Ta myśl uśmierzyła gniew Lucasa.

- Jest dobrze schowany. Twój pradziadek się myli. Maskę tygrysa dał mi w prezencie maharadża Dżajpuru.

- Co to jest maharadża? - spytała, patrząc na niego podejrzliwie.

- Bardzo bogaty książę z dalekiego kraju, który nazywa się Indie.

- Nie wierzę panu - powiedziała Jenny, krzywiąc się z niesmakiem.

- To prawda. Maharadża mieszka w pałacu z kości słoniowej, którego ściany wysadzane są drogimi kamieniami, i jada na złotych talerzach. I ma żywego tygrysa z kosztowną obrozą na szyi - zakończył Lucas, zdumiony swoją elokwencją.

Grymas zniknął z buzi Jenny, ustępując miejsca zaciekawieniu. Podeszła bliżej.

- A czy... czy maska tygrysa jest naprawdę czarodziejska, jak mówi pradziadek?

- Niektórzy w to wierzą.

Lucas skrzywił się z niechęcią. Pomyślał o obietnicy płodności, przy której upierała się Shalimar. Tymczasem maska już obdarowała go dzieckiem - tą niechcianą, wścibską dziewczynką.

Wedle prawa, jego córką.

- Czy pan mnie zbije? - spytała Jenny. Lucas zorientował się, że ma zaciśnięte pięści, co wprowadziło Jenny w przerażenie. Trzymała główkę wysoko podniesioną, jak jej matka, ale ramionka jej drżały. Dobry Boże. Nie miał przecież zamiaru przestraszyć dziecka.

- Czy dostajesz klapsy od mamy, kiedy jesteś niegrzeczna?

- Ależ skąd! - wykrzyknęła Jenny, potrząsając energicznie główką. - Mama każe mi tylko usiąść w kąciku i przemyśleć to, co zrobiłam.

- Wracaj do pokoju dziecinnego i usiądź tam w kąciku. Czy nie powinnaś po południu spać, jak inne dzieci?

- Ja już jestem duża. Mam prawie sześć lat i pół. Drugiego kwietnia skończę siedem - pochwaliła się Jenny, podnosząc siedem palców do góry.

Wzruszenie chwyciło go za gardło. Więc Emma rodziła wiosną. Lucas zawsze chciał poznać tę datę. Nie miała przy sobie męża, który dzieliłby jej radość lub pocieszał w cierpieniach.

„Mężczyzna zmusił mnie”.

Może on źle oceniał Emmę? To, co mu powiedziała, wstrząsnęło nim, nie pozwoliło spać w nocy. Kim był ten łajdak?

Obrzucił Jenny uważnym spojrzeniem, ale niczego się nie dopatrywał, poza podobieństwem do Emmy. Nie mógł zrozumieć, jak ten mężczyzna mógł porzucić własne dziecko. Nawet za cenę skandalu.

- Sześć i pół roku to poważny wiek - powiedział. - Już jesteś na tyle dorosła, aby wiedzieć, co jest dobre, a co złe.

Miał dziwną ochotę przedłużyć tę rozmowę, ale gdyby weszła tu jego matka i zobaczyła dziecko, które wywołało taki przewrót w ich życiu rodzinnym, toby chyba zemdląca.

- Idź już teraz. Znajdź sobie jakiś spokojny kącik i zastanów się nad swoim niewłaściwym zachowaniem.

- Tak, milordzie. Jenny skierowała się do drzwi, ale po chwili obróciła się w jego stronę. Otworzyła szeroko buzię i przyłożyła palec do przednich zębów.

- Rusza mi się ząb. Widzi pan?

Zanim zdążył odpowiedzieć, wybiegła z biblioteki, podskakując w swojej za krótkiej, brązowej sukience.

Jakieś dziwne uczucie chwyciło go za serce. Ona była taka urocza, tak bardzo

przypominała mu własną wymarzoną córkę.

Nie będzie się roztkliwiał. Osoba lady Jenny Coulter nie mogła mieć dla niego żadnego znaczenia. Ona była dzieckiem Emmy, to Emma powinna ją kochać i za nią odpowiadać. Przyjdzie kiedyś ta chwila, kiedy obie opuszczą na zawsze jego dom.

Jeśli ogarnęła go ta dziwna, nagła tęsknota, to tylko dlatego, że pragnął mieć własne dzieci. Swoje własne.

Im szybciej, tym lepiej.

Emma siedziała przy swoim biurczku w nocnej koszuli i przeglądała plik zaproszeń. Wieść o jej powrocie do męża musiała obiec miasto lotem błyskawicy, ponieważ każda arystokratyczna rodzina, która w tym okresie nie przebywała na wsi, chciała ich widzieć u siebie na raucie, balu czy też wieczorze muzycznym.

Nie znalazła jednak zaproszenia od lorda Geralda Mannenna.

Emma niechętnie odsunęła na bok te nieciekawe bilety wizytowe. Miała nadzieję, że wejdzie do domu Manneringa w charakterze gościa i w trakcie przyjęcia przeprowadzi brawurową akcję kradzieży. Ale spotkał ją zawód. Teraz będzie musiała użyć swojej dawnej metody, a sama myśl o wdrapywaniu się na dachy w przebraniu włamywacza przyprawiała ją o zimne dreszcze.

Przymknęła oczy i ukryła głowę w ramionach. To prawda, straciła już swoją dotychczasową brawurę. Nie tylko bała się, że ktoś może znowu do niej strzelać. Jeszcze większym strachem przejmował ją Clive Youngblood. Jeden fałszywy krok i będzie mógł ją zaarrestować. I na zawsze rozłączyć z Jenny.

Musiała jednak zdobyć pieniądze na zapłacenie długu dziadka. I to szybko. Nie mogła zabrać kosztowności komu innemu, tylko temu, który go oszukał - inaczej straciłaby szacunek dla samej siebie. Nie mogła również prosić Lucasa o pieniądze. To nie był jego problem...

- Marzysz o swoim mężu, mam nadzieję - rozległ się głęboki, kpiący głos.

Emma obróciła się tak szybko, że omal nie spadła z krzesła. Stał za nią Lucas. Nie miał już na sobie marynarki i kamizelki, w której widziała go przy kolacji, tylko spodnie i koszulę. Zdjął również szeroki, biały krawat, a jego rozpięta koszula odsłaniała opalony tors.

Emma z trudem przełknęła ślinę, serce tłukło się jej w piersi. Miała na sobie nowy nocny strój, który krawcowa przysłała tego ranka. Resztę garderoby dostanie za kilka dni. Chociaż biała koszula okrywała ją od szyi do bosych stóp, Emma miała niemiłą świadomość, że pod nią jest całkowicie naga.

- Ja tylko... - urwała i zaczerwieniła się z lekka. - Przeglądałam zaproszenia. Może chciałbyś je zobaczyć.

- To mnie nie interesuje. Przyjmij te, które uważasz. - Na pewno nie chcesz wyrazić swojego zdania?

- Zachowam je dla ważniejszych problemów. Lucas podszedł do szafki nocnej i postawił na niej mały gliniany słoiczek, którego Emma przedtem nie zauważyła. Zbliżył się do niej i wyciągnął rękę.

- Chodź. Krew pulsowała jej w skroniach. Patrzyła na jego wyciągniętą dłoń. Dobry Boże. Ręka mężczyzny. Zdolna do przemocy.

- Nie bój się - powiedział. - Nie mam zamiaru cię zgwałcić.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem. Wydał jej się niesłychanie przystojny.

- Naprawdę?

- Chyba że sama będziesz tego chciała. Wziął ją za rękę i podniósł z krzesła. Przesunął palcem po bandażu na jej dłoni.

- Czy to znamię odwagi, czy też piętno tchórze, uciekającego przed wymiarem sprawiedliwości?

- Nie jestem tchórzem - warknęła.

- Miło mi to słyszeć.

Uścisk jego dłoni dodał jej odwagi. Poprowadził ją w kierunku wielkiego łóża z baldachimem. Zatrzymał się i ku jej przerażeniu zaczął odpinać na plecach guziczki jej koszuli.

Szybko obróciła się w jego stronę.

- Obiecałeś, że nie weźmiesz mnie siłą.

- To prawda. Nie obiecywałem jednak, że nie będę cię dotykał - powiedział, patrząc na nią przenikliwym wzrokiem. - Sama będziesz tego chciała, Emmo...

- Ale...

- Ja tu decyduję. I zobowiązuję się, że nie odbędę z tobą stosunku, dopóki nie będziesz do tego gotowa.

- To znaczy nigdy - stwierdziła.

- Zobaczymy. - Lucas uśmiechnął się. - A teraz połóż się. Na brzuchu.

Co on chce zrobić? - pomyślała z przerażeniem. Ale czy może mu odmówić?

Nie mam wyboru. Nie mam wyboru. Nie mam wyboru.

Przyciskając kurczowo koszulę do piersi, Emma położyła się na łóżku i, zrezygnowana, ukryła twarz w poduszce. Nie opuszczała jej myśl o rozpiętych

guzikach. Była bezsilna, zdana na jego łaskę.

Nie pozwoli mu się zastraszyć. Zniesie z godnością jego obrzydliwy dotyk.

Materac ugiął się pod jego ciężarem. Palce musnęły jej kark, kiedy rozchyłał koszulę. Emma zadrżała, czując chłodny powiew na nagiej skórze.

Odsłonił jej plecy aż do pasa, po czym wstał z łóżka. Usłyszała, jak zrzuca buty z nóg. Potem cichy brzęk i jakiś dziwny odgłos, jakby ktoś zacierał dłonie. Dobry Boże, jaką torturę dla niej obmyślił?

Obróciła głowę i rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Lucas wracał właśnie do łóżka. Tym razem usiadł na niej okrakiem.

Nie przyciskał jej jednak całym ciężarem, tylko lekko dotykał jej pośladków.

Emma zacisnęła wargi, powstrzymując jęk przerażenia.

- Nie zapomnij o swojej obietnicy.

- Nigdy nie zapominam danej obietnicy - powiedział z lekka ironicznym tonem.

Koszula Emmy była zadarta do góry, czuła na nogach i pośladkach dotyk materiału jego spodni. Na szczęście był ubrany.

Położył jej ręce na ramionach. Emma wzdrygnęła się. Przesuwał namaszczone jakimiś olejem dłońmi po jej kręgosłupie. Poczowała silny, egzotyczny zapach. Masował napięte mięśnie jej ramion i pleców.

To było bardzo przyjemne. Opuścił ją strach. Obiecał przecież, że nie zmusi jej do fizycznego stosunku.

Odprężyła się całkowicie. Czuła się tak, jakby zapadała się w głąb łóżka. Zamknęła oczy. Ten masaż rozgrzewał ją całą, sprawiał błogą rozkosz.

Emma straciła rachubę czasu. Po chwili Lucas zmienił pozycję i zaczął nacierać jej stopy, łydki i uda. Kiedy jego dłoń zbliżyła się do jej łona i Emma zeszywniała, zaczął masować jej palce, dłonie, ręce i szyję, przesuwając dłońmi po bokach. Jego dotyk był kojący, a jednocześnie podniecający. ' Nie myślała już o tym, że jego dłonie dotykają jej nagiego ciała. Miała uczucie, jakby Lucas trzymał ją w ramionach, pieścił. Pragnęła jego dotyku. Nigdy nie myślała, że do tego stopnia zaufa mężczyźnie...

Jego palce przesunęły się po zewnętrznej stronie jej nagich piersi. Chociaż leżała na brzuchu, przesunął ręce coraz głębiej, dopóki nie poczuła, że ujmuje jej piersi w swoje ciepłe dłonie. Pograżona w rozkosznym odrętwieniu, Emma odczuła jedynie dziwnie miłe zaskoczenie. Po chwili Lucas zaczął delikatnie przesuwając palcami po brodawkach.

Teraz poczuła ucisk jego nabrzmiałej męskości na swoich pośladkach.

Gwałtownie złapała oddech, uprzytomniając sobie nagle właściwe zamiary swojego męża. Ogarnęła ją panika. Przygnieciona jego ciężarem, z trudnością odwróciła głowę, starając się na niego spojrzeć.

- Przestań! Nie masz prawa tak mnie dotykać.

- Doprawdy? - powiedział tylko i to nie było pytanie. Wyciągnął spod niej rękę i wyprostował się, ale Emma była nadal uwięziona pomiędzy jego silnymi nogami. W świetle świec jego twarz nabierała groźnego wyrazu, w jego brązowych, tygrysiach oczach migotały niebezpieczne błyski, rozpięta koszula odsłaniała atletyczną klatkę piersiową.

Emma czuła jeszcze na skórze dotyk jego rąk. Jak mogła mu zaufać? Ona już nie знаła tego mężczyzny, którym stał się dawny Lucas. A on może z nią zrobić, co tylko zechce. Ma do tego prawo. Sama mu je dała, powtarzając słowa kościelnej przysięgi.

Nagle Lucas podniósł się i zeskoczył na podłogę. Podeszedł do nocnej szafki, wziął do ręki mały słoiczek i chciał go jej podać.

- Co to jest? - spytała, siadając na łóżku.

- Olejek zapachowy. Emma nie wzięła od niego słoiczka. Zebrała tylko dłonią fałdy koszuli na swoich nabrzmiałych piersiach.

- Ja już mam dosyć jak na jedną noc. A może chcesz mnie zmusić, abym zaakceptowała twój dotyk?

- Nie. Usta Lucasa wygięły się w diabolicznym półuśmiechu.

Zaczai rozpinać koszulę.

- Teraz ja chciałbym poznać twój dotyk.

Lucas leżał, mając na sobie tylko spodnie. Przytulał policzek do poduszki, która zachowała jeszcze podniecający zapach Emmy. Jego żona przysiadła na brzegu łóżka, jak ptak, gotów w każdej chwili wzbić się w powietrze. Czuł dotyk jej delikatnych dłoni. Miał ochotę rzucić ją na łóżko i kochać się z nią, dopóki nie zaspokoi dręczącego go pragnienia.

Ale ona miała za sobą okropne doświadczenie i bała się zbliżenia. Jego zadaniem było teraz rozbudzenie żony, zapoznanie jej z rozkoszą miłości fizycznej. Tylko wtedy będzie mógł osiągnąć swój cel - spłodzenia potomka.

Jej palce przesuwały się nieśmiało po jego plecach. Czuł również dotyk bandaża. Sztuka masażu była jej obca, ale nie o to chodziło. Najważniejsze było, że go dotykała.

Ten masaż potęgował nagromadzone w nim napięcie. Jego plecy żywo reagowały na każde muśnięcie jej palców. Jak również to miejsce, którego nie dotykała.

Ale ona będzie go tam dotykać... za jakiś czas. Musi być tylko bardzo cierpliwy.

Nie było to łatwe. Nie mógł zapomnieć o tej krótkiej chwili, kiedy pieścił jej piersi. Pot wystąpił mu na czoło. Był sam w sypialni z własną żoną i nie mógł jej posiąść. Jeszcze nie.

Lucas zamknął oczy i zaczął głęboko oddychać. Wdech i wydech. Wdech i wydech. Wdech i wydech. Równomierny rytm oddechu, zamiast go uspokoić, wyzwolił jeszcze bardziej śmiałe marzenia.

Skierował więc myśli w stronę swojego majątku w Northumbrii. Miał zamiar tam pojechać. Zabierze ze sobą Emmę, która będzie szaleć z pożądania, kiedy położy ją pod dębem i zerwie z niej ubranie...

Do diabła. Pomyśli teraz o Shalimar. Otrzeźwiło go poczucie winy. Do tej pory nie udało mu się natrafić na ślad jej syna. Stale był na fałszywym tropie, chociaż nie szczędził sił ani czasu. Jutro weźmie ze sobą Hajiba, żeby pomógł mu odnaleźć tego łajdaka O'Hare.

Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić. Jego kochanka była jak zwykle łagodna i cierpliwa - to były zalety, które najbardziej cenił w kobiecie. Ich separacja była tylko czasowa. Powróci do niej, kiedy tylko spłodzi potomka.

Jak szybko Emma może zajść w ciążę po tym, kiedy wreszcie uda mu się ją

uwieść? Pewnie będzie musiał kochać się z nią przez wiele nocy, zanim zakiełkuje w niej jego nasienie. Przez wiele długich nocy będzie zaspokajał swój prymitywny instynkt posiadania...

Czuł swoją pulsującą męskość. Powstrzymywał się całą siłą woli. Tak bardzo pragnął obrócić się, chwycić Emmę i zakończyć tę mękę, zagłębiając się w nią. Gorąca i wilgotna, szczelnie by go otoczyła. Jej ciało poddawałoby się skwapliwie, a on wchodziłby w nią coraz głębiej, przedłużając rozkosz, dopóki oboje nie osiągnęliby orgazmu.

Już nie czuł dotyku jej dłoni. Nie usłyszał też, kiedy zeszła z łóżka.

Lucas podniósł głowę. Emmę szła na palcach do garderoby.

- Dokąd idziesz, u diabła? - warknął. Obróciła się szybko.

- Lucas, ja... ja myślałam, że zasnęłam.

- Zasnęłam? Chyba żartujesz.

Emma złożyła dłonie. W długiej białej koszuli, z jasnymi włosami spadającymi na ramiona wyglądała jak anioł.

- Jestem kompletnie wyczerpana - powiedziała słabym głosem. - Proszę cię, nie gniewaj się, ale muszę cię prosić, żebyś mnie już zostawił samą.

Nie wierzę w twoje zmęczenie, pomyślał Lucas, ale te słowa uwięzły mu w gardle. Nie należało przeciągać struny. Musi powoli przełamywać bariery, powstrzymać trawiące go pożądanie.

Wstał z łóżka i podszedł do niej. Przyglądał się jej uważnie. Była rzeczywiście niezwykle piękna.

Należała do niego. Tylko do niego.

Ujął jej twarz w dłonie i przywarł ustami do jej warg w namiętym, głębokim pocałunku. Emma zeszywniała z lekka w jego ramionach, ale wyczuł również przebiegający przez nią prąd pożądania.

Kiedy podniósł głowę, Emma nie starała się odsunąć od niego. Patrzyła na niego swoimi ogromnymi, niebieskimi oczami, jej wargi były zaczerwienione od pocałunków. Przesunął palcem po jej policzku. Teraz już wiedział, że skóra jej ciała była jeszcze bardziej jedwabista. Myśl o odkrywaniu jej intymnych obszarów doprowadzała go do szaleństwa.

Ale na to było jeszcze za wcześnie. Musi zaczekać.

- Do następnego razu - szepnął jej do ucha.

„Do następnego razu”.

Słowa te dźwięczały Emmie w uszach jeszcze po południu, kiedy spacerowała z sir Woodrowem w Hyde Parku, nad jeziorem Serpentine. Jenny biegła przed nimi zasypaną opadłymi liśćmi alejką - chciała karmić łabędzie, które właśnie podплыły do brzegu.

W dniach wczesnej jesieni park był niezwykle piękny, a ona myślała o swoim mężu, zamiast cieszyć się przechadzką. Lucas zepsuł jej też cały wczorajszy wieczór. Długo po jego odejściu leżała w ciemności, przypominając sobie jego twarde mięśnie, szerokie ramiona i wąskie biodra. Czuła jeszcze woń egzotycznego olejku, przemieszaną z jego męskim zapachem.

Na to wspomnienie oblała ją fala gorąca. Nigdy by nie przypuszczała, że będzie dotykać w ten sposób mężczyzny. I to z własnej woli.

Niezupełnie z własnej woli, poprawiła się w myślach. Lucas zapędził ją w ślepią uliczkę: więzienie albo płodzenie dzieci. A ona musiała brać udział w tej wyreżyserowanej przez niego komedii.

- Moja droga, widzę, że coś panią martwi - odezwał się sir Woodrow. - Może nie powinniśmy chodzić razem po parku? Gdyby Wortham dowiedział się o tym...

- Mój mąż nie ma tu nic do powiedzenia - zaprotestowała Emma. - To odnosi się również do mojego doboru przyjaciół.

- Martwię się jednak, że on może źle panią traktować. W szarych oczach sir Woodrowa dojrzała wyraz troski.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego on chce, żeby pani wraz z Jenny mieszkała razem z nim.

Emma głęboko zaczerpnęła powietrza. Woodrow zasługiwał na to, aby powiedzieć mu prawdę.

- Właśnie o tym chciałam dziś z panem porozmawiać. Widzi pan... - Przerwała, oblewając się krwawym rumieńcem. - On chce, abym urodziła mu potomka - dokończyła po chwili.

Woodrow zatrzymał się w miejscu. Był bardzo blady.

- Co? To niesłychane! Przez siedem lat nie zainteresował się panią. Nie może teraz żądać uczucia.

- On nie dba o moje uczucie - przyznała Emma. - On tylko chce mieć syna. Kiedy urodzę mu syna, obiecał, że da mi rozwód.

- A jeśli to będzie dziewczynka? - spytał. - Może pani mieć na przykład dwanaście córek.

Emma też już brała to pod uwagę. Jak będzie mogła żyć z Lucasem przez tyle lat? Jak będzie mogła zostawić mu dzieci i odejść?

Ogarnęła ją rozpacz. Nie może teraz o tym myśleć, bo zwariuje.

- A więc... - Emma z trudem przełknęła ślinę. - Więc chciałam dać panu szansę zerwania łączących nas więzi. Nie mogę wymagać, aby czekał pan na mnie całymi latami.

- Absolutnie może pani tego wymagać - zapewnił ją Woodrow, popierając tę deklarację przyjacielskim uściśnięciem jej dłoni. - Będę na panią czekał w nieskończoność, moja droga.

- Jednak powinien pan mieć żonę i własne dzieci.

- Inna kobieta nie może zostać moją żoną. Nie chcę też mieć innego dziecka, tylko Jenny.

Woodrow skierował wzrok w stronę brzegu jeziora. Jenny rzucała właśnie chleb łabędziom. Zmarszczył brwi.

- Niech szlag trafi Worthama! To barbarzyństwo, żądać, aby urodziła mu pani syna. Niech ten łajdak od razu rozejdzie się z panią i ożeni się z kim innym.

- Nie robi tego - powiedziała Emma, potrząsając głową. - Mówi, że kocha tylko jedną kobietę, swoją konkubinę. Cudzoziemkę, którą poznał w podróży. - Mówiąc o tym, odczuła dziwną przykrość. - Ja przynajmniej mogę pochwalić się doskonałym rodowodem - zakończyła ironicznym tonem.

Opanowany zwykle Woodrow potrząsnął pięścią w napadzie wściekłości.

- Rodowód, dobre sobie. Pani jest damą, która zasługuje na szacunek.

Woodrow stał po jej stronie i to dodawało Emmie otuchy. Nie mogła się jednak zmusić do tego, aby powiedzieć mu, że Lucas trzyma miecz nad jej głową - groźbę więzienia. Woodrow nie wiedział, że to ona była włamywaczem.

- Lucas pragnie syna, dziedzica rodzowego nazwiska - przekonywała Emma. - A ja mam wobec niego ogromny dług wdzięczności. Bez niego Jenny byłaby bękartem.

- Biorąc pod uwagę fakt, że Wortham nigdy się nią nie interesował, ta kochana dziewczynka mogłaby równie dobrze urodzić się jako dziecko pozamałżeńskie.

- Czy pan uważa, że źle zrobiłam? - spytała strwożona nagle Emma. - Nie miałam wtedy innego wyjścia.

- Moja droga, zasmuciłem panią. Proszę mi wybaczyć. Jestem zły na Worthama, nie na panią. Oczywiście, że dobrze pani zrobiła. Tylko...

- Tylko?

- Gdybym wcześniej o tym wiedział, zrezygnowałbym ze swojego stopnia oficera i byłbym zaszczycony, mogąc się z panią ożenić. Byłbym dumny, że mogę być ojcem Jenny - powiedział, przenosząc znowu wzrok na jej córkę.

Serce Emmy wezbrało czułością, kiedy patrzyła, jak Jenny sprawiedliwie obdziela chlebem wszystkie łabędzie. Za żadne skarby świata nie dopuści, aby córce stała się krzywda.

- Możemy pobrać się... potem - zwróciła się do Woodrowa. - On mnie uwolni. Dał mi słowo.

- Jego słowo. Czy może pani zaufać mężczyźnie, który nie potrafi zachować się jak dżentelmen?

- Muszę - szepnęła. - Tylko w ten sposób odzyskam wolność. Woodrow chwycił nagle jej dłoń.

- Jeśli zechce pani przeciwstawić się Worthamowi, Emmo, może pani na mnie liczyć. Możemy wyjechać z Anglii, zamieszkać na kontynencie. Zaopiekuję się panią i Jenny. Będę was obie traktował z należnym szacunkiem.

Ta nagła propozycja zaskoczyła Emmę. Uwolniła dłoń z jego uścisku.

- Nie, nie mogę tego zrobić. Jak już panu mówiłam, mam w stosunku do Lucasa zobowiązania.

- A on dla swoich egoistycznych celów odsunie mnie od pani i od Jenny.

Woodrow patrzył na Jenny, która zbierała teraz jesienne liście i na jego twarzy malował się wyraz cierpienia.

Jakie to musi być dla niego bolesne, pomyślała Emma. Czekał cierpliwie, żeby móc się z nią ożenić, a teraz jego nadzieje obróciły się w niwecz. Siedem lat temu, kiedy powrócił z wojny na Półwyspie Iberyjskim, Emma była w ciąży, porzucona przez męża, pod wątpliwą opieką swojego lekkomyślnego dziadka. Woodrow zajął się nią wtedy, a kiedy urodziła się Jenny, traktował ją jak własną córkę. Nigdy nie robił Emmie wyrzutów, że urodziła pozamałżeńskie dziecko, nigdy też nie dopytywał się, kim był ojciec. To czasem dawało jej do myślenia...

Powiew wiatru porwał kapelusik Jenny. Dziewczynka goniła go ze śmiechem, a Woodrow natychmiast pospieszył jej z pomocą. Podniósł kapelusz, włożył go jej na głowę i zawiązał wstążki pod brodą.

Emma patrzyła na nich, zagryzając wargę. Przy nim czuła się bezpieczna. Woodrow zawsze stawał w jej obronie, kiedy różnym dżentelmenom wydawało się, że Emma jest łatwą zdobyczą. Zawsze traktował ją jak damę. Nigdy nie narzucał się jej z

czułościami. Zadowalał go lekki pocałunek w policzek.

W przeciwieństwie do Lucasa.

Emma zadrzała, nie tylko z zimna. Kiedy była z Lucasem, miała uczucie, że jest tropiona przez tygrysa. Widziała w jego oczach pożądanie, bezlitosną nieustępliwość drapieżcy. Będzie do niej przychodził co noc, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Przebiegł ją dreszcz trwogi. A jednocześnie... ogarnęło ją również uczucie niespokojnego oczekiwania. Lucas traktował ją bezceremonialnie, co ją oburzało. Pewnie dlatego nie może zapomnieć dotyku jego rąk na swoich piersiach.

„Do następnego razu”.

Niezbyt liczne zgromadzenie - powiedziała Olivia, patrząc na prawie pustą salę balową. - Wszyscy rozsądni ludzie wyjeżdżają jesienią na wieś.

- A zostają tylko ci, którzy nie potrafią oderwać się od stołów gry - szepnęła Emma. - Oraz tacy, którym jest wszystko jedno.

- Ciekawa jestem, do jakiej kategorii my należymy... - rozpoczęła Olivia z uśmiechem. - Zaraz jednak zacisnęła wargi i skierowała uwagę na strojących instrumenty muzyków.

Emma powstrzymała smutne westchnienie. Może Olivia już nigdy nie przestanie mieć się przed nią na bacności. Nie było to jednak ważne, zważywszy na to, że Emma nie miała zamiaru pozostać w rodzinie Lucasa.

Ten bal przypominał Emmie dawny, o wiele szczęśliwszy okres w jej życiu. Może nie szczęśliwszy, ponieważ teraz miała Jenny i jej życie nabrało znaczenia. Jak mogłaby więc określić siebie w wieku osiemnastu lat? Beztroska... kapryśna... naiwna. Nic wtedy nie wiedziała o życiu.

Blask setek świec w kryształowych żyrandolach oświetlał salę balową. Emma nie czuła się zbyt pewnie na pierwszym balu po tak wielu latach. Weszła na salę razem z Olivia, a Hugh i Lucas byli daleko za nimi. Phoebe pozostała w domu z powodu choroby dziecka. Matka Lucasa też nie czuła się dobrze. Emma chciała zaproponować Olivii, żeby przeszły się po sali, kiedy pojawili się gospodarze.

Po skórze Emmy przebiegł zimny dreszcz. Nie bała się spotkania z przemądrzałą lady Jasper. To krępa sylwetka jej męża napawała ją strachem. Po raz ostatni widziała lorda Jaspiera Putneya z pistoletem w dłoni.

- Kochana Olivio - odezwała się lady Jasper Putney, mrużąc brązowe oczy. - Tak się cieszę, że przyszedłeś mimo swojego stanu - dodała, patrząc na jej z lekka zaokrąglony brzuch.

- Ja też się cieszę, chociaż nie będę mogła tańczyć - odpowiedziała z uśmiechem Olivia. - Na pewno wiesz, że Wortham wrócił z podróży. Gdyby nie to, teraz siedzielibyśmy z mężem na wsi.

- A więc musimy za to podziękować twojemu tak długo nieobecnemu bratu. A to na pewno jest lady Wortham - dodała, podnosząc do oka lorgnon.

Oglądała bacznie Emmę, jakby była ona jakimś obiektem muzealnym. I to niezbyt przyjemnym obiektem.

- Przypominam sobie dzień pani ślubu, *madame*. Była pani wtedy bardzo blada. Zbyt blada nawet jak na pannę młodą.

To było przykre, ale Emma nie miała zamiaru się poddać.

- To miło, że pani mnie pamięta - powiedziała z wystudiowanym uśmiechem. - Trzymałam swoje pantofelki balowe w pogotowiu, czekając na kolejne tańce w pani domu.

- Nie przypominam sobie jednak, żeby pani już tu była - powiedziała lady Jasper, potrząsając swoimi rzadkimi loczkami. - Od czasu, kiedy wynajęliśmy ten dom dwa lata temu, jestem pewna, że nigdy pani nas nie odwiedziła.

A przynajmniej nic pani o tym nie wie, pomyślała zadowolona Emma.

- Czy nie sądzisz - zwróciła się Olivia do lady Jasper, biorąc Emmę pod rękę - że moja bratowa jest równie elegancka i śliczna jak dawniej?

- Hm, ja... - zająknęła się lady Jasper.

- Ja jestem o tym przekonany - zagrzmiał lord Jasper. Emma była zdumiona. Olivia stanęła w jej obronie? Powoli przeniosła wzrok na gospodarza. Wydawało się jej, że złote guziki jego wiśniowej kamizelki odpadną za chwilę pod naporem brzucha. Na twarzy i nosie miał siatkę czerwonych żyłek. W tłustej dłoni trzymał prawie pusty kieliszek.

Rzucił kieliszek na tacę przechodzącego lokaja, po czym schylił się nad dłonią Emmy, która z trudem powstrzymywała drżenie, zadowolona, że ręce ma zakryte długimi białymi rękawiczkami. Mimo to miała ochotę się roześmiać. Wiedziała już, że on nie zna jej tajemniczego wcielenia.

- Czy to pan tak bohatercko przeciwstawił się włamywaczowi z Bond Street? - nie mogła powstrzymać się od pytania.

- Tak, to ja. To był bardzo niebezpieczny bandyta, ale nie straciłem głowy. Wziąłem pistolet, wymierzyłem... - powiedział Putney, naśladując wyciągniętymi palcami lufę - ...i bach! Ranilem tego łotra.

Emma instynktownie miała ochotę dotknąć swojego ramienia, powstrzymała się jednak.

- Jaka szkoda, że udało mu się uciec - skomentowała.

- Miał, diabeł, szczęście - mruknął Putney.

- Natomiast my nie mieliśmy szczęścia - odezwała się Olivia. - On wdarł się nocą do domu mojego brata. Cały w czerni, wyglądał jak demon. Omal nie umarliśmy ze strachu.

- Halo - odezwał się Lucas za ich plecami. Emma podskoczyła, kiedy poczuła rękę męża na plecach.

Ugięły się pod nią kolana. Miała ochotę oprzeć się o niego, ale stała wyprostowana, nawet nie rzuciwszy na niego okiem. Mąż Olivii roześmiał się cicho. Hugh był szczupłym mężczyzną o regularnych rysach twarzy. Patrzył teraz z czułością na żonę.

- Gdybyś mnie wtedy zbudziła, to stanąłbym w waszej obronie - powiedział. - Na szczęście i tak wszystko dobrze się skończyło.

- Ale ten przebiegły złoczyńca wciąż jest na wolności - wtrąciła lady Jasper, wstrząsając się z lekka. - Teraz nie można czuć się bezpiecznie nawet we własnym domu. Kto będzie następną ofiarą włamywacza?

W trakcie tej rozmowy dłoń Lucasa wędrowała po plecach Emmy. Jego dotyk wywołał w niej rozkoszne drżenie. Dotykał teraz miejsca, gdzie ugodziła ją kula.

- Ja uważam - zwrócił się do lady Jasper - że włamywacz wystraszył się na dobre. Został przecież już dwukrotnie złapany. To na pewno zachwiało jego pewnością siebie.

- Ja go nieźle nastraszyłem - pochwalił się lord Jasper. - Wortham, Hugh, chodźmy zagrać w karty w salonie.

- Dobrze. Chyba że moja żona pragnie mnie - Lucas zrobił znaczącą przerwę - poprosić do tańca.

Emma spojrzała na niego karcącym wzrokiem, na chwilę zamarło jej serce. Ciemne oczy męża miały lekko złośliwy wyraz. Jak on śmie robić z niej żarty w towarzystwie i wątpić w pewność siebie włamywacza?

- Nie chcę cię pozbawiać przyjemności gry - powiedziała układnie.

- Zamawiam u ciebie walca - odpowiedział jej Lucas. Mężczyźni odeszli, a ją jeszcze paliła skóra w miejscu, gdzie mąż jej dotykał.

Lady Jasper i Olivia nadal rozmawiały o włamywaczu, ale Emma straciła już

zainteresowanie tym tematem. Była zadowolona z nieobecności Lucasa. Miała do spełnienia zadanie, o którym nikt nie powinien się dowiedzieć. Oczekiwała przybycia lorda Geralda Manneringa.

Przeprosiła swoje towarzyszkę i zaczęła przeciskać się wśród gości, nie zwracając uwagi na nieprzyjemne spojrzenia i ciche szepty zza wachlarzy. Dobrze wiedziała, że wygląda pięknie w niebieskiej jedwabnej sukni, z haftem przy rękawach. Na szyi miała perły matki. Przez wiele lat ubierała się bardziej niż skromnie i prawie już zapomniała, jaką pewność siebie daje elegancki strój. Nie zważając na niezyczliwe spojrzenia kobiet i lubieżne grymasy mężczyzn, oddawała im ukłony z wystudiowanym uśmiechem na ustach.

Kiedyś zależało jej na tym, aby gromadzić wokół siebie zauroczonych mężczyzn. Ale te czasy już minęły. Teraz chodziło jej tylko o to, aby dziadek nie trafił do więzienia za długi.

Gdzie mógł być lord Mannering? Może wyjechał z miasta po tym, jak ograbił dziadka na pięćset funtów?

Jednak wydawało się to mało prawdopodobne. Nie wyjechałby, nie odebrałby przedtem pieniędzy. A jeśli dobrze go pamiętała, nie opuściłby takiego balu jak ten.

Pozostał jeszcze salon. Z uśmiechem przyklejonym do warg Emma przeszła przez zatłoczony gośćmi hol i zajrzała do salonu.

Duży pokój utrzymany był w zielonej tonacji, z sufitu spoglądały złote cherubinki. Spora część gości, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, siedziała przy rozstawionych stolikach do gry w karty. Emma wypatrywała rudych włosów sir Geralda, ale zamiast tego zauważyła ciemną głowę swojego męża, który siedział w towarzystwie Hugh i lorda Jaspera. Lucas patrzył w swoje karty, a ona modliła się, żeby jej nie zobaczył.

- Co za szczęśliwy wieczór - usłyszała nagle męski głos. - Znów widzę moją piękną Emmę.

Obróciła się szybko. Poszukiwany przez nią mężczyzna stał tuż obok. Lord Gerald Mannering ujął jej dłoń i podniósł do ust, aby na oczach wszystkich gości złożyć na niej przeciągły pocałunek. Emma oprzytomniała. Wycofała się z salonu, a on poszedł za nią.

- Jestem teraz lady Wortham - powiedziała z czarującym uśmiechem.

- Co zraniło serca wielu dżentelmenów. Ja też nie traciłem nadziei przez całe siedem lat - powiedział, patrząc na nią lubieżnym wzrokiem. - Może przejdziemy się

po ogrodzie? Księżyc jest dziś wyjątkowo piękny.

Pociągnął Emmę korytarzem prowadzącym na tyły domu. Nigdy by sobie przedtem nie pozwolił na taką arogancję, w czasach kiedy była pełnoprawnym członkiem towarzystwa. Zaniepokojona Emma zatrzymała się w miejscu, gdzie byli jeszcze w zasięgu wzroku innych gości. Lord Gerald zmarszczył się, ale bał się pociągnąć ją dalej, aby nie wywołać skandalu.

- Proszę pamiętać, milordzie - powiedziała wesoło - że jest tutaj mój mąż. A on jest bardzo o mnie zazdrosny.

- A pani dziadek jest bardzo zadłużony - odparował lord Mannering, nie odrywając wzroku od jej dekoltu. - Chciałem tylko powiedzieć, że długi można spłacać nie tylko pieniędzmi.

Ta niedwuznaczna oferta wyprowadziła Emmę z równowagi. Nie chciała, aby nadal uważano ją za kobietę lekkich obyczajów, nie chciała już odczuwać wstydu z powodu utraconej czci.

- Skąd pan wie, czy mój mąż nie spłaci tego długu?

- Ponieważ sam mi to powiedział. Wstąpił dziś do mnie do klubu.

Więc Lucas wiedział o tym? I nie chciał uratować jej dziadka? Emma była zdumiona, chociaż czego innego mogła się po nim spodziewać? Tak bardzo się zmienił. A jednak...

Lord Gerald wziął ją za rękę. Zabłysła brylantowa szpilka w jego krawacie.

- Briggs musi zwrócić pieniądze w przeciągu dwóch tygodni. Więc może przemyśli pani moją propozycję, milady. Proszę o szybką odpowiedź, bo właśnie zbliża się Wortham.

Lucas stał w drzwiach salonu. Zobaczył ją. Zmarszczył brwi i szybko ruszył w ich kierunku. Emma podjęła już decyzję.

- Czy w przeciągu najbliższych dwóch tygodni nie planuje pan przyjęcia u siebie? - szepnęła.

- W przyszłym tygodniu wydaję bal. Ale to nie jest dobry moment, aby...

- Proszę mnie zaprosić. I może pan być pewny, że dług zostanie spłacony w całości.

Pieniędzmi z pana kosztowności, pomyślała. Może nawet z tej pięknej szpilki do krawata...

Poczuła, że palce Lucasa zaciskają się na jej ramieniu, i obróciła się do niego z wesołym uśmiechem. Nie zwrócił na nią uwagi, kierując wściekle spojrzenie na jej

towarzysza.

- Mannering - powiedział. - Jaka, niemiła niespodzianka.

- Wortham - skłonił się Mannering, a jego przystojną twarz oszpecił krzywy uśmiech. - Właśnie mówiłem, jak niebezpiecznie jest zostawiać tak piękną kobietę samą na tyle lat.

- O wiele bardziej niebezpieczną rzeczą jest dotykanie mojej żony.

Mężczyźni obrzucili się nieprzyjaznym spojrzeniem. Po chwili lord Gerald odsunął się od Emmy.

- Zostawiam was samych, Wortham. Nie miałem najmniejszego zamiaru rozdzielać pary zakochanych gołąbków - powiedział i uśmiechnął się szeroko.

- Proszę się wystrzegać, aby nie zapolował na pana jastrząb - odparował Lucas.

Pociągnął Emmę za sobą i wyprowadził na tyły domu, a stamtąd do ogrodu.

Ich kroki odbijały się echem od płyt, którymi wyłożone były ścieżki. Mały ogród zarośnięty był krzakami, gdzieś palila się latarnia. Zza ceglanego ogrodzenia dochodził wyraźny zapach stajni.

Powiał chłodny wiatr. Emma zadrżała. O zimny dreszcz przyprawił ją również widok gzymsu pod dachem. To właśnie tamtędy, prawie sześć miesięcy temu, uciekała, krwawiąc z rany.

- Dlaczego wyciągnąłeś mnie z domu? - spytała.

- Musisz mi odpowiedzieć na parę pytań. A szczególnie na jedno.

Wyczuła wściekłość w jego głosie. Poczula się niepewnie. Słyszała muzykę dochodzącą z sali balowej, ale oni byli tutaj zupełnie sami.

Lucas zatrzymał się przy małej fontannie.

- Muszę się czymś okryć - powiedziała, szukając pretekstu, aby móc powrócić do domu. - Jest bardzo zimno.

- Weź mój surdut - zaproponował. Emma otuliła się surdudem, który zachował ciepło jego ciała.

Miała uczucie, jakby ją obejmował.

- Nie musiałeś robić takiej sceny - powiedziała. - Nie zrobiłam niczego złego. Lord Gerald i ja po prostu odnawialiśmy starą znajomość.

- Więc miałem rację. Znać się już od dawna. Pochylał się nad nią, ale nie widziała wyrazu jego twarzy.

Wiedział o długu jej dziadka. Nie mógł jednak wiedzieć, że postanowiła znowu być włamywaczem. Pozostawało więc tylko jedno wytłumaczenie sceny, jaką urządził.

Był zazdrosny. Zazdrosny, że rozmawiała z przystojnym hulaką.

- Lord Gerald starał się kiedyś o moje względy - powiedziała, nie mogąc się powstrzymać. - Czy to ci przeszkadza?

- Tak - warknął Lucas. - Czy to on?

- Jaki on? Złapał ją gwałtownie za ramiona.

- Przestań udawać. Natychmiast powiedz mi prawdę.

- Jaką prawdę? - spytała oszołomiona.

- Powiedz mi, czy to Mannering jest ojcem Jenny.

Lucas zadał to pytanie pod wpływem chwilowego impulsu. Nie miał wcale takiego zamiaru. Powinien był poczekać do wieczora, kiedy będą sami w jej sypialni, kiedy mógłby widzieć twarz Emmy w świetle świec. Nie mógł się jednak powstrzymać. Musiał jak najszybciej poznać prawdę.

- Nie - szepnęła. - Nie - powtórzyła gniewnym tonem. Uwierzył jej. Lord Gerald Mannering nie był winny gwałtu. Lucas nie odczuł ulgi. Wręcz przeciwnie, poczuł się oszukany, pozbawiony możliwości zemsty na tym lubieżnym łajdaku.

- A więc kto? - spytał. - Powiedz mi, kto jest ojcem twojego dziecka.

- Puść mnie, ty brutalu. Dopiero teraz zorientował się, że wpija palce w jej ramiona.

- Przepraszam - mruknął, uwalniając ją z żelaznego uścisku. - Więc powiedz mi, kto jest ojcem twojego dziecka.

Emma odwróciła się i zaczęła rozcierać obolałe ramiona.

- Według prawa jesteś moim mężem, ale to nie oznacza, że muszę otwierać przed tobą duszę.

Lucas stanął przed nią i popatrzył jej w oczy.

- Jeśli chcesz, abym ci uwierzył, to muszę znać jego nazwisko. Gdyby nie ten nikczemny czyn, to nie wyszłabyś za mnie za mąż.

- Czy myślisz, że sama o tym nie wiem? - odparowała. - Czy myślisz, że mogłabym uknuć taką intrygę, gdyby nie chodziło o dobro mojego dziecka?

Jej piękna twarz jaśniała w świetle księżyca. W oczach widniał wyraz rozpacz. Lucas stłumił w sobie nagły poryw czułości. Jej uroda jest tylko ładną zewnętrzną powłoką, pomyślał.

- Nie wiem - powiedział. - Nie wierzę, że jesteś ze mną szczerą.

- To samo mogłabym powiedzieć o tobie - zachnęła się. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że wiesz o długu dziadka u lorda Geralda?

- Takie sprawy załatwia się wyłącznie pomiędzy mężczyznami - powiedział Lucas, niecierpliwie wzruszając ramionami.

Emma wyciągnęła palec w oskarżycielskim geście.

- Odmówiłeś spłaty tego długu. Ty, który przywiozłeś z podróży tak niesłychane bogactwa.

W jej głosie brzmiała gorycz. Lucas miał ochotę przytulić ją do siebie. Niech to

wszystko diabli wezmą, pomyślał. Takie gesty dobre są między ludźmi, którzy się kochają.

Zaczął chodzić tam i z powrotem po ogrodowej ścieżce.

- Nie, nie mam zamiaru mu pomóc. Najwyższy czas, aby Briggs nauczył się ponosić konsekwencje swoich czynów. Gdybym go z tego wyciągnął - albo gdybyś ty to zrobiła - byłaby to dla niego zachęta do dalszej gry. Szybko doprowadziłby mnie do ruiny.

- Więc, aby dowieść swoich racji, nie zawahałbyś się skazać starego człowieka na więzienie.

- On nie zostanie uwięziony za długi karciane. Za to nie idzie się do więzienia.

- Ale może zostać skazany za inne długi, jeśli wszystko, co posiada, odda lordowi Geraldowi.

- Nie dojdzie do tego. Briggs ma zawsze jakiś dobry pomysł. Trzeba mu tylko dać szansę, a sam sobie poradzi.

Ogród pachniał wilgocią, a zapach Emmy przypominał woń kwiatów. Jej włosy jaśniały w świetle księżyca. Wyglądała tak krucho i delikatnie, że nie mogła być zdolna do oszustwa. Ale Lucas nie dał się zwieść pozorom.

- Nie wolno ci bawić się znowu we wlamywacza w związku z tą sytuacją. Czy wyrażam się jasno?

Emma stała bez ruchu. Dziwne, że nie zareagowała.

- Dlaczego myślisz, że mogłabym to zrobić? - spytała po chwili.

Lucas powstrzymał się z trudem, aby nie zmusić jej siłą do szczerzej odpowiedzi.

- Flirtowałaś z nim. Twierdzisz, że nie cierpisz mężczyzn, musiałaś więc mieć w tym jakiś inny cel.

- Nie flirtowałam. Po prostu byłam dla niego uprzejma - odparła. - A jeśli już chcesz wiedzieć, to on pierwszy mnie zaczepił.

Lucas zacisnął pięści. Ogarnięty gniewem, przybliżył się do niej.

- Jeśli ten łajdak robił ci jakieś nieprzyzwoite propozycje... Emma roześmiała się głośno.

- Wymieniliśmy uprzejmości i to wszystko. Zwykła towarzyska rozmowa.

Podeszła do fontanny i usiadła na krawędzi. Podparła głowę dłonią i popatrzyła na niego.

- Chyba nie jesteś zazdrosny? Lucas zacisnął zęby. Zaczerwienił się. Był zadowolony, że Emma tego nie widzi. Miała na sobie jego surdut, ale wyraźnie widział

jej nagą skórę w wycięciu sukni. Odczuł gwałtowne pożądanie. Ona przecież należała do niego. Jej ciało należało do niego.

- Oczywiście, że nie. Po prostu chcę mieć pewność, że dziecko, które urodzisz, będzie moim dzieckiem.

Emma omal nie zerwała się z krawędzi fontanny.

- Dlaczego więc nie trzymasz mnie pod kluczem? - warknęła. - Nie musiałbyś wtedy mnie szpiegować.

- To dobra propozycja - stwierdził z sarkazmem. - A teraz podaj mi nazwisko mężczyzny, który cię zgwałcił.

- Nie. Gniewał go jej upór. Miał wrażenie, że Emma osłania tego człowieka.

- Jeśli mi nie powiesz, sam się dowiem. Przysięgam. Emma gwałtownie złapała oddech.

- Nie waż się grzebać w mojej przeszłości. To nie twoja sprawa.

- Ośmielam się mieć inne zdanie. Żyje gdzieś łajdak, który dopuścił się tej zbrodni. Nie spocznę, dopóki się na nim nie zemszczę.

Emma opuściła głowę. Zapanowała cisza. Słysząc tylko szura fontanny. Po chwili odezwała się cichym głosem.

- Czy rzeczywiście chcesz bronić mojego dobrego imienia? - spytała z nadzieją.

Lucas nie chciał widzieć w niej niewinnej ofiary. To osłabiłoby jego niechęć do niej i mogłoby zachwiać jego bezdusznym planem.

- To nie ma żadnego związku z tobą, droga żono. Ja chcę zniszczyć tego łajdaka, ponieważ on zniszczył moje życie.

- Ach ty... ty jesteś niegodziwy. Dłonie Emmy zacisnęły się na obramowaniu fontanny.

Wyglądało na to, że wolałaby jego chwycić za gardło.

- Ty egoistyczny, bezwzględny draniu. Przyznaję, że bardzo cię skrzywdziłam, ale ty nie umiesz przebaczać. Czepiasz się przeszłości, a tego nie da się już zmienić. Powinnam była wyjść za mąż za sir Woodrowa. On nigdy mi nie dokucza. Nie zmusza mnie do zwierzeń.

- To znaczy, że jest zdeklarowanym osłem.

- Jest sto razy bardziej męski niż ty.

- Naprawdę? Trudno mi w to uwierzyć. Dotknięty jej wzgardliwą uwagą, Lucas podszedł do fontanny, podniósł Emmę i gwałtownie przycisnął do siebie. Surdut zsunął się z jej ramion i upadł na ziemię, Lucas jeszcze nigdy nie odczuwał tak silnego

pożądania, a jednocześnie nienawiści do kobiety.

Jej oczy błyszczały w świetle księżyca. Otworzyła usta, aby zaprotestować, ale nie zdążyła.

Kiedy jego usta dotknęły jej miękkich warg, opuściło go całe rozdrażnienie. Była samą kobiecością, chociaż nie odwzajemniała jego pasji i wydawało mu się, że trzyma w ramionach sztywną lalkę. To go ponownie rozdrażniło. Chciał nad nią zapanować, chciał, aby przestała na niego patrzeć jak na potulnego, zauroczonego chłopca, którym niegdyś był.

Rozsądek mówił mu, że powinien być delikatny, ale Lucas nie mógł się powstrzymać. Jego pocałunki rozgniatały jej wargi. Chciała się odsunąć, lecz przytrzymał jej głowę. Wsunął dłoń pod jej pośladki i przycisnął do siebie, pragnąc mieć kontakt z jej całym ciałem.

Chciał, za wszelką cenę, wyzwolić w niej żywszą reakcję. Pożądał Emmy, ale przede wszystkim chciał doprowadzić do tego, aby ona również go pragnęła. Przesuwał teraz językiem po jej wargach, a po chwili zagłębił go we wnętrzu jej ust. Emma nie oddawała mu pocałunków, ale już się nie broniła. Rozluźniła się w jego ramionach, jakby oddając mu się we władanie.

Lucas poczuł ucisk w piersiach. Tak bardzo jej pragnął. Swojej żony. Przez tyle samotnych nocy, oddalony tysiące mil od domu, marzył, aby trzymać ją w ramionach. Po siedmiu latach piekła otworzyło się przed nim niebo. Ujął jej twarz w dłonie, delikatnie przesuwając palcami po policzkach. Czuł, jak szybko bije jej serce. Ogarnęła go czułość. Stopniowo będzie zapoznawał ją z kolejnymi etapami rozkoszy.

W pobliżu rozległ się odgłos kroków, usłyszeli męski głos i śmiech kobiety.

Zirytowany Lucas mocniej przytulił Emmę do siebie. W tym ogrodzie nie mieli spokoju.

Oderwał usta od jej warg, podniósł surdut i objął żonę w pasie. Emma oparła się o niego, jakby nie mogła ustać na nogach.

Kiedy prowadził ją ścieżką, z sali balowej dobiegały tony walca. Emma obrzuciła wzrokiem rozjarzony światłami dom.

- Przyjście - szepnęła, jakby dopiero teraz przypomniała sobie, gdzie się znajduje. - Najwyższy czas, abyśmy wrócili na salę balową.

- Wcale nie. Pożegnamy się i pojedziemy do domu.

- Słucham? W głosie Emmy wyczuł napięcie.

- Dopiero rozpoczęły się tańce. Ludzie będą komentować nasze przedwczesne

odejście.

- Daj spokój. Chyba nie zależy ci na opinii tych ograniczonych snobów.

- Mam ochotę zatańczyć walca.

- A ja mam ochotę wywołać kolejny skandal. - Lucas uśmiechnął się.

Przesunął palcami po wycięciu jej sukni, wsuwając je za dekolt.

- Niech mówią, że markiz Wortham chciał jak najszybciej znaleźć się ze swoją żoną w łóżku.

Emma przemierzała sypialnię nerwowym krokiem. Robiła to od chwili powrotu z przyjęcia u sir Jaspersa Putneya.

W jasnej sypialni ogień trzaskał wesoło na kominku, ale nic nie było w stanie rozproszyć jej niepokoju. Za chwilę pojawi się Lucas, który w tak obcesowy sposób wyprowadził ją z przyjęcia, nie zważając na zdumienie gospodarzy. Chciał od razu iść do jej sypialni, Emma wyblagała jednak kilka minut samotności pod pretekstem zabiegów toaletowych.

Skłamała, ale to nie miało znaczenia. Samotność potrzebna jej była do odzyskania spokoju. Rozpaczliwie pragnęła pozbyć się uczucia, że coś unosi ją w nieznanie, a ona nie ma na to żadnego wpływu.

Miała na sobie długą nocną koszulę, jej stopy były bose. Rozebrała się bez pomocy pokojówki. Nie chciała towarzystwa, pytań, dlaczego jest blada, i propozycji zaparzenia ziółek. Żadne zioła nie mogą jej pomóc. Przyczyną jej rozpaczliwego stanu był Lucas.

Kiedy całował ją w świetle księżyca, była rozgorączkowana, zapomniała o wszystkich obawach. Odczuwała podobne emocje jak wtedy, kiedy masował jej plecy i dotykał piersi - była wtedy równie rozpalona i pragnęła... czegoś więcej.

Emma była przerażona. Straciła kontrolę nad własnym ciałem. Teraz dotyk Lucasa wywoływał w niej natychmiastowy odzew. Kiedy całował ją w powozie, w drodze powrotnej, nie broniła się. Chciała, żeby to trwało jak najdłużej, chociaż wiedziała, że może zakończyć się tym bolesnym, odrażającym zbliżeniem. Chciała wtulić się w jego muskularne ciało, chociaż wiedziała, że jego czułość była pozorna. Kusilo ją nawet, żeby mu wyjawić prawdę o ojcu Jenny. A to byłoby prawdziwym szaleństwem.

Nie mogła czuć się bezpiecznie, będąc w jego rękach. Jej mąż stał się bezwzględny, cyniczny mężczyzną, który pod groźbą więzienia chciał na niej wymusić zbliżenie tylko po to, aby urodziła mu potomka.

Syna, którego chciał od razu wydrzeć z jej ramion.

Emma podeszła do łóżka, oparła głowę o kolumnienkę i przymknęła oczy. Za nic nie odda swojego dziecka. Nigdy. Będzie musiała znaleźć jakiś sposób i sprawić, aby Lucas zmienił zdanie. Nie wiedziała jednak, jak mogłaby to zrobić.

Usłyszała ciche stukanie, a po chwili dźwięk otwieranych drzwi. Owionął ją strumień chłodnego powietrza.

Emma zeszywniała, zacisnęła dłonie na kolumnie łóżka. Lucas wszedł do sypialni.

Jego obecność wprowadziła element napięcia do miłego nastroju sypialni. W ogrodzie udało mu się uspić jej czujność. Teraz niewątpliwie będzie chciał wykorzystać sytuację do końca.

Wydawało się jej, że Lucas skrada się jak tygrys. Co będzie, jeśli zechce użyć przemocy? W sprawach seksu nawet najbardziej delikatny mężczyzna potrafi ukazać swoją okrutną, zwierzęcą naturę.

Zmartwiała ze strachu, czekała, aż Lucas każe jej położyć się do łóżka. Nie odezwał się jednak.

Nagle Emma poczuła lekkie łaskotanie na karku. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Obróciła się szybko i popatrzyła na Lucasa.

Tajemniczy półuśmiech dodawał mu uroku. Miał na sobie koszulę i spodnie, co z zadowoleniem odnotowała Emma, ale był boso, a koszula była rozpięta pod szyją. Ten strój byłby czymś zupełnie naturalnym, gdyby prawdziwi małżonkowie spotkali się w sypialni. Ale przecież ich sytuacja była zupełnie inna. Odczuła dziwny dreszcz ni to niepokoju, ni to podniecenia.

To wszystko wcale jej się nie podobało.

Zmarszczyła brwi, patrząc na długie pióro, którym łaskotał ją po karku. Na zielonym tle widniało coś w rodzaju oka.

- To upierzenie pawia - wyjaśnił Lucas, obracając pióro w palcach. - Niezwykle ozdobne w porównaniu z niepozorną samiczką. Samiec rozpościera swoje pióra, tworząc z nich wachlarz, aby przyciągnąć uwagę samiczki.

- Mężczyźni też się puszą jak koguty - zauważyła Emma. Lucas roześmiał się złośliwie.

- Jeśli już mówimy o zalecaniu się, to kobiety potrafią to równie dobrze jak mężczyźni.

- Przepraszam cię - powiedziała chłodnym tonem - my się przecież nie

zalecamy do siebie.

- Nie powiedziałem tego. Nie musimy też stosować żadnych chwytów - powiedział, gładząc ją piórem po policzku. - Zdejmij tę koszulę.

Emma oparła się o kolumnkę i patrzyła na niego z przerażeniem.

- Nie!

- Zrób to w garderobie, jeśli wolisz. I natychmiast wracaj do sypialni.

Wskazał gestem ogromne łóżko wsparte na kolumnkach. Na nocnym stoliku paliła się świeca, co stwarzało złudnie romantyczną atmosferę.

- Nie zrobię tego - powiedziała.

- Zrobisz. W jego głosie wyczuła groźbę. Serce podeszło jej do gardła, zacisnęła dłoń na kołnierzyku koszuli. Wiedziała, że Lucas ma prawo rozporządzać nią wedle własnego uznania. Był jej mężem.

Strażnikiem jej więzienia.

Na sztywnych nogach poszła do garderoby. Podobnie jak w noc poślubną, zobaczyła swoje odbicie w dużym, owalnym lustrze - zaczesane do góry blond włosy, jasna skóra i drobna postać. Wtedy też była przerażona, trzęsła się z zimna i strachu.

Nie była już jednak tamtą przerażoną dziewczynką. Ostatnie lata dodały jej siły i odwagi. Przeżyła już tyle, że potrafi przetrzymać i to koszmarnie doświadczenie... fizycznego zbliżenia. Przecież nie będzie to trwało dłużej niż kilka minut.

Emma odwróciła się od lustra i zrzuciła z siebie nocną koszulę, która upadła na podłogę. Przejął ją chłód. Zdjęła ze ściany jedwabny szlafrok i szybko go włożyła, zawiązała nawet pasek w talii.

Niech się Lucas złości. Nie przejdzie naga obok niego.

Kiedy wróciła do sypialni, Lucas wydawał się ubawiony jej wybiegiem. Podeszedł do niej i zaczął wyjmować szpilki z jej włosów, dopóki nie opadły gęstą falą na plecy. Zadowolony z efektu, przeczesał palcami jasne pasma. Emma poczuła się równie zawstydzona, jakby stała przed nim naga. Był pierwszym mężczyzną, który widział ją z rozpuszczonymi włosami.

- Połóż się teraz - powiedział. - Na plecach.

Emma weszła na wysokie łóżko i okryła się szczelnie szlafrokiem. Wiedziała, że jest to tylko pusty gest, ale pozwalał jej na zachowanie pozorów. Leżała sztywno wyprostowana, patrząc na żółty baldachim nad łóżkiem.

Słyszała, jak mąż podchodzi, ale nie spojrzała na niego. Krew pulsowała jej w żyłach tak gwałtownie, że zakręciło jej się w głowie. Co on zamierza? Czy chce

przeprowadzić kolejną sesję masażu, tym razem z przodu ciała? Czy będzie oczekiwał, że ona też odwzajemni mu się tym samym? A może zechce ją pojąć od razu?

Poczuła na sobie jego ręce. Lucas odwiązał pasek szlafroka, rozsunął poły, obnażając jej piersi, brzuch i łono. Krew uderzyła jej do głowy. Zaciśnęła powieki i czekała, kiedy rozsunie jej nogi. I zgwałci.

Będzie musiał użyć siły. Ona nie odda się dobrowolnie.

Materac ugiął się pod jego ciężarem. Poczuła wyraźnie zapach mężczyzny. Zadrzała. On teraz ogląda jej nagie ciało i szykuje się do ataku.

Poczuła dotknięcie w najmniej oczekiwanym miejscu - wzdłuż stopy. Jak muśnięcie skrzydła demona. Przebiegł ją dreszcz.

Otworzyła oczy. Lucas przesunął teraz pawie pióro po jej łydkach. Poczuła nagły przypływ gorąca w najbardziej intymnym miejscu. Uświadomiła sobie, że się rozluźnia, poddaje.

To było okropne.

Przewróciła się szybko na bok i okryła szlafrokiem.

- Przestań - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Przestań.

- Boisz się pióra?

- Tak. Kiedy ty je trzymasz w ręku. Wargi Lucasa wykrzywił cyniczny uśmiech.

- Dotykam cię tylko, To należy do naszej umowy.

- Powinnam była dobrze się zastanowić, zanim zawarłam umowę z diabłem.

Lucas roześmiał się głośno.

- Powinnaś była dobrze się zastanowić, zanim wyszłaś za niego za męża. Teraz obróć się albo przywiążę cię do łóżka.

Emmę ogarnęło przerażenie. Zobaczyła siebie nagą, z rękami i nogami przywiązanymi do kolumnienek.

Nie zrobiliby tego.

Zrobiliby.

Nie miała pewności.

Lucas siedział na łóżku i patrzył na nią wyczekującym wzrokiem. Emma położyła się znowu na plecach. Pochylił się nad nią i rozchylił poły szlafroka. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy. W jego ciemnych oczach odbijał się tylko płomień stojącej obok łóżka świecy.

- Dlaczego? - z trudem wykrztusiła pytanie. - Dlaczego po prostu mnie nie weźmiesz i nie skończysz całej zabawy? Dlaczego mnie dręczysz?

Lucas przesunął piórem po jej brzuchu, który natychmiast zareagował na dotyk.

- Zaczekaj, droga żono. Ta udreka jest bardzo przyjemna. Pawie pióro łaskotało teraz jej talię. Skóra zaczęła ją palić.

Odczuła silne podniecenie. To było upokarzające, ale pragnęła doświadczyć tego ponownie.

Wydawało się, że Lucas doskonale wie, czego ona pragnie i że chce sam decydować, kiedy odmówić jej tej przyjemności. Powoli przesunął pióro po jej brzuchu, coraz bliżej piersi. Poczula, jak twardnieją jej brodawki. Zamknęła oczy, skoncentrowana na tym delikatnym dotyku. W pewnej chwili miała ochotę krzyknąć, aby się pospieszył. Kiedy wreszcie dotarł do piersi, zagryzła wargę, aby nie wydać jęku rozkoszy.

Nie trwało to długo. Po chwili Lucas zaczął przesunąć pióro w dół. Emma po raz pierwszy poczuła, jak pulsuje w niej namiętność. Była zaszokowana tym, co wyzwał w niej ten dotyk. Miała ochotę wygiąć biodra i rozsunąć nogi, aby mógł sięgnąć.,, tam.

Wbiła palce w materac, by nie poddać się tej pokusie. Była rozplomieniona, oddychała szybko. Tłumaczyła sobie, że to są objawy zażenowania. Żadna kobieta nie może czerpać przyjemności z faktu, że mężczyzna manipuluje jej ciałem. A przynajmniej żadna przyzwoita kobieta...

Pawie pióro powoli przesunęło się po udzie. Coraz wyżej... wyżej... wyżej. Poczula nagłą wilgoć między nogami. Była całkowicie rozluźniona, a jednocześnie naładowana dziwną energią. Lekki ucisk, jaki odczuwała w dole brzucha przekształcił się w bolesną potrzebę. Nie wiedziała tylko, czego pragnie. Usłyszała własny jęk rozkoszy. Odwróciła głowę, aby nie patrzeć na Lucasa. Zagryzła wargę. Tak bardzo chciała....

Instynktownie rozchyliła kolana, aby dopuścić pióro do tego najbardziej intymnego miejsca. Czekwała na lekkie muśnięcie, ale dotyk, który poczuła, nie był już dotykiem delikatnego puchu. To było coś twardego i należało do mężczyzny.

Powróciły przerażające wspomnienia. Jego ręce zdzierające z niej bieliznę. Przygniatające ją ciało. Jego męskość przebijająca ją jak uderzenie włócznią.

Szybko obróciła się na bok. Wyciągniętą ręką dotknęła chłodnego metalu. Lichtarz na nocnej szafce.

Rzuciła się teraz w stronę napastnika.

- Nigdy więcej! Zabiję cię! Zabiję! Wyrwany nagle z innej rzeczywistości, Lucas zaklął szpetnie.

Wyrzucił rękę do przodu, aby uprzeczyć cios. Nie zrobił tego jednak wystarczająco szybko i lichtarz ugodził go silnie w prawą rękę. Gorący wosk ochlapał mu koszulę.

Poczuł gwałtowny ból. Zaklął.

Nie czas było jednak oddawać się wściekłości. Świeca wypadła z lichtarza i znalazła się na brzegu łóżka. Natychmiast buchnął płomień. Lucas złapał poduszkę i zdusił ogień.

- Ty idiotko! - krzyknął. - Nie dość, że zmarnowałaś mi życie, to chcesz jeszcze spalić dom.

Emma siedziała skulona na łóżku, kurczowo zaciskając szlafrok na piersiach. Nie odezwała się, widział tylko paniczne przerażenie w jej wzroku. Lucas zrozumiał, że posunął się za daleko. Zbyt szybko chciał ją osiąść.

Na przedramieniu zobaczył czerwony ślad. Bardzo bolała go ręka, a wiedział, że to była wyłącznie jego wina.

Powinien był zadowolić się faktem, że dotyk pióra obudził w Emmie ukrytą namiętność. Powinien był pamiętać o jej traumatycznym doświadczeniu. Narzucić sobie rygory.

Ale z drugiej strony... Przecież była jego żoną. Miał do niej wszelkie prawa. Widział, jak wzbiera w niej pożądanie. Jej ciało było przygotowane do miłosnego aktu.

Podobnie jak jego ciało.

Skulona w kłębek Emma patrzyła na niego, jakby był dziką bestią, która zaraz rozerwie ją na strzępy. Opuściło go już uczucie wściekłości. Kto zrobił jej tę krzywdę? Kto spowodował, że boi się teraz odruchów własnego ciała? Jak można odbudować w niej zaufanie?

Emma.

Zapragnął ją pocieszyć. Usiadł na łóżku i wziął ją w ramiona. Nie bronila się, nie poruszyła nawet. Zalała go fala czułości, której nie potrafił opanować.

Dotknął jej jedwabistych włosów.

- Emmo - szepnął - wybacz mi. Nie bój się mnie. Nigdy nie zmuszę cię siłą. Do niczego.

Siedziała sztywno wyprostowana. Nie odezwała się. Nie płakała. Jakby trzymał w ramionach piękną lalkę z porcelany.

Coś ścisnęło go za gardło. On sam doprowadził ją do takiego stanu przez samolubną chęć zaspokojenia własnego pożądania.

- Chcę, żebyśmy wspólnie doznawali rozkoszy - mówił. - Jestem gotów czekać tak długo, dopóki nie będziesz gotowa. Dopóki nie będziesz tego pragnęła równie silnie jak ja.

Emma uniosła głowę.

- Kłamiesz - szepnęła. - Nigdy nie będę pragnęła czegoś tak odrażającego. Ponieważ jestem ci potrzebna tylko do jednego celu, możesz równie dobrze wziąć siłą to, czego pragniesz, i zakończyć tę sprawę.

Wyczuł w jej głosie rezygnację skazańca, lecz tym bardziej zapragnął stłumić jej obawy, przyciągnąć ją do siebie i zdobyć jej zaufanie. Może ograniczając się wyłącznie do terenu sypialni, od początku niewłaściwie podszedł do sprawy.

„Jestem ci potrzebna tylko do jednego celu”.

Przyszedł mu do głowy nowy pomysł. Jednak w tym wypadku to on musiałby jej zaufać.

Nie chciał, aby Emma brała udział w jego prywatnym życiu.

Gdyby jednak ten pomysł został uwieńczony powodzeniem, nagroda byłaby warta ceny, którą przyjdzie mu zapłacić.

Oby tylko nie musiał żałować tej zbyt pochopnej decyzji.

- Przyjdź jutro rano do biblioteki - powiedział. - O dziewiątej.

- Po co?

- Sama się przekonasz - powiedział, wstając z łóżka. - Możesz być mi przydatna jeszcze w innych sprawach.

Kiedy następnego ranka Emma weszła do biblioteki, Lucas pisał przy swoim biurku. Zauważyła, że oszczędza prawą rękę, przerywa pracę i rozkurcza palce. Zawstydzona, oparła się o framugę drzwi. Czy rzeczywiście tak mocno go uderzyła?

Zachowała się jak idiotka. Jak mogła zapomnieć o tym, że ten mężczyzna może ją wtrącić do więzienia Newgate dosłownie w każdej chwili?

Na wspomnienie tego nagłego wybuchu wściekłości Emma skuliła się w sobie. Jednak Lucas ją sprowokował. Upokorzył ją, oszukał i doprowadził do tego, że przestała się kontrolować. A co gorsza, trzymał ją potem w ramionach i pocieszał jak najlepszy przyjaciel. Okazał jej zrozumienie.

„Chcę, żebyśmy wspólnie doznawali rozkoszy. Jestem gotów czekać tak długo, dopóki nie będziesz gotowa. Dopóki nie będziesz tego pragnęła równie silnie jak ja”.

Czy to prawda? Czy kobieta może znaleźć przyjemność w zespoleniu z mężczyzną?

Odczuwała przecież ogromną przyjemność do chwili, kiedy pomyliła jego palec z innym rodzajem inwazji, co przywołało te okropne wspomnienia.

„Czy nie dosyć, że zmarnowałaś mi życie?”

Lucas mówił to w gniewie, chciał wyładować na niej złość.

Z drugiej strony, gdyby nie ona, nie wyjechałby przecież z Anglii na całe siedem lat. Mógłby wtedy ożenić się z jakąś godną szacunku młodą damą, która urodziłaby mu dzieci, w otoczeniu rodziny prowadziłby wygodne życie dżentelmena. Nie byłby obarczony żoną, której nie cierpiał.

Wydał jej się bardzo osamotniony, kiedy tak siedział za biurkiem, robiąc notatki. Jego ciemne włosy błyszczały w słońcu, pracował w samej koszuli, surdut wisiał na poręczy krzesła. Czy Lucas zdaje sobie sprawę, że ona nigdy nie odda mu się z własnej woli? Może zechce zwolnić ją z umowy? Może jest jeszcze nadzieja na uzyskanie rozwodu? Emma rozmyślała o tym przez całą noc, dziwiąc się, że ta perspektywa jakby straciła już swój urok.

- Dzień dobry - odezwała się wreszcie.

Lucas podniósł głowę znad biurka i zacisnął wargi.

- Wcześniej przysłaś - powiedział, umieszczając gęsie pióro w srebrnym stojaku. - Jest dopiero wpół do dziewiątej.

Emma poczuła się nieswojo. Ona, która potrafiła oczarować każdego

mężczyznę, nie wiedziała, co ma powiedzieć własnemu mężowi.

- Przyzwyczaiłam się wstawać o świcie.

- Naprawdę? Myślałem, że włamywacze późno wstają. Czy żartował? Emma nie była pewna. Trudno jej było zrozumieć Lucasa, który wrócił z podróży tak bardzo odmieniony.

- Ostatnio nigdzie się nie włamywałam - powiedziała lekkim tonem.

Nie odezwał się. Odchylił się/na krześle i patrzył, jak szła w kierunku jego biurka. Jego twarz pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu. Emmę ogarnęło dziwne uczucie, jakby nagle obudziły się w niej wszystkie zmysły. Czuła dotyk brązowego jedwabiu sukni na biodrach, miękki dotyk koszuli, ucisk podwiązek na udach, dotyk gorsetu na piersiach. Kiedy Lucas widział ją po raz ostatni, była naga. To była ich wspólna, zmysłowa tajemnica. Czy on też o tym pamiętał?

Wreszcie zatrzymała się przed biurkiem.

- Jeśli przyszłam za wcześnie, to chętnie poczytam do dziewiątej.

Uśmiechnął się, ukazując dołeczki w opalonej twarzy.

- Uwierz mi, Emmo, że na ciebie nigdy nie jest za wcześnie. Jego enigmatyczny uśmiech dowodził, że ten żart nie miał być dla niej zrozumiały. Kiedy zaczął lustrować ją wzrokiem, przebiegł jej dreszcz po plecach.

- Powiedz mi, dlaczego chciałeś, żebym tu przyszła - zaczęła. - Muszę przyznać, że rozbudziłeś moją ciekawość.

- Ciekawość - powtórzył. - To już coś. Wskazał jej gestem zgromadzone w bibliotece skrzynki.

Wstał zza biurka, podniósł wieko jednej z nich i wyjął ze słomy srebrny cylinder, pokryty złotymi napisami.

Emma podeszła do męża. Jego zapach przywiódł jej na myśl ubiegłą noc, więc natychmiast skoncentrowała się na pokazywanym jej przedmiocie.

- To bardzo piękne - powiedziała. - Co to jest?

- Młynek modlitewny z klasztoru, położonego wysoko w Himalajach. Obraca się go - Lucas wprawił młynek w ruch - a on posyła modlitwy do nieba.

Podał jej młynek. Emma przesunęła palcami po złożonych literach.

- Czy wiesz, co tu jest napisane? Lucas pochylił się nad młynkiem.

- *Om mani padme hum*. Klejnot jest w kwiecie lotosu. To jest mantra buddyjska - modlitwa, rytualne zaklęcie. Według legendy, Budda narodził się w kwiecie lotosu.

Emma odczuła dreszcz podniecenia. Nie wiedziała, czy to spowodował dotyk młynka modlitewnego, czy też bliskość męża.

- Używali go święci mężowie oddaleni od nas o tysiące mil. Chciałabym dowiedzieć się o nich czegoś więcej.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - powiedział Lucas. - Ponieważ nie masz zbyt wielu zajęć w ciągu dnia, możesz zrobić katalog przedmiotów znajdujących się w tych skrzyniach. Moje notatki na ten temat znajdują się w różnych dziennikach podróży. Będziesz musiała sprowadzić wszystko do jednego katalogu i oznaczyć zawartość każdej skrzyni.

- Ja? - spytała zdumiona Emma. - Dlaczego ja?

- O ile sobie przypominam, umiesz rysować. Każdy skatalogowany przedmiot, oprócz opisu, powinien być narysowany.

- Ale... - Emma rozejrzała się bezradnie po stosach skrzyń. - Lucas, ja nie potrafię tego zrobić.

Wziął ją za rękę i przesunął palcem po odciskach na dłoni, a potem po świeżo zagojonej bliźnie.

- Nie udawaj, Emmo, że jesteś zupełnie bezradna. Sama mówiłaś, że potrafisz pracować.

Po jej ręce przebiegł nagły dreszcz. Wyrwała mu dłoń.

- Prowadzenie domu nie jest wystarczającą rekomendacją do tego typu pracy. Potrzebujesz historyka.

- Potrzebuję kogoś, kto szybko się uczy. Kto zna się na drogich kamieniach.

Była wstrząśnięta zaufaniem, jakie w niej pokładał. Perspektywa badania zawartości skrzynek była niezwykle podniecająca, jakby to były prezenty na Boże Narodzenie. Popatrzyła jednak na niego podejrzliwym wzrokiem. Musi w tym być jakaś pułapka.

- Nie mogłeś jeszcze zapomnieć o masce tygrysa. Dlaczego więc powierzasz mi swoje skarby?

Wzruszył ramionami i pogładził ją po policzku.

- W ten sposób powstrzymam cię od zrobienia jakiegoś głupstwa. Jestem dżentelmenem, więc nie będę cię trzymać w zaniknięciu, a jestem zbyt zajęty, żeby cię stale pilnować - powiedział, zerkając na zegar stojący na kominku. - Muszę już iść. Wrócę późnym popołudniem, aby sprawdzić postępy twojej pracy.

Emma patrzyła na niego zdumiona. Dokąd on chodził każdego dnia? Czy

spotykał się ze swoją kochanką? Nie mógł przecież być usatysfakcjonowany łóżkiem swojej żony.

Emmie ścisnęło się serce. Czy ta cudzoziemka była piękną kobietą i tworzyli doskonale dobraną parę? A może pociągało go jej piękno duchowe, ponieważ twierdził, że bardzo ją kocha. To dlatego nie chciał ożenić się z jakąś Angielką.

Niech sobie idzie, pomyślała Emma, kiedy Lucas był już blisko drzwi. To jej nie obchodzi. Niech inna kobieta będzie obiektem jego pożądania. Niech ją łaskocze pawimi piórami i naciera wonnym olejkiem...

- Zaczekaj! - zawołała. Lucas zatrzymał się w drzwiach. Kosmyk włosów opadł mu na czoło, co nadawało mu zadziorny wygląd.

- Tak?

- Dokąd... - nie dokończyła, bo nagle opuściła ją odwaga. - Co masz zamiar z tym wszystkim zrobić? - spytała, wskazując gestem skrzynie.

- Otworzyć nową wystawę w Muzeum w Montague House. Starożytności Azji, pod patronatem lorda i lady Wortham.

Z tymi słowy opuścił bibliotekę.

Czyżby Lucas myślał o niej? To niemożliwe. Na pewno miał na myśli swoją matkę.

Pozostał jednak cień nadziei. Emma nucila cicho, kiedy wyjmowała eksponaty ze skrzyń i ostrożnie ustawiała je na biurku. Zapach słomy podrażniał jej nos i prowokował do kichania. Powinna była założyć fartuch, ale była zbyt zafascynowana swoją pracą, aby choćby na chwilę opuścić bibliotekę.

Ile interesujących przeżyć miał Lucas przez te siedem lat! Każdy okaz odsłaniał tajemnice jego podróży i zaspokajał jej nienasyconą ciekawość.

Wyjęła ze skrzyni figurkę groźnej bogini o wielu rękach i wyobraziła sobie Lucasa w zrujnowanej, kamiennej świątyni. Otworzyła puzderko z macicy perłowej, wypełnione złotymi i miedzianymi monetami, i puściła wodze fantazji - Lucas targuje się z kupcami na bazarze. Wzięła do ręki dzban z brązu, ozdobiony srebrem i szafirami, i zobaczyła Lucasa w pałacu z kości słoniowej, przyjmującego dary od księcia w turbanie.

Ale kiedy znalazła statuetkę dziewczyny z odkrytymi piersiami, trzymającej w ręku wachlarz z pawich piór, jej fantazje podążyły w innym kierunku.

Usiadła na podłodze z figurką w dłoni i odtwarzała w myślach ubiegłą noc. Lucas tak delikatnie łaskotał pawim piórem jej skórę, wyzwalając w niej tyle

niezwykłych doznań. Jakby budził ją z długiego, głębokiego snu. Nawet teraz jej najbardziej intymne miejsce reagowało na to wspomnienie.

- Mamo, mam, patrz, co znalazłam... Emma otworzyła oczy, przywołana nagle do rzeczywistości.

Jenny biegła do niej, omijając zręcznie niedbale porozstawiane skrzynie. Trzymała w objęciach jakąś białą, włochatą kulkę. Toby.

Piesek machał ogonem i lizał Jenny po policzku.

Emma uśmiechnęła się i odstawiła statuetkę na biurko. Podniosła się, ucałowała córkę i podrapała Toby'ego za uchem.

- Witam was - powiedziała. - Nie wiedziałam, że się znacie.

- Dopiero teraz spotkaliśmy się na schodach. - Jenny roześmiała się. - Wiesz, mam, on chyba chce zostać moim przyjacielem.

- Ja też tak myślę.

- Czy mogłabym go wziąć do pokoju dzieciennego i pokazać moim kuzynom? - spytała Jenny, a jej zielonkawe oczy błyszczały z podniecenia.

Emma zawahała się. Markiza na pewno byłaby niezadowolona. Poza tym Jenny nie powinna biegać swobodnie po całym domu.

- Posłuchaj, kochanie. Toby ma właścicielkę, która jest bardzo do niego przywiązana. Mogłaby się martwić, gdybyś zabrała go na górę.

- Ale, mam...

- Biegnij do swoich lekcji, a ja zajmę się Tobym. Zirytowana koniecznością ukrywania swojej córki, Emma prowadziła Jenny do drzwi biblioteki.

- Pamiętaj, że nie powinnaś biegać po całym domu. Nie powinnaś przeszkadzać...

Emma zatrzymała się nagle. Starsza pani Wortham weszła do biblioteki. Ubrana w fioletową suknię, szła wolnym krokiem, trzymając w ręku koronkową chusteczkę.

Emmie gwałtownie zabiło serce. Zasłoniła sobą Jenny.

- Dzień dobry, *madame*. Czy nie powinna pani leżeć w łóżku?

- Świetnie się czuję. Poza tym minęło już południe. A ty nie przyszłaś na obiad.

Twarz teściowej złagodniała na chwilę.

- Gdzie jest Toby? Słyszałam jego szczekanie, a potem śmiech dziecka. Które z moich wnuków uciekło z dzieciennych pokoi?

- Żadne - szybko odpowiedziała Emma.

- Jestem tego pewna. Poznałam ten śmiech. Kto stoi za tobą?

- To moja córka. Przyszła tu do mnie na chwilę. Markiza zacisnęła usta. Jej twarz przybrała wyniosły wyraz.

- Twoja córka...

- Tak. Chcąc uniknąć konfliktu, Emma obróciła się, aby wziąć Toby'ego.

Zanim zdążyła to zrobić, Jenny wysunęła się do przodu i uśmiechnęła do markizy.

- On jest tutaj, *madame*. Chciał się trochę pobawić.

Lady Wortham patrzyła na nią ze zdumieniem. Z jej twarzy zniknął wyraz niechęci. Oparła się o krzesło i uklękła z wysiłkiem przed Jenny. Dotknęła jej główki drżąca dłonią.

- Moje dziecko - szepnęła. Emma szybko podeszła do Jenny.

- Daj mi Toby'ego, kochanie. Nie wolno ci przeszkadzać lady Wortham.

- Nonsens. Ona mi wcale nie przeszkadza - powiedziała markiza i uśmiechnęła się dziwnie serdecznie. - Idź teraz, kochanie. Przynieś tu Toby'ego za pół godziny.

- Dziękuję - powiedziała Jenny, dygnęła grzecznie i wybiegła z pokoju.

Markiza wstawiała z trudnością, lecz jej pomarszczona twarz była wyjątkowo pogodna. Tylko oczy miały czujny wyraz.

- Musisz mi się teraz wytłumaczyć, Emmo - powiedziała. - Dlaczego przez tyle lat nie pozwoliłaś mi utrzymywać kontaktu z moją wnuczką?

Emma zamarła. To było niemożliwe. Ona nie mogła odkryć prawdy.

Odwróciła się i zaczęła bezwiednie dotykać grzbietów książek na półce.

- Ja...ja nie rozumiem. Jenny nie jest córką Lucasa. Przecież z tego powodu kazała mi pani opuścić dom następnego dnia po ślubie.

Usłyszała szelest jedwabnej sukni i po chwili poczuła dłoń markizy na ramieniu.

- Moja droga, powinnaś była wszystko mi powiedzieć. Pogodziłabym cię z Lucasem. Kiedy tylko zobaczyłam to dziecko, domyśliłam się wszystkiego. Jenny to córka Andrew, mojego syna.

Musisz go tylko rozpoznać, a ja zajmę się resztą - powiedział Lucas, trzymając zimne dłonie Shalimar w swoich rękach.

Biały szal okrywał ciemne włosy jego kochanki, która siedziała przy nim w powozie. Nie podniosła głowy.

- Tak, panie. Niczego się nie obawiam.

Jednak przebiegł ją dreszcz. Lucas wiedział, że ona nie boi się byłego kochanka, tylko martwi się o Sanjeeva, swojego jedyne go syna. Minęło już wiele miesięcy od czasu, kiedy został porwany przez tego nicponia, swojego ojca. Dzisiaj mieli zobaczyć kolejnego aktora, który mógł okazać się O'Harą.

- Hajib, ty zostaniesz przy Shalimar - zarządził Lucas. - Ja pójdę pierwszy.

W brązowych oczach służącego widać było głębokie współczucie.

- Jak pan rozkaże. To wielki zaszczyt, że mogę towarzyszyć pięknemu Lotosowi Kaszmiru.

Lucas otworzył! drzwiczki powozu. Znalazł się na ruchliwej ulicy, w okolicach Covent Garden. Słońce jasno świeciło, przejeżdżały ciężkie, załadowane towarami wozy, czuć było przykry zapach rynsztoków. Na rogu ulicy stał sprzedawca placków, który głośno zachwalał swój towar. Mały chłopiec gonił koguta. Po przeciwnej stronie ulicy, w starym, zniszczonym budynku, znajdował się teatr.

Lucas przeciskał się pomiędzy konnymi wozami, Hajib i Shalimar szli za nim. Ich egzotyczne stroje zwracały uwagę przechodniów. Lucas stwierdził z zadowoleniem, że drzwi teatru są otwarte, i wprowadził ich do środka.

Z sali teatralnej dochodził dźwięk podniesionych głosów. Lucas podniósł rękę, aby nakazać ciszę swoim towarzyszom. Przeszył go nagły ból. Nigdy by nie przypuszczał, że filigranowa Emma jest zdolna do zadania tak silnego ciosu. Nie doceniał jej.

Czy nadal jest w bibliotece i klasyfikuje jego okazy? Jak mógł popełnić takie szaleństwo? Przecież dał jej dostęp do swoich bezcennych skarbów. Może nawet w tej chwili dokonuje poprawek w jego zapiskach, aby zabrać jakiś wartościowy okaz. Już raz uległ jej naleganiom na szybki ślub, a teraz znowu popełnił głupstwo. Podejmował decyzję, ulegając nakazowi swoich łądźwi, a nie głowy. Gdyby Emma chciała się na nim zemścić, mogłaby zniszczyć całą jego pracę.

Musiał jej jednak zaufać. A przynajmniej udawać, że jej ufa. Tylko wtedy i ona nabierze zaufania do niego. W łóżku.

Tak. W łóżku.

- Panie - szepnął Hajib. Pograżony w myślach Lucas nie zauważył, że weszli już do sali teatralnej. Stali teraz za półkolistymi rzędami krzeseł i patrzyli na scenę, gdzie odbywała się próba.

Lucas zaklął z cicha. Aktorzy byli w kostiumach i nosili białe peruki. Trudno było poznać w którymś z nich O'Hare.

Po chwili wyszedł zza kulis aktor potężnej postury, w staroświeckich atlasowych spodniach i peruce. Grał pijaka.

Shalimar gwałtownie złapała oddech. Wpatrywała się w niego błyszczącymi z podniecenia oczami. Skinęła potakująco głową.

Lucas poczuł radość zwycięstwa. Ten łajdak w atlasowych spodniach był O'Hara.

- Zostańcie tutaj - szepnął.

Szedł w kierunku sceny, dopóki nie natrafił na drzwi prowadzące za kulisy. Nikt go nie zauważył. Przeciskał się teraz pomiędzy dekoracjami i sznurami do podnoszenia kurtyny. Za kulisami panował zaduch. Zatrzymał się przy garderobach, gdzie leżały niedbale rzucone kostiumy i skąd mógł obserwować scenę.

O'Hara niezłe odgrywał swoją rolę pijaka. Lucas był pewien, że ten Irlandczyk nie będzie łatwym przeciwnikiem, skoro drań nie zawahał się przed odebraniem syna matce.

A ja chcę to samo zrobić Emmie, pomyślał.

No nie, to była zupełnie inna sytuacja. Emma wiedziała, że musi oddać mu syna. Zgodziła się na to, zanim jeszcze dziecko zostało poczęte. Co z tego, że zmusił ją do takiego układu? Przecież to ona wmanewrowała go w to małżeństwo.

Miał jednak poczucie winy i to wzmogło jeszcze jego wściekłość.

O'Hara wygłosił na scenie swoją ostatnią kwestę i skierował się za kulisy.

- Patrick O'Hara - powiedział Lucas, wyłaniając się z mroku.

Aktor uniósł brwi.

- Tak, to ja - powiedział, mierząc Lucasa uważnym spojrzeniem. - A kto pyta?

Lucas chwycił go za ramiona i przygniótł do ściany. O'Harze spadła peruka, odsłaniając rude włosy.

- Co to ma znaczyć! - wykrzyknął. - Jeśli przyszedł pan po pieniądze, to...

- Gdzie jest Sanjeev?

- Sanjeev? - powtórzył O'Hara. Z miejsca stał się czujny.

- Nie udawaj idioty - powiedział Lucas. - On jest twoim synem.

- Co on znowu narobił? Nie jestem już za niego odpowiedzialny. Uciekł ode mnie.

- Uciekł? Kiedy? Dokąd?

- Miesiąc temu. Nie mam pojęcia, gdzie jest.

- I nie próbowałeś go odnaleźć? Łajdaku! Zabrałeś go Shalimar i nie troszczysz

się o niego.

- A więc był pan w Indiach i natknął się na tę dziwkę. Muszę przyznać, że była pierwszorzędną w łóżku.

Lucas pchnął go tak silnie, że O'Hara osunął się na ziemię, potrącając stolik, z którego pospadały słoiki, rozsypał się puder i szminki. Kilku innych aktorów przypatrywało się tej scenie.

O'Hara leżał przez chwilę, ale zaraz poderwał się na nogi i rzucił na przeciwnika. Lucas uderzył go pięścią w brzuch. Odczuł ból w zranionej ręce, ale teraz myślał tylko o ukaraniu mężczyzny, który opuścił własne dziecko. Kiedy prawa ręka odmówiła mu posłuszeństwa, O'Hara przyparł go do ściany.

- Dziwię się, że taki dżentelmen jak pan staje w obronie prostytutki - powiedział O'Hara. - Jeśli mi pan dobrze zapłaci, to mogę sobie przypomnieć, gdzie można znaleźć tego nicponia.

Lucas zadał mu lewą ręką cios w głowę, a gdy aktor stracił równowagę, rzucił go na podłogę.

- Jeśli ci życie miłe - powiedział - to udzielisz mi tej informacji bez pieniędzy.

- Tak - rozległ się nagle głos Hajiba. - Albo ostrze mojego noża przesyje ci serce.

Służący, który niespodzianie pojawił się za kulisami, przyłożył zakrzywiony nóż do piersi O'Hary. Zgromadzeni aktorzy wydali okrzyk przerażenia.

- Kim jest ten bezczelny Hindus? - spytał O'Hara.

- Nie jestem Hindusem. Jestem wyznawcą Mahometa. A ty, niewierny psie, zginiesz, jeśli nie powiesz nam prawdy.

- Chyba gram w jakiejś farsie i do tego bardzo źle napisanej - mruknął O'Hara.

- Chłopak mówił, że chce zarobić na powrót do tej piekielnej dziury, skąd pochodzi. A ja przywiozłem go do Anglii, gdzie miał tyle możliwości.

- Pozwoliłeś mu na pracę w porcie? - spytał Lucas.

- Tak. Ale to nie moja wina, jeśli ten niewdzięczny ladaco już zdążył odpłynąć.

A teraz zostawcie mnie w spokoju.

Lucas i Hajib skierowali się do wyjścia. Zgromadzeni aktorzy szybko się rozstąpili, robiąc im przejście. Shalimar czekała pod drzwiami.

- Gdzie jest mój syn? - spytała. Lucas wziął ją pod rękę i poprowadził do wyjścia.

- Poszedł do pracy w porcie. Chciał zarobić na bilet, żeby móc powrócić do

ciebie.

- Mój biedny Sanjeev - szepnęła Shalimar.

- Odnajdziemy go. Obiecuję ci - uspokajał ją Lucas.

- Ja też pomogę - oświadczył Hajib, chowając nóż. - Nawet jeśli chłopiec już zdążył odpłynąć, to znajdę go, choćby na końcu świata. Zrobię to dla ciebie, piękny Lotosie Kaszmiru.

Lucas poprzysiął sobie, że zrobi wszystko, aby Shalimar odzyskała syna. Był jej winien o wiele więcej. Dzięki niej podźwignął się z rozpacz. Ona nauczyła nieśmiałego chłopca sztuki kochania. Dzięki niej odzyskał pogodę ducha. Dlaczego więc tęsknił za Emmą?

Wyszli na ulicę, ale Lucas nie mógł się uspokoić. Od czasu, kiedy Emma pojawiła się ponownie w jego życiu, stracił równowagę psychiczną. Miotало nim pożądanie, gniew i tęsknota.

Przecież chciał mieć syna, a nie żonę. Postanowił, że nie podda się urokowi Emmy. Pomijając noce.

Ach, tak. Noce.

Emma patrzyła z przerażeniem na teściową. Słysząc było tylko tykanie zegara na kominku i kroki służącego, który przechodził korytarzem. Miała ochotę wybiec z biblioteki, ale była kompletnie sparaliżowana.

Markiza domyśliła się wszystkiego. Starsza lady Wortham miała łzy w oczach. Wzięła Emmę za rękę.

- Nie zaprzeczaj - powiedziała błagalnym głosem. - Miej litość nad starą matką. Powiedz, że Jenny jest córką mojego Andrew.

Emma czuła drżenie rąk markizy. Zrozumiała, jak bardzo kochała ona swojego młodszego syna, jak bardzo pragnęła, żeby żył dla niej w Jenny. Nie mogła ukrywać przed nią prawdę.

- Tak - szepnęła. - Jak pani to odgadła?

- Usłyszałam jej śmiech, kiedy byłam na korytarzu... Wydawało mi się, że czas się cofnął i mój kochany chłopiec wrócił do mnie. Potem zobaczyłam jego niebieskozielone oczy... a to była Jenny.

Markiza zachwiała się nagle. Emma podprowadziła ją do sofy. Była taka wątła i szczupła.

- *Madame*, proszę się tak nie przejmować. Zadzwoń na pokojówkę, żeby przyniosła lekarstwo.

- Nie ma takiej potrzeby. Ta nowina jest najlepszym lekarstwem na moje dolegliwości. Usiądź, moja droga - powiedziała markiza, wskazując Emmie miejsce obok siebie. - Mamy tyle spraw do omówienia.

Emma usiadła na sofie. Serce jej waliło jak oszałałe. Wiele razy wyobrażała sobie tę chwilę, kiedy wykrzyczy prawdę w oczy rodzinie Coulterów. Ale czy odważy się obrócić w niwecz wzruszające wspomnienia matki? Jak może oskarżyć bohatera wojennego o tak nikczemny czyn?

- Nie mam wiele do powiedzenia - szepnęła. - Proszę mnie zrozumieć. Trudno mi jest mówić o... tym, co się wydarzyło.

- Doskonale cię rozumiem. I szanuję twoją tajemnicę - powiedziała markiza i uśmiechnęła się serdecznie. - Żadna dama nie chciałaby ujawniać przedmałżeńskiej miłosnej przygody.

Miłosnej?

Emmę ogarnęła wściekłość. Chciała krzyknąć: Nie! Myli się pani! Nigdy nie

mogłabym pokochać takiego potwora.

Nie odezwała się jednak. Przecież sama markiza podsunęła jej doskonałą wymówkę. Powinna tylko siedzieć cicho i niczemu nie zaprzeczać.

- To musiało się wydarzyć na długo przed twoimi zaręczynami z Lucasem - mówiła markiza. - W szczycie sezonu towarzyskiego. Andrew wraz ze swoim pułkiem miał być wtedy wysłany na tę okropną wojnę portugalską. Lucas użył swoich wpływów, żeby Andrew otrzymał kilkudniową przepustkę na przyjazd do Londynu - wspominała, przyciskając do piersi drżące dłonie. - Jak on pięknie wyglądał w mundurze. Myślę, że poznałaś go na jednym z wydawanych przez nas przyjęć i natychmiast straciłaś dla niego głowę. Inne panny też były w nim zakochane.

Emma nie podnosiła oczu. Tak, to zdarzyło się na przyjęciu. W ogrodach Vauxhall. Natknęła się na niego w ciemnościach...

- Moja droga, jesteś okropnie blada! - wykrzyknęła lady Wortham. - Przebacz, że zadaję ci tyle bolesnych pytań, ale muszę dowiedzieć się wszystkiego. Dlaczego Andrew ci się nie oświadczył? Nie wyobrażam sobie, aby mój syn mógł postąpić tak niegodnie.

Emma zdjęła źdźbło słomy, które przyczepiło się jej do sukni i zaczęła obracać je w palcach. Wiedziała już, że Andrew ukrywał przed rodziną swoją prawdziwą naturę.

- Trudno mi powiedzieć. My byliśmy... ze sobą tylko raz, w wieczór przed jego powrotem do pułku. Miesiąc później już nie żył. Nie wiedział o moim stanie.

- Musiałaś być w rozpacz. Wyszłaś za mąż za Lucasa, żeby twoje dziecko mogło należeć do rodziny Coulterów.

Markiza przymknęła oczy i pochyliła ramiona. Po policzku spłynęła jej łza.

- I to ja zmusiłam cię do opuszczenia tego domu. Byłam okrutna. Czy będziesz mogła mi przebaczyć?

Te słowa powinny być dla Emmy rekompensatą za doznane krzywdy, nie odczuwała jednak zadowolenia.

- Pani o niczym nie wiedziała. Myślała pani, że zhańbiłam jej rodzinę... i Lucasa. Nie wiedziałam, co zrobić. Nie potrafiłam zmusić się do wyjawienia prawdy.

Teściowa Emmy wyprostowała się na sofie z wyrazem silnego postanowienia w oczach.

- Dobrze zrobiłaś, moja droga. To musi pozostać naszą tajemnicą. Żaden skandal nie może skazić pamięci Andrew.

Żdźbło słomy pękło w palcach Emmy. Miała osłaniać tego brutala, który zniszczył jej życie?

Nie mogła jednak pozwolić, aby to zniszczyło również życie Jenny.

- Jeśli ta sprawa się rozniesie - mówiła dalej markiza, jakby czytając w jej myślach - to lady Jenny nigdy nie zostanie przyjęta do eleganckiego towarzystwa. Oni muszą również zaakceptować ciebie.

- Obawiam się, że na to jest już za późno - powiedziała Emma. - Już siedem lat temu było za późno, kiedy opuszczałam ten dom w niesławie. Na przyjęciu u lorda Jaspiera Putneya wiele osób mnie unikało, mimo że byłam tam razem z Lucasem. Wszyscy wiedzą, że Jenny nie jest jego córką.

- - Oni znają tylko plotki - powiedziała markiza i lekceważąco machnęła ręką. - Ani moje córki, ani ja nigdy nie potwierdzałyśmy tych pogłosek. Przekonamy wszystkich, że rozstaliście się z Lucasem z powodu jakiegoś drobnego nieporozumienia. A teraz zeszliście się już na dobre.

Miotana sprzecznymi uczuciami, Emma wpatrywała się niewidzącym spojrzeniem w ustawione na biurku egzotyczne okazy. Tyle lat modliła się o zabezpieczenie przyszłości Jenny, a przecież nie mogła na zawsze zostać z Lucasem, który spodziewał się, że opuści go po urodzeniu syna. Wtedy miała postarać się o rozwód i wyjść za mąż za sir Woodrowa. Tego przecież pragnęła. Chyba...

- Kiedy ja wprowadzę cię do towarzystwa - dodała markiza stanowczym tonem - wszyscy będą widzieli, że jesteś pod moją opieką. I już nikt nie ośmieli się powiedzieć, że lady Jenny nie jest córką Worthama.

Oferta markizy była kusząca, ale Emma przewidywała poważne kłopoty.

- A co powie na to Lucas?

- Przekonam go, że musimy na powrót stać się rodziną. I że Jenny musi mówić do mnie „babciu”. - Lady Wortham stanowczo skinęła głową. - Tak zrobię. Najwyższy czas, aby w tym domu zapanowała rodzinna harmonia.

- Chyba nie oczekuje pani, że Jenny będzie mówić do niego „tato” - zaniepokoiła się Emma. - Lucas nigdy się na to nie zgodzi. Jeśli będzie pani nalegać, może się domyślić, że Jenny jest jego bratanicą.

- Tylko matka może dostrzec podobieństwo pomiędzy Andrew i Jenny. Jestem pewna, że Lucas nie będzie w niej szukał rysów swojego brata. - Markiza uśmiechnęła się z lekka. - Ale zgadzam się z tobą. Mój syn stał się władcym mężczyzną. Takim, jaki był jego nieodżałowany ojciec.

Emma zacisnęła wargi. Władczy? Raczej despotyczny. Apodyktyczny. Dyktatorski.

Uwodzicielski. Niebezpieczny.

Markiza chwyciła Emmę za ramię, wbijając w nią spojrzenie swoich niebieskich oczu.

- Wortham nie może się dowiedzieć, że miałaś romans z jego bratem. Znienawidziłby go. Mężczyźni są zazdrośni o swoje kobiety. Nie może poznać prawdy. To by go zniszczyło. Jego i całą rodzinę.

Emma dobrze o tym wiedziała. Dlatego też nie zdobyła się nigdy na to, aby mu wszystko wyjawić.

Mogła wybrać sobie męża spośród wielu starających się o jej rękę. Zdecydowała się na Lucasa, aby zemścić się na Andrew. Miała zamiar powiedzieć Coulterom, że on nie był bohaterem, tylko dziką bestią, i zmusić ich do zaakceptowania Jenny. Ale kiedy przyszedł na to czas, kiedy stanęła przed Lucasem w ich noc poślubną, zrozumiała, jaką krzywdę mu wyrządziła, i słowa uwięzły jej w gardle.

Teraz jeszcze bardziej będzie musiała strzec swojego sekretu, ponieważ Lucas wiedział to, czego nie wiedziała jego matka. Wiedział, że Emma straciła dziewictwo na skutek gwałtu.

Mężczyźni są zawsze zafascynowani kobietą o wątpliwej przeszłości, pomyślał cynicznie Lucas.

Na balu u lorda Geralda Manneringa nie opuszczał go zły nastrój. Teraz patrzył na Emmę, która tańczyła walca z kolejnym zauroczonym nią dżentelmenem. Jego żona miała teraz większe powodzenie niż na swoim debiutanckim balu. Szczególnie u Manneringa, który już dwa razy z nią tańczył.

Lucas miał ochotę poczęstować go pięścią.

Mężczyźni kręcili się wokół Emmy, aby zakosztować atmosfery skandalu. Kilka osób zwracało się również do niego z niedyskretnymi pytaniami, dotyczącymi jego długiej nieobecności w kraju.

Nie mógł przeciwstawić się matce, która postanowiła ponownie wprowadzić Emmę do towarzystwa. Już dość nacierpiała się w życiu. Siedziała teraz na złoconym krześle, w otoczeniu innych szacownych, starszych dam. Wydawało się, że czuje się zdrowsza. Emma kiedyś odejdzie, ale matka na pewno się z tym pogodzi. Będzie wtedy miała małego wnuka.

Nie rozumiał nagłego zwrotu w nastawieniu matki. Ona, która tak bardzo

pogardzała Emmą, traktowała ją teraz jak ukochaną córkę. Powiedziała tylko, że ponieważ mieszkają razem, Emmie należy się odpowiednie traktowanie. Lucas czuł, że jeszcze coś się za tym kryje. Nie wiedział, czemu pozwoliła, by Jenny mówiła do niej „babciu”.

Zacisnął zęby ze złości. Matka obwieszczała w ten sposób światu, że on jest ojcem Jenny.

Co nie znaczy, że nie lubił tego dziecka, Niechęć, jaką czuł do Jenny, już osłabła. Przypomniawszy sobie, jak odważnie patrzyła na niego, kiedy ją przyłapał na otwieraniu sejfu, jak ujmujący był jej uśmiech. Ale to dziecko nie należało do niego. Tylko do Emmy.

Lucas wziął kieliszek szampana z tacy przechodzącego lokaja, choć wolałby raczej brandy. Ten trunek prędzej mógłby uśmierzyć jego frustrację, ale dziś wieczór powinien być czujny i obserwować Emmę. Wiedział, że będzie próbowała okraść Manneringa, aby spłacić dług dziadka.

Nie spuszczał z niej wzroku. Lekko poruszała się w tańcu i wyglądała równie wdzięcznie jak wtedy, kiedy podbiła jego serce. Niebieska spódnica wirowała dokoła jej nóg, a on patrząc na to wyobrażał sobie jej wiotkie ciało spoczywające na łóżku.

Przez kilka kolejnych nocy musiał ją przekonywać, aby pozwoliła znowu się dotykać. Wszystkie dni poświęcał na poszukiwanie Sanjeeva, nie mógł więc spędzać z nią wiele czasu w bibliotece. Ale w nocy... tak, w nocy. Powoli przełamywał jej opory i wyzwalał jej zmysłową naturę. Już niedługo będzie leżała naga w jego ramionach, z jasnymi włosami rozsypanymi na poduszce. A on wykaże wiele cierpliwości, jak pan młody podczas pierwszego zbliżenia ze swoją oblubienicą.

A ona pewnie znów uderzy go lichtarzem.

Lucas zacisnął pięści. Niech diabli wezmą tego łajdaka, który ją zgwałcił. Ciekawe, czy jest wśród gości?

Lucas przypatrywał się twarzom zebranych mężczyzn. Musi dać sobie z tym spokój. Są ciekawsze rzeczy niż obsesyjna żądza zemsty.

Muzyka umilkła. Emma porzuciła swojego partnera, prześlizgując się pomiędzy gronem adoratorów. Zatrzymywała się na chwilę, aby zamienić z kimś kilka słów. Dotarła do sir Woodrowa Hickeya, który rozmawiał z jej dziadkiem. Wzięła dziadka pod rękę i uśmiechnęła się czarująco do sir Woodrowa.

Lucas szybko odstawił kieliszek, aby nie trzasnąć nim o podłogę. Do diabła, powinna była przyjść do niego. Była jego żoną. Są przecież szczęśliwym pogodzoną

małżeństwem. Chyba powinien jej przypomnieć o tym.

Ruszył w ich kierunku, ale jakaś czarnowłosa dama zastąpiła mu drogę.

- Ach, lord Wortham - powiedziała z uśmiechem. - Dlaczego jest pan taki ponury?

Bardzo ładna, podobna do Cyganki, z wysoko zaczesanymi czarnymi włosami i głęboko wyciętym dekoltem, odsłaniającym gładką skórę, była typem kobiety, który mógłby go zauroczyć, kiedy był niedoświadczonym, jękającym się młodzieńcem.

- Czy my się znamy? - spytał chłodnym tonem.

- Jestem panią Boswell, milordzie - powiedziała, składając mu zgrabny ukłon i podchodząc bliżej, aby poczuł zapach jej perfum i zobaczył jej wspaniałą biust. - Wiem, że się narzucam, ale to wynika z ciekawości. Prawda, że właśnie wrócił pan z Indii?

- Tak.

- Tak się składa, że ja również. Mój mąż jest właścicielem statków handlowych, więc podróżuję do wielu egzotycznych portów.

- Rozumiem. A gdzie jest teraz pani mąż?

- Ach, znowu jest na morzu - powiedziała niedbale, rzucając mu prowokujące spojrzenie. - Zostawił mnie samą.

- Aha.

Te zaczepki bawiły Lucasa, sprawiając mu przyjemność. Jego żona rozmawiała teraz z Hickeyem, trzymając mu rękę na ramieniu i obdarzając go ciepłym uśmiechem.

- Czy zatańczy pani, pani Boswell? - spytał nagle Lucas. - Chciałbym, aby mi pani opowiedziała o swoich podróżach.

Emma z trudem panowała nad sobą.

Z wymuszonym uśmiechem na twarzy słuchała rozmowy sir Woodrowa i dziadka na temat ich ulubionego krawca. A Lucas tańczył z piękną, czarnowłosą kobietą.

Czy to był tylko wybryk jej wyobraźni, czy rzeczywiście ręka Lucasa objęła mocniej zgrabną talię partnerki, kiedy pochylił głowę, coś do niej mówiąc? Emma знаła dotyk jego dłoni, który był zarówno opiekuńczy, jak i podniecający. Może bardziej podobały mu się ciemnowłose piękności?

Takie, jak jego kochanka. Miłość jego życia.

Ten widok mocno ją poruszył. Była zła, że inna kobieta obejmuje jej męża. To

dlatego, tłumaczyła sobie, że on naraża ją na pośmiewisko, jawnie demonstrując prawo mężczyzny do flirtów na boku, podczas gdy żona musi zachowywać pozory.

- Ach, widzę damę moich snów - usłyszała głos dziadka, który nagle szybko się oddalił.

- Dama jego snów? - spytała zdumiona Emma. - O czym on mówi?

- Briggs postanowił ożenić się z majątną panną - szepnął jej sir Woodrow do ucha.

Dziadek? Emma nie mogła otrząsnąć się ze zdziwienia.

Chyba postanowił skorzystać z rady Lucasa i sam chce odpowiadać za swoje długi. Nie miała jednak okazji, aby się nad tym dłużej zastanawiać, ponieważ lord Briggs prowadził już do niej młodą - a właściwie bardzo młodą - dziewczynę.

Towarzyszka dziadka była bardzo chuda i miała długą twarz. Ubrana była w zieloną suknię z wysokim stanem, w jej fryzurze tkwiło wysokie, strusie pióro. Nawet bez tej ozdoby była o wiele wyższa od lorda Briggsa. Miała w uszach kolczyki ze szmaragdami i taki sam naszyjnik. Z dziecinnym, niemądrym uśmiechem trzymała się jego ramienia i wyglądała bardzo młodocianie.

- Przeprowadziłem tu młodą damę, którą powinnaś poznać - oświadczył dziadek. - To jest moja wnuczka, lady Wortham, a to sir Woodrow Hickey. Miss Minnie Pomfret - dodał, patrząc na swoją towarzyszkę.

Woodrow skłonił się, ale dziewczyna nie zwróciła na niego uwagi. Oszołomiona, wpatrywała się w Emmę. Nagle spłonęła rumieńcem.

- Lady... Wortham?

- Tak - odparła z uśmiechem Emma. - Miło mi panią poznać.

Minnie Pomfret patrzyła na jej wyciągniętą dłoń takim wzrokiem, jakby ujrzała węża.

- Och, mama nie pozwala mi zadawać się z takimi kobietami jak pani - wyjąkała wreszcie. - Proszę mi wybaczyć, lordzie Briggs, nie wiedziałam...

Obróciła się szybko i pobiegła przed siebie.

Emma zbladła. Nie powinna przejmować się słowami niemądrej dziewczyny, jednak odczuła je boleśnie. Okazało się, że mimo wysiłków markizy niektórzy nadal dawali wiarę plotkom.

- Bezczelna smarkata - mruknął lord Briggs. - Powinno się przetrzepać jej skórę.

- Nie denerwuj się, dziadku. - Emma położyła mu rękę na ramieniu. - Zostaw

pannę Pomfret w spokoju.

- Jest bardzo źle wychowana - odezwał się sir Woodrow. - Przykro mi, Emmo. Może chciałabyś usiąść?

- Nie, dziękuję.

- A może zatańczymy? Chciał ją rozerwać, ale te starania tylko ją rozdrażniły.

- Byłabym wdzięczna, gdyby mógł mi pan przynieść szklankę lemoniady.

- Oczywiście - powiedział, ruszając natychmiast w stronę długich stołów.

- Chyba zepsułam ci konkury - szepnęła Emma do dziadka. - Chociaż ona jest trochę za młoda, nie uważasz?

- Jej ojciec zbił majątek na handlu węglem. Pieniądze potrafią wynagrodzić wiele niedoskonałości - powiedział wesoło dziadek. - Jednak, prawdę mówiąc, z tą swoją długą twarzą panna Minnie przypomina mi jednego z moich wyżłów - dodał, udatnie naśladowując ujadanie psa.

- Cicho, dziadku! - zawołała Emma, widząc, że dziadek zwrócił na siebie uwagę innych gości. - Wstydzilibyś się.

Lord Briggs spoważniał.

- Tak. Wstydzę się, że mam dług u Manneringa, chociaż obiecałem nie wdawać się już w gry hazardowe. Ale nie martw się. Znajdę inną majątną pannę. Wiele z nich - dodał w ponownym przyływie dobrego humoru - tak bardzo pragnie posiadać tytuł, że nie zawaha się poślubić takiego starca jak ja.

Emma zagryzła wargę. Bez względu na opinię Lucasa, nie mogła pozwolić, aby dziadek dał się zakuć w małżeńskie okowy niemądrej debutantce, o pięćdziesiąt lat młodszej od niego.

Rozejrzała się po zatłoczonej sali balowej. Po krótkiej przerwie znowu miały rozpocząć się tańce, a partnerem Emmy miał być niezbyt przystojny wicehrabia. Nie mogła dojrzeć Lucasa i jego Cyganki.

Dopiero po chwili wypatrzyła jego zgrabną sylwetkę. Kierował się do drzwi, które prowadziły na taras. Razem z tą kobietą.

Emma zeszywniała. Poszli do ogrodu. Czy ją też będzie całował w świetle księżyca?

Ogarnęła ją wściekłość. Jednak po chwili doszła do wniosku, że nieobecność Lucasa jest dla niej korzystna. Nareszcie spuścił ją z oczu, co pozwoli jej wymknąć się niepostrzeżenie, nim nadejdzie jej tancerz i zanim zacznie szukać jej gospodarz balu, aby spłacić dług dziadka.

Wzdrygnęła się na tę myśl. Odetchnęła z ulgą, kiedy wypatrzyła lorda Manneringa, prowadzącego na parkiet jakąś piękność o bardzo obfitych kształtach.

Teraz miała okazję zabawić się we włamywacza z Bond Street.

Na tarasie Lucas strzepywał liście z ubrania, przesiąkniętego zapachem perfum pani Boswell.

Był głupcem. Co zyskał na tym, że wyprowadził ją do ogrodu? Natychmiast rzuciła się na niego z gorącymi pocałunkami, ledwie się wybronił. Walka skończyła się upadkiem obojga w krzaki. Kiedy dał jej jasno do zrozumienia, że nic z tego nie będzie, obrzuciła go wyzwiskami i wróciła do domu, zapewne po to, aby poszukać łatwiejszej zdobyczy.

Chciał się tylko trochę rozerwać i zapomnieć o Emmie.

Wrócił do sali balowej i rozejrzał się dokoła. Briggs rozmawiał z nieładną panią. Hickey stał przy stole z przekąskami, rozprawiając z jakimś dandysem z kręconymi lokami. Nie mógł nigdzie dojrzeć Emmy. Ani Manneringa.

Niech to szlag trafi. Nie powinien był spuszczać jej z oczu.

Szybko skierował się do drzwi. W holu było wielu gości, jedni kierowali się do pokoju karcianego, inni do jadalni. Lokaje nosili tace z jedzeniem, robiąc przygotowania do kolacji, którą miała być podana o północy.

Wreszcie ją zobaczył - mignęła mu niebieska spódnica, zabłysły złote włosy.

Ruszył za nią, omal nie przewracając lokajczyka z tacą pełną butelek wina. Dogonił ją i położył rękę na jej nagim ramieniu.

- Dokąd idziesz? Obróciła się szybko; jej niebieskie oczy zaokrągliły się ze zdumienia.

- Lucas! - wykrzyknęła, podnosząc dłoń do szyi i bawiąc się naszyjnikiem z pereł. - Okropnie mnie przestraszyłeś.

Wciągnął ją do niszy pod schodami.

- Dokąd idziesz? - powtórzył.

- Do jadalni, po szklankę ponczu. W sali balowej podają tylko lemoniadę i szampana - powiedziała, pochylając głowę.

- Dziwię się, że nie poprosiłaś o to któregoś ze swoich adoratorów. Na przykład Hickeya. A może znowu złapałem cię na kłamstwie?

- I ty to mówisz? - Emma wydeła wargi. - Sam zniknąłeś z jakąś Cyganką. Śmierdzisz nią - dodała, krzywiąc się z niesmakiem.

Wyraz jej oczu sprawił mu wielką przyjemność. Przesunął palcami po jej

gładkim policzku.

- Jesteś zazdrosna? Nie odzywała się przez chwilę. Stała z rozchyłonymi wargami i wbitym w niego wzrokiem.

- O to samo mogłabym spytać ciebie - powiedziała, wspinając się na palce i wyjmując mu liść z włosów. - Nie mam siły się klócić. Bolą mnie nogi po tylu tańcach. Jeśli posiedzę tutaj, to będziesz tak dobry i przyniesiesz mi ponczu?

Usiadła na złożonym krzeselku, obrzucając go uwodzicielskim spojrzeniem.

Lucasa natychmiast opuściły wszelkie podejrzenia. Z rękami złożonymi na kolanach, Emma wyglądała jak anioł. Anioł, przez którego cierpiał potępieńcze męki.

- Zaczekaj tu - mruknął, odchodząc. W tej samej chwili, kiedy mąż zniknął w tłumie gości, Emma zerwała się z miejsca. Szła szybko korytarzem, który prowadził do kuchni. Co prawda przedtem miała zamiar wejść paradnymi schodami, ale bała się, że Lucas może ją tam dostrzec.

Znalazła ukryte w boazerii drzwi i szybko rozejrzała się dokoła. Po chwili była już na schodach dla służby. Klatka schodowa była wąska i ponura, ale Emma była pewna, że nikt jej tu nie zaskoczy. Wszyscy służący zajęci byli obsługiwaniem gości. Jej spódnica głośno szeleściła, kiedy wspinała się po stromych schodach. Dotarła wreszcie do drzwi.

Korytarz był pusty. Słyszała stłumione głosy, dochodzące z jednej z sypialni, oddanej do użytku dam. Jej pantofelki przesuwwały się cicho po grubym chodniku. Sypialnia pana domu powinna znajdować się na końcu korytarza. Emma uważała, że praca przy szkatułce z kosztownościami sir Geralda nie zajmie jej wiele czasu.

Jaka szkoda, że przez tyle lat nie bywała w towarzystwie. Taka kradzież była o wiele łatwiejsza niż wspinanie się po wąskich gzymsach, wysoko nad ziemią.

Była już prawie przy drzwiach sypialni, kiedy poczuła rękę na ramieniu. Wystraszona, obróciła się szybko. Zamiast męża, zobaczyła przed sobą przebiegłą twarz i rudą czuprynę lorda Geralda Manneringa.

- Emma, jakie zabawne spotkanie. Czy pani mnie szukała? - spytał, rozbierając ją wzrokiem.

To było fatalne spotkanie. Emma zmusiła się do uśmiechu.

- Zaskoczył mnie pan. Skąd się pan tutaj wziął?

- Wyłoniłem się z pani erotycznych snów - powiedział, wyciągając do niej rękę.

- Nadszedł nasz czas, kotku. Czas na załatwienie sprawy długu pani dziadka.

- Ależ nie. - Emma żartobliwie pogroziła mu palcem i lekko się cofnęła. -

Umówiliśmy się pół godziny po północy. Po kolacji mój mąż zajmie się grą w karty, a ja będę wtedy wolna.

- Jesteśmy sami - nalegał lord Gerald. - Chodź, kotku, pozwól mi całować swoje piersi.

- Nie teraz - powiedziała Emma, kiedy jego palce musnęły jej biust.

Pochyliła głowę, aby ukryć wyraz twarzy.

- Wstyd mi to powiedzieć, ale szłam właśnie do łazienki. Lord Gerald opuścił rękę.

- Zaczekam tu - powiedział.

- Boję się rozzłościć mojego męża. On łatwo wpada we wściekłość. Ale może uda mi się nakłonić go, aby wcześniej rozpoczął grę. Moglibyśmy spotkać się za godzinę.

- Dobrze - zgodził się lord Gerald. - Spotkajmy się o jedenastej. Nie spóźnij się tylko.

- Na pewno się nie spóźnię - obiecała Emma. - Proszę przynieść ze sobą kieliszek szampana. Stale mam pragnienie.

Ruszył niechętnie w kierunku paradnych schodów. Kiedy się obrócił, przesłała mu ręką pocałunek. Udał, że go łapie, przykładając palce do ust. Wreszcie zniknął jej z oczu.

Szybko wbiegła do sypialni sir Geralda i zamknęła za sobą drzwi. Oparła się o ścianę, oddychając z ulgą. Serce jej waliło, czuła zamęt w głowie. O Boże, omal nie została przyłapana na gorącym uczynku.

Po chwili uśmiechnęła się z zadowoleniem. Wyobraziła sobie trzech mężczyzn, którzy szukają jej po całym domu, każdy ze szklanką ponczu w dłoni. Mężczyzn naprawdę łatwo było wywieść w pole.

Sypialnię lorda Geralda cechował rażący brak gustu. Jasnozielone ściany w zestawieniu z czerwonymi draperiami wywoływały niekorzystne wrażenie. Kolumnienki przy łóżku ozdobione były złożonymi głowami sfinksów. Czerwona sofa i sekretarzyk również zdobione były egipskimi motywami. Na stojącym w rogu hebanowym parawanie tańczyły nagie kobiety. Na samą myśl, że mogłaby znaleźć się tu w towarzystwie lorda Geralda, Emmie robiło się niedobrze.

A Lucas? Gdyby leżała na tym ogromnym łożu ze swoim mężem?

Na tę myśl przebiegł ją dreszcz. Już przestała się bać, kiedy jej dotykał. Wyczekiwała teraz nadejścia nocy, pragnąc, aby trzymał ją w ramionach, całował,

budząc w niej coraz silniejsze pożądanie.

Bicie zegara przywołało ją do rzeczywistości. Miała przecież ważną misję do spełnienia. Lucas nazwałby ją drobnym złodziejaszkiem, ale ona chciała tylko wyrównać rachunek krzywd.

Nie będzie się przejmować jego opinią. On nie potrafił zrozumieć, że ona musi chronić swojego dziadka. Gdzie lord Gerald trzyma swoje skarby?

Weszła cicho do garderoby. Widać było, że lord Mannering ma bardzo dobrego lokaja. Wszystko było w idealnym porządku, szkatułka z kosztownościami nie stała na wierzchu. Emma przeszukała wszystkie możliwe miejsca - bez rezultatu.

Czas płynął, w każdej chwili ktoś mógł wejść do sypialni. Na tę myśl ogarnęło ją przerażenie. Nie miała takich obaw podczas swoich poprzednich wypraw. Teraz też nie bala się pojawienia uzbrojonego lorda Geralda, natomiast dręczyła ją myśl, że poszukuje jej Lucas.

Miała jeszcze trochę czasu. On musiał przedzierać się przez tłum gości, aby dojść do stołów z napojami. Potem będzie jej długo szukał. W tym czasie powinna zdążyć zejść na dół.

Widocznie lord Gerald nie trzymał swoich precjozów w garderobie, jak większość dżentelmenów. Trzeba poszukać sejfów w sypialni.

Emma podnosiła obrazy, krzywiąc się z obrzydzeniem na widok nagich par w miłosnym uścisku. Te malowidła były jeszcze bardziej nieprzyzwoite niż nagie kobiety na parawanie. Postanowiła tam zajrzeć w poszukiwaniu skrytki.

Cichy dźwięk poruszonej klamki zabrzmiał jak wybuch. Stała teraz na środku sypialni. W uchylonych drzwiach ukazała się wysoka sylwetka mężczyzny. Jego spojrzenie pozbawiło ją tchu.

- Moja droga żono - powiedział Lucas, podnosząc do góry szklanę - czy masz ochotę na poncz?

Lucas obserwował z satysfakcją jej śmiertelnie bladą twarz. Wyglądała teraz jak statuetka z alabastru. Jednak żadna kamienna bogini nie miała takich pięknych blond włosów ani biustu, który przyciągał oczy mężczyzn. Żadna też kamienna bogini nie posiadała talentu Emmy do robienia z niego głupca.

Podszedł do niej, z trudem hamując złość.

- Podejrzewałem, że mogę cię tu znaleźć - powiedział. - Następnym razem, kiedy będziesz chciała się mnie pozbyć, postaraj się wynaleźć lepszą wymówkę niż posyłanie mnie po szklanę ponczu.

Emma skrzywiła wargi i zaczerwieniła się.

- Następnym razem postaraj się nie wtrącać w moje sprawy.

- Sprawy? - Lucas roześmiał się drwiąco. - Zaraz zaczniesz udawać, że znalazłaś się tutaj, aby spotkać się z Manneringiem.

- A jeśli tak zrobię?

- To znowu skłamiesz. Wtedy każę ci położyć się na tym łóżku, aby dochodzić swoich praw.

Mówił te słowa szyderczym tonem, odczuwał jednak nieprzepartą chęć, aby rzeczywiście to zrobić. Podał jej szklanę.

- To dla pani, *madame*.

- Dziękuję, milordzie. - Emma wzięła szklanę i chlusnęła mu w twarz jej zawartością.

Lucas nie zdążył odskoczyć. Lepki płyn spływał mu już po twarzy i po ubraniu.

- Co, u diabła... Wyjął chusteczkę i wytarł twarz. Popatrzył z wściekłością na Emmę, która trzymała szklanę w jednej ręce, a drugą przysłaniała usta. Miała łobuzerski wyraz twarzy. Śmiała się. Ta bezczelna kobieta wyraźnie się śmiała.

- Przepraszam - odezwała się cicho. - Sama nie wiem, co mnie napadło.

- Ty... nie... nie wiesz. - Lucas był tak wściekły, że chętnie sprawiłby jej lanie. Dopiero po chwili uderzył go komizm tej sytuacji.

- Wiem, co cię napadło - powiedział, zbliżając się do niej. - Chciałaś odwrócić moją uwagę.

- Odwrócić uwagę? To nonsens - odparła Emma, cofając się z lekka.

- Nie chcesz, abym się domyślił, że chciałaś okraść Manneringa.

- Słucham? Oblałam cię tylko dlatego, że zwracałeś się do mnie bardzo

niegrzecznie.

- Nie - zaprzeczył Lucas, podchodząc do niej coraz bliżej i zmuszając ją do odwrotu. - To nie tylko o to chodziło.

- Oczywiście, że nie. Chciałam też zmyć zapach perfum tej kobiety.

- Ona nie ma z tym nic wspólnego. Ten odruch miał inne źródło. Jesteś namiętną kobietą, która potrafi zaplanować włamanie, ale nie zna sztuki miłości. I pragnie się tego nauczyć.

Cofając się, Emma wpadła na stołek z nogi słonia i z trudem odzyskała równowagę.

- Nieprawda. To ja chciałam nauczyć ciebie, żebyś nie traktował mnie jak swojej własności.

- Jak wiesz, jeszcze nie zdołałem cię posiąść. Emma zatrzymała się na parawanie. Wtedy Lucas położył dłonie na jej nagich ramionach i przyciągnął ją do siebie.

Odchyliła głowę. Dostrzegł w jej oczach uwodzicielski błysk. Wyglądała na kobietę spragnioną pocałunków.

Odczuwała pożądanie, ale bała się do tego przyznać.

Ogarnęła go czułość. Przez tyle lat nie potrafił wyrzucić jej ze swego serca. Tak bardzo pragnął, aby Emma go pokochała.

To nonsens, pomyślał. Nie można jej ufać. Była kłamczucha i złodziejką. Chciała się z nim rozwieść, aby móc wyjść za mąż za kogoś innego.

Ale to nie miało teraz znaczenia. Byli mężem i żoną, złączeni świętym węzłem małżeńskim i paktem diabła. Pochylił głowę, a ona rozchyliła wargi. Wydało mu się, że ich serca biją zgodnym rytmem.

Nagle usłyszał czyjeś kroki. W korytarzu rozległ się śmiech kobiety i niski głos mężczyzny.

Wepchnął Emmę za parawan i sam poszedł w jej ślady. Skulili się oboje, aby nie być widocznymi. Lucas trzymał ją w ramionach w tej ciasnej przestrzeni. W samą porę.

Ktoś otworzył drzwi sypialni i zamknął je za sobą. Słysząc było kroki dwóch osób, a po chwili głośne pocałunki.

- Mmm - mruknęła kobieta. - Rozkosznie jest czuć dotyk mężczyzny.

- Jakie masz wspaniałe piersi, pieszcotko. Chcę je całować.

- Jest pan bardzo niecierpliwy, milordzie. - Kobieta roześmiała się. - Nigdy

dotąd nie kochałam się z mężczyzną w kilka minut po tym, jak go poznałam.

- Dostarczę ci nowych wrażeń do twojej kolekcji. Słysząc było chichoty, odgłos zrzucanego ubrania i kolejne głośne pocałunki.

Lucas zacisnął zęby. Niech to szlag. Znał te głosy. To była pani Boswell i lord Gerald Mannering.

Skulony za parawanem Lucas trzymał Emmę pomiędzy kolanami. Jego ręka spoczywała na jej piersiach. Czuł wyraźnie bicie jej serca. Sam nie cierpiał podglądactwa i wiedział, że Emma jest potwornie zażenowana. Jednak jego ciało instynktownie reagowało na jej bliskość.

Mogli jeszcze ujawnić swoją obecność pod pretekstem wykorzystania sypialni dla własnych celów, obawiał się jednak, że Mannering domyśli się, iż Emma przyszła tu, aby go obrabować.

A może już to zrobiła? Czy zdołała ukryć w zamaskowej kieszeni precjoza wartości pięciuset funtów?

Lucas przesunął dłonią po jej sukni, aż do bioder. Emma zadrżała i odwróciła głowę, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Lekki rumieniec zabarwił jej policzki.

Przyłożył palec do ust, nakazując ciszę. Zagryzła wargę, ale skinęła potakująco głową. Zdawała sobie sprawę, że ich sytuacja jest bardzo drażliwa, a więc zapewne miała poczucie winy.

Gdyby została przyłapana, mając przy sobie kosztowności Manneringa, Lucas byłby zmuszony opłacić jego milczenie. Ale co by było, gdyby Mannering wolał zyskać rozgłos faktem, że zdemaskował włamywacza z Bond Street? Gdyby doprowadził do aresztowania Emmy? Lucas nie mógł podjąć takiego ryzyka.

Oprócz dochodzących z głębi sypialni odgłosów, Lucas słyszał cichy oddech Emmy. Ostrożnie odstawił pustą szklankę na zakurzoną podłogę. Jak widać, pokojówce nie chciało się zbyt dokładnie posprzątać za parawanem. Czuł silny zapach ponczu, ale miał nadzieję, że Mannering nie zwróci na to uwagi.

Zatrzeszczało łóżko.

- Lubisz być na wierzchu, rozpustnico?

- Tak. Widzę, że potrafisz sprostać tej sytuacji - powiedziała pani Boswell. - Nie zaszkodzi jednak trochę pogłaskać mojego ogiera, zanim go dosiędę.

Łóżko zatrzeszczało ponownie. Mannering jęczał z rozkoszy.

Lucas nie zwracał uwagi na te odgłosy. Przede wszystkim absorbowowała go

bliskość Emmy, która klęczała przed nim z pochyloną głową, trzymając zaciśnięte dłonie na jego udach.

Ciekaw był, jak reaguje na jęki rozkoszy wydawane przez innych użytkowników sypialni.

On sam był pochłonięty własnymi myślami, które były zdecydowanie zmysłowe. Miał ochotę dalej prowadzić swoje poszukiwania, ale już nie po to, aby odnaleźć skradzione przedmioty, lecz by dotrzeć do ukrytych zakamarków jej ciała. Dlaczego miały tego nie zrobić? Była przecież jego żoną.

Szybko rozpiął guziki na plecach i opuścił w dół stanik jej sukni. Emma gwałtownie złapała oddech, ale nie protestowała, kiedy rozluźnił jej gorset i położył obie dłonie na piersiach.

Instynktownie wygięła ciało pod dotykiem jego dłoni. Lucas zacisnął palce na jej sutkach. Nie stawiała oporu. Oparła głowę o jego pierś, pocierając policzek o koszulę, jakby domagając się dalszych pieszczot. Lucas pochylił głowę, szukając jej warg.

Krew gwałtownie pulsowała mu w żyłach. Nigdy jeszcze tak bardzo nie pragnął kobiety. Chciał zedrzyć z niej ubranie, podniecić ją do tego stopnia, aby wreszcie stali się jednym ciałem. Ale nie teraz. I nie tutaj.

Oderwał wargi od jej ust. Musiał odzyskać kontrolę nad sobą. Nawet gdyby Emma była chętna, nie mógł ryzykować, że zostaną odkryci. Muszą jakoś przetrwać tę kłopotliwą sytuację.

Usłyszał rytmiczne skrzypienie łoża.

- Szybciej, moja kłaczko, szybciej - rozległ się stłumiony głos Manneringa.

- Wolniej - wysapała pani Boswell. - Nie galopujmy do mety. Cieszymy się samą jazdą.

- A więc jedźmy kłusem.

Usłyszał ciche westchnienie Emmy. Zobaczył jej zarumienioną twarz i dłoń, którą zasłaniała usta. Popatrzyła na niego, odwróciła wzrok i ponownie rzuciła mu szybkie spojrzenie. W jej oczach migotały wesołe iskierki, a więc powstrzymywała się, aby nie wybuchnąć śmiechem. Sam Lucas w pełni doceniał komizm sytuacji. Też miał ochotę głośno się roześmiać.

Lucas znał tylko jeden sposób odwrócenia jej uwagi. Chciał zapobiec temu, aby nie odkryto ich obecności. Pocałował ją znowu.

Kiedy jego wargi dotknęły jej ust, wszystko inne przestało się liczyć. Istnieli

tylko oni. Emma dotknęła jego policzka, a to delikatne muśnięcie rozpałiło w nim płomień pożądania.

Jej mały tyłeczek uciskał mu krocze. Nie mógł się powstrzymać, aby nie spróbować jej dotknąć.

Emma uniosła się z lekka, aby łatwiej mógł podnieść jej spódnicę. Lucas położył dłoń na jej aksamitnym udzie, powyżej podwiązek, które podtrzymywały jedwabne pończochy. Zesztywniała, a Lucas przesunął językiem po jej wargach, używając całego swojego doświadczenia, aby powstrzymać ją od krzyku.

Przesuwał dłoń coraz wyżej. Kiedy jego ręka znalazła się między jej nogami, Emma gwałtownie zadrżała.

- Popatrz na mnie - szepnął jej do ucha. Emma otworzyła oczy. Lucas chciał ją przekonać, że jest mężczyzną, który chce obudzić w niej zmysłowość, a nie tamtym łajdakiem, który ją zaatakował. Ich wzajemny pociąg oparty był na zupełnie innych podstawach niż żywiołowa żądza użytkowników łoża.

- Zaufaj mi - szepnął. Patrząc jej w oczy, wsunął dłoń pod bieliznę. Jego palce dotknęły kwintesencji jej kobiecości. Emma wtuliła się w niego, a on znowu całował jej usta, aby nie dopuścić do niej wspomnień z przeszłości. Wreszcie położyła mu głowę na ramieniu i z cichym westchnieniem przesunęła się trochę, umożliwiając mu łatwiejszy dostęp do najbardziej intymnych zakamarków swojego ciała.

Przeniknęło go gwałtowne uczucie radości. Nareszcie... nareszcie dotykał wilgotnego tunelu między jej nogami, pieścił to najbardziej czułe miejsce. Emma wczepiła się w niego kurczowo.

Czuł silny ucisk swojego nabrzmiałego członka, ale nie myślał teraz o własnej przyjemności. Myślał tylko o tym, aby zaspokoić Emmę. Pragnął, aby całkowicie mu się poddała.

Emma trzymała go teraz kurczowo za szyję, napierając na dłoń, która dostarczała jej rozkoszy. Szybko oddychała. Wreszcie jęknęła, drżąc na całym ciele i osunęła się na niego bezwładnie. Jej nagie piersi unosiły się w szybkim oddechu.

Lucas wyjął rękę spod spódnicy. Z wyrazem satysfakcji na twarzy wpatrywał się w ciemny parawan. Był zadowolony, chociaż już dawno ścierpły mu nogi, a on sam nie mógł w pełni zaspokoić swojego pożądania.

Dopiero teraz zorientował się, że w sypialni panowała cisza.

- Co to jest, u diabła? - odezwał się Mannering.

- Mmm?

- Słyszałem jakiś jęk. Ktoś tu jest i nas szpieguje. Lucas zeszywniał, a Emma szybko uniosła głowę. Gdyby ktoś znalazł ich kryjówkę...

- To jakiś gość hałasuje na korytarzu - powiedziała pani Boswell. - Połóż się, ty bałamucie. Mamy czas, aby powtórzyć ten numer.

Słysząc było znowu głośne pocałunki.

- Dochodzi jedenasta! - wykrzyknął nagle Mannering. - Musimy natychmiast stąd wyjść.

Zeskoczył z łóżka. Słysząc było, jak wkłada ubranie.

- Wstawaj, szybko.

- Skąd ten pośpiech? - spytała pani Boswell ostrym tonem. - Masz następną randkę, prawda?

- Uspokój się, koteczku. Jutro rano dostaniesz prezent. Od jubilera.

- Jesteś niezwykle hojny - zamruczała. - I równie hojnie wyposażony.

Lucas nie ruszał się, Emma przyłgnęła do niego, wstrzymując oddech. Wreszcie kochliwa para opuściła sypialnię. Lucasowi kamień spadł z serca.

Emma podciągnęła suknię drżącymi palcami. Lucas zapiął jej guziczki na plecach. Ponownie zalała go fala czułości. Teraz, kiedy poznała smak rozkoszy, chętnie powita go w swoim łóżku. Staną się prawdziwym małżeństwem, choćby miało ono trwać krótko. Bardzo tego pragnął. Chciał siedzieć z nią razem przy śniadaniu i rozmawiać o głupstwach, czuć ruchy swojego dziecka w jej łonie...

Emma podniosła się i zachwiała na nogach. Lucas podtrzymał ją ramieniem. Odwróciła głowę. Nie dziwił się temu. Na pewno czuła się zażenowana.

- Emma - szepnął, dotykając jej policzka. Nie potrafił nic więcej z siebie wydobyć, mając dziwnie ściśnięte gardło.

Przeszła obok niego bez słowa. Podążył w jej ślady.

Emma stanęła na środku sypialni i rzuciła okiem na łóżko ze zmiętą, porozrzucaną pościelą. Próbowwała wygładzić swoją pogniecioną spódnicę.

- Chcę jechać do domu - powiedziała cichym głosem. - Zaraz.

- Oczywiście. Oboje okropnie wyglądamy. Ty masz pogniecioną suknię, a ja jestem oblany ponczem. Musimy wymknąć się tylnymi drzwiami, aby nie szokować towarzystwa.

Lucas podszedł do niej, objął ją w pasie i pocałował za uchem.

- Tak. Pojedziemy do domu... do łóżka.

- Odsuń się ode mnie - warknęła Emma.

- Emma? - Lucas był zdumiony. - Co ci się stało?

- To była ona, prawda?

- Kto?

- Ta twoja Cyganka. Czulałam zapach jej perfum. Emma skrzywiła się z obrzydzeniem i zaczęła nerwowo chodzić po sypialni.

- To jest twój ulubiony typ kobiety. Ladaczniczka, która oddaje się lubieżnym czynom. A ty chcesz ze mnie zrobić taką samą dziwkę.

Jej gwałtowne zachowanie zmroziło Lucasa.

- Emmo, przecież ja nie szukam na tobie pomsty. Nie chcę zrobić z ciebie prostytutki. Chcę dać ci rozkosz. I to wszystko.

Stała z rękami skrzyżowanymi na piersi, nie patrząc na niego.

- Nie rozumiem tego, co mi teraz zrobiłeś. Nie rozumiem, jak mogłeś doprowadzić mnie do... do takiego stanu. Ale już nigdy nie dam się tak upokorzyć.

- Namietność nie ma w sobie nic upokarzającego. Jest naturalnym składnikiem pożycia małżonków.

- Więc żałuję, że nie wyszłam za mąż za sir Woodrowa. On nigdy by mnie nie wykorzystał. Zachowałby się jak prawdziwy dżentelmen i trzymałby ręce przy sobie.

Lucas nie był przygotowany na taką reakcję. Widać było, że Emmie zupełnie na nim nie zależy. I nigdy nie będzie zależało. Był głupcem, mając jeszcze jakąś nadzieję.

Przyjął ponownie maskę obojętności, która skrywała jego ból. Podszedł do Emmy i ujął ją pod brodę. Nawet teraz jej ogromne, niebieskie oczy brały go w swoje władanie.

- Nie mam zamiaru usprawiedliwiać się, że wziąłem to, co sama mi ofiarowałaś - powiedział chłodnym tonem. - Nie licz na to, że przestanę cię uwodzić. Musisz dać mi syna. Czy chcesz tego, czy nie.

Następnego ranka Emma wyszła z sypialni ubrana w ciepłą suknię i płaszcz. Spostrzegła, że służba wynosi kufry i pudła z pokoju, który zajmowała Olivia z mężem. Przypomniała sobie, że mieli dziś wyjechać. Chciała jak najszybciej opuścić dom, ale musiała się z nimi pożegnać.

Zastukała do drzwi, które otworzyła jej pokojówka. Olivia stała przy oknie, podróżna suknia uwydatniała jej brzuch. Przyciskała dłoń do krzyża.

- Czy masz już bóle? - spytała Emma, zbliżając się do niej szybkim krokiem. - Może powinnaś usiąść.

- Nie. Odczuwam tylko ciężar. Do porodu pozostało jeszcze sześć tygodni.

- Jesteś pewna, że możesz wyruszyć w podróż?

- Oboje chcemy, aby nasze dziecko urodziło się w naszym majątku na wsi. To tradycja rodziny mojego męża.

Olivia przymknęła oczy, przesuając lekko dłońmi po brzuchu.

Emma poczuła się intruzem. Chociaż Olivia miała do niej teraz bardziej przyjazny stosunek, nadal dzielił je niewidzialny mur - krzywda, jaką Emma wyrządziła Lucasowi, obarczając go cudzym dzieckiem. Olivia nie wiedziała, że Jenny jest jej bratanicą.

Emmę ogarnęło gwałtowne uczucie tęsknoty. Przypomniała sobie własną ciążę. Pragnęła przeżyć ponownie to doświadczenie. Mogło tak być, gdyby pozbyła się strachu i pozwoliła Lucasowi dopełnić ich małżeństwa.

„Nie mam zamiaru usprawiedliwiać się, że wziąłem to, co sama mi ofiarowałaś. Nie licz na to, że przestanę cię uwodzić...”

Na wspomnienia doznanej rozkoszy oblała się nagłym rumieńcem. Nie spała pół nocy, czekając na niego, nie przyszedł jednak. Sama już nie wiedziała, czy jest z tego zadowolona...

- Och! - wykrzyknęła nagle szwagierka i uśmiechnęła się czule. - Poruszył się. On się poruszył.

- A może to ona? Czy mogę dotknąć? - spytała Emma, nie mogąc się powstrzymać.

Po chwili wahania Olivia skinęła głową. Emma podeszła bliżej i położyła jej rękę na brzuchu.

- Nie tu - powiedziała Olivia. - Tu. Przesunęła rękę Emmy w dół brzucha. Emma natychmiast poczuła, jak coś uderza o jej dłoń. Zaśmiała się radośnie, a Olivia poszła za jej przykładem. Jej ręka nadal spoczywała na dłoni Emmy, jakby ponownie nawiązały więzi przyjaźni.

- Będzie mi ciebie brakowało - szepnęła Emma. - Jeszcze ci nie zdążyłam podziękować za to, że ujęłaś się za mną na przyjęciu u lorda Jaspera.

- Musiałam zareagować na grubiaństwo lady Jasper - powiedziała Olivia chłodnym tonem. - To był mój obowiązek.

- Miałaś rację, potępiając mój czyn - wyznała Emma, cofając rękę. - Mam tylko nadzieję, że zdołasz mi kiedyś wybaczyć.

- Myślę, że już ci wybaczyłam - powiedziała Olivia. Otworzyła ramiona, a Emma objęła ją serdecznym uściskiem.

- Nie mogę chować do ciebie urazy - odezwała się znowu Olivia - ponieważ wiem, że szczerze kochasz Lucasa. Widzę to w twoich oczach.

- Naprawdę? - spytała zdumiona Emma.

- Tak. Kiedy na niego patrzysz, aż bije z ciebie blask. - Olivia uśmiechnęła się. - Ja też bardzo kocham mojego Hugh.

Ona się myli, pomyślała Emma. Na pewno się myli. Pożegnała się ze szwagierką i szybko zbiegła ze schodów. Bała się spotkać Lucasa.

Ale pragnęła go zobaczyć.

Lokaj otworzył drzwi i Emma wybiegła na ulicę. Chociaż wiał chłodny wiatr, twarz nadal ją paliła. Olivia nie miała racji. Emma nie kochała Lucasa. Kochała Woodrowa, miłego, łagodnego dżentelmena, na którego i ona, i Jenny zawsze mogły liczyć. Jakże mogłaby pokochać tego władczego mężczyznę, który żądał, aby mu się oddała i urodziła mu syna, którego miała potem opuścić.

Jednak Lucas miał nad nią władzę. Ostatnia noc była tego wystarczającym dowodem. Była okropnie skrępowana i zawstydzona, kiedy lord Gerald i pani Boswell uprawiali miłosne igraszki, ale również sama zapragnęła ulec pokusie. Chciała poczuć dotyk Lucasa na swoim ciele. Pod wpływem jego pieczyt całkowicie wyzbyła się wstydu.

„To jest twój ulubiony typ kobiety. Ładaczka, która oddaje się lubieżnym czynom. A ty chcesz zrobić ze mnie taką samą dziwkę”.

Emma zadrżała na wspomnienie tych zjadliwych słów.

Wtedy mówiła to z pełnym przekonaniem, ponieważ ze wszystkich sił pragnęła zaprzeczyć temu, co się wydarzyło, ukarać go za to, że tak chętnie mu się poddała. Ona, która poprzysięgła sobie, że nigdy więcej nie zda się na łaskę mężczyzny.

Ale czy to była jedynie wina Lucasa?

Nie. Mogła mu przecież odmówić. Nie potrafiła jednak oprzeć się pokusie nowego doświadczenia. Przeraziła się, kiedy całkowicie straciła kontrolę nad sobą. Lucas przerzucił pomost nad jej koszmarnym przeżyciem z Andrew, ukazując jej rozkosze zmysłów. W jaki sposób udało mu się wyzwolić w niej tak cudowne odczucia? Nie zgodziłaby się nigdy, aby Woodrow w ten sposób jej dotykał.

Zamyślona, omal nie zeszła z chodnika pod nadjeżdżający powóz. Przechodnie, służący i handlarze patrzyli zdumieni na idącą pieszo, samotną damę. Niewątpliwie dostałaby za to burę od markizy, ale chciała być sama, aby w spokoju uporządkować myśli. Musiała utwierdzić się w przekonaniu, że wydarzenia ostatniej nocy niczego nie

zmieniły.

Niewątpliwie Lucasowi należało się kilka słów wyjaśnienia, powinna go nawet przeprosić. Tymczasem biegła, jak ostatni tchórz, do mężczyzny, który dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Nie daj Boże, żeby Lucas się o tym dowiedział.

- Czy pan nie wie, dokąd poszła moja mama? - spytała Jenny.

Lucas obrócił się od lustra w garderobie, gdzie zawiązywał krawat, i spojrzał z niechęcią na małego gościa. Córka Emmy ubrana była w zieloną sukienkę i biały fartuszek, miała też białe kokardy na warkoczykach. Rzucił okiem na pustą sypialnię.

- Kto cię tu wpuścił? - spytał surowym tonem.

- Sama weszłam, milordzie - powiedziała Jenny, grzecznie dygając. - Stukałam do drzwi, ale nikt się nie odzywał.

To było zrozumiałe. Hajib wczesnym rankiem pojechał do portu, a Lucas pogrążony był w myślach o osobie, której poszukiwała Jenny.

- Nie mam pojęcia, gdzie może być twoja matka - powiedział, chcąc jej się szybko pozbyć. - Może poszła do biblioteki.

- Nie ma jej tam - stwierdziła Jenny, energicznie potrząsając głową. - Ani w jej pokoju. Lokaj widział, jak wychodziła na spacer.

- Rozumiem - powiedział Lucas. Niczego jednak nie rozumiał. Dokąd Emma mogła pójść pieszo? Na przechadzkę dokoła placu?

Lekkie szarpnięcie za rękaw wyrwało go z zamyślenia.

- Bardzo pana proszę, sir - usłyszał głos Jenny. - Czy wyrwie mi pan ząb?

- Ząb?

- Tak. Niedługo sam wypadnie. Boję się jeść, żeby go nie połknąć.

Podniosła paluszek do przedniego zęba, obok którego była już szczyrba.

- Czy nie może tego zrobić któraś z nianiek? Jenny ponownie potrząsnęła głową.

- Wszystkie niańki są zajęte pakowaniem. Przecież dzisiaj wyjeżdżają dzieci - tłumaczyła. - A moja mama robi to bardzo delikatnie. - Jej dolna warga zadrżała. - Ale ja nie wiem, gdzie ona jest.

Widok jej smutnej buzi zwalczył jego opory.

- No to chodź - powiedział z rezygnacją. Zaprowadził ją do sypialni i stanął przy oknie, gdzie było wystarczająco widno. Kiedy podniósł jej główkę do góry, Jenny otworzyła buzię, pokazując luźno zwisający ząb.

- Trzeba przywiązać sznurek do klamki - powiedział. - W ten sposób niańka wrywała mi zęby.

Jenny zakryła buzię rączką, a oczy zaokrągliły się jej ze strachu.

- Nie! - wyjąkała. - Mama używa chusteczki.

- Chusteczki?

- Tak. Owija nią ząb i ciągnie.

- To nie powinno być trudne - mruknął Lucas. Wyjął czyste chusteczkę i podniósł głowę Jenny do góry.

Patrzyła na niego z pełnym zaufaniem w swoich zielono - niebieskich oczach. Lucas zawahał się. Nie chciał sprawić jej bólu.

- Zaczynajmy - powiedział.

Zwilgotniałymi ze zdenerwowania dłońmi przyłożył chusteczkę do zęba.

- Psecie - wymamrotała Jenny.

- Czy cię zabolalo? - spytał, cofając rękę.

- Nie. Ale musi pan wypowiedzieć magiczne słowo.

- Magiczne słowo?

- Mama zawsze je wypowiada. Aby ból uciekł.

- A jakie to słowo?

- Nie wiem. Mama mówi, że to tajemnica, jej i duszka zębowego.

Jenny patrzyła na niego poważnym wzrokiem, więc powstrzymał się od komentarzy.

- Dobrze - powiedział. - Ale ponieważ to jest tajemnica, to powiem to słowo po cichu.

Dotknął chwiejnego zęba. Jeśli sprawi jej ból, Jenny straci do niego zaufanie. Nie chciał zawieść pokładanej w nim nadziei. W jaki sposób Emma wrywała zęby bezboleśnie? Czy ma pociągnąć w dół? Obrócić? Czy robić to szybko? Czy stopniowo?

Chwycił ząb i poruszył wargami, udając, że wymawia zakłęcie. Zanim zdążył pociągnąć, ząb leżał już na chusteczce. Ogarnęło go absurdalne uczucie radości, takie jakie zdarzało się wtedy, gdy udał mu się zakup jakiegoś rzadkiego okazu. Podał chusteczkę Jenny.

Obejrzała ząb i włożyła go do kieszeni fartuszka. Potem sprawdziła czubkiem języka dziurę w przednich zębach.

- Pan naprawdę wypowiedział zakłęcie - stwierdziła z przejęciem, z lekka sepleniąc. - Myślałam, że pan tylko udaje.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - spytał, pochylając się, aby zajrzeć jej w oczy.

- Ponieważ mama mówi, że pan nie jest moim prawdziwym ojcem. Ale ja myślę... myślę, że i tak będę mówiła do pana „tato”.

To oświadczenie całkowicie go zaskoczyło. Patrzył na jej zadowoloną buzię, nie mogąc zdobyć się na odpowiedź.

- Jutro obchodzę moje półurodziny. Możemy świętować je razem - dodała łaskawie Jenny.

- Półurodziny?

- Jutro kończę sześć i pół lat. Mam pozwala mi obchodzić urodziny dwa razy do roku, bo jestem jedynaczką.

Objęła go nieoczekiwanie w pasie i mocno uścisnęła. Przytulił ją do siebie. Wydała mu się malutka i bezbronna.

- Do widzenia, tato - powiedziała i wybiegła z sypialni.

„Tato”.

Lucas poczuł ucisk w gardle. Wszedł do garderoby, aby rozluźnić krawat.

To nie powinno było się wydarzyć. Emma nie miała prawa wychodzić, nie zostawiając żadnej wiadomości. On nie powinien zajmować się jej dzieckiem. Ma przecież ważną sprawę do załatwienia w porcie.

I gdzie, u diabła, jest jego żona?

Emma siedziała na złożonym krzeselku w salonie sir Woodrowa i ciekawie rozglądała się dokoła. Tak bardzo dbała o konwenanse, że nigdy przedtem tu nie była. Salon urządzone był bardzo gustownie, czego trudno było się spodziewać po kawalerskim mieszkaniu. Pomalowane na żółto ściany harmonizowały z drewnianym parkietem i białymi zasłonami w oknach. Szklane drzwi prowadziły do małej oranżerii, obfitującej w pnącza i kwitnące róże.

Sir Woodrow odstawił filiżankę i wyprostował się na krześle.

- Czy pani postąpiła rozważnie, przychodząc tutaj? - spytał ją kolejny raz.

- Nie wiem, czy moje postępowanie jest rozważne - odpowiedziała Emma, ukrywając rozdrażnienie. - I nic mnie to nie obchodzi.

- Nie rozumiem jednak, dlaczego nie mogła mi pani przesłać wiadomości. Czy ma pani powody, aby przypuszczać - sir Woodrow odchrząknął z zażenowaniem - że nosi pani w łonie dziecko Worthama?

- Nie. Ponieważ bałam się. Bałam się zbliżenia. Bałam się własnego pożądania, pomyślała.

- Ach - odetchnął z ulgą, pochylając się ku niej.

- Może się pani jeszcze wycofać z tego nieludzkiego układu, do którego panią zmusił. To niewyobrażalne, żeby miała pani być z nim związana na całe miesiące, a

może nawet lata. Ledwie go pani zna. Jeszcze można to zmienić.

- Nie mogę cofnąć swojej obietnicy. Odzyskam wolność, kiedy urodzę mu syna.

Sir Woodrow zerwał się na nogi. Przemierzał teraz salon szybkim krokiem.

- A przez ten czas kiedy będę miał okazję widywać się z panią i z Jenny? Tylko wtedy, kiedy uda się wam wyslizgnąć po cichu z jego domu? Tak nie możemy żyć. Chodziliśmy we trójkę na spacer, siedzieliśmy wspólnie przy posiłkach i wieczorem przy kominku. Teraz muszę pogodzić się z faktem, że pani i Jenny mieszkacie razem z nim.

Rzeczywiście, byli jedną rodziną, pomyślała Emma z poczuciem winy. Zrobiłaby wszystko, aby oszczędzić mu bólu.

- Nie stracił nas pan - powiedziała łagodnym tonem. - Jenny uważa pana, nie Lucasa, za swojego ojca.

- Jak on traktuje Jenny? - spytał Woodrow, zaciskając pięści. - Nie rozumiem, jak ten dumny mężczyzna znosi jej obecność w swoim domu?

- Oni się w ogóle nie spotykają - uspokoiła go Emma. - Jenny przebywa w pokoju dziecinnym albo jest ze mną, w moim pokoju.

Nie dodała, że kiedy Jenny bawiła się z Tobym, spotkała matkę Lucasa.

Emma nie ośmieliłaby się powiedzieć komukolwiek, że teściowa domyśliła się, kto był ojcem Jenny. Nawet Woodrowowi. A już na pewno nie Lucasowi.

- Temu kochanemu dziecku brakuje teraz ojca - powiedział Woodrow, uderzając pięścią o kominek. - Tak być nie może. Żeby tylko Wortham zgodził się na rozwód. Przecież Briggs nie ukradł tej przeklętej maski tygrysa.

Emma zacisnęła palce na delikatnej porcelanowej filiżance z herbatą. Wpatrywała się w Woodrowa, zdumiona zarówno jego słowami, jak i gwałtowną reakcją. Zwykle był bardzo spokojny.

- Skąd pan wie o masce?

- Proszę mi wybaczyć - powiedział. - Nie miałem zamiaru zdradzać tajemnic pani dziadka. Nie mogę jednak milczeć, kiedy chodzi o pani dobre imię. Wiem, że pani dziadek zabrał maskę jako rekompensatę zobowiązań Worthama wobec pani. Kiedy pani ją zwracała, Wortham niesprawiedliwie oskarżył panią o kradzież.

- Tak - szepnęła Emma, obracając filiżankę w dłoni. - Trudno mi było przekonać go, aby mi zaufał. Myślę jednak... mam nadzieję, że tak się stało. Poprosił mnie nawet, żebym pomogła mu skatalogować rzadkie okazy, które przywiózł ze Wschodu.

Jednak Lucas bardzo rzadko pojawiał się w bibliotece. Co robił całymi dniami? Spędzał czas ze swoją kochanką? To pytanie nie dawało jej spokoju. A jeśli rzeczywiście zaczął mieć do niej zaufanie, czy nie stracił go teraz, kiedy nakrył ją w sypialni lorda Geralda Manneringa?

A co gorsza, będzie musiała znowu wcielić się we włamywacza. Nie widziała innego sposobu spłacenia karcianego długu dziadka.

Zdumiona Emma zobaczyła, że sir Woodrow klęka przed nią na jedno kolano.

- Moja droga Emmo, zbyt wiele myśli pani o tym, aby zadowolić Worthama. Obawiam się, że chce mnie pani opuścić.

Wygląda jak rycerz, starający się o względy damy swojego serca, pomyślała Emma. Był jej tak oddany, tak bardzo lojalny. Dlaczego jednak nigdy nie porwał jej w ramiona? Dlaczego nigdy nie zaznała jego namiętnych pocałunków? Dlaczego nie chwycił jej, aby zanieść do łóżka? Emma myślała teraz o Lucasie, który obejmował ją w ciemnościach, o jego zmysłowych pocałunkach, o dotyku jego rąk. Jej ciało pragnęło tego dotyku, jego dotyku...

Emma zarumieniła się, widząc, że sir Woodrow przygląda się jej uważnie.

- Nigdy pana nie opuszczę - powiedziała, ale słowa te zabrzmiały dziwnie blado.
- Może pójdzie pan jutro ze mną i Jenny na piknik do Hyde Parku - dodała niespodzianie. - Będziemy obchodzić jej półurodziny.

Sir Woodrow skwapliwie przyjął zaproszenie. Emma nie zadrżała, kiedy całował jej dłoń. Nie odczuła tego podniecającego napięcia, które ją zawsze opanowywało, kiedy dotykał jej Lucas. Wystarczyło, aby na nią spojrzeć, żeby jej skóra płonęła.

Czy to oznaczało, że ona kocha Lucasa? A może pożądanie i miłość to nie to samo?

Emma nie znalazła odpowiedzi na to pytanie również następnego dnia. Lucas nie przyszedł wieczorem do jej sypialni. Powinna być z tego zadowolona, odczuwała jednak głębokie rozczarowanie. Od czasu, kiedy spotkali się w sypialni Manneringa, jej mąż trzymał się od niej z daleka. Na pewno był na nią zły.

„To jest twój ulubiony typ kobiety. Ladaczniczka, która oddaje się lubieżnym czynom. A ty chcesz ze mnie zrobić taką samą dziwkę”.

Emma wzdrygnęła się na wspomnienie słów, które rzuciła mu w twarz, chcąc wyprzeć się swojego pożądania. Dziś wieczór przeprosi go, postanowiła i to poprawiło jej humor. Spędzi przyjemny dzień z Jenny.

Zeszła do holu, lecz nie zastała tam córki. Miła, stara niańka powiedziała Emmie, że Jenny już przed kwadransem zeszła na dół. Chyba nie wyszła z domu sama?

Emma szybko przebiegła przez hol. Jej buciki głośno stukały po marmurowej posadzce. Stojący przy wyjściu lokaj szeroko otworzył przed nią drzwi.

- Milady - powiedział z ukłonem - lady Jenny i jego lordowska mość czekają na panią w powozie.

Jego lordowska mość? Emmie serce podskoczyło do gardła. Zatrzymała się w drzwiach. Przy krawężniku stał lekki, odkryty powozik. Siedział w nim Lucas, trzymając jej córkę na kolanach. Uczył Jenny, jak ma trzymać lejce.

Zdumiona Emma przycisnęła dłoń do serca. Jaki to był piękny widok - kochający ojciec wraz ze swoją córeczką. Szczęśliwa rodzina, którą nigdy się nie staną.

- Patrz, mamó. Powożę! - zawołała Jenny. Z tyłu kabrioletu przyczepiony był kosz piknikowy, stajenny trzymał za uzdę karego konia. Czyżby Lucas chciał z nimi jechać? To niemożliwe. Emma umówiła się przecież z sir Woodrowem w Hyde Parku.

- Nie bój się - odezwał się Lucas. - To siedzenie nie jest wcale takie wysokie.

Uśmiechnął się do niej. Emma drżała z lekka, kiedy podchodziła do kabrioletu i miała uchwycić się jego wyciągniętej ręki. Jaki on był przystojny, kiedy się uśmiechał. Co go wprowadziło w tak dobry humor?

Poczuła silny uścisk jego palców na dłoni, stanęła na stopniu, a on podźwignął ją do góry.

Usiadła obok niego na skórzanym siedzeniu. Był chłodny październikowy poranek, ale kiedy zauważyła, że obrzucił jej strój aprobującym spojrzeniem, natychmiast zrobiło jej się gorąco. Cieszyła się, że ma na sobie nową zieloną suknię i odpowiednio dobrany kapelusz.

Siedzieli bardzo blisko siebie. Nie odwracał od niej oczu, ale teraz nic nie mogła wyczytać w jego wzroku. Czy był wciąż wściekły na nią za to niesprawiedliwe oskarżenie? A może myślał o ich intymnym pobycie za parawanem, gdzie nie potrafiła oprzeć się nagłej fali pożądania, a on zaspokoił jej zmysły?

- Mamó?! - zawołała Jenny, ciągnąc ją za spódnice.

- Słucham, kochanie?

- Tato mówi, że będziemy razem powozić. Emma wyciągnęła rękę, aby poprawić loczek Jenny, który wysunął się spod jej czerwonego kapelusika. Nie od razu dotarło do niej to, co mówiła córka. Tato?

Zdumiona Emma rzuciła Lucasowi szybkie spojrzenie, ale on zajęty był wydawaniem poleceń stajennemu. Spojrzała na bruk jezdni, który był tak daleko w dole. Położyła rękę na ramieniu Jenny, a drugą uchwyciła się metalowej barierki.

- Nie wiem, czy to jest bezpieczne. Może lepiej byłoby pojechać koczem...

- Nonsens - odezwał się Lucas. - Musisz mieć do mnie choć trochę zaufania.

- Do nas - pisnęła Jenny. - Ja też powozę.

- Oczywiście, kwiatuszk - uśmiechnął się do niej Lucas. - Muszę tylko widzieć, gdzie mamy jechać - dodał, przesuwając ją trochę na bok.

Emma nie miała okazji, aby zastanowić się, dlaczego Lucas tak szybko zaakceptował Jenny. Stajenny zajął już swoje miejsce z tyłu powozu i gwałtownie ruszyli z miejsca. Emmę owiał chłodny wiatr. Nie wiedziała, czy ma trzymać Jenny, czy chwycić się barierki. Dobry Boże. Co ona robi? Uwikłała się w rozpaczliwą sytuację. Przecież była umówiona z sir Woodrowem.

Dlaczego nie pomyślała o tym, aby pod pretekstem zapomnianej chusteczki wrócić do domu i napisać do niego kilka słów? Lokaj zdążyłby jeszcze doręczyć ten list. Ale na widok Lucasa zapomniała o wszystkim.

- Ale przygoda, prawda, mam? - Jenny roześmiała się radośnie.

Emma zauważyła błysk oczu Lucasa i poczuła nagle, że wszystkie jej troski uleciały z wiatrem. Już dawno nie czuła się tak dobrze.

- Tak. To wspaniała przygoda - potwierdziła ze śmiechem.

Lucas zgrabnie przeprowadzał wysoki kabriolet przez zatłoczone ulice. Wiatr burzył jego ciemne włosy. Wyglądał tak interesująco. Emma pragnęła z całego serca być zawsze razem z nim.

Czy to była miłość?

Zamiast trzymać się barierki, ujęła go pod ramię i oparła się o niego. Nigdy przedtem nie odczuwała takiej pełni życia. Czuła jego udo przy swoim i oblewały ją fale gorąca. A gdyby pozwoliła mu na dopełnienie ich małżeństwa? Ta perspektywa była kusząca. Teraz pojedzie z nim tam, gdzie będzie miał ochotę ją zabrać...

Zorientowała się nagle, że kierują się na północ, nie w stronę Hyde Parku.

- Dokąd jedziemy?

- Za miasto - powiedział. - Do Hampstead Heath. Czy masz coś przeciwko temu?

- Nie. Naturalnie, że nie. Jej modlitwy zostały wysłuchane. Sir Woodrow będzie zaniepokojony, kiedy nie zastanie jej i Jenny w parku o wyznaczonej godzinie. Ale

byłoby o wiele gorzej, gdyby spotkali się z Lucasem. Emma nie miała dziś ochoty na kłótnie. Jutro wyśle bilecik z przeprosinami.

Po godzinie opuścili miasto. Jechali teraz wśród pól, lasków i pastwisk. Mijali kamienne domki farmerów, czasem mignął jakiś okazały dwór na pagórku.

Jenny nie zamykała się buzia. Stale pytała, kiedy dojadą na miejsce. Wreszcie Lucas wskazał jej z uśmiechem zalaną słońcem łąkę.

- Zaraz dojedziemy, kwiatuszku. Tam się zatrzymamy. Pod wysokimi drzewami, nad strumykiem, było idealne miejsce na piknik. Emma chciała rozpakować kosz z jedzeniem, ale Lucas ją powstrzymał.

- Nie teraz - powiedział. - Mam niespodziankę dla dziewczynki, która ma połowę urodzin.

Stajenny przyniósł dużą, płaską paczkę. Jenny otworzyła ją szybko. Zobaczyła pięknie zdobiony, dziwny przedmiot z czerwonego papieru.

- Co to jest? - spytała. - To jakiś dziwny stwór.

- To jest latawiec w kształcie smoka, który przywiozłem z Chin - powiedział Lucas. - Czy chciałabyś go puścić w powietrze?

- Naprawdę mogę to zrobić? - dopytywała się przejęta Jenny.

- Oczywiście. Chodź, pomogę ci - powiedział Lucas. - Jeśli twoja mama pozwoli - dodał, patrząc na Emmę.

Emma była tak wzruszona, że nie mogła wydobyć głosu. Skinęła tylko głową. Co spowodowało taką zmianę?

Zdezorientowana, a jednocześnie uszczęśliwiona Emma szła za nimi przez łąkę, nie zwracając uwagi na wysokie, ostre trawy. Lucas niósł latawiec, a Jenny szła obok niego. Emma usiadła na dużym, płaskim kamieniu, podczas gdy Lucas tłumaczył Jenny, jak trzeba obchodzić się z latawcem.

- Najpierw rozłożymy go na ziemi, potem puszczyć go w powietrze. Wtedy ty weźmiesz kłębek sznurka do ręki, aby kierować latawcem. Musisz mocno trzymać, żeby wiatr ci go nie wyrwał.

Jenny skinęła głową, nie odrywając od Lucasa pełnego uwielbienia wzroku.

Zdjął surduty, marynarkę i rękawiczki i podał je Emmie. Położyła ubranie na kolanach, wdychając jego zapach. Lucas biegł po łące, latawiec złapał wiatr i uniósł się w górę, aby po chwili opaść. Kiedy Jenny i Emma wydały okrzyk zawodu, kolejny podmuch wiatru uniósł go w górę. Czerwony smok z długim, złotym ogonem kołysał się na tle niebieskiego nieba. Jenny biegła za Lucasem, który już zwolnił kroku i szedł,

patrząc na coraz wyżej wznoszącego się smoka. Po chwili wręczył Jenny kłębek sznurka i nachylił się nad nią, coś jej tłumacząc.

Emma poczuła, jak wzruszenie ściska jej gardło. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie płakała od czasu nocy poślubnej, od czasu, kiedy Lucas ją odtrącił, ponieważ nosiła w łonie dziecko innego mężczyzny. To samo dziecko, z którym teraz puszczał latawca. Dziecko jego brata.

Gdyby mogła mu o tym powiedzieć i zrzucić z siebie brzemię tej tajemnicy...

Lucas przez chwilę obserwował Jenny, potem ruszył w stronę kamienia, na którym siedziała Emma. Uśmiech nie schodził mu w twarzy, która przybrała dziwnie łagodny wyraz.

Usiadł obok niej, co spowodowało, że znowu oblała ją fala gorąca.

- To mi przypomina dawne czasy - powiedział. - Robiliśmy z bratem latawce z gazet i kawałków materiału. Wydaje mi się teraz, że to było przed wiekami.

Emma zeszywniała. Mogło się wydawać, że Lucas czyta w jej myślach. Może teraz przyszedł czas, aby powiedzieć mu o Andrew? Może to jest okazja, która nagle spadła z nieba? A może to tylko piekielna pokusa?

Nie mogła sobie wyobrazić Andrew jako młodego, niewinnego chłopca, puszcającego latawce. Wolałaby myśleć, że był okrutnym dzieckiem, które męczyło koty i obrywało motylom skrzydełka.

- Ty i Andrew - wykrztusiła - czy byliście dobrymi przyjaciółmi?

- I tak, i nie - powiedział Lucas z lekkim uśmiechem na ustach. - On był tylko o dwa lata młodszy ode mnie, ale matka okropnie go rozpieszczała. Wstyd mi przyznać, ale chętnie mu dokuczałem, przezywając dzieciuchem. Z tego powodu stale się biliśmy.

- Tak?

- Niestety. Jednak mieliśmy również wiele wspólnych przeżyć: łowiliśmy ryby, łapaliśmy kijanki i łaziliśmy po drzewach. Andrew bardzo chciał zostać kawalerzystą - ciągnął Lucas zmienionym głosem. - Kiedy tylko skończył osiemnaście lat, wymógł na mnie, abym mu dopomógł dostać się do służby. Chyba chciał mi udowodnić, że jest już dorosłym mężczyzną. Do dziś nie mogę odżałować, że nie potrafiłem mu odmówić. Jego śmierć... była dla nas wszystkich potwornym przeżyciem.

„Wortham nie może poznać prawdy... Znienawidziłby Andrew”.

Te słowa wywarły na niej przytłaczające wrażenie. Zobaczyła, jak bardzo Lucas kochał swojego brata. A siedem lat temu, kiedy cała rodzina była w głębokiej żałobie,

ona wykorzystwała jego słabość, udawała, że go kocha, i wymogła na nim pospieszne małżeństwo. Nie złamie mu serca po raz drugi.

- Chciałabym, abyś mógł mi wszystko wybaczyć - szepnęła.

- Nie psujmy wspomnieniami tak miłego dnia - powiedział Lucas. - Już od dawna nie miałem wolnego czasu.

- Dokąd chodzisz każdego dnia? - spytała niespodziewanie Emma.

- Ostatnio do portu - powiedział, obrzucając ją baczny spojrzeniem.

- Do portu? - powtórzyła zdumiona, nie spodziewając się takiej odpowiedzi. -

Masz tam jakieś ważne sprawy?

- Tak, ważne - powiedział, ostrożnie dobierając słowa.

- Ale dzisiaj masz wolne? Lucas uśmiechnął się, patrząc na unoszący się w powietrzu latawiec.

- Powiedzmy, że wczoraj udało mi się odnaleźć coś bardzo ważnego. Coś, co należy do drogiej mi osoby.

Drogiej? Chyba nie miał na myśli... swojej kochanki.

Emma stłumiła urazę. To niemożliwe, żeby poświęcał tej cudzoziemce cały czas, kiedy przebywał poza domem. Emma nie mogła sobie również wyobrazić, co ta kobieta miałaby zgubić w porcie. Chyba tylko biżuterię, która by natychmiast została skradziona.

- Co znalazłeś?

- Nieważne. To nie ma nic wspólnego z tobą. Lucas miał tak zadowoloną minę, że Emma nie mogła powstrzymać ciekawości.

- Wprawiło cię to w bardzo dobry humor.

- Tak. W tym celu objechałem pół świata i wreszcie moje poszukiwania dobiegły końca.

- Jakie poszukiwania...?

- Dość pytań - powiedział Lucas, kładąc jej palec na wargach.

Jego dotyk wzbudził w niej dziwne emocje. Instynktownie wysunęła język, aby poczuć smak jego skóry.

Oczy mu pociemniały. Poglądził ją po policzku, ale nie obdarzył pocałunkiem, którego tak bardzo pragnęła.

Opuścił dłoń i dotknął jej piersi.

- Nie igraj ze mną, Emmo - powiedział. - Jeśli nie chcesz, abym cię zaczął traktować jak konkubinę.

Jego twarz nabrała ponurego wyrazu, lecz Emma nie odczuwała strachu. Krew szybko pulsowała jej w żyłach. Ten nieznaną jej przedtem bezwzględny mężczyzna i zręczny uwodziciel budził jej pożądanie. To także był Lucas. Jej mąż.

- Przykro mi, że powiedziałam, że traktujesz mnie jak dziwkę - szepnęła. - Sama nie wiedziałam, co mówię. Przeżyłam taki... wstrząs.

Patrzył na nią chłodnym wzrokiem, ale jego dłoń nadal spoczywała na jej piersi. Słyszeli wesole okrzyki Jenny z oddali. Byli sami, tylko we dwoje. Emma próbowała wyrazić uczucia, których sama nie rozumiała.

- Lucas, niesprawiedliwie cię oskarżyłam. Pragnęłam, abyś mnie dotykał. To było wspaniałe uczucie. Nie wyobrażałam sobie nawet takich doznań. Wystraszyłam się. Ale od tamtej pory marzyłam o...

Emma zawiesiła głos. Wróciła do niej przeszłość - ból i upokorzenie. Nie mogła zdobyć się na ten ostateczny krok. A tak bardzo tego pragnęła.

- O czym marzyłaś? - spytał Lucas, podnosząc jej głowę i patrząc w oczy.

- Marzyłam o tobie... w moim łóżku... jak się kochamy. Czy przyjdiesz do mnie?

Lekkie drganie mięśnia w policzku było jedyną oznaką jego podniecenia.

- Tak. Pod warunkiem, że całkowicie mi się poddasz.

- Zrobię to.

- Chcę w pełni zrealizować nasze małżeństwo, Emmo. Musisz być tego świadoma.

- Tak. Lucas nie spuszczał z niej wzroku. Emma odniosła wrażenie, że właśnie teraz całkowicie mu się poddała - tutaj, na zalanej słońcem łące, gdzie trawy szumiały na wietrze. Całkowita kapitulacja przejęła ją dreszczem, na poły podniecenia, a na poły przerażenia. Postanowiła jednak nie oglądać się na przeszłość. Musi żyć przyszłością.

Lucas przesunął palcem po jej wargach, w jego oczach dostrzegła niebezpieczne błyski.

- A więc, dziś wieczorem.

- Dziś wieczorem - powtórzyła Emma. Z jednej strony niecierpliwiło ją tak długie oczekiwanie, a z drugiej pragnęła, aby dzień nigdy się nie skończył.

- Tato, mam, na pomoc! Szybko zerwali się na nogi. Emma nie mogła nigdzie dojrzeć Jenny. Ogarnął ją strach.

- Gdzie ona jest? Osłaniając oczy od słońca, Lucas rozglądał się po łące.

- Widzę ją - powiedział. - Sznurek latawca zaplątał się w gałęziach drzewa.

Ruszył w kierunku odległej grupy dębów. Emma zauważyła czerwony latawiec na tle jesiennych liści. Poszła za nim, uważnie omijając krzaki jeżyn, które czepiały się jej jedwabnej spódnicy.

Kiedy znalazła się przy dębach, Lucas siedział wysoko na drzewie, rozplątując sznurek, a Jenny patrzyła na niego z podziwem. Zaklaskała w dłonie, kiedy zsunął się na ziemię, trzymając latawiec w ręce.

Jenny traktowała Lucasa, jakby był dzielnym rycerzem w jej służbie. Emma nie mogła tego zrozumieć. Dopiero przy pikniku, kiedy jedli pieczonego - kurczaka, Lucas zaczął żartować z Jenny i braku zęba, który jej własnoręcznie wyrwał. Oboje rozmawiali z ożywieniem i zgadywali, który ząb będzie następny. Potem zjedli tort, przygotowany na połowiczne urodziny Jenny.

Po posiłku, w doskonałych humorach, poszli nad strumyk, gdzie Jenny próbowała łowić ryby. Emma bardzo pragnęła, aby jej córka mieszkała na wsi. Czyżby Lucas nie wybierał się do swojego majątku w Northumbrii, położonego wśród wzgórz i wrzosowisk? Czy zabrałby ją i Jenny ze sobą? Emma bardzo tego pragnęła. Przynajmniej przez pewien czas byłiby rodziną.

Dopóki nie urodzi mu syna.

Nie będzie teraz o tym myśleć i psuć sobie radości tego cudownego dnia.

Kiedy wracali do miasta, słońce chyliło się już ku zachodowi. Jenny siedziała na kolanach Emmy i przysypiała, nie wypuszczając latawca z dłoni. Opartej o Lucasa Emmie ciarki przebiegały po plecach za każdym razem, kiedy spoglądał na nią z tak dobrze jej znanym półuśmiechem. Wiedziała, o czym myślał.

Dziś w nocy przyjdzie do niej. Dziś w nocy odda się swojemu mężowi. Dziś w nocy stanie się jego prawdziwą żoną. Ta myśl przyprawiała ją o drżenie. Miała zrobić decydujący krok, nie wiedząc, czy przyniesie jej to rozkosz, czy też cierpienie.

Pragnęła podjąć ryzyko. Była na nie przygotowana - przygotowana na zniesienie bólu. Zrobi to dla Lucasa... i dla samej siebie.

Do domu dotarli o zmierzchu. Lucas oddał śpiącą Jenny pod opiekę starej niani, która miała położyć ją do łóżka. Objął Emmę mocno w pasie i wysadził z powozu. Czują, że uginają się pod nią nogi, więc przywarła do jego ramienia, kiedy wprowadzał ją do domu.

Stafford, lokaj, który znajdował się w holu, szybko podszedł do nich.

- Milady - powiedział. - Jakiś człowiek chce się z panią widzieć. Kazałem mu

czekać w kuchni...

- I zabrało mi to pół dnia, jakbym nie miał nic innego do roboty - rozległ się czyjś głos.

Na dźwięk tego głosu serce podskoczyło jej do gardła. Patrzyła z przerażeniem na zbliżającego się do niej mężczyznę. Był nim Clive Youngblood.

Lucas miał ochotę złapać go za gardło i udusić.

Spojrzał na Emmę. Spod runda jej kapelusika wychylała się twarz, której nieskazitelna uroda zapierała mu dech w piersiach. Ale ta piękna twarz pozbawiona już była poprzedniego blasku. Jej palce zaciskały się kurczowo na jego ręce. Zniknęła wesoła, roześmiana żona, która była na pikniku ze swoim mężem i córką - jakby stanowili prawdziwą rodzinę.

To wszystko okazało się złudą. To marzenie już się rozwiało.

Tajny agent, uśmiechając się beczelnie, złożył im ukłon swoim zniszczonym kapeluszem.

- Rosiłbym tylko o kilka minut rozmowy, milordzie i milady. Lucas wziął Emmę za rękę, która zadrżała w jego dłoni.

Odczuł nagłą potrzebę chronienia jej.

- Idź na górę - szepnął. - Ja się tym zajmę.

- Za przeproszeniem, milordzie. Chciałbym jeszcze coś powiedzieć. Ostatniej nocy włamywacz zbudził pannę Pomfret z Portland Place. Trzymał w dłoni naszyjnik ze szmaragdów i...

- Panna Pomfret? - przerwała mu Emma. - Panna Minnie Pomfret?

- Właśnie - mruknął Clive Youngblood, potrząsając palcem. - Pani również się z nią przyjaźni. Pani i pani dziadek.

- Znamy się, ale nie jesteśmy zaprzyjaźnione - odparła Emma chłodnym tonem.

Zdjęła kapelusz i usiadła na krześle przy kominku. Pałące się świece nadawały jej włosom złocisty połysk. Wzdrygnęła się z lekka.

- Muszę przyznać, że ta wiadomość zrobiła na mnie wrażenie. Jakże ona musiała się wystraszyć!

Emma coś wie, pomyślał Lucas. Świadczył o tym zbyt niewinny wyraz jej twarzy, który od razu wzbudził jego podejrzenie. Nie udało jej się okraść lorda Manneringa, a zeszłej nocy była sama. Aż do świtu.

- Proszę powiedzieć, o co panu chodzi - zwrócił się do Youngblooda, kiedy znaleźli się w bibliotece.

- Tak, milordzie. Pan jest jedynym człowiekiem, który przyłapał włamywacza na gorącym uczynku. Gdyby pan i panna Pomfret porównali swoje spostrzeżenia...

- Proszę mi powiedzieć, co ona widziała.

- Powiedziała, że włamywacz był niskim mężczyzną, w każdym razie trochę niższym od niej. Był ubrany na czarno, a na twarzy miał maskę. Kiedy rzuciła w niego poduszką, spod czapki wysunęły się jasne włosy.

Złociste włosy, pomyślał Lucas.

- Mężczyzna, którego złapałem, miał ciemne włosy - skłamał Lucas. - A więc panna Pomfret miała do czynienia ze zwykłym złodziejaskiem.

- Ale on zabrał tylko jeden naszyjnik, nie ruszając reszty biżuterii. To typowe dla włamywacza - upierał się Youngblood, kołysząc się na piętach. - Jest jeszcze jedna rzecz. Panna Pomfret mówi, że ten naszyjnik jest wart pięćset funtów. Czy to nie jest suma długu pani dziadka, milady?

Tym razem Emma nie zdobyła się na ciętą odpowiedź. Siedziała w milczeniu, nie spuszczając wzroku z tajnego agenta. Lucas przypomniał sobie, jak siedziała przy nim w kabriolecie, z błyszczącymi radością oczami i uśmiechem na ustach. Przez cały dzień marzył o tym, aby ją pocałować.

Teraz pragnął wydobyć z niej prawdę... aby ją potem całować.

- Mam już dość tych pomówień. Proszę wyjść - powiedział, patrząc na Youngblooda twardym wzrokiem.

- Ależ milordzie, to jeszcze nie koniec.

- Ma się pan natychmiast wynosić. Albo każę służbie, aby wyrzuciła pana za drzwi.

- Chwileczkę - zawołała Emma, zrywając się z krzesła. - Czy pan aresztował włamywacza?

- Nie, milady. Ale wkrótce to zrobię. Chciałem właśnie powiedzieć markizowi, że włamywacz coś zgubił - oświadczył Youngblood, wyciągając z kieszeni płaszcza czarną rękawiczkę.

Emma wpatrywała się w rękawiczkę nieruchomym wzrokiem. Była teraz śmiertelnie blada.

Lucas wyrwał ją agentowi z ręki. Była to męska rękawiczka z cienkiej kozłej skórki. Na tyle mała, że mogłaby nosić ją Emma.

- Ta rękawiczka o niczym nie świadczy - powiedział Lucas. - Nie bardzo rozumiem, jak taki dowód może panu pomóc w schwytaniu złodzieja.

- Jest w bardzo dobrym gatunku - oświadczył Youngblood, chowając dowód przestępstwa. - Wstąpię z nią do kilku eleganckich sklepów. Może któryś sprzedawca przypomni sobie, kto był nabywcą. Pani jest tym bardzo zainteresowana, milady -

dodał z chytrym uśmieszkiem. - Może chciałaby pani przymierzyć rękawiczkę?

- Ja? - spytała zdumiona Emma. - Co pan sugeruje? Lucas z ledwością pohamował wściekłość.

- Nie mamy czasu na takie zabawy - powiedział stanowczym tonem. - Proszę wyjść.

Pod twardym spojrzeniem Lucasa Youngblood skulił ramiona i skierował się do drzwi.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie. Jeszcze tylko jedno pytanie. Gdzie była lady Wortham ostatniej nocy?

- Ze mną, ty głupcze. Była ze mną.

Lucas złapał Younglooda za kołnierz, wyprowadził go z biblioteki i na dół, aż do holu. Kiedy zdumiony Stafford szybko otworzył drzwi, zepchnął go ze schodów na ulicę.

Tajny agent upadł na kolana, kapelusz spadł mu z głowy. Lucas miał ochotę go obić, zamordować za prześladowanie Emmy. Żadna kara nie byłaby zbyt duża za to, że zepsuł im perspektywę cudownej nocy - nocy, którą mieli spędzić wspólnie.

Kiedy Lucas wrócił do domu, jego żona stała w holu z ręką opartą o balustradę schodów i z zamyśleniem wpatrywała się w sufit. Wyglądała jak spoglądający w niebo anioł. Upadły anioł, pomyślał.

„Marzyłam o tobie... w moim łóżku... jak się kochamy”.

Te słowa stale do niego powracały. Chociaż ciągle jeszcze dławiała go furia, połączona z uczuciem frustracji, nie opuszczało go pożądanie. Miał ochotę obsypywać pocałunkami jej wygiętą szyję, lecz przed oczami wciąż miał obraz zaciągniętego na niej stryczka.

Jego ciężkie kroki odbijały się głośnym echem od marmurowej posadzki. Emma zamrugała gwałtownie, widocznie była myślami daleko stąd. Pewnie zastanawiała się, gdzie ukryć szmaragdowy naszyjnik panny Pomfret.

Pociągnął ją do salonu i zamknął drzwi.

- Żeby to się już nigdy więcej nie powtórzyło - warknął, łapiąc ją za ramiona.

- Co takiego zrobiłam? Powiedziałam, co myślę. Ja też miałam prawo zmierzyć się z panem Youngbloodem.

- Nie udawaj naiwnej. Nie jestem już tym głupcem, za którego wyszłaś za mąż - powiedział, czując, że ogarnia go uczucie przerażenia. - Emmo, jeśli zostaniesz złapana na popełnieniu przestępstwa, to nie uchroni cię fakt, że jesteś żoną lorda.

Założą ci stryczek na szyję. A ja... ja nie będę mógł temu... zapobiec.

Lucas ciężko dyszał. Czuł się bezsilny. Omal nie zaczął się jąkać.

- Wielkie nieba - szepnęła Emma. - Przypuszczasz, że to ja okradłam pannę Pomfret.

- Nie przypuszczam, tylko wiem. Fakty przemawiają przeciwko tobie.

- Powiedziałeś jednak temu agentowi, że spędziliśmy razem noc. Skłamałeś, aby mnie osłonić.

Ku zdumieniu Lucasa, na twarzy Emmy ukazał się uśmiech. Rozzłościł się jeszcze bardziej.

- Oczywiście, że skłamałem. To nie jego przeklęty interes, że mamy oddzielne sypialnie - mówił, zaciskając dłonie na jej ramionach. - Posłuchaj uważnie, Emmo. Nie pozwolę, abyś mnie ponownie zhańbiła.

Emma pochyliła głowę. Po chwili spojrzała mu w oczy, kładąc dłoń na jego policzku.

- Lucas, nie wychodziłam ze swojej sypialni wczorajszej nocy. Przysięgam.

Pieszczota jej palców omal nie pozbawiła go tchu. Chciał wierzyć tym wielkim, niebieskim oczom, które się w niego wpatrywały. Nie poddawał się jednak.

- To może wytłumaczysz mi, dlaczego panna Pomfret zastała w swojej sypialni niskiego złodzieja w czarnym stroju. Złodzieja, który miał jasne włosy jak ty - dodał, przeczesując jej złociste pasma szorstkim ruchem dłoni.

Emma chwyciła go za nadgarstki.

- Mogły być równie dobrze złote, jak i siwe. Youngblood rzucał oskarżenia na oślep. Nie ma żadnego dowodu, poza rękawiczką, która może należeć do każdego.

- Rozumiem - odezwał się Lucas sarkastycznym tonem. - Ktoś podszył się pod włamywacza z Bond Street.

- Właśnie. - Emma przygryzła dolną wargę. Te wargi mogłyby się teraz przesuwac po jego nagim ciele, gdyby nie to, że Emma miała dar sprowadzania kłopotów. Może jeszcze udałoby się uratować tę noc. Byli sami, za zamkniętymi drzwiami. A ona dała mu obietnicę.

„Marzyłam o tobie... w moim łóżku... jak się kochamy”.

Krew coraz szybciej pulsowała mu w żyłach. Niech diabli wezmą sprzeczki. Wystarczyło tylko przytulić ją do siebie, aby mieć wreszcie wszystko, czego pragnął.

Chwycił ją w ramiona, a ona rozchyliła wargi, patrząc na niego rozszerzonymi oczami.

- Przestań! - zawołała, odpychając go od siebie. - To bardzo ważne. Czy ty w ogóle nie słuchasz, co do ciebie mówię?

- To też jest bardzo ważne - odparł. Wsunął obie dłonie pod jej krągłe pośladki i przycisnął ją do siebie.

- Przynajmniej to jest prawdziwe - powiedział - namiętność, którą oboje odczuwamy.

Emma gwałtownie złapała oddech i przymknęła oczy, aby po chwili znowu wyzwolić się z jego objęć.

- Proszę cię, Lucas. Ktoś udaje włamywacza. A ja wiem kto.

W godzinę później powóz Worthama zatrzymał się w ubogiej dzielnicy, w okolicach Cheapside. Emma wysiadła pierwsza. Stała na połamanym chodniku, czekając na Lucasa. W zamożniejszych dzielnicach miasta lampy gazowe jasno oświetlały ulice. Tutaj było zupełnie ciemno. Gęsta mgła otulała budynki. Emma miała na sobie ciepły płaszcz, zadrżała jednak z zimna.

Jakaś wysoka postać stanęła u jej boku. Lucas. Wzięła go pod ramię, tłumiąc rozdrażnienie. Nie powinna mieć do niego pretensji o to oskarżenie. Przecież tyle razy kłamała.

Bolało ją wspomnienie beztriosko spędzonego dnia, który dawał nadzieję, że Lucas zmienia swój stosunek do niej i do Jenny, lecz on nigdy jej nie pokocha. Stał w jej obronie tylko dlatego, żeby uniknąć kolejnego skandalu. Oczekuje jedynie tego, żeby dała mu syna.

Popatrzyła na niewielki budynek, w którym jeszcze przed dwoma tygodniami mieszkała razem z Jenny. To dziwne, ale nie uważała już tego miejsca za swój dom. Wejście było nieoświetlone. Może dziadka nie było w domu. Może znowu gra w karty albo, co gorsza, naraża życie, odgrywając rolę włamywacza.

Lucas zastukał. W uchylonych drzwiach ukazała się rudowłosa kobieta z zapaloną świecą w dłoni. Po chwili jej piegowatą twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Drzwi stanęły otworem.

- Milady! Wróciła pani do domu! Emma chwyciła służącą w objęcia. Poczula znajomy zapach mydła do prania.

- Och, Maggie, tak się cieszę, że cię widzę. Jak dziadek? Maggie wprowadziła ich do przedpokoju i zamknęła drzwi.

- Jest teraz w saloniku. Ten łajdak, tajny agent, przyszedł tu z samego rana, aby go dręczyć. Jego lordowska mość nie wychodził potem z saloniku.

- Ale nie masz pewności, że jeszcze tam jest - powiedział Lucas, podając jej swoją pelerynę.

- Czy uważa mnie pan za głupią, milordzie? - odparowała Maggie. - Nie dalej jak piętnaście minut temu zaniósł mi kolację.

- Nie przyjechaliśmy tu po to, aby żądać od ciebie wyjaśnień, Maggie - pośpiesznie uspokoiła ją Emma.

- Ależ tak - oświadczył Lucas. - Chciałbym wiedzieć, czy lord Briggs wczoraj wieczór wychodził z domu. Około północy.

Z twarzy Maggie zniknął zaczepny wyraz. Spojrzała na Emmę pytającym wzrokiem.

- Możesz wszystko powiedzieć lordowi Wortham - zapewniła ją Emma.

- Około dziesiątej wieczór George zawiózł pani dziadka na przyjęcie i czekał na niego na ulicy, razem z innymi stangretami. Pani dziadek wsiadł do powozu, kiedy zegar wybił drugą - mówiła Maggie, chwytając Emmę za rękę. - Tak mi przykro, milady. Razem z George'em staraliśmy się, aby lord Briggs nie narobił sobie nowych kłopotów. Przysięgam na grób mojej matki.

- Wiem - powiedziała Emma. - To nie twoja wina. To moja wina, pomyślała. Z ciężkim sercem ruszyła po drewnianej, nie przykrytej chodnikiem podłodze, w kierunku saloniku. Zastukała do drzwi i usłyszała stłumione przekleństwo. Lucas położył jej rękę na ramieniu, dodając odwagi. Emma weszła do środka.

Dziadek siedział zgarbiony przy starej sekretarce. Pojedyncza świeca oświetlała porozrzucone papiery. Na stoliku obok stała jego nietknięta kolacja, rostbef i ziemniaki, pokryte skrzepłym sosem. Zajęty był pisaniem.

- Dziadku? Podskoczył z wrażenia. Gęsie pióro wypadło mu z dłoni i znalazło się na podłodze. Zerwał się tak gwałtownie, że przewrócił krzesło. Obrócił się szybko, monokl wypadł mu z oka i chwiało się na przymocowanej do klapy wstążeczce.

- Do licha, dziewczyno! Czy chcesz przyprawić mnie o atak serca?

- Stukałam - powiedziała Emma, podchodząc do niego. - Co piszesz? Chyba nie listy? Przecież nie cierpisz korespondencji.

- Ha! Nigdy nie jest za późno na to, aby nauczyć starego psa nowych sztuczek! - zawołał.

Szybko zebrał papiery i zatrzasnął klapę sekretary, zanim Emma zdołała cokolwiek zobaczyć.

- Co wy tu robicie, u licha? Młodzi ludzie, tacy jak wy, powinni teraz tańczyć na

jakimś przyjęciu. Ja bym tak robił, gdybym był w waszym wieku.

- Jeśli już mowa o przyjęciach - odezwał się Lucas - to właśnie przyszliśmy w sprawie bankietu, na którym nie pojawił się pan wczorajszego wieczoru.

Lord Briggs podniósł monokl do oka, lustrując Emmę i Lucasa uważnym spojrzeniem.

- Aha. Widzę, że Youngblood wam też nadokuczał. Niech go diabli wezmą, razem z tą całą panną Pomfret. Dawnymi czasy takie brzydactwo jak ona byłoby szczęśliwe, gdybym się znalazł w jej sypialni.

- Dziadku! - wykrzyknęła Emma podchodząc do niego. Był od niej niewiele wyższy. Spojrzała mu w oczy.

- Jak mogłeś okraść niewinną dziewczynę? To lord Gerald Mannering wygrał nasze pieniądze, a nie panna Pomfret.

- Coś za coś. Nie zapominaj, że ona też coś ci odebrała - powiedział, machając poplamionym atramentem palcem przed nosem Emmy.

- Mnie? - spytała zdumiona.

- Tak, tak. Ta bezczelna dziewczucha obraziła cię. Ona i inne plotkary szargały twoje dobre imię.

- Obraziła? - zdumiał się Lucas. - Co ona ci powiedziała?

- Nic takiego... - zaczęła Emma.

- To było na balu u Manneringa - wtrącił dziadek. - Ta podobna do myśliwskiego psa panienska uznała, że moja wnuczka jest niegodna, aby z nią rozmawiać. Postanowiłem zemścić się na tej snobce i dobrze ją nastraszyć. Wślizgnąłem się do jej domu, odnalazłem naszyjnik i potrząsałem nim przed jej nosem, kiedy spała - powiedział ze śmiechem, klepiąc się po kolanie. - Omal nie podskoczyła do sufitu. Rzuciła we mnie poduszką.

Emma z trudem stłumiła nerwowy śmiech.

- To wcale nie jest zabawne, dziadku. Zostawiłeś tam rękawiczkę. Co będzie, jeśli Youngblood udowodni, że należała do ciebie?

- I co z tego? Przysięgnę wtedy, że sama zaprosiła mnie do swojej sypialni. Niech jej bogaci rodzice, uganiający się za utytułowanym narzeczonym, udowodnią, że tak nie było.

- To całkowicie zniszczy jej reputację - powiedział Lucas, siadając okrakiem na krześle, z rękami na oparciu. - Oczywiście, zasłużyła sobie na to.

Emma zauważyła, że Lucas wymienia z dziadkiem porozumiewawcze

spojrzenie. Zatrwożyła się nagle.

- O czym wy mówicie? Chyba nie myślicie o tym, aby zrobić taką krzywdę młodej, głupiej dziewczynie?

- Nie - powiedział Lucas. - Myślę teraz o czym innym. Olivia powiedziała mi, jak niegrzecznie zachowała się lady Jasper Putney. Powiedziała ci, że wyglądałaś nienaturalnie blado w dniu swojego ślubu.

Lucas marszczył brwi; wzbierał w nim gniew. Emma zastanawiała się, czy jest zły na lady Jasper, czy też powróciły stare, bolesne wspomnienia.

- Jak można dokuczyć tej starej jędzy? - zastanawiał się lord Briggs. - Już wiem. - Pstryknął nagle palcami. - Na najbliższym przyjęciu wyprowadzę ją do ogrodu, potem zerwę krawat, rozepnę koszulę, żeby pomyślano, że się na mnie rzuciła.

- Nikt w to nie uwierzy. Ona jest zimna jak ryba - powiedział Lucas. - Zagram z jej mężem w karty i oskarżę go o oszustwo. Całe towarzystwo odsunie się wtedy od niego i od niej.

- Nie wolno ci tego robić! - wykrzyknęła przerażona Emma. - On cię wyzwie na pojedynek.

- Słyszałem, że jest marnym strzelcem. - Lucas uśmiechnął się.

- Ledwie trafił włamywacza z bliskiej odległości. - Dziadek się roześmiał.

- Jak możecie robić sobie z tego żarty? - Emma podeszła do Lucasa. - Nie pozwolę ci się pojedykować, Lucas. To czyste szaleństwo!

- Płakałabyś, gdybym zginął? Zadał to pytanie obojętnym tonem, z półuśmiechem, ale nie spuszczał z niej wzroku. Emma miała ochotę go uderzyć, jednocześnie upaść na kolana i wyznać mu swoją miłość.

- Pojedykowanie się jest nielegalne - powiedziała spokojnym tonem. - Poza tym to barbarzyństwo. Zabraniam ci walczyć w mojej obronie - dodała, obracając się do dziadka, który obserwował ich z zainteresowaniem. - Tobie też zabraniam, dziadku, wchodzenia do damskich sypialni i dokonywania tam kradzieży.

- Nic nie ukradłem - powiedział, krzyżując ręce na piersi.

- Możesz to nazwać, jak ci się tylko podoba, ale musisz oddać mi ten naszyjnik - stwierdziła Emma, wyciągając rękę. - Postaram się dyskretnie zwrócić go właścicielce.

- Nie mam go, rzuciłem naszyjnik pod łóżko.

- Nie wzięłeś go? - Zdumiona Emma opuściła rękę.

- Oczywiście, że nie. Mówiłem przecież, że chciałem ją tylko wystraszyć.

W oczach dziadka ukazał się niebezpieczny błysk. Oparł się o sekretkę.

- Mam lepszy plan, aby wypłacić się Manneringowi. Bardzo przemyślny, jeśli już mam się chwalić.

- Jaki plan?

- Nie mogę ci powiedzieć. To tajemnica.

- Czy jest zgodny z prawem?

- Całkowicie.

- Czy to nie ma nic wspólnego z hazardem?

- Nie. Daję ci słowo - powiedział dziadek, kładąc rękę na sercu.

Emma miała nadzieję, że tym razem może mu wierzyć. Nie chciała mu wypominać, że już raz złamał przysięgę. Brak zaufania sprawiłby mu wielką przykrość. Ona sama dobrze wiedziała, jak boleśnie rani czyjaś podejrzliwość.

Lucas wstał z krzesła i objął Emmę ramieniem.

- Skoro już rozwikłaliśmy tę tajemnicę - powiedział - możemy zająć się z żoną innymi sprawami. Bardzo prosimy, aby któregoś wieczoru przyszedł pan do nas na kolację.

- Jestem trochę zajęty - dziadek uśmiechnął się - ale postaram się znaleźć dla was czas. Pozostaje tylko pytanie, czy wy będziecie go mieli dla mnie?

Zdumiona konspiracyjnym mrugnięciem dziadka w stronę Lucasa, Emma została szybko wyprowadzona przez męża do powozu. Nie mogła zrozumieć dziwnego porozumienia, jakie zapanowało między tymi dwoma mężczyznami. Dlaczego Lucas miałby nie mieć czasu na przyjmowanie gości?

Obróciła się do męża, ale nie zdążyła zadać pytania. Lucas ogarnął ją ramieniem i przytulił mocno do siebie.

- Wreszcie - szepnął - będziemy mogli się zająć tymi innymi sprawami.

I jego spragnione wargi znalazły się na jej ustach.

Emma nie doświadczyła zbyt wielu pocałunków, ten był jednak wyraźnie odmienny od wszystkich poprzednich. Gwałtowny, a jednocześnie delikatny, namiętny, a zarazem czuły. W silnych ramionach Lucasa, z jego ustami na swoich wargach, Emma poczuła, że ogarnia ją rozkoszna niemoc. Kiedy potarł szorstkim policzkiem o jej jedwabistą skórę, przywarła do niego, chwytając oddech i drżąc z podniecenia.

Czuła bicie jego serca, widziała błysk jego oczu w ciemności.

- Jesteś moja, Emmo - powiedział. - Nie będę już dłużej czekać. Ta noc będzie naszą nocą.

- Tak - szepnęła. - Tak. Nie myślała już o tym, że on chce jej odebrać pierwородnego syna. Może znalazłaby jeszcze siłę, aby mu się oprzeć, gdyby nie wiedziała, że Lucas będzie dobrym ojcem. Był tak miły dla Jenny, której miał prawo nie lubić.

Wszystko traciło znaczenie, ważny był tylko jego dotyk. Zarzuciła mu ręce na szyję. Lucas. Jej mąż. Czy mogła przypuszczać, że stanie się jej tak bardzo drogi?

Pragnęła być naprawdę jego żoną. Złożyła tę obietnicę na słonecznej łące. Chciała poczuć pieszczotę jego rąk na swoim ciele, powtórzyć to, czego doświadczyła za parawanem w sypialni Manneringa. Bała się jednak tego, co miało nastąpić potem.

Pamiętała przecież tę noc sprzed lat. Poczowała skurcz żołądka na myśl, że Lucas zada jej ból.

- Drżysz cała - powiedział.

- Naprawdę? Sama nie wiem dlaczego.

- Rzeczywiście? - spytał, przesuwając wargami po jej szyi. - To się nazywa pożądanie, Emmo. Czy tego chcesz, czy nie, nasze ciała są dla siebie stworzone. Dostyc już udawania, uwodzenia i innych gier.

Te słowa zwiększyły jej niepokój. Ukryła twarz na piersi Lucasa. Czuła zapach mężczyzny. Stukot kopyt końskich i odgłos toczących się po bruku kół powozu przybliżał ją wraz z Lucasem do domu... do ich małżeńskiego łóża.

- Dlaczego dziadek mówił, że nie będziesz miał czasu w przyszłym tygodniu? - spytała, aby odwrócić myśli od dręczącego ją problemu. - Powiedziałeś mi, że już zakończyłeś swoje sprawy w porcie.

- Może podejrzewał, że ty i ja - powiedział Lucas, całując jej szyję — wreszcie... -

przesunął niżej wargi — doszliśmy do... - całował teraz bliznę na jej ramieniu - porozumienia.

Delikatny nurt rozkoszy uderzał w nią teraz ze zdwojoną siłą. Nie mogła zebrać myśli. Ale tak bardzo pragnęła... mieć nadzieję.

- Czy ty... czy ty nadal masz do mnie pretensję o to, że wciągnęłam cię w małżeństwo?

Jego gorący oddech owiewał jej piersi.

- Zapomnij o przeszłości. To w tej chwili nie ma znaczenia. Jak zręcznie uniknął odpowiedzi na jej pytanie. Może nigdy nie uda się jej przełamać istniejącej między nimi bariery. Nie mogła mu przecież wyznać, że mężczyzną, który ją zhańbił, był jego rodzony brat.

Odczuła nagle rozgoryczenie, ale nie trwało ono długo. Lucas rozpiął guziczki jej sukni, zsunął ją z ramion. W ciemnym wnętrzu powozu zajaśniała biel koszuli. Emma gwałtownie złapała oddech, kiedy położył jej dłonie na piersiach. Po chwili poczuła jego wargi na brodawce. Całował jej piersi przez koszulę. Instynktownie zanurzyła ręce w jego włosach...

- Och, Lucas - szepnęła. - Lucas. Zsunął jej koszulę z ramion. Całował jej nagie piersi, brał do ust brodawki, drażniąc je wargami i zębami. Z ust Emmy wydarł się jęk rozkoszy.

Powóz przechylił się na zakręcie. Lucas podtrzymał ją. Emma zerknęła przez firankę, kiedy zatrzymali się przed rześcicie oświetlonym wejściem do Wortham House.

Zaczęła szybko naciągać na siebie suknię, ale gładki jedwab wysuwał się jej z palców.

- Pomóż mi. Szybko. Wywołamy skandal.

- Stale to robimy - powiedział spokojnie Lucas. - Nie martw się. Dam ci swoją pelerynę.

Zręcznym ruchem okrył ją całą i zawiązał tasiemki pod szyją. Zachowywał się tak, jakby ratowanie dam z trudnych sytuacji należało do jego codziennych obowiązków.

Emma kurczowo podtrzymywała stanik sukni, kiedy lokaj otworzył drzwiczki powozu. Guziki były rozpięte, suknia zsuwała się coraz niżej, Emma skrzyżowała ręce na piersiach, aby podtrzymać śliski materiał, ale zrobiła to zbyt późno. Suknia już kłębiła się u jej stóp.

- Pozwól - szepnął z uśmiechem Lucas. Objął ją silnym ramieniem i wprowadził do domu. Jego ciężki krok i lekki stukot jej pantofelek zabrzmiały głośnym echem na marmurowej posadzce.

Weszli na schody. To nieuchronne, pomyślała Emma. Zaraz znajdą się w łóżku. Odczuła skurcz strachu, który był jednocześnie oczekiwaniem rozkoszy.

Na górze panowała cisza. Na korytarzu nie było żywego ducha. Nadszedł czas, aby spełniła daną Lucasowi obietnicę i przyjęła jego nasienie do swego łona. Nogi się pod nią uginały. Gdyby Lucas jej nie podtrzymywał, na pewno by upadła.

Wprowadził ją do sypialni i odesłał zdumioną pokojówkę. Zamknął drzwi i zdjął z niej pelerynę. Całym ciałem przycisnął ją do ściany.

- Nareszcie - powiedział ochryplym głosem - spędzimy taką noc, jaką powinniśmy byli spędzić siedem lat temu.

Czuła jego nieustępliwy zamiar osiągnięcia celu. Ta myśl ostudziła jej zapał. Jego usta szukały jej warg, suknia znalazła się u jej stóp. Przestraszyło ją jego zapamiętanie, chociaż pocałunek wyzwalał w niej chęć oddania mu się bez reszty. Kiedy poczuła, jak jego palce pieszczą brodawki jej piersi, nie była już zdolna do racjonalnego myślenia. Wygięła biodra, aby być jak najbliższej niego.

Jego dłonie przesunęły się teraz w dół, dotykając jej bioder, badając krągłość pośladków. Pragnęła, żeby wsunął jej rękę pod koszulę, chciała poczuć jego intymny dotyk. Kiedy sama znajdzie zaspokojenie, łatwiej jej będzie znieść później nieuchronny ból. Ale Lucas chwycił ją za rękę, przyciskając jej dłoń do swoich spodni.

Wyczuła pod palcami jego nabrzmiałą męskość, która jak stalowy miecz miała się wedrzeć w jej łono.

- Tracę rozum - szepnął, napierając na jej dłoń. Emmę przebiegł dreszcz. To był głos jego brata. To, co na słonecznej łące wydawało się wspaniałe, w przyciemnionej sypialni stało się nagle przerażające.

Słowa Lucasa wydobyły z zakamarków pamięci inny głos, tak podobny do jego głosu.

„Tracę rozum...” Przygniótł ją do ziemi... jego chrapliwy oddech parzył jej twarz... przeszył ją ból jak pchnięcie szabli.

Strach przewyciężył namiętność. - Przestań! - krzyknęła. - Przestań! Odepchnęła go tak mocno, że oparł się o stolik. Wazon spadł na podłogę. Cieplarniane róże rozsypały się, woda zalała dywan.

Lucas oddychał ciężko. Widziała drgający mięsień jego policzka.

- Co się stało? Umówiliśmy się...

- Wiem. Ale nie jestem gotowa. Ja,.. Emma nie dokończyła zdania. Drżała tak silnie, że słychać było szczykanie jej zębów.

Lucas wyprostował się. Jego twarz miała zacięty wyraz. Patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Niech tak będzie. Przyjdź do mnie, kiedy będziesz gotowa. Oparta o krzesło, patrzyła, jak odchodzi. Odczuwała dziwne drzenie w palcach - nadal czuła dotyk jego męskości. Jego członek był bardzo duży, zbyt duży, aby mógł się w niej zmieścić.

A jednak miała chęć, aby go zawołać. Czemu tak się zachowała?

Ale on już wszedł do swojej sypialni i zamknął za sobą drzwi. Emma słyszała teraz tylko kapanie kropli wody z przewróconego wazonu.

Lucas chodził po sypialni, zdjął marynarkę i rzucił ją na podłogę. Nie mógł dojść do siebie. Co on zrobił najlepszego? Ja mógł być taki głupi? Zlekceważyć jej lęki? Zapomnieć, że należy ją traktować delikatnie? Był zbyt opanowany przez własną żądzę, aby móc o tym myśleć.

Niech szcześnie ten łajdak, który ją zgwałcił. Ale on go odnajdzie i zemści się na nim!

Lucas zerwał krawat i rzucił go na podłogę. Przecież zawsze potrafił panować nad sobą. Powściągliwość wzmagała uczucie rozkoszy. Jednak przy Emmie tracił wszelką kontrolę. Swoim zachowaniem zniszczył rezultaty, jakie zdołał osiągnąć w ciągu dwóch tygodni.

Ale to nie wszystko. Musiał też przyznać, że pragnął mieć nad nią władzę, móc sprawić jej ból. Żeby już nigdy nie mogła go skrzywdzić.

Jestem piekielnym idiotą, pomyślał, uderzając pięścią w kolumnienkę łóżka. Zatrzeszczało drewno, zafalowały zasłony. Ból go otrzeźwił.

W drzwiach garderoby stanął Hajib.

- Czy coś się panu stało? - spytał, podbiegając do niego.

- Nie. - Lucas schował stłuczoną rękę za plecami.

- *Allah akbar*, Bóg jest wszechmocny. - Skłonił się Hajib. - Czym mogę panu usłużyć?

- Zostaw mnie samego. Nie zważając na słowa Lucasa, służący padł przed nim na kolana.

- Proszę pozwolić, abym mógł się na coś przydać. Lucas zgodził się, aby lokaj ściągnął mu buty i skarpetki.

Podszedł bosy do stolika, na którym stała karafka brandy.

- To wszystko. Nic więcej nie będzie mi potrzebne. Hajib podniósł się; jego szara szata szeleściła cicho, kiedy zbierał z podłogi ubranie Lucasa.

- Angielska żona nie zadowala pana. Czy powróci pan do łóża Shalimar?

- To nie twoja sprawa - warknął Lucas. Nie pragnął szukać zaspokojenia w ramionach kochanki, lecz we wzroku służącego wyczytał coś jakby wyrzut. To prawda. Zaniedbywał Shalimar.

- Myślę, że czuje się szczęśliwa po odzyskaniu Sanjeeva. Nie jest chyba smutna?

- Nie moją rzeczą jest o tym sądzić.

- Do licha, przestań być taki dyskretny. Czy ona pragnie wrócić do Kaszmiru?

- Ona chce się stosować do pana życzeń, milordzie. Ma wobec pana wielki dług wdzięczności za odszukanie jej syna.

Hajib zachowywał się równie pokornie jak Shalimar. Lucas zwykle akceptował takie zachowanie, nawet podobały mu się te przejawy odmiennej kultury, ale teraz złościło go to. O wiele większą satysfakcję dawało mu towarzystwo odważnej, mającej swoje zdanie Angielki.

Podniósł kieliszek brandy do ust i opróżnił go jednym haustem, lecz nie zmniejszyło to jego poczucia winy.

- Chcę, żebyś odwiedził Shalimar i sprawdził, czy ma wszystko, czego potrzebuje. Udekoruj jej mieszkanie ozdobami z Kaszmiru. Koszty nie mają znaczenia.

- A głowa tygrysa? Czy mogę ją do niej zabrać? - spytał Hajib. Jego ciemne oczy nie zdradzały żadnych emocji.

- Maskę?! - wykrzyknął zdumiony Lucas. - Nie, maska jest zbyt cenna, aby miała służyć jako dekoracja. Zostanie wystawiona w muzeum, gdy tylko zostanie dobudowane nowe skrzydło.

- Tak, panie. - Hajib spuścił wzrok.

- Powiedz Shalimar, że zabiorę ją i Sanjeeva do Indii, ale jeszcze nie teraz. Najwcześniej za rok. Interesy mogą mi zabrać więcej czasu, niż przewidywałem.

- Będzie, jak pan rozkaże.

Służący skłonił okrytą turbanem głowę i wyszedł z sypialni. Lucas popatrzył na drzwi. Interesy. Miał tu swoje interesy.

Chciał zostać w Anglii tak długo, dopóki nie zdobędzie Emmy. Dopóki nie urodzi mu dziecka. A on potrzebował - pragnął - syna. Miał do tego prawo.

Pragnął tego, co Emma już posiadała - dziecka, które by rozjaśniło jego życie. Syna albo córki, jak Jenny. Emma pozbawiła go możliwości posiadania normalnej rodziny, więc mógł żądać od niej zapłaty. To wszystko.

Czy rzeczywiście tak było? Lucas powoli odstawił kieliszek. Przecież on pragnął obudzić w Emmie pożądanie. Do siebie. Chciał, żeby mu oddała nie tylko swoje ciało, ale również i duszę. Bo jego duszę już zbyt długo miała w swoim posiadaniu.

Oparł drżące dłonie o gzyms kominka. Mogą upłynąć całe tygodnie, zanim ona znowu nabierze do niego zaufania, zanim będzie mógł zaspokoić swoje pożądanie. Ale będzie obchodził się z nią delikatnie. Weźmie ją tylko wtedy, kiedy sama będzie tego chciała, albo nie weźmie jej wcale.

Usłyszał, że ktoś otwiera drzwi. Owiało go chłodne powietrze. Nie życzył sobie towarzystwa, a już na pewno nie Hajiba. Obrócił się gwałtownie.

- Czy ci nie mówiłem... W drzwiach stała jego żona. Poczłł suchość w ustach, zwilgotniały mu dłonie. Ponownie ogarnęło go pożądanie.

Emma miała rozpuszczone długie do pasa włosy. Prawie przezroczysta nocna koszula sięgała jej do bosych stóp.

Szybko rzuciła okiem na ogromne łożo, po czym spojrzała na niego szeroko otwartymi, niebieskimi oczami.

- Lucas, przykro mi, że popadłam w panikę. To było tylko... nagle wspomnienie. Proszę cię, wybac mi.

Lucas nie mógł wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Jego nabrzmiała męskość napierała na cienką tkaninę spodni. Myślał tylko o tym, że pod nocną koszulą Emma jest zupełnie naga. Widział zarys jej piersi i ciemny trójkąt pomiędzy nogami. Dlaczego znowu chce go dręczyć?

Emma zrobiła kilka kroków w jego kierunku.

- Powiedziałaś, żebyś przyszła do ciebie, kiedy będę gotowa. Jestem już gotowa. Złożyłam ci obietnicę i chcę jej w pełni dotrzymać. Dzisiejszej nocy.

- Nie będę zmuszał odpornej kobiety.

- Wiem o tym - powiedziała, wyciągając do niego rękę. - Dlatego też chcę zostać twoją żoną. Czy pokażesz mi, jak mogę sprawić ci przyjemność?

Lucas nie mógł uwierzyć własnym uszom. Emma dawała mu szansę naprawienia błędów. Szansę udowodnienia jej, że nie musi się go obawiać. On też musi sobie udowodnić, że ona mu nie zagraża.

Ujął jej drobną dłoń.

- Twoje zadowolenie sprawi mi przyjemność. Mężczyzna pragnie dać szczęście kobiecie.

- Nie wszyscy mężczyźni. Lucas objął ją czule i spojrzał jej w oczy.

- Ja nie jestem tamtym łajdakiem. Musisz o tym pamiętać.

- Oczywiście - odpowiedziała szybko. Zbyt szybko. - Posłuchaj, Emmo. Jeśli powiesz mi, żebym przestał, to bez względu na wszystko, zrobię to.

- Wiem.

- Mogę ci też obiecać, że doznasz rozkoszy. Jak wtedy na balu. Musisz mi tylko zaufać.

Emma zagryzła wargę i wolno skinęła głową.

- To dobrze.

Pod jego płonącym wzrokiem Emma odczuła dreszcz trwożliwego podniecenia. Czuli w nim gwałtowną, nieujarzmioną siłę. Miał na sobie tylko rozpiętą białą koszulę i ciemne spodnie. Włosy na jego pięknie opalonej klatce piersiowej łaskotały jej piersi przez cienką koszulę. Wdychając męski zapach, dotykając jego rozpalonej skóry, odczuła gwałtowny ucisk pomiędzy nogami.

- Chodźmy do łóżka - szepnęła. Uśmiechnął się tajemniczo, a dołeczki w jego policzkach spowodowały, że wydał się jej niesłychanie przystojny.

- Damy mają pierwszeństwo. Zanim zdążyła rozszyfrować znaczenie tych słów, uniosły ją silne ramiona i po chwili leżała już na łóżku. Na nim. Ciężkie zasłony odgradzały ich od całego pokoju. Lucas był pod nią, jego ciemna głowa odcinała się od bieli poduszki. Biło jej mocno serce, ale leżała spokojnie na tym muskularnym, męskim ciele.

- Czy nie powinniśmy... zmienić pozycji? - spytała.

- Mówiłaś, że chcesz mi sprawić przyjemność - powiedział, przesuając dłońmi po jej plecach. - A to właśnie sprawia mi przyjemność.

- Ja myślałam... to nie wydaje się...

- Właściwe? - podchwycił, wsuwając jej dłonie pod pośladki. - Nie może być nic niewłaściwego pomiędzy mężem i żoną, Emmo. Powinnaś już o tym wiedzieć.

Myślał zapewne o ich poprzednich zbliżeniach - kiedy ją masował, kiedy drażnił jej ciało za pomocą pawiego pióra, kiedy jego intymny dotyk dał jej tyle rozkoszy. Zrozumiała nagle, że tym razem sytuacja była odmienna. Już nie musiała poddawać się Lucasowi, bo oddał sprawy w jej ręce.

- Co mam robić? - szepnęła.

- Wszystko, co sprawia przyjemność. Leżał spokojnie, z uśmiechem na ustach. Lucas chciał, aby przejęła inicjatywę. Chciał, żeby go uwodziła. Nie w ten sposób wyobrażała sobie spełnienie ich małżeństwa.

Jego pierś unosiła się w szybkim oddechu, łaskoczając jej piersi. Koszula podwinęła się jej aż do kolan, więc przez cienki materiał czuła na pośladkach jego gorące dłonie. Nagle ogarnęło ją pragnienie, aby poczuć jego dotyk na nagim ciele.

Usiadła, zdjęła koszulę i rzuciła ją na podłogę. Położyła się na nim, naga. Jego dłonie przesuwały się teraz po jej plecach. Spojrzała na niego.

Już się nie uśmiechał. Żar pożądania, jaki dojrzała w jego oczach, spowodował, że poczuła wilgoć pomiędzy nogami i nagle pragnienie czegoś więcej. Lucas rozchylił wargi.

Emma oparła mu rękę na ramionach i zbliżyła usta do jego warg. Oddając jej władzę na sobą, spowodował, że pozbyła się wszelkiego lęku.

- Lucas - szepnęła. - Czy mogę cię pocałować?

- Nie musisz mnie pytać o pozwolenie. Czekał cierpliwie, z na wpół przymkniętymi oczami. Kiedy dotknęła wargami jego ust, poczuła gorzki smak brandy. Jej język penetrował wnętrze jego ust.

Lucas oddawał jej pocałunki, pieścił piersi. Wydawało się, że doskonale wiedział, czego pragnęła. A ona nie potrafiła zrozumieć, czego jeszcze domagało się jej rozpalone ciało.

„Wszystko, co sprawia przyjemność”.

Ocierала się o niego biodrami. Pierś Lucasa unosiła się urywanym oddechem, zaciskał palce na jej ramionach, ale nie wykonał żadnego ruchu, aby przejąć inicjatywę. Emma coraz silniej wtulała się w niego biodrami, nie mogąc znaleźć zaspokojenia.

Opuściła rękę, chcąc mu rozpiąć spodnie. Złapał ją za nadgarstek.

- Emmo? Nie zastanawiała się, co robi. Po prostu mu ufała.

- Proszę cię - szepnęła. Jego palce zacisnęły się na jej dłoni, po chwili sam rozpiął spodnie. Emma westchnęła, zamknęła oczy i opuściła biodra, ocierając się o jego męskość. Sztywny, twardy członek stanowił przeciwieństwo jej miękkiego łona. Zakręciło się jej w głowie. Czuła, że za chwilę ogarnie ją panika. Co ona robi?

„Wszystko, co sprawia przyjemność”.

Znowu opuściła się niżej. Z ust Lucasa wydarł się chrapliwy jęk. Czuła jego gorące usta na piersiach, nie odbierał jej jednak inicjatywy. Emma zatraciła się

całkowicie, coraz szybciej ocierając się o jego pulsującą męskość. Gdyby pierwsza mogła znaleźć zaspokojenie, łatwiej byłoby jej znieść ból, kiedy on będzie w nią wchodził. Gdyby tylko...

Lucas wpił palce w jej pośladki, wymamrotał kilka niezrozumiałych słów... i wyrzucił nagle biodra do góry. Uczucie, że ma go już w sobie, było tak niezwykle, że zamarła na chwilę.

Obejmował ją mocno, pocierając policzek o jej włosy.

- Emmo, moja słodka, przebac mi. Nie, nie przebaczaj, pozwól mi tak zostać.

Jego słowa docierały do niej jakby przez mgłę.

- Jesteśmy zespoleni.

- Tak - szepnął, zasypując jej twarz pocałunkami. - Nie każ mi... przestać.

- Och, nie. Lucas, to jest takie... Nie mogła znaleźć słów. Nie odczuwała bólu ani odrazy, tylko niesłychaną rozkosz. Położyła mu głowę na piersiach, słuchając uderzeń jego serca. Dała się porwać potężnej fali namiętności. Stanowili jedno ciało. To było najcudowniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doznała. Opuściła się jeszcze niżej, aby znalazł się w niej głębiej.

- Lucas... mój mężu... jestem twoja.

- Tak - wydyszał. - Tak. Przewrócił ją na plecy, ich splecione dłonie znalazły się na poduszce. Wycofywał się z lekka i wchodził w nią znowu, a ona zaczęła dostosowywać ruchy swojego ciała do jego ruchów. Pozbawiona strachu, niesiona falą pożądania, wznosiła się razem z nim na wyżyny rozkoszy, a ich serca biły zgodnym rytmem.

- Przepraszam, że przeszkadzam, milady - głos Stafforda wyrwał Emmę z zadumy - ale ma pani gościa.

Tego ranka przez okna biblioteki wpadały jasne promienie słońca. Emma stała zamyślona, trzymając w dłoni figurkę boga, przedstawionego pod postacią słonia, ale to nie indyjskie bóstwo zaprzętało jej myśli. Rozpamiętywała cudowne przeżycia poprzedniej nocy.

Nocy, podczas której pozbyła się strachu i odrazy, uczuć, które towarzyszyły jej przez długie lata. Dzisiaj czuła się całkowicie odprężona i pełna życia. Tej nocy wydobyła się z mroku na jasne światło dnia. Lucas tulił ją do siebie, jakby dzielił jej uczucia i pragnął przedłużyć tę noc. Nie mówił wiele i sprawiało jej radość, że potrafili zapomnieć, choćby na chwilę, o tym, co ich dzieli. Później kochali się znowu. Zaspokojona, szczęśliwa, zasnęła w jego ramionach.

Zbudziła się w zalanej słońcem sypialni. Lucasa już nie było. Zobaczyła tylko smagłą, uśmiechniętą twarz jego lokaja, Hajiba. Zarumieniła się na to wspomnienie, Hajib był wyraźnie uradowany, widząc markizę w łóżu swojego pana. Lord Wortham, jak ją poinformował, odjechał już powozem w nieznanym kierunku.

Cały poranek upłynął Emmie na niecierpliwym oczekiwaniu. Pragnęła, aby szybko wrócił i wziął ją w ramiona...

- Przyniosłem bilet wizytowy tego dżentelmena, milady - powiedział Stafford.

Emma zobaczyła jego rękę w białej rękawiczce, podsuwającą jej srebrną tacę.

- Dziękuję. Pograżam się w marzeniach jak młoda panienka, pomyślała Emma. A przecież ostatniej nocy została wtajemniczona w najskrytsze tajniki kobiecości.

Odstawiła statuetkę i wzięła bilet wizytowy z tacy. Na widok nazwiska wydrukowanego na białym kartoniku doznała wstrząsu. Dobry Boże, jak mogła zapomnieć?

- Proszę go tutaj przysłać - powiedziała.

- Tak, milady - odrzekł lokaj z ukłonem.

Emma wygładziła drżącymi rękami swoją jasnobrzoskwiniową suknię i podeszła do lustra, aby poprawić włosy. Zaskoczyła ją zmiana, jaką dojrzała. Miała zaróżowione policzki i łagodny wyraz twarzy. Ogarnęło ją dziwnie ciepłe uczucie.

Położyła rękę na brzuchu. Może tli się w niej już zalążek nowego życia. Ta myśl napełniała ją strachem, ale też nieodpartym pragnieniem. Chciała nosić w łonie

dziecko Lucasa. Pragnęła tego z całego serca.

Gdyby tylko mogła odciąć się wraz z Lucasem od reszty świata. Gdyby mogli zapomnieć o tych długich, straconych latach. Marzyła o tym, aby Lucas trzymał ją w ramionach, całował, był w niej...

Usłyszała kroki w korytarzu i do biblioteki wszedł sir Woodrow Hickey. Jak zwykle trzymał się prosto i był nieskazitelnie ubrany.

- *Madame...* - Pochylił się nad jej wyciągniętą dłońią.

- Sir Woodrow. Kiedy Emma poczuła zapach drzewa sandałowego, jego ulubionej wody toaletowej, jej dobre samopoczucie nagle się ulotniło.

- Proszę mi wybaczyć - zaczęła. - Obiecałam przyprowadzić Jenny do Hyde Parku wczorajszego ranka, ale musiałam zmienić plany. Mam nadzieję, że nie czekał pan zbyt długo.

- Trzy godziny, ale to nie ma znaczenia - powiedział, zaciskając wargi.

Ogarnęło ją głębokie poczucie winy. Nie wiedziała, jak ma go przeproszać.

- Przykro mi. Naprawdę, bardzo mi przykro. Woodrow zaczął nerwowo chodzić po bibliotece.

- Moja droga Emmo, ja przede wszystkim martwiłem się o panią. Obawiałem się, że otrzymała pani zakaz wszelkich kontaktów ze mną. Pani i Jenny. Że mąż pani zabronił - dodał ściszym głosem, obrzucając ją przenikliwym spojrzeniem.

- Lucas? - spytała Emma, rumieniąc się na sam dźwięk tego imienia. - Nie. Nic podobnego.

- Więc może zechce mi pani objaśnić, jaka była tego przyczyna.

Emma z trudem przełknęła ślinę. Jak mogła mu to powiedzieć?

Spędziła z Lucasem i Jenny cudowny dzień w Hampstead Heath, to był prawdziwie rodzinny piknik. A później - w nocy - doznała w jego ramionach rozkoszy, która przechodziła jej najśmielsze marzenia.

- Wydaje mi się, że tylko dezaprobata męża tłumaczy fakt, że nie dostałem od pani żadnej wiadomości - odezwał się sir Woodrow. - To się zdarzyło po raz pierwszy.

I po raz pierwszy zdarzyło się, że sir Woodrow tak otwarcie dał wyraz swojemu niezadowoleniu. Był zawsze bardzo opanowany i powściągliwy. Kiedy inni mężczyźni zaczęli traktować Emmę jak kobietę upadłą, on zawsze odnosił się do niej z najwyższym szacunkiem.

- Ja... ja wyjechałam na cały dzień z miasta - powiedziała. - Lucas chciał, abyśmy razem z Jenny mu towarzyszyły.

- Razem z Jenny? - spytał zdumiony sir Woodrow. - Dlaczego?

- Uważał, że należy nam się wypoczynek na świeżym powietrzu. W tym pośpiechu zapomniałam wysłać panu wiadomość.

Emma powstrzymała się przed dalszymi przeprosami. Nie chciała mu nadskakiwać.

- Rozumiem. Czy on naprawdę mógł to zrozumieć? Czy Woodrow mógł zdać sobie sprawę z tego, co do niej samej dopiero zaczynało docierać, że nie kocha żadnego innego mężczyzny, tylko Lucasa.

Emma podeszła do okna. Patrzyła na złote liście drzew w ogrodzie. Rozgorzało w niej namiętne uczucie, do którego przedtem nie przyznawała się sama przed sobą. „Kiedy na niego patrzysz, aż bije z ciebie blask”, mówiła Olivia.

Ta świadomość zburzyła wszystkie poprzednie plany. Wiedziała, że pragnie zostać z Lucasem, odzyskać jego miłość. Nie chciała już rozvodu - i małżeństwa z sir Woodrowem. Ale jak będzie mogła sprawić ból człowiekowi, który stał przy niej wiernie w najgorszym okresie jej życia?

- Moja droga, proszę nie brać moich słów do serca - powiedział Woodrow, kładąc jej rękę na ramieniu. - Wypowiadałem je w trosce o panią i o Jenny.

- Zasługuję na naganę - szepnęła.

- To proszę mi powiedzieć, skąd się wziął ten grymas na pani ślicznej twarzy? Jeśli Wortham źle panią traktuje...

- Nie! - zawołała Emma, obracając się do niego.

W jego szarych oczach zobaczyła wyraz czulej troski. Dlaczego on nigdy nie wzbudził w niej pożądania? Nie rozpałił żaru namiętności?

Nie mogła pozwolić, aby nadal na nią czekał, aby żywił nadzieję.

- Nie wiem, jak mam to powiedzieć. Nie jestem pewna, czy powinien pan na mnie czekać. To znaczy, nie mogę wymagać, aby czuł się pan związany swoją obietnicą małżeństwa. Nie wiadomo, czy mój mąż w ogóle kiedyś zgodzi się na rozwód.

Sir Woodrow stał nieruchomo; jego rumiana twarz przybrała barwę popiołu.

- Pani mnie odpycha? Po tylu latach przyjaźni?

- Możemy pozostać przyjaciółmi - uspokajała go Emma. - Bardzo sobie cenię pana towarzystwo. Jenny też bardzo pana lubi. Nasze stosunki niewiele się zmieniają.

- Niewiele - powtórzył zduszonym głosem. - To zmienia wszystko. Wszystko! - wykrzyknął, tapiąc ją za rękę. - Emmo, błagam panią, niech pani to przemyśli. Nie może pani puścić w niepamięć naszych wspaniałych siedmiu lat dla mężczyzny, z

którym mieszka pani od niecałych dwóch tygodni. On w każdej chwili może panią porzucić i zostawić samą. Jenny traktuje mnie jak ojca. Z radością poczekam na panią, bez względu na to, jak długo to będzie trwało. Jeśli moje niebaczne słowa sprawiły pani przykrość...

Emma potrząsnęła głową.

- Mój drogi Woodrow. Jest mnóstwo młodych dam, które chętnie odwzajemnią pana miłość, na co pan tak bardzo zasługuje.

- Moje serce należy wyłącznie do pani. Nikt inny nie wchodzi w rachubę.

Widziała cierpienie w jego oczach. Czy to możliwe, że tak bardzo ją kochał, a ona nawet o tym nie wiedziała?

- Przykro mi - szepnęła. - Nie chciałam sprawić panu bólu, pragnę tylko dotrzymać przysięgi, którą składałam Lucasowi. Nasze małżeństwo zostało zawarte w bardzo niesprzyjających okolicznościach, ale teraz... może...

Oczy mu pociemniały. Zacisnął wargi.

- Więc Wortham zdołał wreszcie zwabić panią do swojego łóżka.

Emma patrzyła na niego bez słowa. Nie chciała mówić o czymś, co było jej intymnym, cudownym przeżyciem.

- Chcę panią ostrzec - powiedział, ściskając jej dłonie, które próbowała uwolnić z jego rąk. - Mężczyźni, tacy jak on, składają obietnice, których nie mają zamiaru dotrzymać. On chce tylko, aby urodziła mu pani syna. Potem wyrzuci panią i Jenny na ulicę.

Czy to możliwe? Czy Lucas mógłby być tak okrutny? Mógłby, ponieważ zawarli umowę. Zostawił ją dzisiejszego ranka bez słowa pożegnania. Nie obiecywał jej też niczego tej nocy. To ona się zmieniła, przed nią otworzyło się okno na świat i wezbrała nadzieja szczęśliwej przyszłości. Słowa Woodrowa przywołały ją do rzeczywistości. Czy Lucas odczuwał to samo co ona? A może ta noc nie miała dla niego innego znaczenia, poza zaspokojeniem fizycznego pożądania?

Trzasnęły drzwi.

- Proszę nie dotykać mojej żony. Lucas wszedł do biblioteki. W ciemnym ubraniu, z niedbale zawiązanym krawatem, wyglądał niesłychanie urodziwie. Kosmyk włosów opadał mu na czoło, ale twarz miał ściągniętą gniewem. W ręce trzymał maskę tygrysa. Brązowy jaspis i żółte diamenty roz błysły w słońcu.

- Wortham - powiedział Woodrow, puszcżając dłonie Emmy.

- Hickey. Przypuszczam, że już się pan pożegnał. Lucas podszedł do Emmy i

pocałował ją w policzek.

- Dobrze spałaś, kochanie? Rozradowana nagle Emma skinęła głową. Wraz z wejściem Lucasa wszystko się zmieniło - słońce jaśniej świeciło, dźwięki stały się bardziej wyraziste, nawet zapachy nabrały nowej barwy. Zawahała się na moment. Czy Lucas rzeczywiście chciał jej okazać czułość, czy też zademonstrować, że tylko on ma do niej prawo?

Woodrow nie ruszył się z miejsca. Obaj mężczyźni mierzyli się wrogim spojrzeniem. Emma stanęła pomiędzy nimi.

- Lucas - zwróciła się do męża - jak uroczo powitałeś naszego gościa.

Zanim zdążył odpowiedzieć, obróciła się do drugiego mężczyzny.

- Sir Woodrow, może napiłby się pan herbaty?

- Nie, dziękuję. Może następnym razem - odpowiedział i uklonił się sztywno. - Jeśli nie żądam zbyt wiele, czy mógłbym zobaczyć się teraz z Jenny?

- Tak...

- Nie - wtrącił Lucas aksamitnym głosem. Odłożył maskę tygrysa na mahoniowe biurko i usiadł na jego krawędzi, wyciągając przed siebie długie nogi.

- Lady Jenny jest teraz z moją matką - w świetle prawa jej babką. Zechce pan zamknąć za sobą drzwi, jeśli nie żądam zbyt wiele.

Sir Woodrow zacisnął zęby, patrząc na Lucasa wściekłym wzrokiem.

- Następnym razem - szepnęła do niego Emma. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, skłonił głowę i wyszedł z biblioteki.

Kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi, Emma podeszła do Lucasa.

- Czy musisz się tak niegrzecznie zachowywać? On ma prawo odwiedzać moją córkę.

- A ja mam prawo sprawować kontrolę nad towarzystwem, w jakim przebywa moja żona.

- Nic podobnego, kochanie.

- Jesteś dziś dziwnie nerwowa - zauważył Lucas, uśmiechając się z lekka. Przechylił głowę na bok, taksując ją uważnym spojrzeniem. - I chyba trochę niewyspana.

Emma oblała się rumieńcem. Nie wiedziała, co powiedzieć.

To śmieszne, że Lucas potrafił wprawić ją w zakłopotanie. Ją, która była znana nie tylko z urody, ale również ciętego dowcipu.

- Jestem dostatecznie wypoczęta. Dziękuję za troskę. Z pozornym spokojem

chciała obejść biurko, aby wziąć kawałek papieru, cokolwiek, czym mogłaby się zająć. Jej uwagę przykuła maska tygrysa.

- Komu pokazywałaś maskę... och!

Lucas pochwycił ją niespodzianie, jego silne dłonie obejmowały ją w pasie, przytulał ją mocno do siebie, trzymając pomiędzy kolanami. Poczowała dotyk jego nabrzmiałej męskości. Gwałtownie złapała oddech.

- Dziś rano miałem spotkanie w Montague House - powiedział zduszonym głosem. - Powstanie nowe skrzydło, gdzie będą umieszczone moje zbiory. A fundatorem będzie - dodał, przesuwając palcem po jej policzku - lord Wortham... wraz z małżonką.

- Ze mną? Ja nie mogłabym nawet opłacić budowy psiej budy.

- Udawajmy więc, że to, co należy do mnie, jest również twoją własnością - powiedział, przyciągając ją bliżej do siebie. - Abyś mogła tym rozporządzać według własnego uznania.

Ucisk, jaki odczuwała w dole brzucha, nie pozostawiał wątpliwości co do znaczenia jego słów. Emma udawała jednak, że zrozumiała je dosłownie.

- A gdybym poprosiła cię o tysiąc funtów? - spytała, przesuwając dłonią po jego białej, wykrochmalonej koszuli.

- Nie zrobisz tego.

- Skąd możesz o tym wiedzieć?

- Ponieważ - nachylił się nad nią - w tej chwili nie myślisz o pieniądzach.

Przesuwał teraz językiem po jej uchu. Łagodne fale rozkoszy rozchodziły się po całym jej ciele. Emma przymknęła oczy. Byli tak dobrze dobrani. Lucas zawładnął wszystkimi jej zmysłami, jej ciało było posłuszne tylko jego ciału.

Musnął wargami jej usta. Stopniowo jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Emma omdlewała w jego ramionach, żarliwie oddając mu pocałunki.

Po chwili dotknęła plecami twardej powierzchni. Położył ją na biurku.

- Unieś się - wyszeptał chrapliwie.

- Tutaj?

- Teraz.

- Ale drzwi...

- Są zamknięte. Cała służba wie, że tu nie wolno nikomu wchodzić.

- Powiedziałaś im...? Ta myśl uleciała jej z głowy, kiedy Lucas podniósł jej spódnicę i zaczął pieścić jej wilgotną szparkę palcami, a potem ustami i językiem.

Emma chciała zaprotestować, ale kiedy język Lucasa dotarł do miejsca przeznaczenia, z jej ust wydarł się tylko cichy jęk rozkoszy. Bezwolnie poddała się fali pożądania. Wreszcie podniósł głowę i wszedł w nią cały, przepelniając ją radosnym oczekiwaniem spełnienia. Nie wiedziała, jak długo to trwało.

- Nie myślałam - wyjąkała zdumiona - że to może wydarzyć się tak szybko.

- Galopem - usłyszała w odpowiedzi. Roześmiała się, mimo odczuwanego zażenowania. Błat biurka wpijał jej się w plecy, biblioteka była pełna słońca. Lucas przyciskał ją do biurka, chociaż ciężar jego ciała spoczywał głównie na rękach, opartych z obu boków Emmy. A to miejsce, gdzie byli zespoleni.... Patrzył na nią bez uśmiechu ciemnymi oczami, w obramowaniu gęstych, czarnych rzęs. Jej serce zapłonęło miłością.

- Powinniśmy chyba wstać - szepnęła.

- Chyba tak - powiedział z uśmiechem, który pogłębił mu dołki w policzkach. - Ale nie wyobrażam sobie innego miejsca, w którym wolałbym teraz być, niż to.

Czy choć troszkę mu na niej zależało? A może kochał się z nią tylko po to, aby osiągnąć swój cel?

- Pewnie mówisz to wszystkim swoim kobietom. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Miałem w życiu tylko dwie kobiety, Emmo. Dwie kobiety. Ona i kochanka, cudzoziemka kochanka.

Przeszył ją nagle dziwny ból. Aż do tej pory Lucas dochował wierności swojej konkubinie. Był jej tak oddany, jak mąż. Ile nocy spędzili razem? Ile razy odwiedzał ją tu, w Londynie?

Emma obróciła głowę. Spojrzały na nią błyszczące, szmaragdowe oczy tygrysa.

- Och! - krzyknęła.

- Wygląda jak żywy, prawda? - szepnął Lucas. - I podobno posiada magiczną moc.

Wydawało się jej, że z maski promieniuje jakaś demoniczna energia. Emma popatrzyła na Lucasa. Tak mało o nim wiedziała, a tak bardzo chciała go poznać.

- Czy jesteś przesądny? - spytała. - Czy wierzysz, że martwy przedmiot może ci przynieść szczęście?

- Szczęście? Nie. - Lucas uśmiechnął się szeroko. - Tygrys jest bogiem płodności. Maską obdarza jej właściciela ogromną potencją.

Dopiero po chwili Emma pojęła znaczenie jego przechwałek. Więc o to mu

chodziło. O płodność.

- Odsuń się ode mnie! - zawołała, odpychając go z całej siły. - Ty i ta twoja okropna maska.

Usiadła, chwyciła maskę, aby rzucić nią w Lucasa.

- Uważaj - powiedział, wyjmując głowę tygrysa z jej rąk. - To jest bezcenne dzieło sztuki.

- A ty przyniosłeś je tu celowo - stwierdziła Emma, wyciągając dłoń oskarżycielskim gestem. - Zaplanowałeś to nasze sam na sam.

Lucas uniósł brwi.

- W takim wypadku musiałbym wierzyć w jej magiczną siłę.

- Czy chcesz powiedzieć, że nie wierzysz?

- A ty chcesz powiedzieć, że wierzysz?

- Nie! Sama nie rozumiała, co ją tak wyprowadziło z równowagi.

- Chcę tylko powiedzieć, że specjalnie postawiłeś koło nas ten swój amulet płodności. Aby ci dopomógł począć syna.

- Obrażasz mnie - powiedział i skrzywił się komicznie. - Jestem pewny, że sam podołam temu zadaniu.

- Nie wyśmiewaj się ze mnie!

- Nawet mi to nie przyszło do głowy. Emma miała ochotę spytać, co mu przychodzi do głowy, ale w porę się powstrzymała. Lucas obserwował z zainteresowaniem, jak usiłowała doprowadzić do porządku swoją garderobę. Jej suknia była bardzo pognieciona.

Na nim to nie zrobiło żadnego wrażenia, pomyślała Emma. Fakt, że kochał się z nią na biurku, w biały dzień był dla niego tylko miłym środkiem do osiągnięcia celu. Pragnął jedynie potomka, a potem rozwiedzie się z nią. I powróci do swojej konkubiny.

Była głupia, żywiąc nadzieję. Głupia, że marzyła o miłości. Głupia, że chciała zostać z nim na zawsze.

- Nie złość się, Emmo - usłyszała jego ciepły głos.

- Będę się złościć, jeśli będę chciała. Nie możesz dyktować mi, w jakim mam być nastroju.

Spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

- Nie rozumiem, co cię mogło wprawić w tak zły humor. Uzgodniliśmy przecież, że będziemy mieć dziecko.

I że mi je zabierzesz, pomyślała.

- To jest nieludzka umowa. I nie chcę, żeby żadne maski tygrysa mi o niej przypominały.

Lucas zacisnął wargi i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Wziąłem tę maskę, aby pokazać ją dyrektorowi muzeum. Potem przyniosłem ją tutaj, abyś mogła opisać ją w katalogu. A reszta... po prostu się wydarzyła.

Postanowiła przyjąć to usprawiedliwienie. Najważniejsze było to, że Lucas kierował się pożądaniem, a nie realizacją swojego bezlitosnego planu. Emma nagle postanowiła, że jeśli on nie widzi dla niej miejsca w swoim przyszłym życiu, to stworzy je sama. Z uśmiechem objęła go za szyję.

- Mam nadzieję, że „reszta” wkrótce wydarzy się znowu, milordzie.

- Nie jesteś już na mnie zła? - spytał. Emma potrząsnęła przecząco głową, wspięła się na palce i przybliżyła wargi do jego ust. Po chwili wahania Lucas oddał jej lekki pocałunek. Wzajemna nieufność została przełamana.

- Kobiety - mruknął. - Nigdy was nie zrozumiem.

- Nie pojmuję - odezwała się Emma, prowadząc go do biurka - co to za dziwny stwór z głową słonia?

- To Ganesz - odparł Lucas, biorąc statuetkę do ręki. - Jedno z najpopularniejszych bóstw indyjskich. Przywiozłem go ze stanu Gudżarat. Tam w każdym domu jest ołtarzyk ku jego czci. Tubylcy palą przed nim kadzidełka, aby zapewnić sobie jego pomoc.

Emma słuchała, zafascynowana nie tylko jego opowieścią, ale sposobem, w jaki obracał figurkę w swoich silnych dłoniach. Ten sam czuły dotyk pomógł jej przezwyciężyć strach i nabrać nadziei. Na dobre czy na złe, kochała Lucasa Coultera, tego mężczyznę, który niegdyś obdarzał ją swoją miłością. Poślubiła go z zemsty, aby zabrać mu nazwisko i dać je dziecku jego brata. Teraz nie żałowała już niczego, nawet tego potwornego gwałtu, ponieważ dał jej Jenny... i Lucasa.

Chociaż on nic jeszcze o tym nie wiedział, Emma uznała, że przestała ich obowiązywać zawarta umowa. Nie miała najmniejszego zamiaru oddać mu ich wspólnego dziecka i odejść. Nie pozwoli również na to, aby Lucas związał się z inną kobietą.

Będzie walczyć o miłość swojego męża.

*Pamiętnik włamywacza**Część pierwsza*

Podczas bezksiężycowych nocy po stromych dachach Londynu kroczy sługa słusznej sprawy. Zwinny i zręczny, o szlachetnych zamiarach, w czarnym ubraniu, jest cieniem, prześlizgującym się za kominami, pokonującym wężutkie gzymsy, dzielnie stawiającym czoło śmierci, aby móc wypełnić swoje posłannictwo. Aby pomóc tym nieszczęśnikom, którzy stali się igraszką w rękach niegodziwych graczy. Nocą porusza się on po wyższych piętrach tego miasta, a za dnia przechadza się wśród wyższych warstw eleganckiego towarzystwa. Nie bójcie się tego zamaskowanego gościa wy, którzy służycie dobru. Nie chowajcie swoich klejnotów - nie ma takiej potrzeby. Ale wy, duchy zła, którzy bezlitośnie potraficie przywieść porządnego człowieka do zguby jednym rzutem kości lub partią kart, wy macie powód do obawy, ponieważ włamywacz porusza się wśród was. Ja nim jestem. Lord Anonim, znany jako włamywacz Z Bond Street.

Lucas odłożył gazetę, którą czytał głośno przy śniadaniu, i spojrzał na Emmę, siedzącą po jego prawej stronie. Była na tyle blisko, że czuł zapach jej perfum, ale nie dość blisko, aby mu to sprawiało zadowolenie. Była bardzo blada. Jej ogromne, pociemniałe oczy były tak piękne, że jej uroda go porażała. Zresztą było tak zawsze, ile razy na nią spojrzał.

Odzyskała nad nim władzę.

- To dziadek - powiedziała. - Pisał to w zeszłym tygodniu, kiedy byliśmy u niego w związku z kradzieżą u panny Pomfret. Szybko wtedy schował swoje papiery, pamiętasz?

Lucas pamiętał tę wizytę. Przede wszystkim pamiętał jednak to, co wydarzyło się później w jego sypialni. I każdą następną noc, nie mówiąc już o intymnych sam na sam w ciągu dnia. Nie mógł zrozumieć swojego zauroczenia kobietą, która nie powinna go w ogóle obchodzić.

- Masz rację, to dzieło Briggsa - powiedział. - A jutro mamy się dowiedzieć o pierwszej wyprawie Lorda Anonima w charakterze sługi słusznej sprawy.

- Tym razem dziadek posunął się za daleko - stwierdziła z westchnieniem Emma. - Jeśli wydawca tej szmatławej gazety zna nazwisko Lorda Anonima, to inni też mogą je odkryć.

- Wątpię, aby Briggs był tak nieostrożny, by zdradzić swoje nazwisko.
- Oby tak było. Emma chwyciła go za rękę. Poczul dotyk jej miękkiej dłoni.

Miała gładką, jedwabistą skórę, szczególnie na piersiach i udach, i aksamitną szczelinę pomiędzy nogami.

- Och, Lucas - odezwała się Emma. - Jeśli Clive Youngblood odkryje prawdę, zamknie dziadka w więzieniu. Ten pamiętnik zostanie potraktowany jak oficjalne przyznanie się do winy.

- Youngblood niczego nie odkryje. Ja się tym zajmę - powiedział Lucas, odsuwając talerz. - A teraz pojedę z wizytą do twojego dziadka.

- Nie bądź na niego zły. On to zrobił dla mnie - szepnęła. - Chciał oczyścić mnie z podejrzeń.

- I zemścić się na Manneringu - mruknął Lucas, na poły do siebie.

- Przecież dziadkowi nie zapłacą za to pięciuset funtów - powiedziała Emma, stukając palcem w gazetę.

Lucas wzruszył ramionami. Żałował, że przypomniał jej o karcianym długi dziadka. Lepiej, żeby Emma nie zgadła, co jemu przyszło na myśl.

Emma zgrabnym ruchem wstała od stołu i zaczęła przechadzać się po jadalni. Lucas nie odrywał oczu od jej głęboko wyciętej, jasnobrzoskwiniowej sukni. Spódnica wirowała wokół jej zgrabnych nóg. Dobrze poznał dotyk tych smukłych nóg, kiedy oplatały mu biodra...

- Już rozumiem - powiedziała. - Jeśli Lord Anonim zagrozi Manneringowi, że w drugiej części pamiętnika ośmieszy go, wtedy Mannering może ugiąć się przed szantażem. A pieniądze, które zapłaci, wrócą do niego w formie spłaty karcianego długi dziadka.

Lucas odsunął krzesło i podszedł do niej. Nie mógł się powstrzymać, aby nie dotknąć jej policzka.

- Obawiam się, że Briggs może mieć taki zamiar. Nie musisz się tym martwić. Sam zajmę się tą sprawą.

Emma roześmiała się; a w jej oczach ukazały się wesołe błyski.

- Martwić? Uważam, że dziadek wpadł na niezwykle sprytny pomysł.

- Niezwykle głupi, chyba to chciałaś powiedzieć. I niezgodny z prawem.

- Nonsens. To jest o wiele bezpieczniejszy sposób działania niż chodzenie po dachach i kradzież biżuterii, kiedy można zostać zastrzelonym - powiedziała Emma, dotykając bezwiednie swojego ramienia.

- Można również zostać zastrzelonym przy próbie szantażowania takiego łajdaka, jak Mannering. Nie ma już o czym mówić. Sam spłacę ten dług. Powiniennem być już dawno to zrobić.

- Zapłacisz ten dług? Zrobisz to dla dziadka?

- Nie dla niego - mruknął Lucas. - Dla ciebie. Nie chciał tego powiedzieć, ale już było za późno. Wiedział, że Emma popadłaby w rozpacz, gdyby coś się stało temu staremu wariatowi. A on nie chciał sprawić jej bólu.

Poczuł jej dłonie na klapach marynarki. Wspięła się na palce i pocałowała go lekko w usta.

- Dziękuję ci - szepnęła, opierając mu głowę na piersi. Opanowało go zdradzieckie uczucie czułości. Trzymał jej szczupłe ciało w ramionach - była tak słodka, tak prostoduszna, kochająca. Jego żona. Była jego żoną. Jej pocałunek był zupełnie niewinny, ale on pragnął jej znowu, chociaż kochali się aż do świtu.

Nie powinien obejmować jej tak czule. Przecież oczekiwał od niej tylko potomka. Tylko głupiec mógłby chcieć czegoś więcej od kobiety, do której nie można mieć zaufania.

A jeśli ona nie zajdzie w ciążę? Przez dwa lata, które spędził z Shalimar, nic się nie wydarzyło. Może wina była po jego stronie. Może wcale nie był tak bardzo męski, jak sądził. Może w gruncie rzeczy był jeszcze tym samym żółtodziobem, składającym hołd u stóp bogini...

Nie będzie o tym myślał. Tym lepiej, jeśli to zadanie nie zostanie szybko zrealizowane. Może w przeciągu kilku miesięcy zdoła się wyzwolić z tej dzikiej namiętności do Emmy. Poza tym ona może urodzić córkę. Wtedy będzie musiał jeszcze raz wziąć ją do swojego łóżka.... i kolejny raz.

Za każdym razem, kiedy trzymał ją w ramionach, musiał sobie przypominać, że ona go oszukała. Uwierzył, że go kocha. Okłamała go, odebrała mu możliwość posiadania rodziny. Przez nią spędził siedem długich lat na obczyźnie.

Z drugiej strony, ona została zgwałcona. Była bardzo młoda, przerażona, w rozpaczliwej sytuacji.

Nie miała jednak żadnego poczucia moralności. Była dumna z faktu, że włamywała się do arystokratycznych domów i kradła kosztowności.

No cóż, musiała spłacać długi dziadka. Duma nie pozwoliła jej domagać się świadczeń, do których, będąc markizą Wortham, miała pełne prawa.

Chciała zakończyć ich małżeństwo. Nie kryła się z tym. Przyjęła jego warunki -

syn w zamian za zgodę na rozwód. Nawet wybrała już sobie następnego męża. Ten fakt doprowadzał Lucasa do białej furii.

Dlaczego więc przez cały ostatni tydzień Emma zachowywała się jak kochająca żona? Dlaczego go uwodziła? Początkowo myślał, że chce się na nim w jakiś perfidny sposób zemścić za to, że ją porzucił, że wymógł na niej obietnicę, iż urodzi mu potomka. Ale teraz już poznał prawdę. Emma była zafascynowana seksem.

Przez większą część dorosłego życia jej zmysłowość była stłumiona przez lęk. Teraz, kiedy pozbyła się zahamowań, zachowywała się jak dziecko w sklepie z cukierkami. A on był uczynnym sprzedawcą, który zaspokajał wszystkie jej zachcianki.

W ich małżeństwie nie było miejsca na miłość. I nigdy nie będzie.

- Mamo, patrz! - zawołała Jenny, wbiegając do pokoju z przytuloną do piersi kulką białego futra.

Emma odsunęła się od Lucasa i schyliła się, aby dotknąć kulki.

- Co to jest?

- To jest prawnuczka Toby'ego. Babcia mówi, że mogę ją sobie zatrzymać. - Jenny śmiała się, kiedy mały, różowy języczek lizał ją po policzku. - Pod warunkiem, że ty i tato wyrażicie zgodę.

- Przy szczeniaczku jest wiele pracy. Będziesz musiała go karmić i bardzo o niego dbać.

- Tak! Zostawię mu najlepsze kąski ze swojego talerza.

- Będziesz musiała też chodzić z nim na spacer.

- Niania obiecała, że będzie codziennie zabierać nas do parku. Proszę cię, mamo. Nazwałam to maleństwo Sissy, ponieważ sama nie mam prawdziwej siostry.

- Co o tym myślisz? - Emma zwróciła się do Lucasa. Lucas kucnął koło Jenny. Błagalny wyraz jej zielononiebieskich oczu chwycił go za serce.

- Jest jeszcze jedna rzecz - powiedział. - Będziesz musiała wycierać po nim kałuże.

- Zrobię to, tato. Obiecuję. Nie będziesz żałował. Będę zawsze twoją kochaną dziewczynką.

Dziwny ból ścisnął mu serce. Jenny nie wiedziała, że któregoś dnia opuści ten dom razem ze swoją matką. Nie powinna się do niego zbyt przywiązywać.

Jednak nie potrafił jej odmówić, kiedy tak ufnie na niego patrzyła.

- No, dobrze - powiedział. - Możesz zatrzymać tego szczeniaczka.

- Dziękuję! Jenny rzuciła mu się na szyję. Emma patrzyła na nich z tkliwym uśmiechem na ustach.

- Chodźmy - Jenny pociągnęła ją za rękę. - Powiemy o tym babci.

- Dobrze - zgodziła się Emma, którą Jenny już ciągnęła w stronę wyjścia. - Czy dzisiaj odwiedzisz Manneringa? - szepnęła do Lucasa.

Skinął tylko głową. Posłała mu dłonią pocałunek i zniknęła za drzwiami. Uderzyła go nagła myśl. Jeśli wszyscy uwierzą, że Lord Anonim jest włamywaczem, to Emma będzie oczyszczona z podejrzeń, a wtedy on nie będzie już miał na nią żadnego wpływu.

I może mu odmówić urodzenia potomka. Może na zawsze opuścić jego łóżko. Może natychmiast wyprowadzić się z Wortham House i powrócić do szacownego sir Woodrowa Hickeya, który nie żądałby od niej, aby opuściła własne dziecko. Który obiecał jej platoniczny związek małżeński.

Ogarnęła go wściekłość. Tłumaczył sobie, że to wszystko tylko dlatego, że jest za nią w jakiś sposób odpowiedzialny. A potem uświadomił sobie, że teraz, kiedy Emma poznała smak rozkoszy, nie mogłaby być szczęśliwa z taką zimną rybą jak Hickey.

Lucas postanowił, że jej to udowodni.

Tego samego popołudnia, w innej części miasta, Clive Youngblood mierzył wściekłym wzrokiem zecera. Ten pozbawiony krzty rozumu nędznik nie potrafił odpowiedzieć na żadne pytania. W pomieszczeniu czuć było zapach farby drukarskiej i taniego papieru. Słońce przedzierało się z trudem przez wybrudzone sadzą okienka. Na końcu długiej hali pracowała maszyna drukarska, na której pomocnik zecera odbijał dodatkowe egzemplarze gazety, aby sprostać zapotrzebowaniu na *Pamiętnik włamywacza*. Natychmiast porywali je gazeciarze, aby roznieść po mieście.

- Co to znaczy, że nie ma pan pojęcia, kto to napisał? - pytał Clive, podsuwając zecerowi gazetę.

- Mówiłem już panu. Ta przesyłka przyszła pocztą. Bez adresu zwrotnego.

- Przecież trzeba gdzieś przesłać honorarium.

- On nie chce pieniędzy. Włamywacz postępuje jak Robin Hood. Kradnie bogatym i oddaje biednym, ciężko pracującym ludziom, takim jak ja - powiedział zecer. - Przepraszam pana, ale nie ma już czasu. Muszę złożyć jutrzejsze wydanie.

Podszedł do ściany, o którą oparte były kaszty z czcionkami. Clive nie mógł pohamować złości. Nie da cię wyprowadzić w pole takim typom jak lady Wortham i

lord Briggs. Oni nie byli lepsi od drobnych złodziejasków z Petticoat Lane. Nikomu się jeszcze nie udało zrobić durnia z Clive'a Youngblooda.

Olśniła go nagle myśl. Jutrzejsze wydanie.

Tajny agent przecisnął się pomiędzy zwałami papieru i stanął za plecami zecera, który wyjmował szczypczykami czcionki z kaszty i składał z nich wyrazy w metalowej listwie.

Kiedy odwrócił głowę, aby popatrzeć na manuskrypt, Clive chwycił pierwszą kartkę.

- Muszę to zobaczyć - powiedział. - Aha - westchnął z zadowoleniem - *Część druga. Kiedy hrabia F. wciąga kilku dżentelmenów do gry i doprowadza ich do ruiny...*

Zecer wyrwał mu kartkę z ręki i obrzucił po groźnym wzrokiem.

- Nie ma pan prawa czytać tego epizodu, dopóki nie ukaże się w jutrzejszej gazecie. Włamywacz pozwala na publikację tylko jednego rozdziału dziennie.

- Tym gorzej dla niego. Ta kartka jest dowodem winy. Clive wyciągnął rękę po kartkę, kiedy nagle, nie wiadomo skąd, zjawił się wysoki, krzepki mężczyzna i stanął przed nim ze złośliwym uśmiechem na ustach.

- Przyjdź z nakazem rewizji, ty wścibski durniu - powiedział.

Clive poczuł nagle, że jego dłonie są mokre od potu. Na nic się nie przydała jego zuchwałość. Postanowił zachować ostrożność.

- Dobrze - powiedział. - Zawiadomię sędziego pokoju, że chronicie przestępcę.

Była to pusta groźba. Na szczęście oni nie mogli wiedzieć, że dzisiejszego ranka Clive Youngblood został odsunięty od sprawy po surowej reprymencie udzielonej mu przez sędziego. Za szykanowanie arystokracji. Była to niewątpliwie sprawka lorda Worthama.

Clive przesunął kapelusz na tył głowy i nie zwracając uwagi na złośliwe śmieszki pracowników, opuścił drukarnię.

Przynajmniej uzyskał trochę nowych informacji. Sądząc po charakterze pisma, ten pamiętnik pisał lord Briggs. A Clive Youngblood już znajdzie sposób, aby zdemaskować tego starego oszusta.

A wraz z nim lady Wortham.

Pamiętnik włamywacza

Część dwudziesta druga

Czytaliście już wiele opowieści o ryzykownych, odważnych czynach włamywacza z Bond Street, ale ta, którą dzisiaj przedstawię, nie ma nic wspólnego z hazardem. To smutna historia niewinnej damy, której groziła ruina po tym, jak uwiódł ją Lord Czarny Charakter. Ta słodka dziewczyna pokochała szlachetnego lorda W. i pospiesznie wyszła za niego za mąż, aby jej niewinne dzieciątko nie ucierpiało od złych języków postronnych obserwatorów. Obowiązujące w towarzystwie zasady przyzwoitości często potępiają niewinnych, a sprzyjają rozpustnikom.

Ta historia mówi o rozpacz i zadośćuczynieniu. A także zadaniu, jakiego podjął się włamywacz, aby uratować lady W. od niedostatku, przekazując jej, pochodzące ze Wschodu, cenne dzieło sztuki, sławetną maskę tygrysa...

Dopiero teraz dowiedziałam się, co to jest szczęście, pomyślała Emma. Był pierwszy listopada, szary, deszczowy dzień. Siedziała w salonie pijąc herbatę, a Lucas, jego matka i lord Briggs rozmawiali przy kominku. Jenny bawiła się ze swoim sześcioletnim bratem. Był to prawdziwie idylliczny obraz szczęśliwej rodziny.

A ona posiadała własną, cudowną tajemnicę. Jej miesięczna niedyspozycja zanikła już od września, a od kilku dni miała lekkie mdłości. Podobnie jak podczas pierwszej ciąży, zaczęła sypiać po obiedzie.

Lucas jeszcze o niczym nie wiedział. Ogarnął ją smutek na myśl, że sytuacja pomiędzy nimi pozostała niewyjaśniona. Chociaż jej uczucie było coraz silniejsze, on rzadko okazywał czułość. To ona szukała jego towarzystwa, przytulała się do niego, całowała go. Lucas traktował ją z żartobliwą serdecznością, poza częstymi momentami, kiedy się kochali. Emma szczególnie zapamiętała noc w oranżerii, kiedy Lucas kochał ją z czułym zapamiętaniem...

- Mamo, co to jest maskarada?

Przywołana do rzeczywistości Emma popatrzyła ze zdumieniem na Jenny, która siedziała na dywaniku i karmiła Sissy kawałkami ciasta.

- Maskarada? - powtórzyła. - To takie przyjęcie, na które dorośli przebierają się w różne kostiumy i zakładają maski. Dlaczego pytasz?

- Jenny usłyszała - odezwał się Lucas - naszą rozmowę na temat obchodów Guy

Fawkes Day w najbliższy czwartek. W ogrodach Vauxhall odbędzie się bal maskowy.

- Muszę się zastanowić, w jakim kostiumie wystąpić - powiedziała Emma.

- A ja nie muszę - wtrącił dziadek, mrugając do niej porozumiewawczo. - Mam zamiar przebrać się za włamywacza z Bond Street.

W salonie zapanowała cisza. Lucas zmarszczył brwi. Emma nie wiedziała, czy powinna ostrzec dziadka przed ryzykiem, czy też podziwiać jego śmiałość. W ostatnich tygodniach *Pamiętnik włamywacza* był na ustach wszystkich. Gazety rozchodziły się w oszałamiającym tempie. Chociaż Lord Anonim nie podawał nazwisk notorycznych graczy, jego sugestie odniosły skutek. Na każdym zebraniu towarzyskim toczyły się gorące dyskusje. Zaczęto potępiać hazardzistów, którzy czerpali zyski z ogrywania naiwnych.

Oczywiście, wytworne towarzystwo pragnęło dociec, kim jest Lord Anonim. Mężczyźni chętnie by go udusili, ale damy... Choć twierdziły, że nie pochwalają działań włamywacza, niejedna była nim zafascynowana.

Emmę szczególnie wzruszyła ostatnia część *Pamiętnika*, w której dziadek stanął otwarcie w jej obronie. Obawiała się jednak, że przedstawienie jej i Lucasa jako niewinnych ofiar mściciela może naprowadzić Clive'a Youngblooda na trop dziadka.

Starsza markiza siedziała z Tobym na kolanach, zupełnie nie orientując się w sytuacji.

- Pan lubi robić z siebie widowisko, Briggs - powiedziała, łagodząc te słowa miłym uśmiechem. - Kusi mnie pan, abym też wzięła udział w maskaradzie.

- Dlaczego nie? Zrobimy furorę. Włamywacz i jego pomocnik.

- Może gdybym była młodsza. Teraz lubię spędzać wieczory w domu. Razem z Tobym.

- Pani woli psa od dziarskiego włamywacza? Dotknęło mnie to do żywego.

- Czy ja też mogę iść na maskaradę? - spytała Jenny.

- W żadnym wypadku, młoda damo - powiedział Lucas. - Będziesz wtedy spała.

- Ale Sissy i ja musimy zobaczyć was w przebraniu - powiedziała Jenny. - Jakie będziecie mieć kostiumy?.

- Jeszcze nie wiemy... - zaczęła Emma.

- Twoja mama będzie boginią - wtrącił Lucas. - Nic innego nie byłoby dla niej odpowiednie - dodał z szelmowskim uśmiechem.

Emmie mocniej zabiło serce. Kochała jego uśmiech. Wiedziała, że Lucas polubił jej towarzystwo. Czuł się przy niej swobodnie. Polubił ją, może więc ją

pokocho.

Do salonu wszedł lokaj, niosąc list na tacy.

- Poczta dla pani, milady.

List był gruby, jej nazwisko nakreślone nieznanym charakterem pisma.

- Dziwne - szepnęła, patrząc na pospolitą, czerwoną pieczęć. - Kto do mnie pisze?

Przeprosiła towarzystwo, odeszła na bok i usiadła koło okna. Szyby dźwięczały pod naporem wiatru. Emma zadrżała. Pełna lęku złamała pieczęć. List napisany był drukowanymi literami, jakby pochodził od ucznia. Była jeszcze druga kartka.

Zaciekawiona Emma spojrzała na podpis na pierwszej stronie i zakreśliło jej się w głowie. Serce waliło jak oszalałe, pokój zasnęła mgła. Trzymała list w zaciśniętej dłoni.

Spojrzała na datę - 27 lipca. Przeczytała:

Emmo, proszę, aby Pani nie wyrzuciła tego listu bez czytania. Próbowałem napisać do Pani, ale podarłem wszystkie listy. Błagam, aby zechciała Pani przyjąć moje pokorne przeprosiny. Moje potworne zachowanie tamtej nocy do dziś nie daje mi spokoju. Żadna dama - żadna kobieta - żadna istota ludzka nie zasługuje na takie upokorzenie. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie poza tym, że zostałem doprowadzony do szaleństwa przez wydarzenia, których nie śmiem Pani wyjawiać.

Pokornie błagam Panią o przebaczenie, nie dla mojego spokoju ducha, ale dla Pani spokoju. Bóg ukarze mnie za to, co zrobiłem. Modlę się, aby Jego karząca dłoń jak najszybciej mnie dosięgła.

Pani uniżony sługa, lord Andrew Coulter.

Tej nocy wiatr naniósł ciemne chmury. Rano wiatr ustał, padał tylko deszcz. Przez cztery kolejne dni nie ustawała zimna mżawka. Przez cztery dni Emma zamartwiała się, aż wreszcie podjęła decyzję.

Po południu, w dniu, kiedy miała odbyć się maskarada, Emma włożyła ciepły płaszcz, zeszła na dół schodami dla służby i bocznym wyjściem wymknęła się z domu. Lucas miał zamiar spędzić popołudnie w bibliotece. Powiedziała mu, że musi zająć się strojem na maskaradę. Skłamała, ale musiała dowiedzieć się prawdy.

Nie padało już, jednak w powietrzu wisiała zimna mgła. Emma szła szybko przed siebie, nie zważając na przygotowania do wesołych obchodów święta. Przy krawężnikach układano drewno na ogniska. Wywieszano słomiane figurki Guya Fawkes miały zostać spalone na pamiątkę odkrycia spisku, którego celem było

wysadzenie w powietrze Parlamentu w 1605 roku. To właśnie Guy Fawkes miał zapalić lont do beczek z prochem.

Emma była zbyt pochłonięta własnymi sprawami, aby odczuwać patriotyczne uniesienia. Wszystkie jej myśli dotyczyły wyłącznie listu - i jego daty.

27 lipca. Przeżyła chwilę trwogi, kiedy wydało jej się, że list został napisany kilka miesięcy wcześniej, że Andrew wrócił z tamtego świata, aby nadal ją prześladować. Po chwili doszła do wniosku, że został on napisany przed siedmioma laty, w wigilię bitwy pod Talavera. W noc poprzedzającą jego śmierć.

Dopiero wtedy spojrzała na drugą kartkę rękopisu. Zobaczyła takie same drukowane litery:

Jestem w posiadaniu listu pisanego własną ręką przez lorda Andrew Coultera. Może go Pani otrzymać i zniszczyć, wedle uznania, w zamian za maskę tygrysa. Proszę przynieść maskę do Vauxhall, w czwartek wieczór, i zostawić ją w świątyni Dafne. Jeśli nie zastosuje się Pani do tego polecenia, list otrzyma Wortham.

Podpisu nie było.

Emma wiedziała już, że list Andrew jest tylko kopią. Ten, kto go przepisywał, nie chciał zdradzić swojego charakteru pisma.

Modliła się, żeby udało jej się odkryć szantażystę, zanim będzie za późno. Zanim będzie zmuszona wykraść maskę, zanim straci zaufanie Lucasa.

Kto przechowywał prawdziwy list? Andrew nie miał czasu, aby go wysłać przed bitwą. Lucas przechowywał wszystkie pamiętki po nim. Widać było, że pamięć brata - bohatera spod Talavery - jest mu bardzo droga.

A może to teściowa odnalazła ten list? Nie, matka nigdy by go Lucasowi nie pokazała.

„Wortham nie może poznać prawdy. To by go zniszczyło”.

Czyżby markiza Wortham wpadła na jakiś szaleńczy plan, aby usunąć Emmę z rodziny? Może chciała rozdzielić Jenny z jej matką.

Emmę przejął zimny dreszcz. Musi pomyśleć o tym wszystkim rozsądnie. Przecież gdyby matka Lucasa miała ten list, to wiedziałaby od razu, że Andrew jest ojcem Jenny. Wiedzialaby też, że Emma została zgwałcona, że nie był to z jej strony poryw namiętności do oficera kawalerii, który miał wkrótce wyruszyć na wojnę.

A więc kto? Może ktoś z domowników, służący, który zapragnął wejść w posiadanie maski?

Było wiele osób, które mogły znaleźć ten list, ale nie miały powodu, aby się na niej mścić. Były też takie, które miały powód, ale nic nie wiedziały o jej przeszłości. Na przykład Clive Youngblood, który robił wszystko, aby wtrącić ją albo jej dziadka do więzienia. On chwyciłby się wszelkich sposobów, ale nie mógł posiadać tego listu.

Pozostał tylko jeden podejrzany. Woodrow.

Nie chciała myśleć, że właśnie on mógłby być winowajcą. To sprawiało jej ból. Jednak ze wszystkich podejrzanych to on miał największy powód, aby zniszczyć jej małżeństwo. Dodatkowo obciążał go fakt, że przyjaźnił się z Andrew, razem służyli w kawalerii. Andrew mógł dać mu list na przechowanie.

Po co jednak Woodrow trzymałby ten list przez tyle lat? Po co miałby czytać cudzą korespondencję? A jeśli już przeczytał, dlaczego nie chciał, aby się dowiedziała, że Andrew żałował swojego brutalnego postępków? To wszystko nie miało sensu.

Zatrzymała się przed domem Woodrowa. W ciemnych oknach zaciągnięte były zasłony, ale z jednego komina wydobywała się smuga dymu.

Ogarnęła ją nagła chęć, aby zawrócić i pobiec z powrotem do domu. Nie chciała się dowiedzieć, że Woodrow nie był szlachetnym dżentelmenem, który kochał ją i Jenny. Nie mogła pogodzić się z myślą, że był bezwzględnym łajdakiem.

Nie miała jednak wyjścia. O wiele gorsza była myśl, że mogłaby utracić Lucasa. On nie przebaczyłby jej kradzieży maski.

Za osiem miesięcy, jeśli ich dziecko okaże się chłopcem, Lucas udowodni sądownie jej niewierność i przedstawi w Parlamencie prośbę o rozwód. Zostanie mu przyznana opieka nad dzieckiem.

Nie! Nie!

Emma podeszła do drzwi i mocno zastukała.

Miała przemoczone buciki, trzęsła się z zimna. Długo to trwało, ale wreszcie ktoś jej otworzył.

Tęga gospodyni wyjrzała na zewnątrz. U pasa zwisał jej pęk kluczy. Przypatrywała się Emmie z ciekawością.

- Słucham panią?

- Chciałabym się zobaczyć z sir Woodrowem Hickeyem.

- Nie ma pana. Wyjechał trzy tygodnie temu.

- Mam do niego bardzo ważną sprawę. Dokąd pojechał?

- Do Gloucester, proszę pani. Zabrał ze sobą całą służbę. Tylko ja zostałam. Nie wrócę aż do wiosny.

- Jest pani pewna?

- Oczywiście. Jeśli chciałaby pani przesłać mu wiadomość, to chętnie dam adres.

- Nie, dziękuję. Emma powoli schodziła z ganku. Nie wiedziała, czy ma się z tego cieszyć, że Woodrow wyjechał z Londynu po ich ostatnim spotkaniu. Jeśli Woodrow był w swoim majątku w Gloucester, które leżało dość daleko od Londynu, to nie mógł uknuć tej intrygi. Wymiana listu na maskę tygrysa miała się odbyć tego wieczoru.

Jeśli to nie on, to kto? Kto?

Usłyszała stukot końskich kopyt. Odsunęła się od krawężnika, aby nie zostać ochlapana błotem. Pojazd zatrzymał się. Zobaczyła lokaja, który otwierał drzwiczki eleganckiego, czarnego powozu.

W powozie siedział mężczyzna.

- Wsiadaj - usłyszała. Serce jej zamarło. To był jej mąż.

Twarz Lucasa nie zdradzała żadnych uczuć, kiedy Emma wsiadła do powozu. Zajęła miejsce naprzeciwko niego i rozpostarła swoją mokrą spódnicę. Stangret ruszył z miejsca. Spojrzała na niego z uroczym uśmiechem.

- Lucas, co za cudowna niespodzianka, Spadłeś mi z nieba. Nie mogłam już dłużej wysiedzieć w domu, kiedy deszcz przestał padać. Nie przypuszczałam, że ulice będą tak mokre...

- Mów prawdę - przerwał jej Lucas.

- To prawda. Po prostu poszłam na spacer...

- Emmo, ja wiem, kto mieszka w tym domu. Uśmiech zamarł jej na wargach.

- Więc powinienes również wiedzieć, że Woodrow przed trzema tygodniami wyjechał z miasta.

- Tak, wiem. Emma siedziała wyprostowana, patrząc mu prosto w oczy, z wargami rozchylonymi jak do pocałunku. Tym razem nie zwiódł go jej niewinny wygląd. Przez kilka dni Emma żyła w widocznym napięciu, uśmiechała się zbyt promiennie, gubiła wątek rozmowy. Popadała w głębokie zamyślenie, patrząc przez okno niewidzącym wzrokiem. A on przyzwyczał się już do tego, że jej spojrzenia są przeznaczone tylko dla niego.

Ogarnął go strach, że przestała się nim interesować. Przecież ona nie kochała jego, tylko to, co razem robili w łóżku.

A on dostarczał jej tego w nadmiarze. Kochali się kilkakrotnie każdej nocy. Zaspokajał jej namiętność. Z jakiego powodu miałyby szukać towarzystwa Woodrowa Hickeya? Chyba że jej czegoś brakowało. Chyba że tęskniła za mężczyzną, którego kochała.

- Od niego nie dostaniesz tego, czego potrzebujesz - powiedział nagle Lucas.

Pobladła Emma zatrzepotała powiekami.

- Czego... ja potrzebuję? - spytała ostrożnym tonem.

- Seksu.

Jej twarz znowu nabrała rumieńców. Patrzyła na niego z otwartymi ze zdumienia ustami.

- Ty myślisz, że ja poszłam odwiedzić Woodrowa, aby się z nim kochać?

Emma odchyliła głowę i roześmiała się serdecznie. Kaptur zsunął się z jej włosów, które zalśniły jasnym blaskiem.

- Nie myślałem, że masz zamiar dzisiaj wskoczyć mu do łóżka. Tylko wtedy, kiedy go poślubisz.

- Och...

- On nie jest w stanie zaspokoić twoich potrzeb, Emmo. Rozbawienie ustąpiło miejsca zaciekawieniu. Emma usiadła obok Lucasa i wzięła go za rękę.

- Och, Lucas. Nie masz powodu, aby być o niego zazdrosny...

- Źle mnie zrozumiałaś. Woodrow Hickey pragnie platonicznego związku wyłącznie z jednego powodu - mówił, ściskając jej dłoń, aby osłabić wrażenie tego, co miał jej powiedzieć. - On jest pederastą.

- Eee... Kim?

- On lubi mężczyzn, nie kobiety.

- On niewątpliwie lubi towarzystwo mężczyzn - powiedziała Emma patrząc na niego tępych wzrokiem. - Często chodzi do swojego klubu...

- W łóżku, Emmo. On czuje pożądanie do mężczyzn. W oczach Emmy ukazał się wyraz przerażenia.

- To kłamstwo. Takie rzeczy nie są możliwe.

- To prawda - powiedział Lucas. - Przykro mi - skłamał, aby złagodzić jej szok.

Do wnętrza powozu docierały wesołe odgłosy ulicznej zabawy.

- Och, na litość - szepnęła Emma. - To okropne. Jak mogłam się nie zorientować? - dodała, patrząc na niego, jakby mógł udzielić jej odpowiedzi.

Lucasa ogarnęła wściekłość. Chętnie udusiłby Hickeya za to, że tak oszukał Emmę. Chwyił ją w ramiona i mocno przytulił.

- On umiejętnie ukrywa swoje skłonności - powiedział. - Gdyby zawisł nad nim choćby cień podejrzenia, zostałby wykluczony z towarzystwa. A gdyby mu tego dowiedziono.... homoseksualizm jest traktowany na równi z najcięższymi przestępstwami.

- Jeśli on nie czuje pociągu do kobiet, to dlaczego chce się ze mną ożenić? - spytała słabym głosem.

- Aby utrwalić swoją pozycję. Mając żonę i pasierbicę, będzie uchodził za przyzwoitego, szlachetnego mężczyznę. Nikt nie posądzi go o prowadzenie podwójnego życia.

Emma trzymała przy ustach zaciśniętą pięść. Była tak delikatna, tak łatwo było ją zranić. Ogarnęło go współczucie, a jednocześnie przemożna chęć kochania się z nią, aby wiedziała, jak bardzo jest pożądana.

Powóz zatrzymał się wreszcie przed Wortham House. Lucas pomógł jej wysiąść, obejmując ramieniem jej wiotką kibić. Nie wypadło publicznie obejmować damy, nawet własnej żony, ale Lucas nie zwracał na to uwagi.

Weszli do domu. Lucas odczuwał satysfakcję - wyeliminował rywala. Przykro mu było, że do tego stopnia wyprowadził Emmę z równowagi, ale nie miał innego wyjścia. Nie mógł pozwolić na to, aby kochała innego mężczyznę, a nie jego.

Miłość. Pod wpływem tego słowa doznał olśnienia. Jego uczucie do Emmy nie było już oparte wyłącznie na pożądaniu. Równie silnie, jak pożądał jej ciała, pragnął zawładnąć jej sercem i jej duszą. Na zawsze.

To odkrycie wstrząsnęło nim. Kochał Emmę. Kochał kobietę, która go kiedyś zdradziła. Był podwójnym głupcem, ale nie zważał na cierpienie, które niewątpliwie go czekało.

Emma wyswobodziła się z jego rąk. Stali teraz w jej sypialni, a ona nie wiedziała nawet, jak się tam dostali.

Zdjęła z siebie przemoczony płaszcz i wydała jakieś polecenie pokojówce, która natychmiast opuściła pokój. Emma usiadła przed toaletką i wyjęła szpilki z włosów. Rzeczowy wyraz jej twarzy przeszył mu bólem serce. Wydawało się, że zupełnie zapomniała o jego obecności.

Lucas zrzucił z siebie pelerynę. Podeszedł do Emmy i wziął do rąk jej ciężkie od wilgoci, jedwabiste sploty. Schylił się, aby pocałować ją w szyję. Potem sięgnął po leżącą na toalecie srebrną szczotkę i przeciągnął nią od czubka jej głowy aż do pasa. Przedtem żaden mężczyzna nie widział jej z rozpuszczonymi włosami. Żaden mężczyzna, z wyjątkiem jej męża. I żaden jej nigdy nie zobaczy. Żaden inny mężczyzna.

Emma wyjęła mu szczotkę z dłoni. Ich oczy spotkały się w lustrze.

- Dlaczego to zrobiłeś? - szepnęła.

- Co?

- Dlaczego zainteresowałeś się prywatnym życiem Woodrowa? Dlaczego nie mogłeś zostawić go w spokoju?

Wydawało się, że jest na niego zła za ujawnienie tajemnicy Hickeya. Lucas zacisnął zęby.

- Nie chciałem, aby stała ci się krzywda. On wydał mi się zbyt wielkim wzorem wszelkich cnót, więc zadałem kilka dyskretnych pytań.

- Komu? Kto mógłby ci powiedzieć... o tym? Nie mógł jej powiedzieć o małym

sutenerze w domu schadzek dla wytwornego towarzystwa.

- Są takie miejsca - prywatne kluby - gdzie mężczyźni mogą zaspokoić swoje upodobania - powiedział.

Nie dodał, że te upodobania często dotyczyły młodych chłopców, których nędza zmuszała do prostytucji. Hickey nie był jednak aż tak zdeprawowany.

- Jak mówi mój informator, Hickey jest związany tylko z jednym mężczyzną. Spotykają się regularnie już od pięciu lat.

- Wielkie nieba. Kim on jest? - Prominentnym członkiem Parlamentu, którego tożsamości nie ma potrzeby ujawniać.

Emma westchnęła ciężko i pochyliła głowę, przymykając oczy. Była tak piękna! Jednak jej smutek go rozdrażnił. Miał ochotę potrząsnąć nią, zmusić, żeby zwróciła na niego uwagę.

- Oczywiście, te rewelacje potwierdzają również inny ważny fakt.

- Jaki? - spytała, patrząc na niego czujnym wzrokiem.

- Woodrow nie może być ojcem Jenny. Emma zeszywniała. Zaczęła nerwowo przestawiać na toaletce słoiki z kosmetykami i flakoniki perfum.

- Teraz rozumiem. Nie uwierzyłeś mi. To było głównym powodem twojego śledztwa.

- Może. Lucas chwycił ją za ramiona i obrócił w swoją stronę.

- Nie chcesz powiedzieć mi prawdy, Emmo. Ochraniasz tego łajdaka, który cię skrzywdził.

- Nie. Emma spuściła oczy. Siedziała, obracając w palcach niebieską buteleczkę perfum.

- Po prostu lepiej jest o tym zapomnieć - dodała.

- Dobrze. Powiedz mi jego nazwisko i zapomnimy o nim.

- Przestań mnie nękać, ty... ty...! - zawołała, rzucając w niego buteleczką.

Lucas pochwycił ją, ale zatyczka już wyskoczyła i perfumy oblały mu koszulę i kamizelkę.

- Co, u diabła... - zaklął, wyjmując chusteczkę, aby zetrzeć z siebie silny, różany zapach. - Nie przestanę cię nękać - warknął. - Nie ufasz mi.

Emma wstała z taboretu i stanęła przed nim.

- A więc dobrze - powiedziała. - Powierzę ci tajemnicę. Trzy tygodnie temu zerwałam z Woodrowem.

- Zerwałaś? - powtórzył oniemiały Luca.

- Tak. Wyjęła mu chusteczkę z dłoni i sama zaczęła wycierać jego zmoczone ubranie.

- Jak więc widzisz, mój milordzie detektywie, twoje śledztwo było zupełnie niepotrzebne.

- Ale dzisiaj poszłaś, aby się z nim zobaczyć.

- Naturalnie. Nadal uważam go za przyjaciela. Jak również Jenny. Chciałam go zaprosić, aby nas odwiedził.

Lucas ujął ją pod brodę. Chciał widzieć wyraz jej oczu, kiedy będzie odpowiadać na jego pytanie.

- Dlaczego z nim zerwałaś?

- Ponieważ chcę.... - zaczęła, rozkosznie wydymając wargi. - Do licha! Czy nie wiesz o tym? Chcę tylko ciebie, Lucas, i żadnego innego mężczyzny. Tylko ciebie.

Patrzył na jej zaróżowioną twarz i wiedział, że te słowa płynęły prosto z serca. Poczul gwałtowną radość. To było porażające uczucie. Emma patrzyła na niego niepewnym wzrokiem, jakby obawiała się odtrącenia.

- Nawet jeśli bije ode mnie zapach damskich perfum? - zapytał żartobliwie, aby ukryć miotające nim uczucia.

- Nawet wtedy - odpowiedziała ze śmiechem. - O ile to są moje własne perfumy i można łatwo pozbyć się tego zapachu.

Lucas odwiązał krawat i rzucił go na podłogę. Emma rozpięła mu kamizelkę. Po chwili całe jego ubranie leżało na podłodze, a Emma całowała jego nagą skórę. Lucas rozpiął jej suknię, która również opadła na ziemię. Kiedy zdejmował jej koszulę, Emma szybko uniosła ręce do góry, aby ułatwić mu zadanie.

Gdy pocałował bliznę na jej ramieniu, przemknęła mu przez głowę myśl, że mógł ją utracić, i to wzmogło jeszcze pożądanie. Przytulił ją mocno i wszystko inne przestało istnieć, poza ich niepohamowanym pociąganiem do siebie.

- Emmo - szepnął. - Emmo. Przywarła do niego, ocierając się o niego piersiami.

- Och, Lucas. Kochaj mnie.

- Tak - wykrztusił, niosąc ją na łóżko. Pieścił ją delikatnie, przedłużając chwile rozkoszy. Ona oddawała mu pieszczoty. Położył dłoń na jej łonie, a delikatny dotyk jego palców doprowadził ją do krawędzi orgazmu. Dopiero wtedy wszedł w nią, patrząc w jej roziskrzone oczy.

Bez względu na wszystkie błędy przeszłości, należeli do siebie. Była jego kochanką, jego żoną. Z zamkniętymi oczami wchodził w nią, a po chwili z wolna się

wycofywał, a ona poddawała mu się skwapliwie. Wchodził w nią coraz głębiej, upajając się jej otwartością i jej urywanym oddechem, aż wreszcie wbił się w nią tak głęboko, jak tylko zdołał... Emma krzyknęła i zadrżała konwulsyjnie, kiedy jednocześnie osiągnęli orgazm.

Leżeli wtuleni w siebie. Lucas nie myślał już o niczym, odkładając na później wątpliwości. Teraz wystarczyło, że trzyma ją w ramionach, a cały świat opromienia jego miłość do niej.

Emma potarła policzek o jego pierś i skrzywiła się.

- Jeszcze czuć cię perfumami.

- Nie z mojej winy. - Roześmiał się. - Mam nadzieję, że zdołam zmyć z siebie ten zapach przed dzisiejszą maskaradą.

Przez oczy Emmy przebiegł nagły błysk. Po chwili uśmiechnęła się do niego tym uroczym uśmiechem, któremu nie potrafił się oprzeć.

- Lucas, czy mogę cię o coś prosić?

- Zależy, co mi ofiarujesz w zamian - powiedział, głaszcząc ją po biodrze. - Ja też mogę mieć do ciebie kilka próśb.

- Może przedtem wysłuchasz mnie. To dotyczy mojego kostiumu.

- Aha, bogini. Jeśli chcesz, abym odgrywał rolę pełnego uwielbienia śmiertelnika, chętnie to zrobię.

- Nie bądź niemądry. To bardzo ważna sprawa.

- Więc nie trzymaj mnie w niepewności.

- Zastanawiałam się nad twoim pomysłem dotyczącym bogini. Obawiam się jednak, że połowa dam będzie przebrana za Dianę lub Minerwę.

- Ty będziesz Wenus złotowłosa - powiedział, przeczesując jej włosy palcami. - Z twarzą, która daje natchnienie poetom, i ciałem, które doprowadza śmiertelników do szaleństwa - dodał, pieszcząc jej piersi.

Emma roześmiała się i chwyciła go za rękę.

- Lucas, pozwól mi skończyć. Chciałabym przebrać się za egzotyczną boginię z odległego kraju. To się wiąże z moją prośbą do ciebie. Czy mogę włożyć maskę tygrysa na dzisiejszą uroczystość?

Ta prośba zdumiała go. Przecież tamtego dnia w bibliotece powiedziała, że maska budzi w niej wstręt. Ogarnęła go dawna podejrzliwość.

- W miejscach publicznych jest pełno bandytów i złodziei - powiedział. - Nie będę mógł być przy tobie cały czas.

- Przecież to będzie prywatne przyjęcie. Będę wśród eleganckiego towarzystwa. Nie mam zamiaru nigdzie się oddalać.

- Ta maska jest dla ciebie za ciężka.

- Nie będę w niej długo. Tylko kilka razy zatańczę. A twój lokaj może czekać w powozie, aby jej potem przypilnować. Proszę cię, Lucas. Miałabym najbardziej oryginalny kostium i zaszokowałabym wszystkich gości.

- Oni bardziej będą podziwiać twoją piękną twarz niż przykrywającą ją maskę - powiedział.

Lucas był przekonany, że Emma jest teraz inną kobietą, której nie zależy na przyciąganiu tłumów wielbicieli, nie mógł się jednak oprzeć jej błagalnemu spojrzeniu.

- Jeśli masz na to tak wielką ochotę, to możesz włożyć tę maskę.

Emma przymknęła oczy, podniosła jego dłoń do ust i ucałowała.

- Dziękuję ci. Odniosł przelotne wrażenie, że jego zgoda sprawiła jej niewypowiedzianą ulgę, szybko jednak odrzucił od siebie wszelkie podejrzenia. Dlaczego miałaby ukraść maskę? Już dawno przestała odgrywać rolę włamywacza.

Przytulił ją mocno do siebie. Jeśli szczerze kochał Emmę, musi jej zaufać.

Wolał podjąć ryzyko utraty drogocennej maski, niż utracić jej bezcenne serce.

*Pamiętnik włamywacza**Epilog*

...Tak więc, moi przyjaciele, ten ostatni epizod, tak samo jak inne opowieści, dowodzi, że mężczyzna może zwać się dżentelmenem, chociaż nie ma nawet tyle poczucia honoru, co chłopiec stajenny. Lord J. P. może się pysznić faktem, że udało mu się postrzelić włamywacza z Bond Street, chociaż, podobnie jak wszyscy inni dobrze urodzeni nikczemnicy, szachruje przy grze i wykorzystuje swój szczególny talent, doprowadzając do ruiny młodych mężczyzn, a także oszukując starszych, prostodusznych dżentelmenów. Chociaż ten występek został pomszczony, kiedy odebrałem nienależny mu zysk, będzie on zawsze nosił piętno swojego zbrodniczego czynu – człowieka, który chciał zgładzić służbę szuszej sprawy.

Tak, jeden przypadkowy strzał zakończył świetnie zapowiadającą się karierę włamywacza. Żegnam Was, moi wierni Czytelnicy, i proszę, abyście zerwali kontakty towarzyskie z tymi pozbawionymi moralności graciami, którzy wykorzystują naiwnych i prostodusznych. Postanowiłem zakończyć służbę dla szuszej sprawy. Teraz będę sobie tylko pozwalał na rzadkie wypadki do wybranych dam.

Lord Anomin, znany jako włamywacz z Bond Street.

Ten wysoki, rudy mężczyzna na pewno jest włamywaczem - powiedziała postawna dama w powiewnej, białej szacie, wskazując wzrokiem ubranych na czarno mężczyzn w Ogrodach Vauxhall. - Jest bardzo interesujący.

- To lord Gerald Mannering. Jest za chudy i za wysoki - stwierdziła panna Minnie Pomfret. - Włamywacz był niższy i bardziej muskularny. On odwiedza tylko niektóre, wybrane przez siebie damy - dodała ściszym głosem.

Jej towarzyszki wydały zbiorowe westchnienie. Przebrana za Rzymiankę panna Pomfret nagle zachłysnęła się ze zdumienia.

- Wielkie nieba, to on. Ten zamaskowany mężczyzna, który stoi przy podium dla orkiestry.

- Ale kto on jest? - spytała tęga dama. - Musimy poznać jego prawdziwe nazwisko.

Podeksytowane damy szybko wmieszały się w tłum gości, Emma stała samotnie pod drzewem. W ręku trzymała maskę tygrysa. Ubrana była w

złocistobrązowy kostium z kapturem, który szczelnie okrywał jej jasne włosy. Obserwowała gości, sama nie będąc widzianą.

Kolorowe latarnie oświetlały ogród. Ogniska, które należały do tradycji obchodów, płonęły na obrzeżach. Przynajmniej połowa mężczyzn ubrana była na czarno jak włamywacz z Bond Street. To było bardzo zabawne. Widać było grubych i chudych włamywaczy, wysokich i niepozornych. Niektórzy mieli na twarzach jedwabne maski, inni kaptury na głowach. Emma nie wyobrażała sobie, aby któryś z nich potrafił przejść po wąskim gzymsie na wysokości trzech pięter. Do tego o północy, często w deszczu lub mgle.

Kiedy zaczęła się zastanawiać, który z nich może być szantażystą, szybko opuścił ją dobry humor.

Za chwilę będzie musiała dokonać wymiany i zdradzić swojego męża. Musi to zrobić teraz, kiedy Lucas tańczy ze starą księżną. Wspaniale wyglądał w błękitnej szacie maharadży, chociaż jego urodziwa twarz przykryta była do połowy maską. Tak bardzo pragnęła wirować beztrosko w jego ramionach...

- Obmyśla pani następne włamanie, milady?

Zaskoczona Emma zobaczyła Clive'a Youngblooda. W brązowym płaszczu i zniszczonym kapeluszu, jak zwykle kołysał się na obcasach.

- Proszę pokazać zaproszenie - powiedziała, z trudem hamując gniew. - To jest prywatne przyjęcie.

- Co za wielkopańskie maniery - zakpił tajny agent, zbliżając się do niej. - Czy to nie słynna maska tygrysa? - spytał. - To bezcenne dzieło sztuki. Czy pani mąż o tym wie?

- Oczywiście. Może pan już zdołał zauważyć, że każdy tu nosi maskę - powiedziała, wskazując tańczących, na czarno ubranych mężczyzn i boginie w białych szatach. - Ma pan wspaniałą okazję, aby odnaleźć włamywacza. Jest ogromny wybór.

Youngblood skrzywił się niechętnie. Tę potyczkę Emma wygrała.

- Chyba poszukam pani dziadka - powiedział.

- Niech pan szybko idzie, zanim mój mąż zobaczy, że mnie pan znowu prześladowuje.

Wydawało się jej, że tajny agent zbladł. Obrzucił tancerzy czujnym spojrzeniem i odszedł.

Emma odetchnęła z ulgą. Patrzyła, jak okrążał tańczących. Na szczęście nie zbliżył się do dziadka.

Panna Pomfret i towarzyszące jej damy odnalazły już lorda Briggsa i otoczyły go ciasnym pierścieniem. Emma słyszała ich głośnie wybuchy śmiechu. Kochany dziadek. To wszystko sprawiało mu tyle radości. Był szczęśliwy, że jest ośrodkiem zainteresowania, domysłów i przypuszczeń, że to właśnie on może być tym słynnym włamywaczem. Przestał nawet interesować się grą w karty. *Pamiętnik* dał mu nowy cel w życiu. Po śmierci babci był przecież tak bardzo samotny.

Orkiestra przestała grać. Teraz tancerze będą się ponownie dobierać w pary. Emma nie mogła dostrzec Lucasa w tłumie gości. Może nie zauważył jeszcze jej nieobecności. Może uda jej się szybko dokonać wymiany. Może Lucas uwierzy, że ktoś jej ukradł maskę.

Emma szła jedną z wielu ścieżek, wijących się pomiędzy drzewami. Wiatr rozproszył chmury, księżyc jasno świecił na rozgwieżdżonym niebie. W powietrzu wisiała wilgoć, pachniało jesiennymi liśćmi. Zwisające z gałęzi drzew lampiony oświetlały drogę. Wszystkie ścieżki wysłane były grubą warstwą słomy, aby damy nie zmoczyły pantofelków na błotnistej ziemi.

Spotykając szukające samotności pary, Emma nisko schylała głowę. Ona też wybrała się kiedyś na taką przechadzkę z grupą młodym dam i dżentelmenów. To było siedem lat temu. Była wtedy niemądrą, ciekawą życia dziewczyną, która buntowała się przeciwko konwenansom. Kiedy więc jeden z młodych dżentelmenów zaczął ją namawiać na odłączenie się od grupy, chętnie na to przystała. Pamięta tylko, że ją pocałował, potem padł na kolana i błagał, aby wyszła za niego za męża. Szybko wybiła mu ten pomysł z głowy, ruszyła w przeciwnym kierunku, ciemną ścieżką...

To się wydarzyło w ogrodach Vauxhall, w ciepłą, letnią noc. Poszła dalej sama, po ciemku, tak jak teraz.

W tej części ogrodu nie było lampionów. Emma szła wolno, serce jej mocno biło. Wydawało się jej, że idzie tą samą ścieżką co wtedy.

Nie zwracała nawet uwagi na kałuże, nie czuła, że ma przemoczone pantofelki. Coś białego zamajaczyło pomiędzy drzewami. Tak samo jak tamtej upiornej nocy. Słyszała ten sam plusk fontanny i odległe dźwięki orkiestry.

Ogarnęło ją przerażenie. Szła naprzód jedynie wysiłkiem woli. Jakby to wszystko zdarzyło się wczoraj, przypomniała sobie swoją radość, kiedy znalazła się przed małą, oplecioną bluszczem świątynią, w której wnętrzu stał posąg nimfy. Tą samą, przed którą teraz stała.

Świątynia Dafne.

Pytając o drogę, nie przypuszczała, że trafi do tego miejsca. Nie знаła nazwy tej świątyni. W ogrodach Vauxhall było wiele takich budowli.

To przerażający zbieg okoliczności. Szantażysta nie mógł przecież wiedzieć, co to miejsce dla niej znaczy. A może wiedział?

Po plecach Emmy przebiegł zimny dreszcz. Czy on był wtedy w pobliżu? Widział, jak Andrew ją gwałcił?

Poczuła skurcz żołądka. Może nawet teraz obserwuje ją z ukrycia?

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nie była w stanie zrobić kroku do przodu. Chciała jak najszybciej uciec z miejsca, gdzie groziło jej niebezpieczeństwo i straszły demony przeszłości.

Ale wtedy straci Lucasa. Miłość da jej siłę. Musi odzyskać i spalić ten list.

Trzymając mocno maskę, ostrożnie zbliżyła się do świątyni. Rozejrzała się dokoła. Nie było nikogo. Weszła na marmurowe schody. Oczami wyobraźni zobaczyła siedzącego na kamiennej ławce mężczyznę, z głową podpartą rękami, widziała jego niebieski mundur ze złotym szamerunkiem.

Plakał. Łkał spazmatycznie. Zatrzymała się, przejęta współczuciem. Nigdy jeszcze nie widziała, aby mężczyzna tak otwarcie wyrażał swój ból. Myślał, że jest sam.

Chciała się wycofać, a on nagle podniósł zalaną łzami twarz.

Poznała tę twarz. Lord Andrew Coulter. Przystojny, zawsze uśmiechnięty, dowcipny mężczyzna. Ale teraz jego twarz wyrażała cierpienie.

Nie odzywał się. Zapanowało dziwne napięcie.

Cofnęła się o krok, uderzając o kolumnę. „Ja... ja...”

Zerwał się z ławki. Przewrócił ją na kamienną podłogę u stóp posągu. Przygniótł ją swoim ciałem. Przez chwilę leżała nieruchomo, oszołomiona. Potem ogarnęło ją przerażenie, zaczęła bić go pięściami, chciała krzyknąć.

Położył jej dłoń na ustach. „Tracę rozum” - powiedział zduszonym głosem. „Nie broń się...”

Ciężko oddychał. Podniósł jej spódnicę do góry. Zamarła z przerażenia. Usiłowała go kopać, gryźć. Podarł jej bieliznę. Po chwili poczuła potworny ból.

Myślała, że wbił w nią nóż. Łzy płynęły jej po policzkach. Bila go pięściami, ale on nawet tego nie zauważył, wbijając się w nią raz za razem.

„Chcę... potrzebuję... kobiety... tylko tego... niczego więcej... niczego”.

Wstrząsnął nim nagły dreszcz. Po chwili zsunął się z niej, oddychając chrapliwie. Leżał nieruchomo z twarzą ukrytą w dłoniach. A ona dygotała z

przerażenia i bólu...

Emma zadrżała na to wspomnienie. Stała na środku świątyni, patrząc na miejsce, gdzie została zgwałcona. Na podłodze leżał złożony kawałek papieru, tuż pod posągami Dafne, błagającej ojca, aby uchronił ją przed namiętnością Apollina.

Emmę ogarnął nagły gniew na mężczyznę, który pozbawił ją niewinności. Nie zwrócił nawet uwagi na jej rozpaczliwe łkania, kiedy podniosła się wreszcie na nogi, owinęła podartą suknią i pokuśtykała do swojego powozu.

„Moje potworne zachowanie tamtej nocy nie daje mi do dziś spokoju”.

Słowa jego listu podsyciły tylko jej gniew. On nie zaznał rozpacz i gorzkości niesławy.

- Niech będzie przeklęty - powiedziała.

Teraz, kiedy odzyskała utracone szczęście, Andrew krzywdzi ją ponownie, spoza grobu. On i ten mężczyzna, który ją szantażuje.

- Niech obaj będą przeklęci. Oślepią łzami, Emma położyła maskę na podłodze i zabrała list. Szybko wybiegła ze świątyni. Zatrzymała się na chwilę i sprawdziła, czy dostała oryginał. Potem zgmiotła list w dłoni i pobiegła przed siebie, aby jak najszybciej znaleźć się w oświetlonym miejscu. Spali ten list. Lucas nie dowie się o niczym. Nigdy się nie dowie.

Biegła nieprzytomnie przed siebie, dopóki go nie zobaczyła.

Mimo panującego mroku, nie sposób było nie poznać jego wysokiej sylwetki w kostiumie maharadży. Szedł szybkim krokiem.

Na ucieczkę było już za późno. Emma pragnęła tylko znaleźć się w opiekuńczych ramionach swojego męża.

Jej życzenie się spełniło. Lucas przytulił ją mocno do siebie.

- Emmo? Przestraszyłaś mnie. Dlaczego biegłaś? Co się stało?

- Och, Lucas, widziałam... To miejsce... gdzie on mnie zgwałcił.

Przytuliła policzek do jego piersi, a on gładził ją po włosach.

- Po co tam chodziłaś?

- Ja... ja poszłam tylko się przejść. Nie mogła mu wszystkiego powiedzieć. Nigdy mu nie powie.

- Kim on był? - spytał twardym tonem. Emma potrząsnęła tylko głową. Gdyby wiedział, że cała prawda jest opisana na zmiętej kulce papieru, którą trzymała w dłoni. Ta potworna prawda, która zniszczyłaby jego i jego rodzinę.

- Błagam cię. Nie pytaj mnie o to. Nie odezwał się. Z oddali dochodziły dźwięki

muzyki, trwała wesoła zabawa. To było tak odległe od tej oświetlonej blaskiem księżycą ścieżki.

- Nie mogę się z tym pogodzić - powiedział. - Gdybym wtedy tam był...

- Gdybyś tam był, to nie miałabym Jenny. Tylko ona pozwala mi znieść to wspomnienie.

- Pamiętaj też o nas, Emmo. Atak tego łajdaka spowodował, że jesteśmy razem.

Ogarnęła ją radość. Ze słów Lucasa mogła wywnioskować, że mu na niej zależy. Czy mogła mieć nadzieję, że on jej przebaczy? Popatrzyła na niego.

- Tyle ci zawdzięczam - szepnęła. - Pokazałeś mi, jak cudowny może być dotyk mężczyzny. Nie każdego mężczyzny. Tylko twój. Kocham cię, Lucas.

Przytulił ją mocniej, nie spuszczać z niej wzroku.

- Powiedz mi, co zrobiłaś z maską tygrysa? Czar prysł. Emma poczuła, że przygniótł ją ciężar tajemnicy.

Chciała powiedzieć, że ją okradziono, ale nie mogła się zmusić do kłamstwa. Opuściła głowę, modląc się w duchu, aby nie odkrył prawdy, nawet za cenę bezpowrotnej utraty zaufania, jakie w niej pokładał.

Szybko wypuścił ją z objęć i rzucił się w kierunku świątyni. Serce podeszło jej do gardła. Zobaczyła tam poruszające się światło.

Szantażysta.

Pobiegła za Lucasem. Potknęła się o kamień. Nie zważając na ból, biegła dalej. Ale było za późno. Lucas wbiegał już do świątyni, a po chwili wyprowadził stamtąd mężczyznę w czerni, trzymającego w dłoni latarnię.

Poznała go natychmiast, chociaż miał czapkę nasuniętą na oczy.

- Woodrow - wyszeptła.

Stał przygarbiony, lecz po chwili błagalnym gestem wyciągnął do niej rękę.

- Emmo - powiedział. - Moja droga Emmo. Nie odezwała się, wstrząśnięta faktem, że tak podle ją zdradził. Zamienił jej życie w piekło, ponieważ chciał zniszczyć jej małżeństwo.

Lucas potrząsnął nim gwałtownie.

- Powiedz, czy moja żona przekazywała ci kradzione przedmioty?

- Wielkie nieba! Nie! - wykrzyknął Woodrow, stawiając latarnię na marmurowym stopniu świątyni. - Ja... ja chciałem ją skompromitować, bo postanowiła mnie opuścić. Szantażowałem ją.

- Na jakiej podstawie?

- W moim posiadaniu znalazł się list... od mężczyzny, który ją zhańbił - wykrztusił z trudem, jakby te słowa sprawiały mu ból.

- Nie - wyjąkała Emma. - Proszę. Żaden z mężczyzn nie zwrócił na nią uwagi.

- List - powtórzył Lucas zdławionym głosem. - Od kogo? Mów, od kogo?

- Od... twojego brata, lorda Andrew - powiedział z zadowoleniem Woodrow.

Emma odwróciła głowę i zacisnęła powieki. Nie chciała patrzeć na Lucasa. Nie mogłaby znieść widoku cierpienia na jego twarzy. To było również jej cierpienie.

- Kłamiesz! Kłamiesz! - wykrzyknął Lucas. - Emmo, czy to prawda? - spytał po chwili.

Otworzyła oczy. Patrzyła na mężczyznę, którego tak bardzo pokochała. Kiedy został oszukany, opuścił Anglię na siedem długich lat. Zrozumiała nagle, że musi być uczciwa, jeśli ma być go warta.

Bez słowa podała mu zgnieciony list.

Lucas postawił nogę na stopniu świątyni, rozprostował kartkę na kolanie i czytał przy świetle latarni. Po chwili, która dla niej była wiecznością, podniósł na nią udręczone spojrzenie.

- Mój brat... to zrobił... tutaj - powiedział, łamiącym się głosem. - Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie mogłam.

Znowu rozdzielał ich mur. Ogarnął ją bezsilny gniew. Woodrow dokonał swojego dzieła. A ona przez tyle lat miała do niego zaufanie.

Lucas patrzył na nią takim wzrokiem, jakby ją widział po raz pierwszy. Jakby dopiero teraz zdawał sobie sprawę z tego, co wycierpiała.

- Skąd wzięłeś ten list? - zwrócił się do Woodrowa.

- Andrew mi go dał. Pod Talavera. Kiedy umierał... w moich ramionach. - Głos mu zadrżał. - Dałbym sobie obciąć rękę, aby go ocalić. Był całym moim życiem... moją miłością.

Oszołomiona Emma wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

„On jest pederastą. On lubi mężczyzn, nie kobiety”.

- Ty łajdaku! - krzyknął Lucas, łapiąc go za kłapy surduta. - O czym ty mówisz?

- Kochałem go. Kochałem twojego brata duszą i sercem.

- I ciałem?

- Całym sobą. Lucas odsunął się od niego. Potarł ręką czoło.

- To nieprawda. Musiałbym o tym wiedzieć.

- Nie - powiedział Woodrow, siadając na schodach. - To zaczęło się w Eton. Któregoś wieczoru wypiliśmy za dużo... i to się wydarzyło. Żaden z nas o tym przedtem nie myślał. Nie mieliśmy też doświadczenia.

Woodrow ukrył głowę w dłoniach.

- Przebacz mi, Emmo. Nie wypada mówić o tych rzeczach w obecności damy.

Widziała jego cierpienie, ale mu nie współczuła. Woodrow świadomie ją zdradził.

- Nieważne jest teraz, co wypada - powiedziała ostrym tonem. - Chcę się dowiedzieć, dlaczego Andrew mi to zrobił.

- Obawiam się, że to stało się z mojej winy. Zakochałem się w nim i chciałem kontynuować... ten związek. Ale Andrew buntował się przeciwko własnej naturze. Bał się, że jego rodzina może odkryć tajemnicę. Spotkaliśmy się tamtej nocy tu, w Vauxhall... - Głos Woodrowa drżał. - Kazał mi odejść. Zastosowałem się do jego polecenia.

Emma zmartwiała. Zagryzła wargę aż do krwi. Oczami wyobraźni zobaczyła znowu Andrew, siedzącego na ławce. Słyszała jego spazmatyczny płacz. Teraz mogła już zrozumieć jego rozpacz. Bezradną rozpacz człowieka, który nie mógł ujawnić swoich skłonności, uznanych powszechnie za zbrodnie i karanych śmiercią.

- I pozwoliłeś, aby zgwałcił niewinną dziewczynę - odezwał się Lucas.

- Nie - zaprotestował Woodrow. - Dopiero później dowiedziałem się o tym. O wiele później. Następnego ranka mieliśmy dołączyć do naszego pułku. Kiedy pojawił się Andrew, był tak pijany, że z trudem trzymał się na nogach. Był w takim stanie, że obawiałem się, że zrobi sobie jakąś krzywdę. I miałem rację.

- Jak to? - wyszeptwała Emma.

- Przez cały miesiąc trzymał się ode mnie z daleka. Był w okropnym nastroju. Czuję się winny. Zacząłem obawiać się najgorszego, kiedy mieliśmy stanąć do bitwy z Francuzami. Andrew chciał umrzeć. W trakcie walki byliśmy daleko od siebie, ale kiedy tylko udawało mi się go dojrzeć, widziałem, jak rzucał się w największy wir bitwy, dopóki nie dosięgła go wreszcie francuska szabla. Wyznał mi wtedy wszystko. Powiedział, że dopuścił się gwałtu, aby dowieść samemu sobie, że jest zdolny kochać kobietę. Jakąkolwiek kobietę. A pani, na swoje nieszczęście, znalazła się na jego drodze.

Emma pochyliła głowę. Tragiczna historia Andrew przyniosła jej pewną ulgę.

- Dlaczego nie oddał mi pan tego listu?

- Wiem, że źle zrobiłem i błagam panią o przebaczenie. Nie potrafiłem rozstać się z ostatnim listem, jaki napisał w życiu - powiedział Woodrow, ocierając oczy. - Kiedy dowiedziałem się, że nosi pani w łonie jego dziecko, zaprzyjaźniłem się z panią, aby choć po części zmazać swoją winę w tym tragicznym splocie okoliczności. Kiedy urodziła się Jenny, zrozumiałem, że w niej żyje Andrew. Dlatego jest mi tak droga.

- Groziłeś mojej żonie - powiedział Lucas. - Udawałeś, że jesteś na wsi i szantażowałeś ją. Pisałeś, że dasz ten list mnie, jeśli ona nie ukradnie maski tygrysa. W każdym wypadku musiałyby zdradzić moje zaufanie.

- Kiedy Emma powiedziała, że pragnie z tobą zostać, musiałem zrobić wszystko, aby temu przeszkodzić. Nie mogłem znieść myśli, że utracę Jenny. Może na zawsze.

- Tu nie ma żadnego „może”. Już nigdy więcej nie zbliżysz się do mojej żony ani do mojego dziecka.

Woodrow zerwał się ze schodów. Twarz miał wykrzywioną, wyraz przerażenia w oczach.

- Chyba nie mówisz tego serio.

- Jak najbardziej.

- Lucas, nie bądź taki surowy - wtrąciła Emma. - Jenny traktuje Woodrowa jak ojca...

- Ja teraz jestem jej ojcem. Poprzez więzy krwi. Emma przycisnęła ręce do piersi, skuliła się cała. Jeszcze nigdy nie słyszała, aby Lucas mówił tak beznamiętnym, lodowatym tonem. Nawet w ich noc poślubną. Jakby nagle stracił zdolność odczuwania czegokolwiek. Nie wspomniał nawet, że jest również ojcem Jenny przez małżeństwo z jej matką.

Odsunął szkiełko latarni i przyłożył list do płomienia. Trzymał płonący papier tak długo, dopóki ogień nie sparzył mu palców. Potem rzucił spopieliałe resztki listu na ziemię i rozgniół je butem.

Woodrow stał z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Gdzie jest maska tygrysa? - spytał go Lucas.

- Ja... ja nie wiem - powiedział, podnosząc głowę.

- Ja kto, nie wiesz? Emma na pewno ją tu zostawiła.

- Nie znalazłem jej. Przeszukałem całą świątynię. Ktoś ją musiał zabrać.

Lucas złapał latarnię i wszedł do świątyni. Emma pobiegła za nim. Świątynia była maleńka, z jednej strony stał posązek Dafne, z drugiej kamienna ławka.

- Tu zostawiłam maskę - powiedziała, wskazując podest.

- Nic tu nie ma - stwierdził Lucas. - On na pewno kłamie. Wyszli ze świątyni.

Woodrow oddalał się wolnym krokiem, ze zwieszoną głową.

Lucas chciał ruszyć za nim, ale Emma położyła mu rękę na ramieniu.

- Woodrow nie ma maski. Ktoś inny musiał ją zabrać.

Wiedział, że ona za nim idzie.

Ciężkiemu stapaniu jego butów wtórowały jej lekkie kroki. Pod nogami szeleściły suche liście. Nie słysząc już było muzyki, panowała cisza. Za chwilę rozpocznie się pokaz ogni sztucznych. Jeszcze godzinę temu Lucas czekał niecierpliwie na to widowisko, aby móc obserwować radość i podziw Emmy.

Teraz nie myślał już o rozrywkach. Ona pewnie też nie. Ich stosunki zmieniły się nieodwołalnie.

Potępił ją, uznał za wyrachowaną intrygantkę. Jednak trudno ją było winić za to, że dążyła do małżeństwa z nim. Wybrała jego, ponieważ był głową rodziny, odpowiedzialną za czyny swojego brata.

Nie powinien jej wyrzucać, że tak się zachowała. Musiała przecież chronić dziecko, które nosiła w łonie. Rozumiał też, dlaczego nie chciała wyjawić mu prawdy. To był z jej strony bezinteresowny dar łaski. Chciała oszczędzić mu bólu, z którym teraz nie potrafił sobie poradzić.

Dobry Boże! A więc Andrew był tym pierwszym. Wesoły, beztroski Andrew, najmłodszy w rodzinie, ulubieniec matki. Bohater spod Talavery okazał się łajdakiem i tchórzem. Zgwałcił Emmę, zrobił jej tak straszną krzywdę i zostawił ją samą z dzieckiem.

Łzy napłynęły mu do oczu. Jenny. Mała Jenny nie była dzieckiem obcego mężczyzny - była jego bratanicą. Że też sam nie potrafił tego odkryć. Jej charakterystyczne niebiesko - zielone oczy były przecież oczami Andrew.

Ale on myślał tylko o sobie. Przez siedem lat Jenny i Emma nie miały wstępu do jego domu. Skazał je na życie w ubóstwie. Pozwolił, aby wszyscy mogli nimi pogardzać.

Czy był o wiele lepszy od swojego brata? On również wybrał najłatwiejszą drogę - ucieczki. Zostawił ją, kiedy najbardziej go potrzebowała, kiedy nosiła w łonie dziecko jego brata. Nie wiedział o tym, ale to nie usprawiedliwiało jego postępowania.

A po powrocie do Anglii traktował ją pogardliwie. Co prawda, nie użył przemocy, ale wymusił na niej, aby dzieliła z nim łóżko. Groził, że odda ją w ręce sprawiedliwości, jeśli nie urodzi mu syna. Syna, którego chciał jej odebrać.

To był nikczemny układ, pomyślał ze skruczą. Wyobrażał sobie teraz jej cierpienie. Emma nie zasługiwała na to, aby mieć tak aroganckiego, brutalnego męża.

Kiedy zbliżali się do wyjścia z ogrodów, Lucas zwolnił kroku, aby mogła do niego dołączyć. Ktoś mógłby zobaczyć, że on wyprzedza swoją żonę, a ona drepcze za nim jak służąca za swoim panem. Podał jej ramię - jej drobna dłoń natychmiast zacisnęła się na jego rękawie. Czuł, że dzieli ich niewidzialna bariera. A on tak bardzo jej potrzebował.

W ogrodach rozległ się huk. Ponad drzewami, na tle nocnego nieba, pojawiły się warkocze kolorowych świateł.

- Sztuczne ognie - szepnęła Emma.

Stała obok niego, a na jej twarzy malował się wyraz tęsknoty. Ogarnęło go gwałtowne współczucie. Ona nie powinna była zetknąć się ze złem i ciemną stroną natury ludzkiej. Ale przeszłości nie da się już zmienić.

Doszli do długiego rzędu powozów. Noc była chłodna, więc niewielu gości zdecydowało się na podróż stateczkiem po rzece. Stangreci i lokaje stali przy ognisku, słysząc było ich wesoły śpiew.

Ucichli, kiedy któryś z nich zauważył lorda i lady Wortham. Ich stangret odstawił kufel piwa i podbiegł do powozu.

- Gdzie jest Hajib? - spytała Emma.

- Nie wiem, milady - powiedział stangret, uchylając kapelusza. - Ci cudzoziemcy nie interesują się chyba naszymi angielskimi świętami.

- Lucas - odezwała się Emma, kiedy znaleźli się już w powozie - przecież Hajib miał czekać na maskę tygrysa. Powinien gdzieś tu być. Czy nie trzeba go poszukać?

- Sam trafi do domu.

- A co z maską? Może powinniśmy zawiadomić Clive'a Youngblooda.

- Do diabła z maską - warknął Lucas. Emma umilkła, a on poczuł wyrzuty sumienia. Nie śmiał jej nawet dotknąć.

- Wybacz mi moją opryskliwość - powiedział.

- Masz prawo być zły - odezwała się smutnym głosem. - Teraz, kiedy wiesz, że wyszłam za ciebie za męża, aby się zemścić.

- Andrew nie dał ci żadnego wyboru. Lucas poczuł, że łzy napływają mu do oczu. Broniąc się przed słabością, wykonał gwałtowny gest.

- Niech będzie przeklęty! - On przeklął sam siebie. Czy i ty musisz go przeklinać?

- Nie broń tego łajdaka. On mógł ci się oświadczyć. Zadośćuczynić. A nie zrobił nic, aby naprawić krzywdę, którą ci wyrządził.

- Nie bronię go, ale Andrew nie żyje. Poniósł wystarczającą karę - powiedziała, biorąc go za rękę. - Tobie to też powinno wystarczyć. Nie pozwól, aby błąd, jaki on popełnił, zmarnował ci życie.

Na przebaczenie było już za późno, nie dało się też ocalić miłości do brata. Lucas wysunął rękę z jej dłoni.

- Wierzyłem, że Andrew jest szlachetnym człowiekiem. A on był tchórzliwym zwyrodnialcem - powiedział Lucas, z trudem panując nad głosem. - Gdyby żył, wyzwiałbym go na pojedynek za to, co ci zrobił. Zabiłbym go.

Emmę przeniknął zimny dreszcz. Lucas nie mógł mówić poważnie. Jednak ton jego głosu i wyraz twarzy przeczyły jej nadziejom.

Stało się tak, jak przepowiedziała markiza. „Wortham nie może poznać prawdy. To by go zniszczyło”.

Zniszczy również jego miłość.

Jej ponury nastrój pogłębiała jeszcze radosna wrzawa dobiegająca z ulicy. Emma nie skrywała już w sercu swojej tajemnicy. Chętnie by ją ponownie wzięła na swoje barki, aby odzyskać wesołego, pogodnego Lucasa, ale stała się rzecz nie do naprawienia. Emmę ogarnęło przerażenie. Ile razy Lucas na nią spojrzy, będzie sobie przypominał, że została zgwałcona przez jego brata. Będzie patrzył na nią z litością, przemieszaną z odrazą. Duch Andrew zawsze będzie ich rozdzielał. Lucas nigdy nie zapomni, w jaki sposób zostało poczęte jej dziecko.

Dobry Boże. Lucas może szukać ulgi w cierpieniu w ramionach swojej cudzoziemskiej kochanki, kobiety, która już przedtem potrafiła ukoić jego smutek.

Emma poczuła, że dławi ją w gardle. Myśl, że Lucas zwróci się do innej kobiety, sprawiała jej ból. Ale jeśli naprawdę go kocha, musi mu pozwolić odejść. On nie znajdzie spokoju przy żonie, której obecność przypominać mu będzie o tragicznych wydarzeniach w przeszłości.

Instynktownie położyła dłoń na brzuchu. Ona i Lucas powołali nowe życie. To dziecko nie powstało na skutek pomyłki.

Dziś wieczór powie o tym Lucasowi. Powinien wiedzieć, że ich umowa została sfinalizowana, że nie musi już dzielić z nią łoża. Ale nie odda mu swojego syna. Będzie go wychowywać, aby stał się tak wspaniałym mężczyzną jak jego ojciec. A jeśli to będzie dziewczynka, Emma będzie równie szczęśliwa, że może ją uczyć miłości do ojca.

Nie obarczony rodzicielskimi obowiązkami, Lucas mógłby wyjechać z Anglii

wraz ze swoją kochanką, uciec przed widmami przeszłości.

Powóz zatrzymał się przed Wortham House. Emma popatrzyła na paradne, oświetlone pochodniami wejście. Przeniknął ją ból. Mieszkała tu zaledwie kilka tygodni, a już uznała to miejsce za swój dom. Może po wyjeździe Lucasa będzie mogła tu zostać. Lucas powinien jej na to pozwolić. Jenny i mające się narodzić dziecko należą przecież do rodziny Coulterów. Tu jest ich miejsce.

W holu powitał ich rozemocjonowany Stafford.

- Milordzie - powiedział, nerwowo zacierając ręce w białych rękawiczkach. - Ten uprzykrzony tajny agent znowu tu jest. Czeka w bibliotece.

- Wyrzuć go.

- Ależ milordzie. Pan nie wie, że on zaarrestował Hajiba. Emma nie wierzyła własnym uszom. Clive Youngblood znowu wpadł na jakiś szalony pomysł. Przecież lokaj nic nie wiedział o włamywaczu z Bond Street.

Pospieszyła za Lucasem i dogoniła go w połowie korytarza. Pojawił się nowy problem, jakby ich życie nie było już wystarczająco skomplikowane. Pragnęła, aby jak najszybciej mogli zostać sami, aby mogła spędzić ostatnią noc w ramionach swojego ukochanego męża.

Widok, jaki zastała w bibliotece, rozwiął jej marzenia.

Clive Youngblood, z pałką w dłoni, stał nad nieszczęsnym służącym, przywiązany do krzesła. Piękna, ciemnoskóra kobieta przykucnęła obok Hajiba, trzymając w ramionach dość dużego chłopca.

Youngblood obrócił się na pięcie i uchylił kapelusza. Na jego twarzy malował się wyraz triumfu.

- Ach, milordzie, milady. Pomyślałem, że chcielibyście państwo zobaczyć włamywacza, zanim zaprowadzę go do aresztu. Okazało się, że to nie był lord Briggs. Sam złapałem tego przebiegłego cudzoziemca z dowodem winy.

- Jaki to dowód winy? - spytał Lucas.

- Maską tygrysa, oczywiście. Z uśmiechem zwycięzcy Youngblood wskazał gestem biurko, gdzie leżała maska. W świetle świec jej szmaragdowe oczy błyszczały jak żywe.

- A więc to ty zabrałaś maskę ze świątyni - powiedziała Emma, stając przed lokajem.

Hajib podniósł głowę. Patrzył na nią smutnym wzrokiem.

- Tak, o pani. Szedłem za panią przez ogrody. Pani już nie potrzebuje maski.

Ona spełniła swoją magiczną rolę.

- O czym ty mówisz, u diabła? - rozgniewał się Lucas.

- Milady nosi pana dziecko w swoim łonie. Emma stała jak sparaliżowana. Lucas obrócił się gwałtownie. - Czy to prawda? - spytał ochryplym głosem. Skinęła tylko głową. Jak Hajib mógł się tego domyślić?

Popatrzyła na Lucasa, szukając na jego twarzy choćby śladu radości. Nadaremnie.

- Winszuję, milordzie - powiedział Youngblood, wznosząc pałkę do góry. - Obaj mamy powody do zadowolenia. Ja poszedłem za włamywaczem aż do domu tej ladaczniczki, a pan....

- Moja matka nie jest ladacznicą! - krzyknął chłopak, rzucając się na niego z pięściami.

Youngblood cofnął się, ale chłopak nadal wymierzał mu ciosy, które lądowały na jego szczęce. Otrzymał też silne uderzenie kolanem w krocze. Tajny agent zwinął się z bólu, ale po chwili podniósł do góry swoją ciężką, drewnianą pałkę.

- Sanjeev, uważaj! - krzyknął Lucas. Rzucił się na Youngblooda i uchwycił pałkę, zanim zdążyła dotrzeć do głowy chłopca. Złapał agenta za gardło i przydusił go do ściany.

Youngblood zrobił się siny. Nie mógł złapać tchu.

- Lucas, nie! - zawołała Emma. - Zabijesz go!

- Zasłużył sobie na to. Chwyciła go za ramię, ale Lucas nawet nie drgnął. Nie mogła go powstrzymać. Niepohamowana wściekłość Lucasa nie była skierowana tylko przeciwko tajnemu agentowi. Wywołały ją wydarzenia ostatniej nocy.

- Proszę - Emma zwróciła się do cudzoziemki, która tuliła swojego syna. - Niech mi pani pomoże.

- Mój panie - powiedziała ta obca, piękna kobieta, dotykając ręki Lucasa - niech pan pomyśli o swoim dziecku. Bogowie byli dla pana łaskawi. Tak, jak przepowiadałam.

Lucas oddychał chrapliwie. Po chwili puścił Youngblooda i odrzucił pałkę. Tajny agent osunął się na podłogę, z trudem łapiąc oddech.

Emma nie spuszczała z nich wzroku. Lucas mówił coś do tej kobiety cichym głosem. Ona uklękła przed nim z opuszczoną głową. Biały, jedwabny szal okrywał jej czarne włosy. Ona nie tylko była przyjaciółką Hajiba. Ta urocza cudzoziemka była konkubina Lucasa. Kobieta, którą kochał.

- Wstań - powiedział Lucas i obrócił się do Hajiba. - Ona błaga, abym darował ci życie. A ty jesteś złodziejem.

- Shalimar jest moją ukochaną. Chcę, aby została moją żoną - powiedział z godnością Hajib. - Maska tygrysa pobłogosławi nas licznym potomstwem. Sanjeev będzie miał wielu braci i wiele siostr.

- On nie zrobił nic złego, mój panie - wtrąciła Shalimar swoim aksamitnym głosem. - Musimy zabrać maskę do kraju. To najdroższy skarb naszego ludu. Nie może zostać w angielskim muzeum.

Lucas nie odzywał się. Emmę coś chwyciło za gardło. W swojej szacie maharadży, z ciemną opalenizną na twarzy, Lucas wyglądał, jakby był jednym z nich.

Jakby nie miał nic wspólnego z nią, z Emmą.

- Rozwiąż go - zwrócił się do Shalimar. - Pozwalam mu odejść.

Szybko spełniła polecenie. Po chwili Hajib stał przed Lucasem, obejmując Shalimar opiekuńczym ramieniem i przytulając do siebie oszołomionego Sanjeeva.

Clive Youngblood podniósł się z podłogi.

- Nie może mu pan pozwolić odejść. On jest włamywaczem! Złapałem go na gorącym uczynku.

- Myli się pan - powiedział Lucas. - Hajib nie ukradł maski. Ona jest jego własnością. I Shalimar.

Podszedł do biurka, wziął maskę i podał ją Hajibowi. Lokaj patrzył z niedowierzaniem na bezcenny przedmiot. Po chwili upadł przed Lucasem na kolana.

- Niech nie opuszcza cię łaska bogów, panie. Obyś spłodził dwudziestu potomków.

- Niech mnie Bóg strzeże. Wstawajcie. Nie musicie klękać przede mną.

Emma była oszołomiona. Słuchała, jak Lucas omawia z nimi szczegóły podróży do Kaszmiru. Pozwalał Shalimar odjechać. Oddawał swoją kochankę innemu mężczyźnie. Czy ona go już nie obchodzi? A może umarły w nim wszelkie uczucia?

Co prawda, był bardzo wyrozumiały dla Hajiba. Emma podejrzewała, że miał w tym ukryty cel. Nie poinformował Clive'a Youngblooda, że większość włamań została dokonana przed przyjazdem Hajiba do Anglii.

Teraz, kiedy Hajib wyjedzie z kraju, Clive Youngblood będzie przekonany, że włamywacz odjechał, aby nigdy nie powrócić. Lucas świetnie to obmyślił.

Kiedy uszczęśliwiona trójka cudzoziemców wyszła z biblioteki, Lucas podniósł pałkę z podłogi. Nie zwracając uwagi na Emmę, uderzał końcem pałki o otwartą dłoń.

Tajny agent rozluźnił krawat i pocierał gardło.

- Jeśli chodzi o pana, panie Younglood - powiedział Lucas, patrząc na niego twardym wzrokiem - jeśli jeszcze kiedykolwiek pana zobaczę, jeśli zbliży się pan do kogoś z mojej rodziny albo do mojego domu, zabiję pana. Czy jasno się wyrażam?

- Tak, milordzie. Już nigdy - wyjąkał tajny agent, cofając się do drzwi. Kiedy znalazł się poza zasięgiem trzymanej przez Lucasa pałki, rzucił się szybko do przodu. Wkrótce odgłos jego kroków ucichł w głębi korytarza.

Zostali sami.

Lucas patrzył na nią z ponurym wyrazem twarzy. Zegar na kominku wybił północ. Godzina duchów, pomyślała Emma.

Serce pękało jej z bólu. Chciałaby zaszyć się w ciemnym kącie, zostać sama ze swoją rozpaczą, ale przede wszystkim pragnęła zatrzymać Lucasa przy sobie. Bez względu na wszystko. Choćby miała go o to błagać na kolanach, nie pozwoli, aby ją opuścił.

Opanowała się i podeszła do niego. Lekko dotknęła jego dłoni.

- Czyżbyś chciał mnie zabić? - spytała żartobliwym tonem.

- O czym ty mówisz? - spytał Lucas, marszcząc brwi.

- Masz prawo być na mnie zły, że nie powiedziałam ci o naszym dziecku. Że ponownie zataiłam przed tobą prawdę.

Chciała się zmusić do uśmiechu, ale nie zdołała stłumić łkania. Łzy napłynęły jej do oczu i zaczęły spływać po policzkach.

Lucas rzucił pałkę na krzesło i chwycił żonę w objęcia.

- Nie płacz - szepnął, głaszcząc ją po włosach. - Proszę cię, nie płacz.

- Ja nie płaczę - powiedziała, rozmazując sobie łzy na policzkach. - Nigdy nie płaczę.

- Wiem o tym. Jesteś silną, odważną kobietą.

- Lucas, musisz mi uwierzyć, że nie chciałam zataić przed tobą tej wiadomości. Aleja... bałam się.

- Czego się bałaś?

- Że kiedy dowiesz się o dziecku, uznasz swoją rolę za zakończoną. Że już nie będziesz chciał trzymać mnie w ramionach, całować i kochać się ze mną.

Lucas wyciągnął chusteczkę z zakamarków swojej hinduskiej szaty i wytarł jej mokre policzki.

- Więc uważasz, że tylko obowiązek sprowadza mnie do twojego łóżka -

powiedział z lekka żartobliwym tonem.

Emma uniosła głowę i popatrzyła na niego. Nie uśmiechał się, ale jego wzrok złagodniał.

- Oczywiście, sprawiało ci to również przyjemność.

- Cieszę się, że to zauważyłaś.

- Zawarliśmy układ. Chciałabym o tym z tobą porozmawiać.

- Słucham cię.

- Wiem, że zgodziłam się na twoje warunki. Ale nie oddam ci dziecka. Nie zniosłabym tej rozłąki.

- Zrób, jak uważasz. Emma popatrzyła na niego niepewnym wzrokiem. Zbyt szybko godził się na wszystko.

- To jeszcze nie wszystko - szepnęła. - Chciałabym, żebyśmy byli rodziną: ty, ja, Jenny i nasze dziecko.

Lucas położył jej rękę na brzuchu. Na jego twarzy malowało się cierpienie i niewypowiedziana tęsknota. Przymknął oczy. Po chwili jego rysy stwardniały.

- Nie, Emmo. Żądasz rzeczy niemożliwej. Wypuścił ją z objęć i oparł się na biurku. Jego zgarbiona sylwetka wyrażała rozpacz. Emma podbiegła do niego.

- Dlaczego? - spytała. - Czy nie możesz się pogodzić z utratą Shalimar?

- Nie. Ona już odegrała swoją rolę w moim życiu. Rozstaliśmy się już dawno, wtedy, kiedy zawarłem z tobą układ. Ten przeklęty układ. Byłem dla ciebie niewypowiedzianie okrutny. Kiedy pomyślę, ile musiałaś wycierpieć...

Emmie zaświtała iskierka nadziei. Przytuliła się do męża.

- Lucas, jeśli nie zgodzisz się zostać ze mną i z naszymi dziećmi, to dopiero wtedy sprawisz mi ból. To rzeczywiście byłoby niewypowiedzianie okrutne.

- A ty... czy żałujesz, że utraciłaś Woodrowa Hickeya? Emma potrząsnęła głową.

- Zgodziłam się wyjść za niego za męża, ponieważ szukałam ojca dla Jenny. Okłamał mnie, ale niewątpliwie darzy Jenny szczerym uczuciem. Przez cały czas chodziło mu tylko o nią, nie o mnie.

„W niej żyje Andrew. Dlatego jest mi tak droga”.

Współczuła mu. Pamiętała wyraz rozpaczony na jego twarzy, kiedy Lucas zabronił mu widywać się z Jenny. Rozumiała męża i też by się teraz na to nie zgodziła.

- Biedny Woodrow - powiedziała. - Już mu nic w życiu nie pozostało. A ja nie potrafiłam się na nim poznać. Nie wiedziałam, czego on naprawdę chce.

- Jenny - powiedział Lucas dziwnym tonem. - On chce Jenny.

Popatrzyli na siebie. Emma zadrżała.

„Nie potrafiła się poznać na Woodrowie”.

Lucas chwycił świecznik. Wybiegli z biblioteki. Do najbliższych schodów. Były to schody dla służby. Emmie wydawało się, że poruszają się zbyt wolno. Nie, to nie mogło być prawdą.

Wpadli do dziecinnych pokoi. W pokoju szkolnym ogień dogasał już na kominku. Emma zatrzymała się w drzwiach sypialni. Trzymany przez Lucasa świecznik wydobyl z mroku małą toaletkę, ulubione miejsce zabaw Jenny, łóżeczko z kolumienkami...

Łóżko było puste, kołderka odrzucona na bok, wgłębienie na poduszce wskazywało, gdzie spoczywała jej główka.

Jenny nie było.

Nie poddając się jeszcze uczuciu panicznej trwogi, Lucas wpadł do pokoju niańki. Zdumiona opiekunka stwierdziła, że Jenny zapewne wyszła z łóżka, aby poszukać jedzenia dla swojego szczeniaczka.

Lucas nie podzielał jej optymizmu. Jenny obdarzała Woodrowa Hickeya całym swoim dziecięcym zaufaniem. Ten łajdak mógł ją łatwo przekonać, aby opuściła dom w jego towarzystwie.

- Dobry Boże - szepnęła Emma. - On wywiezie Jenny z Anglii. Już nigdy nie zobaczę mojej córeczki. Musimy natychmiast jechać do Dover. On ma nad nami co najmniej godzinę przewagi - mówiła, wbijając paznokcie w rękę Lucasa. - Jeśli odpłyną o świcie, nigdy ich nie odnajdziemy.

Lucas przytulił ją do siebie. Jego umysł pracował gorączkowo. Po chwili zaświtała mu iskierka nadziei.

- Hickey działał bez zastanowienia - powiedział. - Był zrozpaczony, ponieważ zabroniłem mu widywać się z Jenny. To oznacza, że nie poczynił żadnych przygotowań do wyjazdu.

- Masz rację - szepnęła Emma. - Będzie potrzebował pieniędzy, ubrania, dokumentów podróży. Na pewno zatrzyma się w swoim domu w Londynie.

- Tak. Myśli, że nieobecność Jenny nie zostanie zauważona aż do rana.

Lucas poprowadził Emmę na dół. Chciałby uchronić ją przed niebezpieczeństwem, wiedział jednak, że ona nie zgodzi się zostać w domu. Natychmiast pobiegłaby za nim, nie zważając na ryzyko. Zrobiłaby wszystko, aby ocalić swoją córkę.

Ich córkę, poprawił się w myślach. Nagle otworzyły mu się oczy. Jenny należała również do niego. Nie wybaczyłby sobie, gdyby spotkała ją jakaś krzywda. Lub Emmę. Nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Przy pomocy rozspanego chłopca stajennego błyskawicznie zaprzął konie. Wybrał do tego celu mały, szybki powozik, ciągnięty przez parę koni. Ogniska dopalały się jeszcze na ulicach, oświetlając drogę. Emma siedziała przy nim. Lucas pędził na złamanie karku. Każda minuta była cenna.

Po raz pierwszy od lat modlił się w duchu. „Ukarz mnie, Panie, jeśli na to zasługuję. Ale nie pozwól, aby Emma utraciła swoje dziecko. Dość już wycierpiała”.

Dotarli wreszcie do spokojnej alejki, przy której stał dom Woodrowa. Lucas

zatrzymał konie w połowie ulicy. Okna Woodrowa były ciemne. Przed domem nie widzieli żadnego powozu.

Może się mylili. Ten łajdak mógł już odjechać.

Lucas poczuł, że serce w nim zamiera, lecz zatrzymał te obawy dla siebie.

- Wejdziemy od tyłu - powiedział.

Emma skinęła głową. Wierzyła, że on uratuje jej córkę. Oby tylko nie zawiódł jej nadziei.

Objął wąską kibić Emmy i zdjął ją z wysokiego siedzenia. Przez głowę przemknęła mu myśl, że niedługo zaokrągli się jej brzuch, aby zrobić miejsce dla ich dziecka. Zaprzagnął dzielić z nią wszystkie etapy oczekiwania, współuczestniczyć w radości posiadania dziecka.

Ale teraz nie mógł pogrążyć się w rozmyślaniach. Wziął żonę za rękę i poprowadził wzdłuż stajen. W powietrzu unosił się zapach końskiego łajna. Drobną ręką Emmy zadrżała w jego dłoni. Była bardzo delikatna, posiadała jednak wewnętrzną siłę, niespotykaną u innych kobiet. Tak bardzo ją kochał. Żadna ze znanych mu dam nie wybrałaby się na tak niebezpieczną eskapadę.

Dom Woodrowa był trzecim z kolei w szeregu budynków. Lucasa ucieszył widok konia, przywiązanego przed stajnią. W narożnym oknie paliło się światło.

- Są tu - szepnęła Emma. - Woodrow jest w swoim gabinecie. Jenny jest z nim. Chodźmy tam szybko.

Lucas położył jej rękę na ramieniu.

- Zaczekaj. On jest gotów na wszystko. Może okazać się niebezpieczny.

- On nie zrobi krzywdy Jenny. Jestem tego pewna.

- Ale może strzelić do ciebie. Nie zapominaj, że stanowisz dla niego przeszkodę do osiągnięcia celu. Zostań tu...

- Nie!

- Tak. Nie jestem w stanie chronić dwóch osób naraz. Nie możemy pozwolić, aby Jenny stała się krzywdą.

Emma musiała przyznać mu rację. Lucas stał przed nią w szatach maharadży - nie zdążył się przebrać. Musi go posłuchać. Wierzyła mu.

- Zaczekam tu - zgodziła się niechętnie.

- Przyprowadzę Jenny do ciebie - powiedział Lucas. - Obiecuję.

Pocałował ją szybko w usta, jak cień przemknął przez podwórze i zniknął za drzwiami. Byłby wspaniałym złodziejem, pomyślała Emma. Spojrzała w okna i

zadrżała z trwogi.

W narożnym oknie nie paliło się już światło. Woodrow i Jenny mogą już schodzić po schodach. Wprost na Lucasa...

Po chwili odetchnęła z ulgą. Światło rozbłysło ponownie na górnym piętrze, gdzie znajdowały się sypialnie. Woodrow teraz się pakuje. A Lucas nie będzie wiedział, gdzie on jest.

Emma nie traciła czasu. Podbiegła do drzwi i wślizgnęła się do domu. Już raz tu była, więc orientowała się w rozkładzie pokoi. Mimo panujących ciemności, niezawodnym instynktem włamywacza odnalazła schody. Gospodyni Woodrowa na pewno śpi w pokoju na strychu. Emma nie przypuszczała zresztą, aby ta kobieta okazała jej pomoc. Na pewno stanie po stronie swojego chlebodawcy.

Cicho weszła na piętro, gdzie była jadalnia, salon i gabinet. Zaglądała do każdego pokoju, ale nigdzie nie było Lucasa. Czy wie, że Woodrow jest w sypialni? Wydawało się jej, że słyszy głosy dochodzące z wyższego piętra.

Tam była Jenny, przestraszona mała dziewczynka. Przerazenie chwyciło Emmę za gardło. A jeśli źle oceniła Woodrowa? Może on robi krzywdę Jenny?

Nie mogła czekać. Wymacała dłonią balustradę i ostrożnie zaczęła wspinać się po schodach.

Lucas skradał się w ciemnościach. W otwartych drzwiach, na drugim końcu korytarza, paliło się światło. Słyszał rozmowę. Głęboki, karcący głos należał do Woodrowa. Jenny odpowiadała mu żalosnym głosikiem zmęczonego dziecka.

Lucas z trudem opanował wściekłość. Przede wszystkim nie wolno mu przestraszyć Jenny. Musi rozprawić się z Woodrowem i przekazać go w ręce sędziego pokoju. Ten łajdak na pewno nie przyzna się, dlaczego uprowadził Jenny. Gdyby ujawnił istotę swojego wynaturzenia, sam założyłby sobie stryczek na szyję.

Lucas zbliżył się do drzwi. W sypialni paliły się dwie świece, jedna na kominku, a druga na nocnej szafce. Odwrócony do niego plecami, Woodrow wyjmował jakieś rzeczy z szafy. Jenny siedziała na łóżku, trzymając Sissy na kolanach. Szczeniak wyczuł obecność Lucasa i wesoło zaszczekał.

Woodrow obrócił się, trzymając w ręku całe naręcze koszul.

- Nie możesz pozwolić, aby Sissy tak głośno szczekała - zwrócił się do Jenny. - Nie wolno zbudzić pani Quimby, która śpi na strychu.

Ale Jenny nie zwracała na niego uwagi.

- Tato! - zawołała i jej buzię rozjaśnił uśmiech. Zeskoczyła z łóżka i rzuciła się w

objęcia Lucasa. Złapał ją i Sissy w ramiona. Poczł ucisk w gardle. Jego mała córeczka. Nie tylko jego. To Andrew powołał ją do życia. Ta świadomość poruszyła go. Nie czuł już nienawiści do brata. Żałował go tylko, że nie miał okazji poznać Jenny.

- Sissy i ja tęskniłyśmy za tobą i za mamą - szczebiotała Jenny. - Czy pójdziesz ze mną i z wujkiem Woodrowem oglądać ognie sztuczne?

- Zobaczymy - powiedział Lucas, stawiając ją na podłodze i gładząc po główce. - Zaczekaj tu chwilę, kwiatuszku. Muszę chwilę porozmawiać z... z wujkiem Woodrowem.

Jenny usiadła z powrotem na łóżku, a Lucas skierował wzrok na porywacza. Woodrow stał nad otwartą walizką, przyciskając koszule do piersi. Jego szare oczy miały czujny wyraz.

- Wyjdź na korytarz - powiedział cicho Lucas, którego rozpieęła żądza mordy.

Woodrow odłożył koszule. Lucas stał w drzwiach, nie spuszczać z niego wzroku. Po chwili zauważył mały ołtarzyk na nocnej szafce. W blasku świecy zobaczył kolekcję wojskowych akcesoriów - srebrną flaszkę, niebieską szarfę, parę białych rękawiczek. Na ścianie wisiał mały portrecik Andrew - przystojnego, uśmiechniętego chłopca w kawaleryjskim mundurze.

Lucas poczuł, że krew pulsuje mu w skroniach. Przeniósł wzrok na Woodrowa, nikczemnika, który doprowadził jego brata do szaleństwa i był przyczyną jego śmierci. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy odda tego łajdaka w ręce sprawiedliwości. Z radością zgniótłby go na miazgę.

Musi jednak pamiętać o Jenny. Ona nie może być świadkiem przemocy. Nie miał możliwości uchronienia jej matki, ale oszczędzi Jenny brutalnych widoków.

Woodrow miał ściągniętą twarz, spuszczonego wzrok. Wolno wyszedł z sypialni. Lucas nakazał mu gestem, aby szedł przed siebie. Posłuchał go. W połowie korytarza obrócił się i sięgnął do kieszeni marynarki. Coś zabłysło w mroku.

Zanim Lucas zdążył zrobić krok do przodu, zobaczył przed sobą lufę pistoletu.

- Nie spiesz się - powiedział, przeklinając w duchu swoją głupotę. - Musimy porozmawiać...

- Obawiam się - przerwał mu Woodrow - że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

I nacisnął spust.

Emma była już w połowie schodów, kiedy usłyszała gardłowy męski głos. Rozległ się huk wystrzału. Coś ciężkiego upadło na ziemię.

Zamarła. Serce waliło jej jak oszalałe. Te odgłosy dochodziły z wyższego piętra.

Z okrzykiem trwogi biegła do góry. Na końcu korytarza paliło się światło. Na podłodze ktoś leżał.

- Lucas - szepnęła. Upadła przy nim na kolana, podtrzymując jego zakrwawioną głowę. Była bardzo blady. Miał zamknięte oczy. Po szacie maharadży spływała krew.

Przesuwała drżącymi dłońmi po jego ciele. Czy oddychał? Dobry Boże. Nie mogła wyczuć pulsu.

- Przykro mi - odezwał się Woodrow. - Naprawdę jest mi przykro.

Jego głos docierał jakby z oddali. Emma podniosła oczy. Stał przy niej, trzymając dymiący pistolet w drżącej dłoni.

- Zastrzeleń go - szepnęła.

- Nie miałem wyboru. Chciał mi odebrać Jenny.

- Jenny? - Emma nagle oprzytomniała. - Gdzie ona jest? Co z nią zrobiłeś?

- Jest tam - powiedział, wskazując lufą pistoletu drzwi sypialni. - Chyba nie myślisz, że mógłbym ją skrzywdzić...

Emma już go nie słuchała. Chwiejnym krokiem weszła do sypialni. Niewidzącym spojrzeniem ogarnęła niebieskie ściany i złożone meble. Na krzesła stała walizka, a obok niej leżały sterty ubrań - krawaty, koszule, garnitury. Coś się poruszyło. Z głębi łóżka patrzyły na nią dwie pary przerażonych oczu. Jenny i Sissy.

Emma chwyciła obie w objęcia. Zapłakana Jenny przytuliła się do niej, nie wypuszczając z ramion szczeniaka.

- Co się stało? - spytała. - Ja i Sissy słyszałyśmy głośny huk.

Emma potrząsnęła tylko głową. Nie mogła powiedzieć jej prawdy.

- To hałasy z ulicy. Jeszcze nie skończyły się obchody.

- A gdzie tatuś? Przed chwilą tu był.

- On... on musiał na chwilę odejść.

- Ja teraz będę twoim tatusiem - odezwał się Woodrow, stając w drzwiach. - Zawsze chciałem nim być.

Patrzył na Emmę twardym wzrokiem. W jego oczach wyczytała ostrzeżenie, że może ją spotkać taki sam los jak Lucasa.

- Czy nie pójdziemy oglądać sztucznych ogni? - spytała Jenny. - Kiedy zbudziłeś mnie i Sissy, obiecałeś, że to zrobimy.

- Obawiam się, że jest już za późno - powiedział łagodnym tonem. - Pokaz już

się skończył.

Usiadł przy stoliku i zaczął przeładowywać pistolet.

- Musimy udać się w daleką podróż, moje drogie dziecko. Zobaczysz widoki o wiele ciekawsze niż pokaz fajerwerków. Piramidy egipskie. Francuskie zamki. Będziesz pływać w oceanie i wspinać się po górach. Może nawet kupimy jacht. Wybierzemy się oboje w dalekomorską podróż...

Nie przestawał mówić, nie wypuszczając pistoletu z dłoni. Emmę przejął strach. Woodrow był mordercą. Zabił Lucasa. Lucas!

Przebiegł ją zimny dreszcz. Wiedziała, że Woodrow będzie głuchy na wszelkie argumenty. Był na wpół oszalały. Postanowiła, że już nigdy nie pozwoli, aby zbliżył się do jej córeczki. Nigdy.

Woodrow odwrócił się na chwilę. Emma podniosła palec do ust. Jenny przytuliła mocniej pieska i skinęła główką. Modląc się w duchu, aby Jenny zachowała ciszę, Emma przesunęła się obok łóżka. Drzwi były blisko. Miała jeszcze szansę...

Nagle zobaczyła w lustrze spojrzenie Woodrowa i błyskawicznie rzuciła się przed siebie. Chociaż nie był postawny, skutecznie zablokował jej drogę ucieczki. W rękę trzymał pistolet. Emma przytuliła mocniej Jenny, przyciskając jej główkę do swojego ramienia.

- Emmo, sprawiasz mi zawód - powiedział. - I to nie pierwszy raz. Pozbyłem się złudzeń co do ciebie, kiedy dowiedziałem się, że jesteś włamywaczem z Bond Street.

- W jaki sposób?

- Ten tajny agent, Youngblood, wszystko mi powiedział - tłumaczył Woodrow, podnosząc pistolet i mierząc do niej. - Puść Jenny, Emmo. Nie jesteś dla niej odpowiednią matką. Ja lepiej się nią zaopiekuję...

Przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze. Ten koszmarny głos dochodził z korytarza.

Woodrow obrócił się szybko. Emma zobaczyła gospodynię, pochyloną nad ciałem Lucasa. Miała na sobie tylko nocną koszulę, jej siwe włosy były w nieładzie.

- On krwawi! Wołajcie lekarza! Wołajcie straż! Na poomoooc!

- Zamknij się, stara idiotko! - krzyknął Woodrow. - Zbudzisz wszystkich sąsiadów.

- Ale on jest ranny! Sama słyszałam strzał. To mnie zbudziło...

- Musiałem go postrzelić. To pewnie włamywacz z Bond Street.

- Włamywacza już nie ma. Tak było napisane we wczorajszej gazecie -

powiedziała gospodyni, patrząc podejrzliwie na Woodrowa. - A pan powinien być teraz w Gloucester, prawda?

Kiedy Woodrow obmyślał odpowiedź, Emma wysunęła się cicho z sypialni, nie wypuszczając z objąć Jenny. Droga do paradnych schodów była zablokowana, ale Emma wiedziała, którędy ma uciekać. Była przecież włamywaczem z Bond Street. Musiała wybrać niebezpieczną drogę, ale nie miała innej możliwości.

Kierowała się do ukrytych w boazerii drzwiczek, na końcu korytarza. Jenny patrzyła na nią wielkimi oczami, ale nie odzywała się. Jedną rękę trzymała Emmę za szyję, drugą przytulała szczeniaka.

Emma dotarła do drzwi. Starła się je otworzyć jedną ręką. Zadźwięczał metal.

Woodrow obrócił się szybko. Emma otworzyła drzwiczki i popędziła na górę. Potknęła się. Postawiła Jenny na stromym stopniu służbowych schodów.

- Biegnij przede mną, kochanie. Robimy wyścigi. Dziewczynka ruszyła szybko do góry. Emma usłyszała ciężkie kroki Woodrowa i głośny krzyk gospodyni. Uniosła spódnicę i zwiększyła szybkość, trzymając rękę na ramieniu Jenny.

Dreszcze przebiegały jej po plecach. Oczekiwała strzału. Nie ośmieli się strzelić, pocieszała się w myślach. Kula mogłaby ugodzić również Jenny.

Usłyszała wesoły śmiech córki, która wbiegła na strych przez otwarte drzwi.

- Wygrałam, mamo!

- Tak, kochanie. Ciężkie kroki dudniły po schodach.

- Zaczekaj, Emmo! Nie możesz odebrać mi Jenny... Emma szybko zatrasnęła drzwi. Potknęła się o coś w ciemnościach. To było krzesło. Podstawiła je pod klamkę, blokując wejście.

W samą porę. Woodrow już walił pięściami w drzwi.

- Otwieraj! Puszczę cię wolno! Daj mi tylko Jenny! Daj mi ją!

Kompletnie zwariował, skoro myśli, że ona odda mu Jenny. Dobry Boże. On zastrzelił Lucasa, a teraz chce zastrzelić i ją.

- Mamo? - odezwała się Jenny drżącym głosem. - Co się dzieje? Dlaczego wujek Woodrow tak głośno krzyczy?

Emma odetchnęła głęboko.

- To tylko zabawa, kochanie. Musimy uciec i nie pozwolić się złapać.

- Ale tu jest ciemno. Boję się.

- Będziemy udawać, że jesteśmy włamywaczami i wymkniemy się przez okno.

Chodź.

Emma chwyciła Jenny za rękę i pociągnęła ją za sobą. Słyszała uderzenia w drzwi i trzask drewna. Za chwilę Woodrow wpadnie na strych.

Otworzyła okienko i wyjrzała na zewnątrz. Dach był stromy. Wąski pasek kamienia prowadził do komina, opasanego niską metalową balustradą. W świetle księżyca dachówki lśniły złowieszczym blaskiem.

Emma podwiązała wysoko nocną koszulę Jenny i podsadziła ją na parapet.

- Czołgaj się ostrożnie w kierunku komina. Zaczekaj tam na mnie. Ja wezmę Sissy.

Emma wzięła szczeniaka, a Jenny wdrapała się na gzyms.

- Och, mamó - powiedziała. - Stąd jest bardzo daleko do ziemi.

Emmie zrobiło się ciemno przed oczami. Wyobrażenia podsuwała jej koszmarne obrazy. Co ona robi? Przecież Jenny nie jest włamywaczem z Bond Street.

Rozległ się trzask wyłamywanych drzwi. Woodrow był już na strychu.

Przytulając Sissy do piersi, Emma usiłowała wydostać się na zewnątrz. Mokra spódnica oblepiała jej nogi. Miała wolną tylko jedną rękę.

Zanim zdołała stanąć na gzymsie, Woodrow tak silnie szarpnął ją do tyłu, że straciła równowagę. Chciała uchwycić się framugi, lecz wtedy Sissy wymknęła się jej z ręki i pobiegła wzdłuż gzymsu, za Jenny.

Przewieszona przez okienko Emma ze wszystkich sił usiłowała wyrwać się napastnikowi. Wciągnął ją do środka i przygniótł twarzą do ściany. Poczula na policzku chłodny dotyk metalu.

- Przykro mi, że muszę cię zabić, moja droga, ale stoisz między mną a córką Andrew.

Ogarnięta paniką Emma walczyła ze wszystkich sił, kopiąc go i dźgając łokciami. Po chwili poczuła, że jest wolna.

Obróciła się szybko, gwałtownie łapiąc oddech, gotowa do dalszej walki. Znieruchomiała. Jakiś mężczyzna zmagił się z Woodrowem, niebieska szata wirowała dookoła jego nóg.

Lucas. A więc żył. Żył.

Przepełniła ją niewysłowiona radość, lecz zaraz przypomniała sobie, że córka jest na dachu. Emma szybko wyszła na gzyms.

Jenny siedziała skulona przy kominie, przytulając szczeniaka. Strach rozszerzał jej źrenice.

- Mamó.

- Siedź spokojnie! - zawołała Emma. - Już do ciebie idę. Rzuciła okiem w dół i zakreśliło jej się w głowie. Dobry Boże. Jak daleko była ziemia. Przecinający dach kamienny pasek wydał się jej zbyt wąski. Za chwilę zawiodą ją nerwy. Skoncentrowała się i zaczęła czołgać do góry, chociaż jej długa spódnica zaczepiała się o dachówki. Była już blisko komina, kiedy usłyszała okrzyk Jenny.

- Mamo! Wujek Woodrow wychodzi przez okno. Emma obróciła głowę. Serce jej zamarło. Z pistoletem w dłoni szedł szybkim krokiem po gzymsie.

Dobry Boże. Gdzie jest Lucas?

Na pewno został pokonany. Przecież utracił wiele krwi. Na szczęście nie słyszała strzału.

Boże, Woodrow może strzelić do niej i kula dosięgnie Jenny.

Emma dotarła wreszcie do komina i przeprowadziła córkę na drugą stronę, zasłaniając ją własnym ciałem. Oby tylko zdołały dotrzeć do sąsiedniego domu i wejść tam przez okno. Przeniosła Jenny nad balustradą, która oddzielała sąsiadujące ze sobą dachy, i postawiła ją po drugiej stronie.

Kiedy sama chciała pokonać tę przeszkodę, zahaczyła o coś spódnicą. Szarpnęła, oglądając się do tyłu.

Woodrow już ją doganiał. Mierzył z pistoletu. O Boże, nie!

Rozległ się donośny krzyk Jenny. Sissy zwisała nad gzymsem. Widocznie ześlizgnęła się z dachu. Nie spadła w dół, ponieważ zahaczyła pazurami tylnych łap o rynnę. Jenny leżała na dachu, niebezpiecznie przechylona w dół, starając się dosięgnąć szczeniaka.

- Jenny, nie! - krzyknęła Emma. Szarpnęła mocno, rozdzierając spódnicę. Woodrow przemknął obok niej.

- Nie ruszaj się, kochanie! - krzyczał do Jenny. - Bo spadniesz.

Jenny trzymała już szczeniaczka za szyję, ale traciła równowagę. Jej pisk przerażenia zmroził Emmę. Woodrow odrzucił pistolet, chwycił Jenny i szczeniaka i postawił na gzymsie.

Nagle zachwiał się, tracąc równowagę, i zsunął się z dachu.

Emma usłyszała krzyk przerażenia, lecz zaraz zapadła cisza.

Bała się spojrzeć w dół. Nie można było przeżyć takiego upadku.

Dobry Boże. To mogła być Jenny.

Emma podczołgała się do córki i objęła ją mocno. Dziewczynka tuliła Sissy.

- Emmo! Czy nic ci się nie stało? Podniosła głowę. Lucas zgrabnie pokonywał

gzyms.

- Nie! - zawołała radośnie. - Nikomu z nas.

- To była niebezpieczna zabawa, mamó - odezwała się Jenny. - Sissy i ja już więcej nie będziemy się w to bawić.

Emma popatrzyła na Lucasa i roześmiała się z ulgą.

- Obiecuję ci, kochanie, że już nigdy nie będziemy się w to bawić. Ja też już nigdy nie będę chodzić po dachach.

EPILOG

24 grudnia 1816

Całe eleganckie londyńskie towarzystwo zebrało się tego dnia w kościele Świętego Jerzego na Hanover Square, aby wziąć udział w niezwyklej ceremonii. Właśnie dzisiaj, w wigilię Bożego Narodzenia, miała się odbyć uroczystość odnowienia przysięgi małżeńskiej lorda i lady Wortham.

Lucas stał koło ołtarza, czekając na swoją oblubienicę. Miał bliznę na skroni, w miejscu, gdzie drasnęła go kula. Powstrzymywał się z trudem, aby na jego twarzy nie ukazał się szelmowski uśmiech, który byłby zupełnie nie na miejscu w tak uroczystej chwili. Nie potrafił jednak przestać myśleć o tym, jak kochał się z Emmą. Chyba rzadko się zdarza, aby rankiem, w dniu ślubu, mężczyznę zbudziły zmysłowe pieszczoty jego oblubienicy.

Dzień był wyjątkowo piękny. W nocy spadł śnieg, otulając miasto białym puchem. Wpadające przez witraże promienie słońca oświetlały zgromadzonych gości. Lucas patrzył na uśmiechniętą twarz matki, na siostry z mężami i dziećmi. Obecni byli nawet ci, którzy przedtem odsunęli się od Emmy - lord Gerald Mannering, panna Pomfret, lord Jasper Putney.

Kiedy biskup stanął przed ołtarzem, a z chóru rozległy się dźwięki skrzypiec, Lucas przypomniał sobie ten pierwszy, odległy dzień swojego ślubu. Dzisiaj było zupełnie inaczej. Nie tylko ze względu na lekki chłód, jaki panował w kościele, i zimowe dekoracje roślinne. Teraz miał głębokie poczucie słuszności swojego wyboru.

Wtedy był nieśmiałym, jękającym się chłopcem, który tracił rozum na widok uśmiechu Emmy i którego życie całkiem się zawałiło, gdy ją utracił. Ale bez cierpienia, jakiego zaznał, nie mógłby docenić swojego szczęścia. Pod wpływem bólu dojrzał do prawdziwej miłości.

Lady Jenny Coulter, w zielonej, ozdobionej czerwonymi kokardkami sukience i z koszyczkiem w dłoni, sypała płatki róż wzdłuż głównej nawy. Potem usiadła w pierwszej ławce, obok swojej babci.

Matka nie powinna nigdy dowiedzieć się, że Jenny została poczęta w wyniku gwałtu, pomyślał Lucas. Ani poznać prawdy o swoim ukochanym Andrew. Przeszłość już nie miała znaczenia. Liczyła się tylko jego przyszłość z Emmą.

W kościele rozbrzmiały głośne tony muzyki. Lucas zapomniał o wszystkim, patrząc na Emmę.

Weszła do kościoła, oparta na ramieniu dziadka. Na wysoko upiętych, jasnych włosach miała wianuszek z pączków róży. W złocistej sukni wyglądała jak bogini, która właśnie zstąpiła na ziemię. Lucas jednak dobrze wiedział, że była kobietą. Wspaniałą kobietą.

Zatrzymała się na chwilę, opromieniona złocistym blaskiem. Suknia dobrze maskowała nieznaczne zaokrąglenie jej brzucha. To była ich droga tajemnica, która miała być gwiazdkowym prezentem dla rodziny.

Z piersi zebranych wyrwało się zgodne westchnienie podziwu, kiedy Emma przechodziła przez kościół. Briggs lekko zmrużył oko, przekazując Lucasowi wnuczkę. Lucas ujął jej dłoń w cienkiej, skórzanej rękawiczce i poprowadził ją do ołtarza.

Kiedy zbliżał się moment odnowienia przysięgi małżeńskiej, Lucas słuchał z uwagą głębokiego głosu biskupa. Emma powtarzała słowa przysięgi bez cienia wahania, które pamiętał z pierwszej ceremonii. Potem przyszła jego kolej.

- Lucasie Jamesie Coulterze, markizie Wortham i hrabio Kendall. Czy chcesz pojąć tę kobietę za żonę i żyć z nią zgodnie z boskim prawem w świętym związku małżeńskim? Czy ślubujesz jej miłość, szacunek, troskę w zdrowiu i chorobie i wierność małżeńską, dopóki śmierć was nie rozłączy?

- Ślubuję - powiedział Lucas. Ogarnęła go radość. Popatrzył na Emmę. Zacisnęła mocniej dłoń na jego ręce, jej niebieskie oczy jaśniały jak gwiazdy. Na jej ustach ukazał się słodki, zmysłowy uśmiech, który wprowadził go w wewnętrzne drżenie. Wciąż musiał sobie przypominać, że znajdują się w kościele i że wszystkie oczy są na nich zwrócone.

Teraz przyszedł czas na przypieczerowanie przysięgi pocałunkiem. Orkiestra zagrała marsza, a nowożeńcy odwrócili się od ołtarza w stronę gości.

- Kiedy możemy zacząć nasz miodowy miesiąc? - spytała szeptem Emma.

- Panna młoda nie powinna myśleć wyłącznie o seksie. - Lucas uśmiechnął się.

- Mamy całe życie przed sobą.

- Wspaniałe życie - szepnęła z wesołym błyskiem w oku. - A na starość będziemy wspominać, jaki wywołaliśmy skandal.